

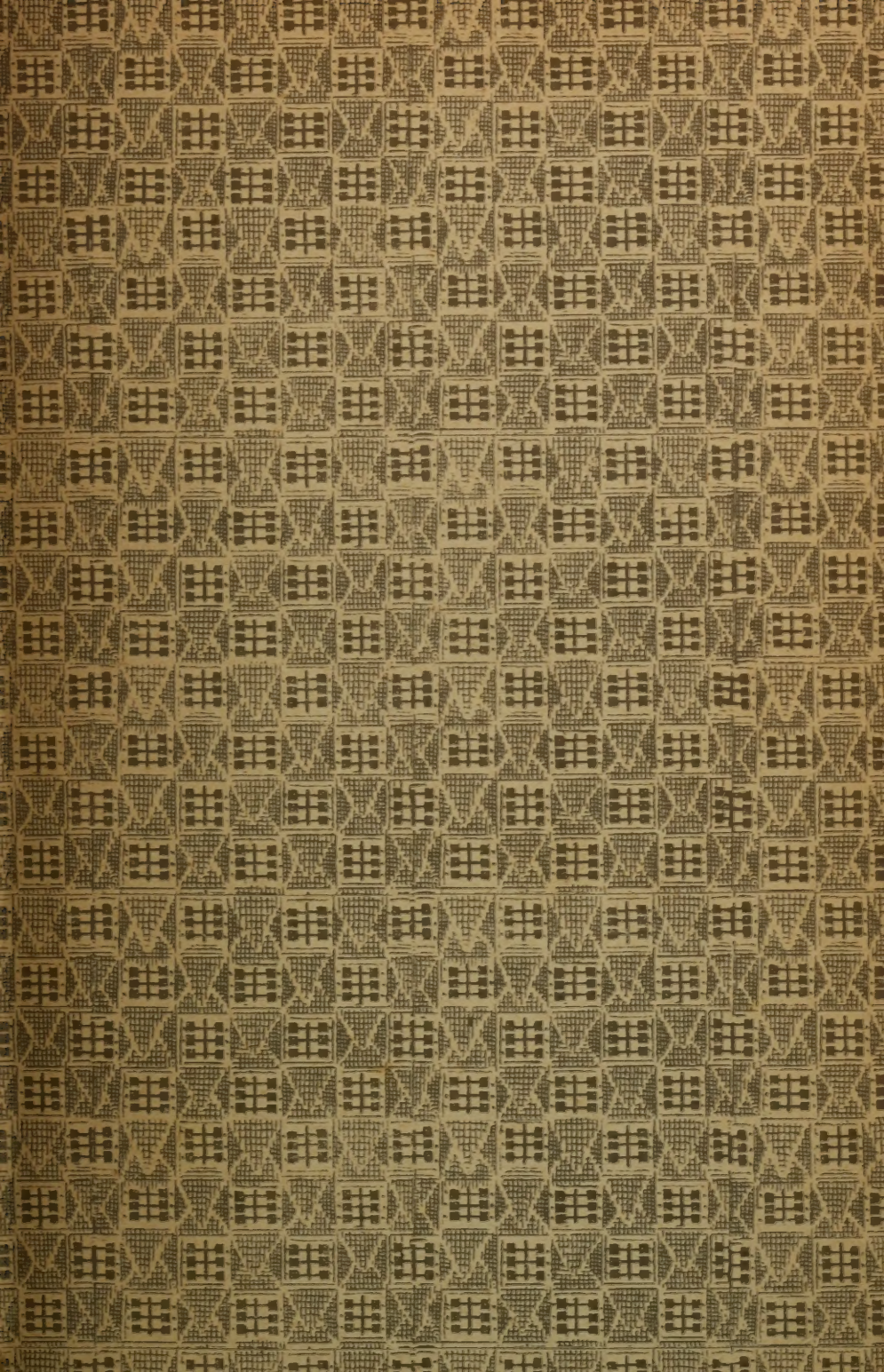


3 1761 07802675 4

SŁOWACKI

PISMA





PISMA
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

TOM V

S 6349 G

PISMA
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

ZBIÓR UTWORÓW

WYDANYCH ZA ŻYCIA I PO ŚMIERCI AUTORA

WYDANIE NOWE.

WEDŁUG UKŁADU ARTURA GÓRSKIEGO

TOM V



499065

26.10.49

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF

1909



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

BENIOWSKI

DRAMAT.

(DWA FRAGMENTY.)

PIERWSZY FRAGMENT 1).

*Okolica lesista na Litwie. Słychac wrzawę i wystrzały nieda-
lekich bitwy.*

PAMFILUS i BENIOWSKI stoją na wzgórkcu, przypatrując się waice.

PAMFILUS

Zatrzymaj się tu, aż dymy opadną.
To pierwsza walka w życia epopei —
Kula wydaje się ptaszyną ładną,
Co świszczce w uchu piosenkę nadziei.

BENIOWSKI

Przecudny widok: dymu tumany
Jako tumany jesienne lecą,
Szable złotymi listkami świecą.

PAMFILUS

Czy słyszysz jęki?

BENIOWSKI

Wiatr obłąkany
Jakieś harf tony w stronę unosi.

1) Właściwie niewiadomo mi, który fragment należałoby nazy-
wać pierwszym, a który drugim. Każdy z nich zapelnia osobny
arkusz bardzo drobno i ściśle zapisany. Na arkuszach tych niema
liczb paginacyi, po których wnosićby można, na jaką część dra-
matu każdy z nich przypadał. Wewnętrzna osnowa także wąpli-
wości tej nie rozstrzyga.

PAMFILUS

Patrz, tam się rumak z ziemi podnosi,
Lecz wstać nie może — złamany ma krzyż.

BENIOWSKI

O jak czarownie śmiertelny śpiż
Bucha i wyje i błyskawicą
Zamiata ziemię i wszertz i wzdłuż.
Dymy się zdają duchów przyłbicą,
A dalsze dymy do białych róż
Podobne — z ziemi krwawej wychodzą.

PAMFILUS

Patrz! dwaj rycerze na siebie godzą
Tam, gdzie z tumanów ziemia odkryta.

BENIOWSKI

W imię Chrystusa naprzód! — Kobiéta!...

Zbiega ze wzgórką.

PAMFILUS

Leć, głupcze, i opal sobie skrzydła w ogniu miłości!
Leć, głupcze, i bądź, jak Orlando szalony, zbawcą urojonym
księżniczki. Twój miecz rąbie jak młot Wulkana... Że też
ręka taka w proch się kiedyś obróci, a dusza taka wypali
się w ciełe i nie zostawi nawet popiołu!

BENIOWSKI *wraca, nosząc omalalą Księżniczkę.*

Precz mi z rumaka! patrzaj — draśnięta,
Koń jej zabity, koń biały jak śnieg;
Leżała pod nim jak róża zmięta...

KSIEŻNICZKA *buaząc się z omdlenia.*

Któż mię obronił?

BENIOWSKI

Anioł cię strzegł.

Dalej! — unośmy ją z pola walki!

Wybiega, unosząc Księżniczkę.

PAMFILUS

Za nim! — Miłość go może wydrzeć z moich rąku i powrócić czystym władzom duszy; a to jest człowiek, który ma pokruszyć zęby na białym marmurze sławy.

Wybiega za Beniowskim.

Przed chatą w lesie.

BENIOWSKI *prowadzi* KSIĘŻNICZKĘ.

Odpocząć musisz w tej kurnej chacie,
Moja Księżniczko.

KSIĘŻNICZKA

Jeszcze mi słabo..

BENIOWSKI

Chodź tutaj. — Śpiesz się ojczy i babo!
Otwórzcie wrota!

Z chaty wybiega CHŁOP *z żoną i dziećmi.*

Cokolwiek macie,
Stawcie na stole. — Co? kwas z piolunem?
Śpiesz mi się przędzej, ojczy z kołtunem,
I przynieś jasnej wody źródlanej.

CHŁOP

Ne maju wody..

BENIOWSKI

Nie macie wody? —
Chata podobna łodzi oblanej
Stawy smutnymi; zwałone kłody,
Sosny ponure i mchy czerwone!
Okropna ziemia!

KSIĘŻNICZKA

Pragnieniem płonę.

BENIOWSKI

I nigdzie źródła, nigdzie dokoła?

CHŁOP

Nikudy źródła,

BENIOWSKI

Co ty jesz?

CHŁOP

Hryzu

Lilioczki, pane.

BENIOWSKI

Potok Celizu

Nie mógłby w lepszą nadpłynąć porę.

Czekaj, księżniczko: kwiatów nabiorę

Z chłopcami tymi i na wyścigi

Zniesiemy tobie białego kwiecica,

A ty ssać będziesz słodkie lodygi,

Sama lilija...

Odchodzi.

KSIĘŻNICZKA

Co tutaj śmiecia,

Co tutaj brudu, dobra kobietko!

WIEŚNIACZKA

Ne maju hroszy, pannoczko świetna.

Beniowski wraca, nosząc uśmie wodne.

BENIOWSKI

Oto jest, Pani, anielskie żyto,

Woda gołębi — krynica kwietna.

Księżniczka ssąc lodygi uśmie podanych.

Prawda, te kwiaty słodkie.

BENIOWSKI

Twoje słowa

Słodsze daleko! jutrzienka różowa
W twoim uśmiechu...

KSIĘŻNICZKA

Pan mi zbawił życie? —
Jak Pan przyszedłeś na moją obłonę?

BENIOWSKI

Po turkusowym oczu twych błękiecie
Jako po gwiazdach, co zdobią koronę
Najświętszej Panny, byłem wiedzion w boju.
Ujrzałem ciebie przy skrwawionym zdroju
Pod koniem twoim, co jak śniegu bryła
Leżał na jasnych wiosnianych tijkach
I gniótl niewinne...

KSIĘŻNICZKA

O tak! ledwie żyła.

BENIOWSKI

Uśmiech się kryje w twoich jasnych dolkach;
Ale sen ciężki, jak smutek, tęsknota,
Leży na czole, jak błękitno-ziota
Chmurka na niebie.

KSIĘŻNICZKA

Niech mię Pan zawiedzie
Do chaty: zasnę. Może brat nadjedzie —
Będzie mię pewnie szukał w całej puszczy.

Beniowski wraz z wieśniaczką wprowadzają Księżniczkę do chaty. —

PAMFILUS *wchodzi.*

PAMFILUS

Czy tu przyszedł młody pan-cz?

CHŁOP
Pryszou.

PAMFILUS
Gdzież są?

CHŁOP
Moja baba zawedła do chaty.

PAMFILUS
Dam chłopcu twojemu dwa grosze — niech pobiegnie na kopiec. Znajdzie tam pana konno; — niech mu powie, że siostra jego, księżniczka, znalazła się, a ten pan mu da groszów i was uszczęśliwi.

CHŁOP
Dobre, panyczu.
Chłop wyprowadza chłopca, i sam wraca po chwili. — Z chaty wychodzi BENIOWSKI.

BENIOWSKI
Od niej się chata rozpromieniła
Jak alabastru słoneczna bryła.

PAMFILUS
Co? czy spać poszła?

BENIOWSKI
Zamknęła oczy
I rozsypała tęczę warkoczy.
Lecz gdym wychodził, jak dwie pokusy
Z pod listków białych oczy turkusy
Jasne i duże lysnęły do mnie...

PAMFILUS
Cóż będziesz robił?

BENIOWSKI
Co? — myślał o niej.

PAMFILUS

Słuchaj mię, jeśli możesz, przytomnie:
Kto chce laur złoty nosić na skroni,
Powinien liczyć serdeczne bicia
I nie posuwać zegaru życia...

Ale to wszystko nic. — *Do chłopca.* Chodź tu, chłopie! — Ten chłop jest wielkim mitologiem: pogadaj z nim, on cię może wprowadzić w nieznanne myśli krainy. — Miłość nie jest jedynym nadpowietrznym marzeniem — są inne równie piękne. Raz się im oddawszy, można zapomnieć, że Ewa zjadła jabłko rajske i urodziła miłość z grzechu ciekawości.

BENIOWSKI

Jakże? — ty chcesz, abym zatrzymywał oczy moje na tym chłopie, który w porównaniu z nią nie jest nawet człowiekiem?

PAMFILUS

O jakże ty daleko epoki wielkich gawęd, która nadejdzie, i to, co teraz mówisz, poczyta za bluźnierstwo. Że też się ludziom przyszłość nie przyśni! — Cóżkolwiekbyś, nie gardź mitologią chłopca. — Ja ci powiadam, że gdyby Homer z harfą złotą stał na twojem miejscu, stroiłby teraz pieśni narzędzie i słuchał, co ten niedźwiedź zarosły włosami opowie. — *Do chłopca.* Chodź tu, potomku Gedymina! Jak ci na imię?

CHŁOP

Grażulas, panyczu.

PAMFILUS

Czy daleko stąd do Wilna?

CHŁOP

Nie wiedaju.

PAMFILUS

A do Boga?

CHŁOP
Oj, daleko, panyczul!

PAMFILUS
A do słońca?

CHŁOP
Do staryka?

PAMFILUS
Tak.

CHŁOP

Staryk słońce żywie za jety m lasom — het, het, daleko za lasom. Chatoczka jeho na kurij łapci.

PAMFILUS

Rozumiesz? Febus litewski mieszka za sosnową puszcza w chacie na kurzej łapce. — *Do chłopca.* Mów dalej, mitologu grecki!

CHŁOP

Na kurij łapci, panyczu, chatoczka — a staryk z żen-koju staruchoju zapalaje szczo ranka szczop smolnoho łucz-zywa, taj wychodyt z chaty, i niesiet nad holowoju ohoń, szczo bulo wydno.

PAMFILUS

Uważaj: starzec zapala sito ze smolnych gałęzi i idzie po niebie, trzymając w ręku słońce. — O Faetonie! —

CHŁOP

A żinka starucha deżył misiać w beczi.

PAMFILUS

Misiać w becce pod dozorem staruszek! Z tego wnio-sek, że żony mają zawsze w swoim posiadaniu rogi go-towe, które zatrzymują w głębi beczonek, to jest w pewnym rodzaju piscin (?) Salomonowych. — Dalej, beocki wieszczul!

CHŁOP

Tak weczorem żinka wychodyt, taj nese misiać nad ho-łowoju.

PAMPILUS

Dyana!

CHŁOP

Taj wsio, panyczu.

PAMPILUS

Czekaj — spróbujemy tego słonecznego systemu logiką. —
Powiedz mi, Hezydodie, dlaczegoż w zimie słońce prędzej
powraca do chaty?

CHŁOP

Staryk na morozie merznet, taj idet pid pieczku spaty
i hrejaty sia.

PAMPILUS

Dobra przyczyna! Kopernikowska przyczyna! Staremu
bogiu zimno, więc powraca coraz prędzej za piec. Ptolomeusz
placze w piekle ze złości.

BENIOWSKI

Jednak to wszystko cudowne, Pamfilu!
W puszczonej głębi chata z jasnym łonem,
Tam żyje Baucys stara z Filemonem.

PAMPILUS

Do ognia lecisz, żalobny motylu,
A ja ci drogę zamiętę ogonem.

BENIOWSKI

Słońce się w myślach ludu zestarzało:
Już nie Faeton, nie młoda Dyjanna —
Lecz groźny stary Litwin z głową białą,
Lecz stara wiedźma z piersią wyschlą, suchą,
Jakaś uwiędła słowiańska Marzanna,
Hekate puszczy...

PAMPILUS

Szkaplerz za pazuchą,
Na głowie księżyc krwawy lub niebieski;
Piers ma obwisła jak posąg efeski,

Czerwona — jako marmurowe głazy,
Czasem szerniała... cóż? — kończę obrazy.

BENIOWSKI

I oni kiedyś musieli być młodzi,
I oni kiedyś miłością różowi
Wschodzili razem, jak jutrzienka wschodzi.
Myśl o poranku ich, podobna snowi,
W pamięci mojej cały Eden rodzi,
Pełny róż, złotych jablek i narcysów.

PAMFILUS

Rafaelowskich pełny jesteś rysów.
Dobrze, zakochaj się w marach, co błyszczą.
Takie miłości żywota nie niszczą.

BENIOWSKI

O! chciałbym tych puszczy zgłębić tajemnicę,
Co w nich tak smutnie szumi i wzdycha.
Chciałbym pić z polnych kwiatów kielicha
Rose i wonie, aż się nasyce.

PAMFILUS

Czekaj: zapytam chłopca, czy w lesie
Są jakie nimfy? — pójdziemy szukać,
A baba niech nam kwasu przyniesie.

Do chłopca.

Chłopie, kiedy zaczniesz kukać,
Czy co w lesie odpowiada?

CHŁOP

Kryczył w lesie Switezianka.

PAMFILUS

Słyszysz, Maurycy — Dryadał
Wieżniaczka wznosi dzban z chaty.
Napij się kwasu ze dzbanka.

BENIOWSKI *pociągnąwszy z dzbanka.*

Gorzki!

PAMFILUS

Chłopska Hipokrena!

Do siebie.

Z głowy mu wyszła kochanka

I odmieniła się scena

Jak na teatrze.

Do chłopca.

Hej, chłopie, prowadź nas w las nad jezioro, gdzie Świtezianka twoja kąpie się. Na Bachusa, co się upił kwasem litewskim i zdobył Indye po pijanemu, schwycimy tę boginią za skrzydła. — Słońce blizkie zachodu: prowadź, chłopie!

BENIOWSKI

Myśli we mnie kręcą się.

Wychodzą.

Wjeżdżając książkę KAROL RADZIWIŁŁ, *ksiądz* KANTEMBRYNG *i* MORAWSKI *porucznik, prowadzeni przez chłopię — zsiadają z koni.*

RADZIWIŁŁ

Mości Kantembryngu, pójdź Wacpan do tej kurnej chaty i zbesztaj ją, a kaź, niech siada na koń! — Nigdy mię więcej, panie kochanku, z babami nie wywiodą w pole. Że przegraliśmy, to bab wina: — jedna z szabelką na koniu, jak ś. p. królowa Wanda, druga w karecie za mną pani Branicka jak Rzepicha... Moskale przez grzeczność, panie kochanku, co strzelą — to nie w kobiety, ale we mnie. — Że żyję, to cud Matki Boskiej Częstochowskiej, bo wszyscy moi przyjaciele w pierwszym ogniu zginęli. — Nieprawdaż, panie kochanku?

KANTEMBRYNG

Nie wiem, Mości Książę, bo ja w pierwszym ogniu zginąłem.

RADZIWIŁŁ

Ale prawda, panie kochanku, że do mnie strzelali?

KANTEMBRYNG

Tak, bez wątpienia, Mości Książę.

Wchodzi do chaty.

RADZIWIŁŁ

Kontusz mi cały podziurawili, drugiego niema za co sprawić! — Nieśwież zabrany, dobra poniszczone i zajęte — na żebraka pójdę, panie Morawski.

MORAWSKI

Niespokojny jestem, czy Księżniczka nie ranna.

RADZIWIŁŁ

Co Wacanu myśleć o księżniczce? — Nie podnoś oczu tak wysoko, panie kochanku, bo zobaczysz dziesięć tysięcy gwiazd i Najświętszą Pannę do góry nogami jak w księdza Poczobuta teleskopie.

MORAWSKI

I zobaczą szablę Waszej Książęcej Mości, którą mu dziś tak kozak z rąk wyświsnął, że poleciała na księżyc.

RADZIWIŁŁ

Pierwszy to jest znak upadłej fortuny,
Że przyjaciele gorzką mówią prawdę.
Dziękuję Waści, żeś mi nie oszczędził
Na moim krzyżu żółcianego kubka.
Dziękuję Waści, żeś mię zaczął uczyć
Języka, którym do wygnańców mówią
Obce narody, gdzie się idę błąkać. —
Będzie to dla mnie kąsek niestracony!

A żem jest wdzięczny, ostatnim ci płacę.
Moim pierścieniem.

MORAWSKI

Książę miłościwy,
Daruj!.. Te usta chleb twój jadły wczora,
A dziś już — smakiem zaprawne piolunu —
Jak harfa w jakiej nieuważnej ręce
Falszywie jękły, ażem się sam wzdrygnął.
Daruj mi Książę — na kolanach proszę,
Abyś mi nigdy słów tych nie pamiętał,
Słów, które będą w samotnych godzinach
Same do mojej chaty przychodziły
Jako natrętne sumienia dłużniki,
Których zapłacić nie ma czem sumienie.

RADZIWIŁŁ

Wstań i wesolej myśli bądź, kochanku;
Pamiętam dobrze, żem ci winien życie,
A teraz cię sam pierwszy obraziłem
W miłości własnej...

KSIEŻNICZKA *wychodzi z KANTEMBRYNGIEM z chaty.*

Lecz oto Księżniczka. —
Pogódź nas obu, miła mościa panno,
Bośmy się tutaj o ciebie skłócili,

KSIEŻNICZKA

Książd was najlepiej obudwu pogodzi.

RADZIWIŁŁ

Między was także pono wsadzę księdza.

KSIEŻNICZKA

O! nie czas, bracie, o tem dziś rozmawiać!
Niech mi podadzą konia! — Gdzież mój zbawca?

RADZIWIŁŁ

Nikogośmy tu nie zesłi przed chatą.

KSIĘŻNICZKA

A więc nie czekał, aż się wdzięczność zbudzi...

Wsiadając na konia.

Panie Morawski, konia mego pilnuj,
Bo nie mam siły ni myśli ku temu.

RADZIWIŁŁ

Jedźmy! jesteście do szczętu rozbici.
Pan Hetman już pojechał do Galicyi:
W tę samą drogę i nam się należy.

Odjeżdżając.

Jezioro wśród lasu — Noc miesięczna.

BENIOWSKI, PAMFILUS i CHŁOP.

BENIOWSKI

Księżyc się w jeziorze pali,
Niema wiatru — niema fali;
Lecz przez błękitną ciemnotę
Przelatują muszki złote.

CHŁOP

Tu wzięła za hołowu i kinuła w wodu pastucha. Nikoły
uże ne przyszou, nebożycha żywe pid wodoju.

PAMFILUS

Wyjdzie on kiedyś z wody — ale nie pastuchem, tylko
niemiecką balladą. — Idź, chłopie, i naucz się czytać.

CHŁOP

Diakuju panam. *Odchodzi.*

PAMFILUS

Cóż? jesteś w zadumaniu?

BENIOWSKI

Dziwny zapach!...

PAMFILUS

Woń zwiędłego liścia — perfuma przyszłej poezji. — Lecz
chodź ze mną.

BENIOWSKI

Którędy?

PAMFILUS

Tu.

BRNIOWSKI

Wody się rozstępują — piasek srebrny wabi mi stopy

PAMFILUS

Dalej!

BENIOWSKI

Woda się nad głową łączy,
Misiąc się przez wodę sący,
Czasem kroplą złotą ciecze,
Czasem srebrne rzuca miecze.
Ciemno — zimno — i zielono...
Cóż to za mara? — prześliczna!

PAMFILUS

Rzuć! to muza romantyczna.

BENIOWSKI

Cudnal z tęczową koroną,
Z twarzą dziecinnych aniołków;
Od niej leci woń fijołków
I zapach wiośniany miły —
Ża nią krzyże i mogiły.

PAMFILUS

Krzyże i mogiły samobójców! — Chodź dalej! Jesteś
w Olimpie.

BENIOWSKI

Gwiazda nad jej czarną brwią...
Jezu! z ust buchnęła krwią.

PAMFILUS

Nie wspominaj tu świętych! — Krew niech cię nie prze-
raża: — powiem ci pod sekretem, że ta piękna nimfa ma
suchoty.

BENIOWSKI

Obrusem krwi z gęby leie —
Cały podziem czerwienieje.

PAMFILUS

Idźmy dalej!

BENIOWSKI

Nawet tęcza
Jak krwawego pół obręcza —

PAMFILUS

Biały kolor przy czerwonym pięknie wygląda... Rozkrój
najpiękniejszą kobietę, a cała czerwona, jak rak ugoto-
wany! — Poezycy, której boginią jest ta nimfa, rozkroi ko-
bietę: lecz co w niej zobaczy?! — Tfu!... rzeczy, o których
się nie śniło Agamemnonowi, kiedy nożem ofiarnym doby-
wał serce Ifigenii. Lecz są lilie — są lilie — są lilie! Lecz
patrz — jesteśmy w garderobie wiekowego kolorytu: tu się
ubierają poemata, które kiedyś na świat wyjdą.

BENIOWSKI

Widzę — lecz braknie mi tchu.
Ta kobieta z twarzą złotą
Na wzgórzu z białego mchu;
Węże się koło niej plotą,
Pogański w powietrzu śpiew.
Patrz — z błota wytryska lew
Widny tylko do połowy —
Orzeł mózg mu dzióbie z głowy.

PAMFILUS

Ta kobieta — to Indyanka; a ten lew — to Witold;
a ten orzeł — to orzeł. Czy ci jasno?

*Ciemnieje — chmury miesiąc zakrywają. Wichur się zrywa,
czarci w potwornych postaciach latają wokóło.*

BENIOWSKI

Na sosnach siedzą czarne straszydła,
Gałęzie łamią, a drzewa jęczą.
Nad głową moją szeleszczą skrzydła,
A pod nogami pieniądże brzęczą.

Rozmaite widziadła ukazują się i znikają jedne po drugich.

PAMFILUS

Przeklnij to piekło narodów, które się nie skończyły,
i chodź dalej. Pokażę ci kuźnię przyszłości. — Tam zobaczysz,
czy człowiek winien się opierać w Termopilach —
i będziesz mógł przysiądz albo odprzysiądz się.

BENIOWSKI

Dlaczego milczą te mary?

PAMFILUS

Bo nie mają co powiedzieć — rzecz prosta — bo nie
mają co powiedzieć. — Daj im dzidy i życie, a będzie na
świecie krzyku dosyć.

BENIOWSKI

Smutek mię ogarnął dziwny.

PAMFILUS

Spojrzałeś na zegar stojący.

BENIOWSKI

W twarz mi bije wiatr przeciwny,
Jakiś straszny wiatr błyszczący.

PAMFILUS

To z błyskawic wicher wieje
I od przyszłości odpycha.

BENIOWSKI

Za tym wiatrem coś się śmieje
I coś płacze i coś wzdycha.

PAMFILUS

Walkiryę męczą Hamana.

BENIOWSKI

Jakaś woda po kolana —
Dalej — tu drzwi: ha! zamknięte.
We drzwiach stoją węże wzdęte
Z szyją czarną i niebieską,
Zbite, jako deska z deską.
Obrócone ku nam gady
Z gardł płonące leją jady;
Jad rozlewa się i pali.

PAMFILUS

To morze piekielne Walhalli!

Tu był skąpany Achilles: — dobrze umocz pięty, pamiętając na bramę Scejską. Gdybyś był nie gonił za dziewczyną, co miała tęczę na głowie, nie zamoczyłbyś teraz butów w jądzie węzowym. — Widzisz, że z wszystkiego dobry człowiek może wyciągnąć moralną naukę.

BENIOWSKI

Chodź za mną! — Coś błyszczy za morzem,
Przerznę się przez węże nożem.
A! a!

PAMFILUS

Widzisz? — plac Odyna

BENIOWSKI

Drzewy zarosła dolina,
Pałac ze srebra na górze —
Na najwyższym stoi murze
Wiedźma, w błyskawicach cała.

PAMFILUS

Tak! na głowie ma błyskawice, jak krągły słomiany kapelusz. — To Walkiryja, a ten pałac jest arsenałem księżyców.

BENIOWSKI

Jakto?

PAMFILUS

Cóż, kiedy mi ty zaraz wystąpisz z astronomią i śmiać się będziesz z tego, co powiem.

BENIOWSKI

Na Boga, mów! — Widzę trupa,
Co w bramę zamkniętą trąca.
Na nim leży twarz miesiąca
Jako na żółwiu skorupa,
W ręku miecze oburęczne. —
Patrzaj, już wchodzi do bramy
I przez okien puste ramy
Wylewa się światło miesięczne.

PAMFILUS

Mówiłem ci, że zamek jest składem księżyców. — To, co ty widzisz na ziemi i nazywasz księżycem, a co się wy-daje czasem okrągłe, a czasem rogate: nie czem innym jest, jak tarczą albo łukiem, który po śmierci niosą dusze ryce-rzy i tu składają w zbrojowni, aby się czem mieli bronić w dzień ostateczny, kiedy wilk będzie połykał słońce.

BENIOWSKI

Co mówisz? — w dzień ostateczny
Wszystkie trupów milijony —

Każdy ma księżyc czerwony
Przed piersią i łuk słoneczny? —
Gdzieś na ciemnym niebios roga
Takie wojsko przeciw Bogu?

PAMFILUS

· Nie zapalaj się, bo to jest Skandynawia, kraj zimny; —
możesz dostać kataru.

BENIOWSKI

Tęcza ognistych księżyców...

PAMFILUS

Patrz raczej tam pod drzewa! Widzisz jeden z najdzi-
waczniejszych pojedynków? Od czasu Don Kiszota nie było
tak głupiej walki. — Patrz! — Odyn ją rozetnie na trzy
części, a potem zje i popije czarą hydromelu i strawi.

BENIOWSKI

Na Bogal jakaś dziewczyna
Na białym walczy rumaku.
Zbroja szmelcowana, sina,
Tarcza bez żadnego znaku —
Lecz na hełmie gwiazd girlanda.

PAMFILUS

Przypatrz się, to święta Wanda,
Co dziś jak spita od chmielu
Powstała we śnie z Wawelu
I tu się jak rybka rzuca.

BENIOWSKI

Zabił ją, wstąpił na płuca!
Za mną!!

PAMFILUS *zatrzymując go.*

Gdzie lecisz, szaleńcze?

BENIOWSKI

Zemszczę!

PAMFILUS *do siebie.*

Czas rozwinąć tęczę.

*Wszystko znika. Okazuje się znowu jezioro w dali, na przodzie
mogila; pou nią BENIOWSKI, PAMFILUS i WALKIRYA.*

BENIOWSKI

Jezu mój! — gdzie ja jestem?! — Kto jesteś, przekłeta
Czarna kobieto z piorunem na głowie?

W ręku twym księga — w kolo wicher i tętenta.

Lecę mścić się — tam jacyś walczyli duchowie

O co? nie wiem — lecz krew mi zawrzała namiętnie.

Choćby śmierć była w każdym z tych wichrów i tętnie,

Lecę mścić się, opierać — w ziemi i pod ziemią!

PAMFILUS

Siądź i myśl.

BENIOWSKI

Zimno mi.

PAMFILUS

Siądź tylko — tu, na mogile! Dobra rada: — pomyśl
pierwej nad tem, co zamyślasz. *Beniowski siada.*

WALKIRYA

Patrz teraz i mów!

BENIOWSKI

Słabo mi — ten grobowiec zimny... Śnią mi się rzeczy
straszne —

WALKIRYA

Przeciwko tym i wszystkim?...

BENIOWSKI

Nie mogę mówić —

WALKIRYA

Zdeyduj się!

BENIOWSKI

Choćbym miał ich zabijać duszą moją — do śmierci...

Fada i mdleje.

WALKIRYA

O! gdybym łzy miała... *Do Pamfila.* Weź tego człowieka.

PAMFILUS *biorąc Beniowskiego.*

Chodź na scenę świata. Poniosę cię na ramionach i rogami będę podrzucał. — Opór sam myśli kosztował cię dwa lata życia i pozbawił kochanki: a ty myślisz, że myślą można przelecieć nieskończoność, wyleciawszy z rana, i powrócić jeszcze na obiad? — Chodź, Achillu!... Do widzenia, Walkiryjo!

Odchodzi z Beniowskim.

DRUGI FRAGMENT.

Okońca dzika i bezludna,

Występują CHRYSZTUS, MARYA i ŚW. PIOTR.

CHRYSZTUS

O Jeruzalem, Jeruzalem słowiańska! przychodzi godzina, że będziesz rozwaloną i rozbitą jak naczynie garncarza. —

Dlaczegoście wy mury nie szły na południe? Dlaczegoście wy wieże nie szły z krzyżami na głowach, mówiąc: Chrystus! Chrystus!

Stałyście na miejscu, jako morze bez fali, zasypiałyście jako trumny ołowiane; gdzie była praca i kuźnia nowych myśli, nie było was.

I powiedzą inni ludzie do pana winnicy: na cóż bierzesz robotnika onego, który śpi, który teraz późno przychodzi do winnicy, bez sierpa i bez siekiery?

Podniosę rękę nad tobą — lecz nie potępię: — albowiem będziesz ty ukrzyżowaną w dzieciach twoich i położoną w grób przez dzieci twoje i zmartwychwstaniesz przez dzieci twoje.

Przyszedłem w nocy cichej z matką moją, abym cię pożegnał idącą do mogiły: — przyjdę w noc piorunową, abym cię widział zmartwychwstającą i powitał.

Albowiem już nie tamta, która stoi nad potokiem Siloe w cieniu drzew oliwnych, ale ty jesteś Jerozolimą moją i grobem moim.

MARYA

Panie, tyś się zamysłił.

GŁOS Z MOGIŁY

Skoczyłam do Wisły cała w zbroi,
Kiedy biła godzina rozpaczny:
Dziś na grobie moim Chrystus stoi —
Wspomni o mnie mój Pan — i przebaczy.

CHRYSTUS

Matko, ta mogiła woła do mnie z wnętrzości..

GŁOS Z MOGIŁY

Leżę w helmie u nóg mego Pana: —
Niech mię wskrzesi w pancernej odzieży!
Na mym helmie z gwiazd girlanda różana,
A krzyżowy miecz pode mną leży.
Niech mię wskrzesi — ja piękna i młoda —
Niech mię wskrzesi, niech rękę mi poda!

MARYA

Panie mój, azaliż ty nie możesz wziąć tej dziewczeczki za rękę i podnieść z grobu?

CHRYSTUS

Ujrzeliby ją i nie uwierzyliby ani w miecz jej, ani w duszę jej, ani w piękność jej. — Z mogiły jej wyprowadzę siedm kwiatów białych i to będzie siedm oliw moich, pod któremi płakałem.

Tu, w ogrodzie bieli, proście, aby Pan odwrócił kielich goryczy od was: tu się módlcie!

Widac zdała PAMFILA z BENIOWSKIEGO.

ŚW. PIOTR

Panie, tam przechodzi szatan — i prowadzi człowieka!
Widzisz ich na tej czerwonej chmurze, co jak wąż z ognia
leży na kręgu ziemi? idą śpiesznie.

CHRYSTUS

Dozwoliłem, aby człowiek ten oddany był na pokuszenie i spróbowany w ogniu. — Stało się.

ŚW. PIOTR

Pozwól, że mu znajdę drogę i ukażę się na polu odkrytem.

CHRYSTUS

Jeszcze nie czas. — Duszo, unieś nas!

Znikają.

BENIOWSKI i PAMFILUS.

BENIOWSKI

Stańmy tu gdzie na uboczy —
Mdleję z czczości i tęsknoty.
Tak mi bije ciągle w oczy
Ten schylony miesiąc złoty,
Tak mi ciągle myśl roztrąca,
Bijąc w czoło...

PAMFILUS

Jesteś pewny,
Że nic więcej prócz miesiąca?

BENIOWSKI

Rosa zimna — miesiąc rzewny —
Wiatr przeciwny i nic więcej.

PAMFILUS *do siebie.*

To dobrze. — Myślałem już, że siódmym zmysłem obaczył tę trójkę na spacerze i będzie mi zadawał pytania, jak młokos stojący przed obrazem Rafaela z pierwszej szkoły. — A teraz kijem pobijmy głowy tym liliom.

Łamie kijem lilie rosnące w okolo.

BENIOWSKI

Co to jest? — Nie widziałem nigdy, żeby lilie dziko rosły
na polu, zwłaszcza na miejscu wyniosłem i suchem.

PAMFILUS

Tak, to jest rzecz dosyć dziwna.

BENIOWSKI *patrzac ku górom.*

Więc to są moje rodzinne Karpaty! —
Oto nad niemi niebo się rumieni —
Powstają ze mgły w koronach z promieni..
Słońce wyleci jak orzeł skrzydlaty —
Lecz nie wiem jeszcze, z której wejdzie góry...

PAMFILUS

Słońce? Jak orzeł mówisz złotopióry...

Trudno przewidzieć, gdzie wejdzie: — dziwne ma gusta!
Raz ledwom mu w złotą nie zamalował papę... Patrzysz
zdziwiony? — Czy myślisz, że słońcu nie można dać w pysk? —
Panteistycznie biorąc rzeczy, będzie to sacrilegium —
ale jest rzeczą podobną. Słuchaj tylko:

Jechałem raz po falach Salaminy.
Kaika grecka siekła kryształ zbity —
Żagle jak srebrne konchy Amfitryty
Wydęte wiatrem — w tych muszlach majtkowie
Každy jak rycerz złoty — srebrny — siny,
Z czerwonym klefta płomieniem na głowie..

Słuchaj, bo to poemat...

Fale wesole nad lodzią tańczyły —
Słońce wstać miało, jak płomień z trójnoga. —
Słońce, myślałem, że wstaniesz z mogiły,
Temistoklesa, jak z mogiły boga,
I będziesz wiary nowej jasnym gońcem,
Jakby rycerza trup zmartwychwstał słońcem!
Lecz — (o głupia gwiazda!) —

Lecz weszła, gdzie był tron Xerxesa złoty,
Skąd widział, jak tył podawały floty,
Skąd się Greczyna przypatrzył odważel —
Stamtąd buchnęło w ogromnej powadze
Czerwone słońce, jak król na dywanie. —
O słońce, złoty chaldejski bałwanie!
Jeśli ty wiesz, gdzie wschodzić...

BENIOWSKI *pogrążony w swych myślach.*

Ranek świeży —

Mgły srebrne skrzydło na Karpatach leży —
Śnieżyce palą się jak rubinowe...

Widac idącego drogą KRAKOWIAKA.

PAMFILUS

Odwróć tam zadartą głowę!
Patrz — idzie Krakowiak i śpiewa
Jak szczygiel z lebkim czerwonym
Pomiędzy bukowe drzewa. —
Nie bądź mi tak zamyślonym!
Świat się budzi i weseli
I wkrótce słońcem wystrzeli
Jako butelka szampana.

KRAKOWIAK *śpiewa.*

Ejl ejl danaz moja, dana!

PAMFILUS

Słuchaj, jak ten człowiek śpiewa.

KRAKOWIAK *śpiewa.*

Moja zonka sła bez mosta —
Ty kapucyn, ja starosta.

PAMFILUS

Słuchaj homerycznej pieśni ludu! Są to tak zwane non-

sensy, z których kiedyś ułoży się Iliada — jak ciebie nie będzie na świecie.

KRAKOWIAK

Ty Rzepicha swego Piasta —
Za trzy grose bułka ciasta!

PAMFILUS

Słuchaj! — Widzisz: w tych wierszach jest myśl, jak posąg rodyjski jedną nogą oparta na historii bajecznej, a drugą na dzisiejszej statystyce — — prawdziwy monument! — *Do Krakowiaka*. Powiedz mi, bratku, czy daleko stąd do Czarnego Zamku Beniowskich?

KRAKOWIAK *śpiewając*.

Oj daleko, oj daleko
Moja rybo — bo za rzeką,

PAMFILUS

Widzisz, tu jest nowy element — dowcip... ex promptu! *Do Krakowiaka*. A powiedz mi którądy droga?

KRAKOWIAK *śpiewając*.

Prosto idźcie tą ulicą —
Az las będzie kamienicą,
Az doliną będzie góra,
Jajko, kurczę — potem kura:
A zajdziecie tam za ciemką,
Gdzie jest studnia i karcemka;
Przy karcemce studnia stoi,
Gdzie się kacka sama poi —
Za studzienką most ze złota,
Tam o restę spytaj kota!

PAMFILUS

Jakiby z tego człowieka był Arystofanes!... O! iak mało potrzeba wieśniakowi! — Rozmawiał się własnym dowcipem

i patrzy na nas jak na Heloty. — Cóż? wiemy drogę do zamku twego — chodźmy! *Do Krakowiaka*. Chodź no, bratku! *Daje mu grosz*. Masz za twoją naukę bąka saskiego: włóż go w usta, a będziesz niewidzialny. Jeśli zaś to, co obaczysz i usłyszysz w chacie, nie podoba ci się: to wybij żonę i klechę i przyjdź do Czarnego Zamku — po lekarstwo. Rozumiesz!

KRAKOWIAK

Nizki sługa Jegomości?

PAMFILUS

Lecz nie mów księdzu, żeś nas spotkał, bo ten grosz straci wartość i cnotę.

Rozchodzą się w przeciwne strony.

Tu pozwólcie że wyjdzie na scenę poeta ¹⁾
I wzięwszy w usta konchę bogatą perłami
Pieśniorodnemi, zabrzmiał jak jeden z aniołów,
Co Amfirytę morzem błękitnem prowadzi
I ogłasza królową wesolym delfinom
Pieśnią pełną tryumfu. — O tak! — Amfitrytą
Jest dla mnie Polska, morzem płynąca zbożowem,
Pełna wdzięku i bieli. — Opowiem więc prosto,
Ze ta królowa — słysząc idące z północy
Burze, kazała nimłom zaprzęgać łabędzie
Do srebrnej muszli, sama usiadła na wozie,
Kiedy łabędzie, blizkie konania, śpiewały
Pieśni smutne — i łzami zalana jechała
Do Olimpu, Jowisza groźnego ubłagać...
Lecz Jowisz leżał martwy pod krzyżem Chrystusa!

¹⁾ Cały ten wiersz, wstawiony w środek dramatu w kształcie niejako Parabazy, jest przekreślony w autografie. (*Przyp. p. Mat.*).

Czoło jego rozbite i mózg rozbryzgany —
Piorun się jeszcze w ręce ostygłej dopalał
I rzucał złote błyski na krzyż i drugiego
Boga, zawieszzonego na drewnie skrwawionem.
Zdała Walkirye z niebios otwartych patrzyły,
Śpiewając straszne runy, a ze skał Kaukazu
Wisiał Prometeusza trup z piersią rozdartą
I pustą. — Przez ten Olimp skrzydłami białemi
Przeniosły cię łabędzie, o Polsko, śpiewając —
Aż utuliły do snu, a potem usiadły
I konały, wylawszy swe życie pieśniami. —
A ty się obudziłaś, gdy już ich nie było.
Prosto więc poszłaś w gaje, pomiędzy sosnami
Siąść na bladych konwaliach. — Tam ciebie spotkałem —
Tam kazałeś mi śpiewać to niebo skrwawione,
Te umarłe łabędzie i wdowią niedolę —
Podobna do posągu smutnego Nijoby.
Wziąłem więc w rękę lutnię i pośród rycerzy
Najśmielszego wybrałem; — a wprzód mu rękę
Położyłem na sercu, czy biło jak ludzkie?
Czy się nie skruszy, wielką dotknięte żalością?
O rycerzu więc owym, co był ci do końca
Wiernym i różnej nędzy dla ciebie kosztował,
Śpiewać będę... i może ta pieśń nie przeminie.

Widzicie go więc teraz, że w ręku szatana
Traci młodość i z duszy ociera skrzydlatej
Motyle pierwsze blaski uczucia i wiary;
Widzicie go, że ufność mu wyszła na hańbę,
Że się dworskie tryumfy skończyły więzieniem.
Kiedy więc z jednej strony po wielkich mogiłach
Stąpał Chrystus, jak człowiek, co gwiazdy złotemi
Ma napełniony przetak i z garści je sypie
Na przeorane pola: — to wtenczas po nocy
Na krwawych chmur czerwieni — podobni złodziejom —

Snuli się ludzie trudu — z sinemi twarzami,
Goniąc za szczęścia marą i widmem nadziei,
Która jako horyzont jest niedoścignioną.
Tak idąc, zaszli wkrótce do Zamku Czarnego;
Który stał na granicie, a las miał bukowy
Pod swojemi nogami, nad sobą zaś śniegi
I ciemne Oko-morza, zastygłe jezioro. —
Zamek ten zapomocą Huculów zbójeckich
Na szwagrach swoich zdobył Beniowski orężem
I wypędziwszy z domu nieprawe dziedzice,
Osiadł w pustym pałacu i w ciemnych komnatach
Założył straszną myśli pracownię — z szatanem,
Aż z głębokości ziemi wywołał na jawę
Córki... wielkich tajemnic. — Tymczasem Huculi
W blizkich grotach i w skałach, gdzie orły mieszkają,
Wieszali się nad zamkiem i z prawy ludzkiemi
Toczyli straszną walkę. —

Jednego wieczora,
Gdy Beniowski w samotnej zamkniętej komnacie
Dumał, a przez tęczowe się szyby cisnęło
Rozplomienione słońce: nad lasem bukowym
Stała przed nim matka umarła — w czamarze
Atlasowej... i rzekła boleśnie: — Mój synu!
Czemu ty próżnym myślom oddałeś się cały,
Wtenczas kiedy ojczyzna już blizka skonania,
A jam jest nie zemszczona?! — 1)

1) Tu następuje ustęp w rękopisie, który — ile wnosić można — miał zastąpić dziewięć ostatnich wieiszy, przekreślonych przez autora zaraz po ich napisaniu:

Spada cień wieczora —
Słońce ogniste weszło między buki,
Las cały skrwawiał, zajęczały kruki. —
Szatan wywołał w zamku cień Hektora:
W ogromnej zbroi, z krwawą w sercu plamą
I w helmie stanął, jak pod Scejką bramą

I rzekł: — Beniowski, podobne cię losy
Czekają na tej ziemi... Będziesz zbity,
Kurcz zwala blaski twojej śnieżnej kity
I krew poklei twoje krucze włosy!
Jak ja pod Troją — zginiesz i płomieniem
Będziesz pożarty — reszta jest milczeniem...
Westchnął i zniknął. — A Beniowski błady:
— Wywołaj jeszcze mi kogo z pod ziemi!
Rzekł, i z gwiazdami na czole srebrnymi
Wyszły dwa cienie: synowie Hellady,
Kastor i Polluks — i wrzasnęli razem:
.....
.....



AKT DRUGI. ¹⁾

Tu powietrze roztopione,
Płomieniste wieją zdroje,
W tem powietrzu serce moje
Całe płonie — cały płonę —
Czuję zimny dreszcz we włosach —
Gdzież jest miłość? czy w niebiosach?
Czy ją można wolą stworzyć...
Czy przywołać zachwyceniem?...
Muszę zwiędły wstać i ożyć,
Zlać się z iskrą — wstać płomieniem...

PAMFILUS

Chcesz miłości, już gotowa...
Czy gdzie gwiazda brylantowa
Przemieniła się w kobietę
I tu z niebios ciemnych spada?...
Czy gdzie z buków tych Dryjada?
Czy wywołasz Amfitrytę?
Tam u śniegów — tam wysoko,
Gdzie jak kryształ — Morskie Oko

.....
..... Tam gdy noc zapadła,
Jawiły się w ciemności okropne widziadła,

¹⁾ W „Warcie” wydrukowano z rękopisu nieznane urywki z Aktu II; podajemy je tutaj według tego czasopisma.

(Przyp. p. Małeckiego).

I ze zmierzchem w skrwawione mury zachodziły,
Blade — z rękami na krzyż — z wilgotnej mogiły.

.....

..... Onego więc czasu,
Ksiądz Marek, który wielkie gotował powstanie,
I z biskupem Krasieńskim się w Wiedniu naradzał,
Bosy Ksiądz — gdy go zaszła noc głucha w Karpatach,
Do Beniowskiego zamku zapukał.. Pamfilus
Otworzył drzwi i cofnął się błądy — Od krzyża

.....

AKT TRZECI.

Salia w Czarnym Zamku.

BENIOWSKI — PAMFILUS i HUCULI.

BENIOWSKI

Wyście mi zamek ten pomogli zdobyć
Na moich stryjach: jakże wam nagrodzę?

HUCULY

Zostaw spokojnych! — My żyjemy w górach,
Pijemy z kaskad srebrnych jak orłowie;
Wieśniak się z nami każdy chlebem dzieli,
Każda dziewczyna utka nam koszulę,
Każdy z bacówki w maśle ją usmarzy.
Bywaj zdrów! — My nic nie chcemy od ciebie. —
Bileś się jak lew: choć pan — jesteś tęgi.

BENIOWSKI

Pomiędzy wami z dworskiego fircyka
Stałem się znowu człowiekiem. — Huculy,
Mój zamek za wasz własny uważajcie,
A jeśli kiedy będziecie uchodzić
Przed Cesarskimi: patrzcie — tu są mury,
Które obronią was.

HUCULY

Bądź zdrów i szczęśny!

Odchodzą.

PAMFILUS

O dobrzy ludzie! ludzie wyśmienici!
Szanowne bardzo zbójce, z dobrem sercem! —
Mam oczy pełne łez — szanowni ludzie!
Jaka to szkoda, że pies na nich szczeka.
Że na nich w mieście szubienica czeka.

BENIOWSKI

Można li mierzyć człowiekiem człowieka?
Ci ludzie innej potrzebują miary.

PAMFILUS

Natura na nich pogląda przez szpary.

BENIOWSKI

Natura — kiedy stawiała te góry,
Kiedy sadziła te buki skrzydlate,
Gdzie teraz słońce jako świat z purpury
Pada i tonie — nie mogła o innych
Ludziach pomyśleć.

PAMFILUS

Tak, Fauny brodate. —
Ale zostawmy tych ludzi w pokoju! —
Cóż myślisz robić w zamku odzyskanym?
Nie będziesz szczędził jadła i napoju,
Chorągiew zatkniesz na kurku blaszanym:
Zejdą się zewsząd weseli pielgrzymi,
Skoro zobaczą, jak twój komin dymi,
Uczynią z ciebie małego królika.

BENIOWSKI

Natura moja posępna i dzika
Lęka się teraz nowych przyjacieli.

PAMFILUS

Starych cię tutaj wnet twarz rozweseli,
Srowadzę starych. Teraz się, jak śmiecie

Przed burzą, wicherzą Polacy po świecie...
Nietrudno będzie o jakie pół kopy;
Ale poradzę ci: wprzódy się ożeń
I bądź Ulissem jakiej Penelopy.
Dąb wtenczas rośnie, gdy w głąz puści korzeń.

BENIOWSKI

Nie gadaj o tem — to jeszcze zawcześnie.

PAMFILUS

Tak, tak. — Małżeństwo jest jako czereśnie:
Wprzódy je wróble oskubią złodzieje,
A potem człowiek zjada nadgryzione. —
Niech żyje wolna miłość!...

BENIOWSKI

Las ciemnieje

I słońce w buków zapada koronę,
Słyszysz? — Ktoś stuka w bramę do zamczyska.

Wchodzi PIELGRZYM.

PIELGRZYM

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Pozwólcie zasiąść chwilę u ogniska —
Pielgrzymem jestem...

BENIOWSKI

A skąd? z jakiej strony?

PIELGRZYM

Z Rzymu powracam.

BENIOWSKI

Tc droga nie blizka —
Posil się — widzę, że jesteś struazony.

PIELGRZYM

Wolno tabaczką służyć?

BENIOWSKI

Jaka?

PIELGRZYM

Rape. —

Czemu Wacpaństwo tych gór nie czyścicie?
Wilcy mi zjedli na popasie szkapę
Z siodłem, gdzie było skórzane zawicie
Pełne różańców. Te wilki pohańce
Zjadły mi całą szkapę i różańce.

BENIOWSKI

Jakieś wesole to mnisze biedactwo!

PAMFILUS

Najświętszej Panny będzie z wilków bractwo.

PIELGRZYM

Na Bogal! Dyabła tutaj czuję nosem.
Kto jest ten chudosz? Cóż to? gdzie się podział?

Famfilus znika.

BENIOWSKI

W słońcu utonął — w powietrze się odział,
Jest w zamku tym echem — powietrzem i głosem —
Ciemnością i ciszą — i mgłą i płomieniem,
Jest wszędzie i nigdzie go niema —

PIELGRZYM

Spojrzeniem

Zabiłem dyabła! — młodzieńcze, bądź, wdzięczny!

BENIOWSKI

Nie bój się — wrócił

PIELGRZYM

Ha! ha! będzie zręczny,
Jeśli nos wściubi tam, gdzie ja przewodzę. —

Każ przygotować wieczerzę, bo w drodze
Jest stado panów polskich i tu leci.

BENIOWSKI

Któż to są ci goście?

PIELGRZYM

Kamień, na którym ja zbuduję mój kościół — petra, szczerą petra! Książę Panie Kochanku, który woził siostrę do Rzymu po rozwód — Karlomanus nowy. — Czy to prawda, co o Wacpanu mówią, że należałeś do konfederacyi pana Zakrzewskiego, która godziła na życie tego Pomazańca, który był pomazany teufeldrekiem — na zgubę narodu naszego?... Czy to prawda, że Wacpan się cudownym sposobem wydostałeś z więzienia? — Imię Wacpana już jest głośne w Polsce.

BENIOWSKI

Wstydzę się, mój księżyno, że mam głośne imię — z niczego!

PIELGRZYM

Coś ci powiem: — gotuje się w Polsce powstanie narodu — krucjata, na którą wymodliłem patent u Ojca Świętego. Weź krzyż i nie grzesz więcej! Nie przyszedłem tutaj na ślepo; cudem ognistym ostrzeżony byłem o twoim wypadku: przyszedłem cię ratować, a dyabeł ustąpił z placu przed księdzem Markiem z Berdyczowa.

BENIOWSKI *wskazując przez okno.*

Widzisz go?

KS. MAREK

Widzę, że jak nietoperz unosi się nad przepaściami.

BENIOWSKI

Zniknął.

KS. MAREK

Bądź dobrej myśli i przyjmij tu gościnnie pany polskie.

Tu zawiążemy konfederacją i oddamy ją pod opiekę Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia.

Słychać śmiech czartów w sklepieniu sali.

BENIOWSKI

Śłyszysz śmiech w sklepieniu?

KS. MAREK

Odpędź te strachy — będę z tobą do końca. — Dlaczego tu tak pusto?

BENIOWSKI

Sługi wybite: zamek ten długo dobywałem na stryjach moich — wały jeszcze krwią zbroszone. — Oprócz starej ochmistrzyni, a niegdyś mamki mojej, niema nikogo w zamczysku.

KS. MAREK

Zaludnimy go i rozweselimy — a teraz prowadź mię: wodą święconą pokropię pokoje i Bóg tu zamieszka w pokoju. *Wychodzą.*

Szczyty gór nad Morskiem Okiem. Śród wichru i błyskawic przylatuje PAMFILUS.

DYABEL

Na szczycie gór,
Gdzie światła brzeg,
Gdzie orłów chór,
Piorunów ścieg —
Gdzie Morskie Oko
Pod lodów tarczą
Jęczy głęboko,
Gdy chmury zawarczą,
A całe się krwawi,
Gdy tęczę błysnie szarfa,

A płacze jak harfa
Od jęku żórawi: —
Tu w bieli, w śnieżycach,
Przy chmurnych straszidłach
Jak duch w błyskawicach,
W piorunach — na skrzydłach,
Na was, wichry moje,
Znów jestem i stoję..

WALKIRYA

Ja także — duch losów,
Twa siostra i węzów,
Pioruny lejąca z włosów,
A krew sącząca z orzęzów,
Najstraszniejsza na niebie —
Tu czekałam na ciebie.

DYABEL

Skąd ty lecisz? z daleka?

WALKIRYA

Z północnego bieguna
Na przebłysku pioruna.

DYABEL

Siostro, tego człowieka...

WALKIRYA

Wiem — wydarto ci z rąk! —
Lecz ten człowiek nasz będzie —
Nasz, nasz, zawsze i wszędzie!
Jak harfa pełna jęku,
Jako gwiazda stracona —
Nasz będzie — nasz, nim skona.

DYABEL

Czy widziałaś Chrystusa?
Włóczy się przez ciemnotę

I sieje gwiazdy złote
Z Pelejad i Syryusa...
Jak chłop w kraj przeorany,
Sieje gwiazdy w kurhany.

WALKIRYA

Niech wejdą kłosa świetne,
Niechaj wejdą czerwone!
Walkiryja — mrozem zionę
I sierpem krwawym zetnę. —
Cóż tam więcej na ziemi?

DYABEL

Wrzask i nędza i burza.

WALKIRYA

Patrz — księżyc się wynurza
Malowany świętymi
Jako tarcza tęczowa —
Niknij!

DYABEL

Siosto, bądź zdrowa! —

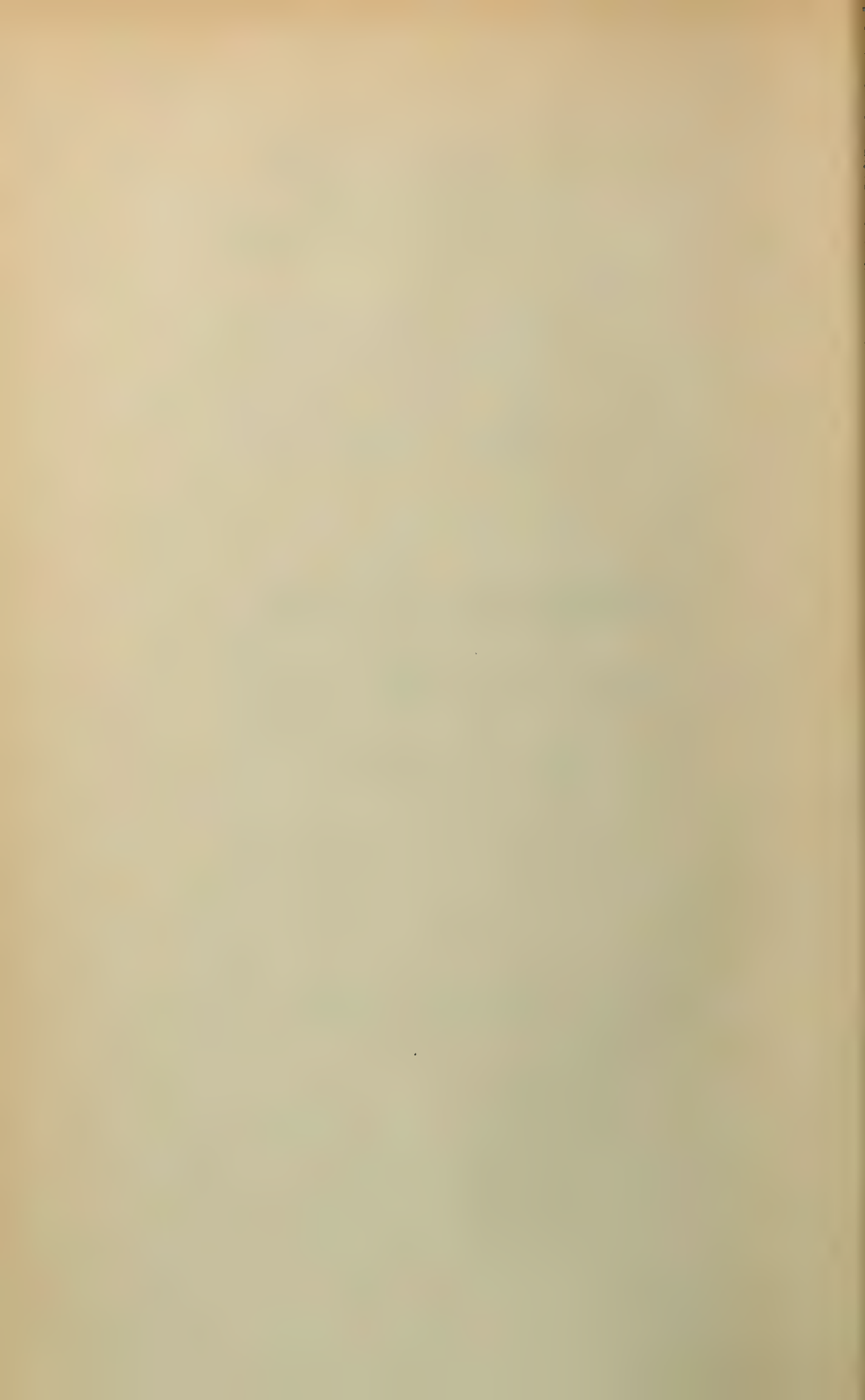
.
.

KONIEC FRAGMENTÓW.

KSIĄDZ MAREK

POEMA DRAMATYCZNE

WE TRZECH AKTACH.



AKT PIERWSZY.

Szopa wyporządkowana jak na zebranie koła rycerskiego. Wchodzą:

STAROŚCIC z BARKU i TOWARZYSZ PANCERNY. *Słychac z daleka
spiew konfederacki.*

TOWARZYSZ

Słyszysz pieśni — oto z pola
Rycerze nasi wracają.

STAROŚCIC

Mam taką hartę Eola
W Anielinkach, nad strumykiem;
Lecz jej struny tak nie grają
Z szumem liści, ze słowikiem,
Tęskno — dziko i żałośnie:
Jak ta pieśń co w hymny rośnie.

TOWARZYSZ

Wracają pełni zapалу,
A ksiądz Marek karmelita
Ludziom błogosławi z wału.

STAROŚCIC

Jak miło gdy młodość rozkwitał
Gdy krwią biją wszystkie żyły!
Rzucić się pod sztandar Boży
Co w stepach, z dawnej mogiły
Jak tęcza, którą na chmurach

Słońce gdzieś ojczyste tworzy;
Błyska, i na złotych piórach
Dusze rycerskie unosi. —
A ta pieśń, co Boga prosi
O łaskę, politowanie;
Taka miła jak pieśń dziecka,
Rubaszna — jak pieśń szlachecka,
Święta jak organów granie,
A świeża jako zaranie
Przyszłych nadziei narodu:
Tak trzęsie całą mieścina,
Że bez żadnego powodu
Kiedy słucham — lzy mi płyną.

PIEŚŃ KONFEDERATÓW *za sceną.*

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach

Słudzy Maryi!

Więc choć się spęka świat, i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą;
Choćby na smokach wojska latające

Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!

Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.

Wszak póki On był z naszymi ojcami

Byli zwycięzce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,

Nie ukłękniemy przed mocarzy władzą;

Wiedząc, że nawet grobowce nas same

Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,

I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,

Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy

I huliec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu,
I szedł na święte kraju werbowanie;
Ten, *de profundis*, z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki on z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na jego żołdy.

STAROŚCIC

Ponieśli dalej sztandary,
Poszli dalej z bronią w rękę,
A ta pieśń na tuncum wiary
Anielskiego pełna jęku,
Ściąga nam cudy — zjawienia,
Przelotne niebios humory,
Gwiazdy z grzywą, meteory,
Nocne słońca — lby z płomienia,
Szwadrony w zbrojach nieznanych
Po obłokach malowanych
Idące truchtem i cwałem,
A jak wczora sam widziałem
Będąc na straży w mieście...
PANA, naszego obrońcę,
Co siedmiomieczowe słońce
Na serca jasnym rubinie
Zapaliwszy, stał na chmurach.
I nie sam świadczę o cudzie,
Ale wszyscy moi ludzie,
Wszyscy szyldwasi na murach
Widzieli ten wizerunek

Doloris, jak brał kierunek
Ku wschodowi, świecąc miastu.
Widać, że nasz okręt tonie,
Że potrzeba mu balastu,
Więcej szabel.. więcej ducha,
Więcej serca w naszym łonie:
Bo ta wielka zawierucha
Niebios wszystkich nas pochłonie.

TOWARZYSZ

Ksiądz Marek wczoraj to z ducha
Wytłómaczył na ambonie,
Mówiąc o różnej pokusie.
Miecze te, powiada, bolu,
Bolące w Panu Jezusie,
To są, gorsze od kąkolu,
Wady na ojczystem polu,
Z których boleść ma Ojczyzna.
Pierwszy miecz, co w niej usterka,
Mówił, jest to francuszczyzna,
A drugi miecz, to szulerka,
A trzeci, to kieszeń stratna,
A czwarty, kobiece rządy;
Piąty — to sprzedajne sądy,
A szósty, zawiść prywatna,
A siódmy, zgniłe sumnienie.
Te wszystkie, mówił, ościenie
W jednym sercu, co je mieści
Zatknięte ręką morderczą,
Jako błyskawice sterczą;
Jak słońce srebrne boleści,
Słonecznik siedmiomieczowy;
Co ma w środku serce Boże,
A na rękojeściach głowy
Do panów naszych podobne.
I znów o każdym upiorze,

O każdym mieczu magnacie
Mówił powieści osobne,
Jak sędzia na majestacie
Sądzący zbrodnie czerwone..
Potem kazał przed ambonę
Przynieść trumnicę z kościarza,
I sam z ognistą powieką
Nogą odrzuciwszy wieko,
Kiedy się pył ruszył z kości,
Krzyknął: oto proch cmentarza,
Który w żywych obecności
Będzie sądzon, jak wy sami
Kiedyś nakryci trumnami
Przez lud będziecie sądzeni..
Oto jest proch z trupa rdzeni!
Oto jest jedna z piszczeli,
Co może na karabeli
Spoczywała do starości.
Jeśli ty? mówił do kości,
Z pod twojej rysiowej delii
Przy czytaniu ewangelii
Szabli dobyłaś na światy?
Ręko! bądź błogosławiona! —
Lecz jeśli wy stare gnaty!
Wy spróchniałe dziś ramiona!
Wy drżące palców kosteczki!
Dla jakiej prywatnej sprzeczki
Dobyłyście z pochwę miecza,
Chłopską porąbały chatę!
Jeśli ty ręko człowiecza,
W sygnetach a krwią ociekła,
Podpisywałaś utratę
Naszyc pogranicznych grodów?
Jeśliś cały naród wlekła
Za włosy w trumnę narodów

I pojął go piolunem?
Ręko hańby idź do piekła!
Rzekł i kością jak piorunem
Uderzył z czarnej ambony,
Pomiędzy lud przerażony,
W sam środek szary motłochu,
W sam środek czerni szepczącej
O tej kości latającej,
O tym poruszonym prochu,
O tym niespokojnym grobie.
Aż ksiądz znowu ręce obie
Zanurzywszy w trumny lonie,
Czerepem się na ambonie
I głową trupa oświecił.
Czerep pacierzom polecił
I czcił pogrzebową rzeczą;
To go malował w przyłbicy,
To w karbunkułach korony,
To w cierniach co kość kaleczą:
Aż ten czerep uśmiechniony
Wziąwszy prawie twarz człowieczą,
Co się uśmiecha, nie sroży:
Jak drugi spowiednik Boży
Zaczął nauczać z ambony..

STAROŚCIC

A tymczasem obrażony
Pan marszałek, szlachta cała,
Tem ruszeniem z grobu ciała,
Tem urąganiem z magnatów,
Tą obelgą antenatów,
Zamyśla porzucić sprawę.

TOWARZYSZ

Co mówisz?

STAROŚCIE

Będą ciekawe

Dzisiejsze panów narady,
Patrzaj, regimentarz blady,
Z manifestem o głos prosi;
Ale oczu nie podnosi
Na czoło marszałka dzielne.

Wchodzą i zasiadają na ławach: PAN MARSZAŁEK KONFEDERACYI
KRASIŃSKI, PAN REGIMENTARZ PUŁASKI, X, PRZEŁOŻONY KARMELI-
TÓW... *i wielu ze szlachty.*

REGIMENTARZ *z manifestem w ręku.*

W imię Boga nieśmiertelnej
I w imię Bożego Syna!
I w imię Bożego Ducha!
Przed tym światem co patrzy i słucha,
Jak się nasza krew tu łać zaczyna
I wulkanem pomsty z nas wybucha,
I wulkanem jęków świat przeraża —
Przed ziemią, co nas spotwarza,
Że już ojczyzny nie mamy
I o nią się dobijamy
Z mieczem w ręku — przed tronami,
Któreśmy kiedyś zakryli
Od Turka naszymi szablami —
I przed dzieciątkiem co kwili —
I przed starcem co grób kopie —
I przed chłopkiem, który siada
Jak Ceres na złotym snopie,
I płacze, gdy o nędzy gada —
Przed magnatem, co krew żłopie,
Ludu wnętrzości wyjada
I złoto skrwawione chowa —
I przed tą, która jest wdowa
Po mężu za kraj poległym —

I przed wiekiem już ubiegłym —
I przed tym, co w czasów prądzie
Na sąd trupów naszych idzie —
Wydarci przeszłej ohydzie
Stajemy z tem pismem na sądzie;
Sądem krwi nie przerażeni,
Ani dumni, ani bladzi:
W środku rzezi i płomieni,
Przy biciu gwałtownych dzwonów;
Pany na czele czeladzi,
Wodze na czele szwadronów,
Księża tłum prowadząc niemy
W blasku krzyżów i kagańców,
Dawnych świętych zmartwychwstańców;
Na sądzie wszyscy stajemy!
I podnosząc ręce blade,
I wskazując rany wzięte,
Tę wszystkich narodów zdradę
I to morderstwo nie święte
Na naszych spełniane ciałach
Rzucamy w czasie koryto.
Bogdajby kiedyś odkryto,
Że na tych przekleństwa skałach
Zatrzymane ludów wody
Pierś swoją o nas rozbija,
Staną, i w kałużach zgniją,
Nie mogąc wejść na te wschody,
Któreśmy sypali sami
Wiekom — kładąc się trupami.
Bogdajby kiedyś odkryto,
Że tu, gdzie nas zabijano,
Ludów patronkę zabito;
 Że tu, gdzie Polski kolano
Pierwszy raz przed nędzą klękło:
Nowa jest ludów kalwarya —

A tam, gdzie jej serce pękło,
Gdzie zapłakała jak Marya:
Jest miejsce lamentowania —

A tam, gdzie ją kat pogania
Knutem, cierniami i spiżem,
A ona padła pod krzyżem,
W koronie z blasków słonecznych:
Jest miejsce upadków wiecznych --
I śmierci okropna przystań —

A tam, gdzie matka rycerzy
Choć w grobie, w grób nie uwierzy:
Jest miejsce wieczne zmartwychwstań —
Jest duch, co z grobu wyrzywa —
I kos żadnych się nie boi.
Panowie! to miejsce stoi!
To miejsce! — Bar się nazywa,
Tu my, rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy:
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary.

MARSZAŁEK

Szanowny Regimentarzu,
Mówisz tak jak na Golgocie,
Mówisz tak jak na cmentarzu.
I takby się nam w istocie
Należało dziś zachować;
Krzyże nosić i całować,
Samym je zatykać w ziemię,
Nauczając przyszłe plemię,
Jak los przeciwny pokona —
Za prawą rękę i lewą
Dać się przybijać na drzewo.

Aby widział nasz morderca,
Że otworzywszy ramiona
Pokazujemy i serca.
Ale sędzę, mój kolego,
Ze wola Nieśmiertelnego
Chowa nas na większe czyny.
Więc z tej ubogiej mieściny,
Gdzieśmy się teraz zamknęli,
Nie chciałbym uczynić jeszcze
Grobu dla obywateli.

REGIMENTARZ

Panie! przechodzą mię dreszczel
Z gwałtownego chłonę żarul...
Pierwszy raz ktoś mówi w radzie
O hańbie.. o wyjściu z Baru...

MARSZAŁEK *dobywając w pól szabli.*

Hańba! Cóż to mi ty?..

REGIMENTARZ

Panie,

Niech twoje słowo zostanie
W gardle, szabla niech się kładzie
Do snu i niech się nie budzi.
Dawno ja żyję wśród ludzi!
Z różnymi panami żyłem,
Obelgi nieraz znosiłem
Dla ojczyzny i dziś zniosę.
A jeśli kto mimowolną
Obaczy na rzęsach rosę
U obelżonego starca?
To wszakże i mnie mieć wolno
Przy białej siwiźnie marca
I lód co szkłem w oczach świeci...
Bo ja mam aż czworo dzieci,

Aż czworo żywych pod niebem;
A gdy na mnie hańba spada,
To panie, tym jednym chlebem
Nas pięcioro się najada...
A czy to łza w oczach stoi,
I błyszczący w źrenicy biednej;
To pięciorgo się napoi
Panie, z tej wielkiej łzy jednej...
Bo kto na świat się nie gniewa
Często, chociaż łez nie leje
W serce — rzeki łez wylewa.

MARSZAŁEK

Jeśli obrazil — boleję.

RECIMENTARZ

Dosyć. Gadajmy o Barze.
Więc wola jest rzucić miasto...

MARSZAŁEK

Dosyć spojrzeć tu na twarze...
Zaden tu nie jest niewiastą,
Ani dzieckiem nie jest w duchu;
Widziano nas przy harmatach...
Lecz dać się ciągnąć w łańcuchu?
I przy ruskich kazematach
W błocie przed Branekim legać?
Mnie — co jestem z panów panem,
Nazywać jego hetmanem?
I grzeczności z nim przestrzegać?
Być jego sługą? Gdy mogę
Do Turzech dziś pojechawszy,
Jutro tu powrócić krwawszy,
Zgnieść tę moskiewską stonogę,
Stanąć mu butem na głowie,
Królowi napędzić strachów. —

Cóż? — Czy nieprawda panowie,
Że tak lepiej! z hulcem spachów!

SZLACHTA

Lepiej!

MARSZAŁEK

Zgodne głosy słyszę...

A oto patrzcie

Dobywa listu.

tu pisze

Pan Potocki nasz Podczaszy,
Że Turek już Moskwę straszy
Nad Prutem, stanąwszy w sile...
Cóż mu! po naszej mogile?

SZLACHTA *krzycząc.*

Do Turków całymi szwadrony!..

Wchodzi KSIĄDZ MAREK.

KSIĄDZ MAREK

Niechaj będzie pochwalony
Jezus Chrystus. — Szatan głuchy

Na stronie.

Żadnej nie dał odpowiedzi.
W 'tej szopie widać złe duchy
I zło — co otworu śledzi,
Aby zerwać naszą zgodę.
Gdzie tylko okiem powiodę

Głosno.

Zasmucone widać twarze...

REGIMENTARZ

Mój księżu, źle z nami w Barze,
Myślmy z miasta uchodzić.

KSIĄDZ MAREK

A miastem kto ma dowodzić?

REGIMENTARZ

Na cóż dowództwa w pustoszy?

MARSZAŁEK

Dosyć tej wojny kokoszy!
Tej manifestów papierni!
Byliśmy krajowi wierni
I wiernie jemu dotrwamy.
Lecz tu w Barze już nie mamy
Prochu, jada, ni pieniędzy.
Gorszy pocałunek nędzy
Niż pocałunek Judasza;
Bo często odwagę zdradza,
I wszystkie cnoty rozpląsa,
I w śmierci — hańbę doradza.

KSIĄDZ MAREK

Marszałku! panie narodu,
Czyś ty dzisiaj doznał głodu?
Otruł się na miejskiej wodzie?
I pomyślał o tem w głodzie,
Ażeby naród opuścić? —
Pan Bóg ci może odpuścić,
Jeśli to się w głodzie stało,
Jeśli twoje biedne ciało
Zaczęło się trząść na kości...
Pan Bóg jest pełny litości,
Jeśliś głodny był — przebaczy...
Lecz Paniel o ta stodoła
Tego mi nie wytłómaczy,
Przez jakiego ty Anioła
Ducha — byłeś ogłodzony?...
Powiedz? czy upiór czerwony,

Jakie rodowe widziadło
Odpycha od ciebie jadło?
Straszy cię? jeść nie pozwala?
Albo krwią okrzeplą kła
Ten chleb, który bierzesz w usta? —
Mówisz o nędzy? — Ta pusta
Stodoła, ta szopa Żyda,
Panie, pałacem się wyda,
Jeśli ją który z twych wnuków
Ujrzy wyгнаńca oczyma.
Patrzaj co tutaj jest bruków
Z jedwabi... gdzie okiem trączę,
Dywan na powietrzu trzyma
Srebrne gwiazdy i miesiące,
Kwiaty, takie winogrady,
Ze dają oczom pokusy.
Więc także blade turkusy
Patrzają niby na obrady
Z szabel brylantowych czoła,
Jakoby oczy aniołów.
Więc ten dom i od kościoła
Bogatszy — bo dół kościołów
Często z ludzkich trumien bywa —
A tu morze złota pływa
Po pas w tej żydowskiej stajni.
Więc jeżeli wy przedajni? —
Czego nie daj Boże wielki —
Kto was kupi? gdzie są fanty?
Kto znajdzie takie brylanty
Coby waszej krwi kropelki
Były godne? warte były?...
Więc wyznaj, że ani nędza,
Ani głód jedzący żyły
Poradził — ale ta jędza,
Co krew polską dawno chłepce.

Tchórzostwo do ucha szepce..

Nie chwytaj za miecz człowieka!

Ja, ksiądz prosty, powiem tobie,
Że tu leży Polska w żłobie,
Lecz Polska, nie tego wieku,
Żywa — nie przez nasze czyny.
Szanuj sen świętej dzieciny,
Która gdy oczy otworzy,
A uczuje boleść ciała;
Najpierwej będzie płakała,
Taka ją ciemność zatrwoży
Z naszych grobów uczyniona,
I brak matczynego łona
Tak ją w żłobeczku rozkwili.
Szanuj! — bo tu, gdzieśmy żyli,
Śród naszej niby opieki,
Bogu i ziemi na chwałę
Poczęło się dziecko małe,
Które będzie żyło wieki!
O! gdybyś wiedział jak one,
Przed narodami wystrzeli,
Jaką ogromną koronę
Włoży — jakie berło chwyci:
Chociaż wódz obywateli,
Co są w rodach znakomici,
Nie śmiałyś przed tą małą,
Ruszyć ni szablą, ni ręką,
I stałyś tam u podwoi,
Jak żebrak przed królem stoi,
Ja ci nie powiem kto ona,
Pozwalam jak szaleńcowi
Pożyć, a sam też w ramiona
Nie wezmę piastować żłobu:
Bom jest już podobny snowi,
Blizki męczeńskiego grobu.

Ale że tu jest to dziecię
To wiedzą male płaszcza,
Świegocące mu w błękitcie,
Gdzie słoma wichrem podjęta,
Błękit niebios pokazuje..
Koń to już wojenny czuje,
W kącie stojący przy sianie,
Bo kiedy poczucie ducha
Pójdzie ludziom w urąganie:
To świat go podlejszy słucha,
I nieraz harfą się stanie,
Na którą duch Boży dmucha;
Aż słońce się ludziom odłoni...
Człowieku! niech cię Bóg broni,
Abyś zwątpił o proroczwie!
Bo wkrótce! w całym sieroczwie
Twego nieszczęsnego rodu,
Gdy odrzucon od narodu,
Krwia się do krzyża przyklei,
Sercem przyłgnie do przyszłej ojczyzny:
Nie zostanie — prócz nadziei —
Żadnej po ojcach puścizny;
Nie zostanie — gdy wyjęczy
Całą boleść; tylko Panie
Oto się chwytac tej tęczy,
Którą przez wieków otchłanie
Z proroczych ust teraz ciskam..
Więc się nie dziw, że tak błyskam
Jak Mojżesz, duchem natchnięty,
Żem jest jako ów Jan święty
Widzący to — co ja widzę..
Bo zaprawdę — jestem w lidze
Z duchami i ze świętami!
A chociaż nizki na ziemi,
To duchy okryte zbroją

Na ramionach moich stoją!
I kończą się gdzieś w bezkońcach
W świecie — gdzie gwiazd zawiewucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Za słońcami — w słońcu ducha.

MARSZAŁEK

Czegóż chcesz w tej egzaltacji?
I co ma ona za związek
Tu?... gdzie pierwszy obowiązek
Zbawić panów, naszych braci,
Szlachetnych ludzi ostatki?

KSIĄDZ MAREK

Panie, zostań, z tej gromadki
Nie zginie żaden.

MARSZAŁEK

Kto ręczy?

KSIĄDZ MAREK

Pan,

MARSZAŁEK

Co za znak?

KSIĄDZ MAREK

Zagrzmia działo.

Po chwili milczenia słychać strzał.

Czy słyszycie, że zagrzmiało,
Aż belka w stodółach brzęczy,
Jak echo kościelne nad ludem.

Wchodzi ARTYLERZYSTA POLSKI,

ARTYLERZYSTA

Panie, pękło nam na ćwierci
Jedno działo, ale cudem
Puszkarze uszli od śmierci,

Myślą, że świat cały runął,
Śledzą, kto ognia podsunął
I kupią się — a szlachectwo
Już krzyczy ogień i zdrada...

MARSZAŁEK

Czyli to Boskie świadectwo
I głos, który z niebios gada?
Czy zrządzenie przypadkowe?
O to nie zachodźmy w głowę.
A jeśli takie portenta
Brać nam za rozkazy z nieba?
Ta harmata rozpęknięta
Mówi... że wyjeżdżać trzeba,
Unosząc ducha i serce.

Wstaje.

KSIĄDZ MAREK

Zabierz z sobą te kobierce,
Własnością są twego rodu.

MARSZAŁEK

Gdzie ja ogrody zasadzę,
To ptaszki z mego ogrodu
Nawet gdy się wyprowadzę,
Mają prawo żyć wiszniami:
Choć tu jedwab jest murawą,
A hafty złote drzewami;
Ten kto ma do gruntu prawo,
Ma prawo do drzew i kwiatów.

Wychodzi.

KSIĄDZ MAREK

Więc sprzęt twoich antenatów
Pójdzie do Żyda rabina,
Który wynajął stodołę.

REGIMENTARZ

Upadać Polska zaczyna!
Zarzucam żupana polę
Na oczy, by nie widziano,
Czy z twarzą wstydem rumiana.
Czy z twarzą łzami zalaną
Stary Pulaski odchodzi,
Pole teraz waszej młodzie,
Niechaj nowe gniazdo lepi;
Bo oto my wodze starzy
Jako żebrakowie ślepi,
Uchodząc z narodu straży,
Ręką macamy gdzie wrota,
Co na wygnanie prowadzą,
Niech wam duchy Boskie radzą!
Niechaj rośnie patryjota
I nowy kościół zakłada...
Co do mnie — byłaby zdrada,
Gdybym nie szedł za Podole,
Gdzie pan Marszałek nas wiedzie...

KSIĄDZ MAREK

Szablę zostawiasz na stole!

REGIMENTARZ

Kto był na cudzym obiedzie,
Nie bierze sztućców gościnnych,
Ale zostawia dla innych
Zaproszonych na dzień drugi,
Weźcież miecz pańskiego sługi
Przeze mnie tu zostawiony,
I czyńcie nim co potrzeba:
Na ucztę wołajcie wrony
I kruki i pomsty z nieba.

Wychodzi.

KSIĄDZ MAREK

Szabla mi się nie należy,
Lecz przez nią Pan Bóg uderzy.

Przypasuje pałasz.

KSIĄDZ PRZEŁOŻONY KARMELITÓW

Ja także na żadną zgrozę
Nie wydam pańskich ołtarzy;
Lecz obnażę z relikwiarzy,
I sakramenta uwiozę,
Aby splamione nie były.

KSIĄDZ MAREK

A cóż nam zostawiasz? mogiły?
Ojcze! Ojcze przełożony!
Gdyby tu jedna owieczka
Pańska, jeden człek raniony
Miał zostać w nędznej mieścinie,
Co podobna do okrętów
Na morzu rozpaczy ginie:
Gdyby ten jeden o Panie
Ranny wołał sakramentów?
Rękę swoją kładł na ranie,
Głowę zwiędniałą pokłonił,
I tchu duchowego bronił
Z rozpaczą w zawrotnej głowie:
Aż Pan Bóg przyjdzie i powie
Słowo ostatniej pociechy:
»Przebaczone ci są grzechy!
»Duszo święta wychodź z ciała.«
Gdyby jeden został taki,
Najlichszy między żebraki,
Pańskaby przy nim została
Myśl i miłość pańska przy nim. —
A myż co, mój księże, czynim,

My, co o jutrze nie wiemy,
A tu grzeszni zostajemy,
Aby tego jutra dożyć:
Gotowi żywot położyć,
Nakryć się prochu mogiłą,
Ducha oddać w ogniu, w dymie,
Byle się tylko święciło
Przenajświętsze Boga imię
W obliczu świata i szyków,
Nad trupami
Byle hostye krwią rumiane,
Wilgotne naszymi łzami
I w niebo egzaltowane
Drżącemi rannych rękami,
Egzaltowane i drżące,
Póki stanie mocy w kościach,
Święciły na wysokościach
Ludom, jak pełne miesiące
Pośród pożarnych płomieni. —
A gdy na to odważeni
Zostajemy tu na rzezie,
Ty myślisz? ojcze wielebny;
Że nam kto Boga uwiezie?
Że nam Bóg jest niepotrzebny
Charłakom jęczącym w nędzy? —
Więc Pan tej jedwabnej przędzy
Nie chciał zwlekać przez hajduki,
I zostawił złote bruki,
Po których chodził wspaniale,
Jak na opuszczonej skale
Morze swe perły zostawia!
Więc drugi, którego wstawia
Nie ród, lecz wielka ofiara,
Droższa od pereł, rubinów,
Uczyniona ze krwi synów; —

A przecież? kiedy go wiara
W moc własnej szabli odbiegła,
Zostawił ją, aby strzegła
Rzeczy od człowieka świętszych,
Kościołów i serc gorętszych,
A osadzonych na Bogu.
A ty sam z kościoła progu
Uchodzisz! ksiądz poświęcony!
I gdybyś twemi ramiony
Mógł, co Samson z dawnych czasów,
Wyrwałbyś bramy z zawiasów
I poniósł z sobą wydarte,
A potem przedawał ćwieki...
A gdyby co były warte
Okna, co patrzyły wieki,
Niby źrennice tęczowe,
Które anioł w oltarz wslupił,
W skrwawioną Chrystusa głowę:
Tobyś je panie wylupił,
A potem nosząc przedawał
Kawał szkła — za ziemi kawał,
Łan tęczy, za łan pszenicy. —
Ja wiem, że w twojej winnicy,
Gdy zbierzesz coś urodziła,
Nie będzie ptaszyna pila
Słodkiej rubinowej wody
Z żadnej sierocej jagody;
I zaćwierka gdzieś na płotach
Mówiąc: jak ci ludzie Bozi
Zapomniali o sierotach!...

Lecz ksiądz, co Boga uwozi
I ucieka z nim za bramy?
Tego my jeszcze nie znamy
W Polsce od dawnego wieku!
A co ty wiesz? ty człowieku!

Czy Bóg nie chce zostać z nami
I patrzeć jak umieramy?
I karmić sakramentami?
I dusz naszych wszelkie plamy
Krwią swoją obmywać drogą?
A co ty wiesz? czyli trwogą
Włożon do twoich zanadry
Duch sakramentów nie zadrży?
I nie złąknie się tych kości,
Gdzie żaden już duch nie gości? —
A co wiesz? czy tajemnice
Po sakramentach zamknięte
Nie pierzchną, by gołębic,
Nie zlecą się w jedno święte
Miejsce — gdzie były już miecze,
A teraz jest pokój Boży —
W to biedne serce człowiecze
W moją pierś, co się otworzy
Pełna radośnej boleści
I wszystkie! wszystkie pomieści!
Nie — Boga nie weźmiesz zgola,
Boć to nie jest tobie dane..
Oto idę do kościoła,
Sakramenta porwę w dłonie
I pójdę — i wśród kul stanę.

KSIAŹ PRZEŁOŻONY

Temu księdzu na ambonie
Tumanić ludem zakażę.

Wychodzi.

KSIAŹ MAREK

Idźcie! idźcie — a ja w Barze
Z ostatkiem ludu zostanę.
Zbiorę całą moją rzeszę,

Tęcze moje chorągwiane
Na miejskich wałach rozwieszę,
I odprawię nabożeństwo
Święte, do krwawego krzyża:
A Pan, co ludy uniża,
Da mi tryumf — lub męczeństwo
I swoją wolę pokaże.

Wychodzi z resztą szlachty.

Wchodzi ŻYD RABIN.

RABIN

Teraz my tu gospodarze,
Zamiećmy izbę po panach.
Nu — jest zysk na tych dywanach.
Kto zyska, a kto też straci
Na tej to konfederacyi.
A Moskal dywany kupi. —
Judyt! Judyt — hejne! hejne!

Wola do drzwi bocznych.

Wchodzi JUDYTA.

RABIN

Nu co ty szejne morejne
Zapłakana? — szlachcic głupi
Nagadał się i wychodzi...
A mnie pan marszałek dobrodzij
Nie zapomniał! Pan kochany!
Podarował mi dywany.
Nu! czemu ty głupia szlochasz?

JUDYTA

Ojczy, jeśli ty mnie kochasz,
To porzuć te darowizny.
Na co nam? — my bez ojczyzny!
Na co nam takie wystawy?

RABIN

To dobrze, ale te lawy,
I te makatne pościele,
Ja schowam na twoje wesele,
Aby ty na nich usiadła.

JUDYTA

Obwiniesz mnie w prześcieradła,
Złożysz trupa na drabinie,
Każesz wynieść nim zadniało...
A jak goim spotka ciało,
To przeżegna się i minie,
A jak dziecko — to będzie się bało,
I u matki się rozplacze,
I pod rantuchem ukryje...
Nu — a jak kruk — to zakracze,
Nu — a jak pies — to zawyje,
A jak księżyc — to pobladnie,
A jak gwiazda — to upadnie,
A jak słońce... Nie, my Żydzi,
Nas nigdy słońce nie widzi
W prześcieradła obwiniętych,
Szybko na cmentarz niesionych; —
Bo my na prawach przeklętych
Pośród ludzi, przerażonych
Naszą modlitwą gorącą,
Naszą mogiłą stojącą,
Krwia białych macowych przasnica,
I blaskiem naszych szabańnic,
I tajnych komor ciemnością,
I tą żółtą naszą złością,
Co się w oczach jadem kręci:
My tu na wieki wyklęci,
Jak ogromne cherubiny,
Co w trumnach zamkniętych siedzą.

Nu — a ci ludzie nie wiedzą,
Co ja mogę — kiedym sroga,
Co ja wiem — od Pana Boga,
Jaki ja im garnek z gliny
Ulepię — co duchem zrobię...
Jaki duch w mojej osobie?
Nu — ja wczora na konwalie
Na mogiłki poszła nasze,
I patrzała na batalie,
Na działa i na pałasze,
A w prochu był obłok jazdy,
A kule jak srebrne gwiazdy,
A bomby nad niemi w górze
Jako płomieniste róże,
A wystrzelone harmaty
Jeszcze do góry dymiące,
Jak z ogniów siarczanych kwiaty,
A podkowy koniów — jak miesiące!
Nu! — ja tak patrząc z mogilek
Na te ognie, na tę krew,
Zmarszczyła na czole brew,
Wzięła gliny kilka bryłek,
Wzięła z grobu trochę piasku
I przeciwko temu blasku
Rzuciła — że poszli w nic
Jak tysiąc zagasłych świec,
Gdy wiatr przeleci bożnicą. —
Bo ja była błyskawicą!
Duchem, co krwią pole broczy!
Śmiercią — gaszącą ich oczy!
Naszej wiary tajemnicą!
Aniołem na Boskich posyłkach,
Który piorunami strzela!
Zmartwychwstaniem Izraela,
Stojącym już na mogiłkach!

A przed Bogiem — małą mrówką,
Przed aniołami — aniołem;
A wśród popiołów — popiołem,
A przed ludźmi — jak zawsze Żydówką
Pogardzoną.

RABIN

Nu Judyta,
Ty pierwszy raz jesteś taka?
Słyszę tam pana Polaka,
Co się o austerye pyta,
Zakryj się — bo ty w płomieniach
Za jasna na jego oczy.

Wchodzi KLEMENS KOSAKOWSKI.

KOSAKOWSKI *do śiug za karczmą,*

Niechaj tu Grzegórz zatoczy
Mój karaban... a tu w sieniach
Powiązać moje brytany...
A tu ćwieki wbić do ściany,
I pozawieszać szturmaki,
Szable, kindżały, kulbaki.
A wymieść dom Żyda brodą.

Do Rabina.

Żydzie! staję tu gospodą.

RABIN

A panie a kto ty taki?

KOSAKOWSKI

Niech tego Żyda wywiodą
I zakneblują mu pyski.
Kto ciekawy, szpiega blizki.

RABIN

Nu, żartuje pan wielmożny.

KOSAKOWSKI

Żydzie, ze mną bądź ostrożny,
Bo u mnie — Żyda powiesić,
To tak jak w pejsy go trzepnąć...

RABIN

Nu — a czy ty umiesz wskrzesić?
Ty możesz czieku oślepnąć,
Patrząc na niewinną krew.

KOSAKOWSKI

Patrz, pierś mam taką jak lew,
A nozdrza takie jak koń,
A w żyłach gwałtowną skroń,
A włos koloru płomieni.
Biada! kto mię zarumieni,
Ale temu stokroć biada,
Przed którym twarz mi się błada
Stanie — by opłatek Boży.
Lew się ducha we mnie sroży
I rzuca się i rwie ludzi,
Wprzód nim się rozum obudzi.

Do Judyty.

Żydówka, ściągnij mi buty.

Judyta kięka i całuje mu nogi.

Co robisz?

JUDYTA

Całuję twe nogi.

KOSAKOWSKI

Co to jest? — precz mi z podłogi.

JUDYTA na kołanach.

Panie! ty wczora z reduty
Jako Judasz Machabeusz

Skoczył na moskiewskie działa.
Ja cię z mogiłek widziała
Śród panów — choć ty chudeusz
W szaraczku, a oni w złocie,
W turkusie i w karmazynie —
To ty chodził po dolinie
Na koniu — jak Goliat jaki.
Włos twój był jak ogień w grzmocie!
Czapka, jak srebrzyste ptaki,
Jak orzeł, co z nieba runie
I usiądzie na piorunie!
Nu a twój koń był czerwony
I ubrany cały w druty,
I czterma miesiącami podkuty;
A w boju taki szalony,
I tak ogniem z pyska strzela,
Jak smok w pismach Izraela. —
Otóż ja tu Żydowica
Do nóg ci panie upadła
I twój proch ustami kradła;
Bo tyś jest z królów narodu;
Ja z narodu — niewolnica,
Z Jerychańskiego ogrodu
Róża, między obce ludy
Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy...
Nu! niech mię twa noga trąca!
W piersi mię podkówką wytnij!
Niech się moja pierś zblękitni
I twego herbu dostanie
Od twojej czarnej podkówki...
Ja wiem, że dla mnie Żydówki
Ty jest król! wielmożny panie!
Ale ja powiedzieć chciała,
Czego zamilczeć nie mogła,

Że ja twej szabli pomogła,
Kiedy ty leciał na działa ..

RABIN

Nu Judyt — ty oszalała!

JUDYTA *wstaje z odsłaniając welon mówi z gniewnym zapalem.*

Ja Judyt! ja Judyt — Judyta!
Nu, ja nie straszna nikomu,
Póki moja twarz zakryta!
Ale z oczów mego gromu
Ja cisnę na was zagładę,
Bo ja duch co wszystko odmieni.
Nu — ja kiedyś wezmę i szpadę
Jasną — ze złotych płomieni.

Wychodzi.

KOSAKOWSKI

Rabinie! czy ta szalona
To córka twoja? czy żona?
Wcale nie mam do niej wstrętu.
Czysta, mało ma akcentu.

RABIN

Panie, to jest moja córka
Dziewica.

KOSAKOWSKI

Cha! cha! cha! Żydziel..

RABIN *na stronie.*

Ten człowiek patrzy na Turka.

KOSAKOWSKI

Słuchaj mnie, żyłem w bezwstydzie
Na kartach i pijatyce,
Kochałem i Żydowice
I szlachcianki i cyganki:

A tak mnie zna Litwy księstwo,
Że gdyby nie moje męstwo
Dawnoby mnie już — na drzewie..

Czyni gest duszenia się.

A jednak do mnie się czepi..
Tak w serce Bóg coś zaszczepi,
O czem często człowiek nie wie,
A w sercu to Boże ziarno
(Choć się szlachcic oddał biesu)
Działa jak ziarno magnesu,
Tak, że się doń ludzie garną
I kochają — Człowiek taki
Na coś musi być potrzebny.
Otóż ja, ów lotr haniebny,
Ów Kosakowski pyszałek;
Tak się umiem dać we znaki,
Mam za sobą tyle galek
Seimikowych, tyle szabel,
Furdyng, rapierów, karabel,
Ile ich ma sam Radziwił.
A jużem raz świat zadziwił,
Porwawszy aż sejmik cały,
Palestrę i trybunały
W jednym miasteczku na Żmudzi;
I z sotkiem tych różnych ludzi
W kontuszach i taratkach,
Ubranych w niedźwiedzie burki,
Niektórzy w żelaznych siatkach,
A ci w lisy, ci w marmurki,
A ci przy szablach w jaszczurze,
A drudzy niosąc dwururki
Pozaczepiane na sznurze
Jako hiszpańskie gitary:
Cały mówię ten tłum szary

Wiodąc jak stare żórawie,
Pokazałem się w Mitawie,
Gdzie wtenczas Sass Karol, młody,
Bez wojska i bez pieniędzy,
Obleżony, prawie w nędzy,
I bez chleba i bez wody —
Bo pompy Moskal poimał;
W zamku się książęcym trzymał
Jako pszczoła w głębi ula,
Mając na to rozkaz króla,
Aby dzierżał swoje księstwo;
Rozkaz! — patent na męczeństwo!
Bo Sejm zamiast posłać szyków,
Posłał mu dwóch senatorów,
Jakby rzec dwóch spowiedników,
Dwóch nietoperzy, upiorów,
Dwie chorób, dwie dżum i krupów,
Dwóch sejmowych kościotrupów
Posłał mu Sejm — Senatory,
Dziwny w potrzebie rynsztunek! —
Otóż ja mu na ratunek
Przyszedłem i umysł chory
Podparłem... (jak brytan wierny,
Choć go czasem i nie karmią,
On przy domie jak odźwierny)
Tak ja przed moskiewską armią,
Poleciwszy duszę Bogu,
Położyłem się na progu
Warcząc, bo mi tam Mospanie
Brakło zębów na kąsanie.
I tak my Polacy górą,
Lub z Moskalem oko w oko.
Aż z carską inwestyturą
Przyjechał Biren z Sybiru.
Zda się, że go więdźmy włoką

Na tron, śród wroniego skwitu,
Kacią zbryzgały posoką,
I pokazały z pod chmury
W płachcie z moskiewskiej purpury
Przemrożonego do kości,
Jego oczy pełne złości
I ognia, jak owe doly
U bałwana ze śniegoły,
Przestracha na arendarzy:
Co jak latarnie cmentarzy,
Przez wydrążone dwie jamy
Leją płomieniste błamy
Światła... we mgle gorejące
Jako cmentarne miesiące...
Ten trup ciągle nam wybladły
Groził — te oczy nas jadły..
Bo niema straszniejszej rzeczy,
O! Żydzie, nad wzrok człowieczy,
Blyszczący w sińcach wygnania,
Jako w oprawie ze stali:
Wzrok, który chęć królowania
Rubinem piekiel zapali...
Otóż patrz na moje oczy,
Takie są jak u Birena.
Odmienionąć wprowadzie scena,
Tu się rzecz o naród toczy,
O poklask idzie gromadny,
Nie zaś o tron samowładny:
Ale mi to Bóg nadarzył,
Że magnaterya ucieka;
A potrzeba znów człowieka,
Coby się na wszystko ważył,
I los, który się wałęsa,
Ćwiekami przybił do siebie.
Takim obaczą w potrzebie

Kosakowskiego Klemensa...
Bo choć ksiądz o Bogu gada,
To w szable wierzy gromada.
Choć tu ksiądz o cudach gęda,
Od szabli idzie komenda;
Choć tu w żywot wieczny wierzą,
Do mnie żywoty należą.
Ja miasto mam w mojem łonie,
Ja go ogrzewam — ja bronię,
Ja na wroga wyprowadzę
Nawet karczmy, nawet mury;
A kiedy trzeba? do góry
Jak wulkanem je wysadzę
Bez drżenia, bez drgnięcia powiek. —
Teraz wiesz — com jest za człowiek;
Więc — mój kochany Rabinie,
Oto na ten skrypt książęcy
Musisz mi dać sto tysięcy
Dukatów, i milczeć głucho,
Bo nawet trup twój zaginie,
Jak namiot przed zawieruchą
Wichrem Jehowy zmieciony.

RABIN *przeglądając skrypt.*

Nu panie — ja milijony
Wydam zaraz na skrypt taki...
Ja nie wiem dla kogo one,
Ale będą zapłacone
Tej nocy... mam dwa przetaki
Złota... sługa nizki pana!

KOSAKOWSKI

Żydzie, to skrypt na Sultana,
Na nim ty nie będziesz tracił,
Choć się jak cytryna wyciśniesz...
Lecz jeśli mi przed kim piśniesz,

Żeś mi taki skrypt zapłacił?
Żydziel.., tak mi pomóż Boże!
Nic cię z mych rąk nie wykupi.

RABIN

A ja byłbym panie głupi
Gdybym gadał, nim otworzę
Kredyt u Wielkiego Turka.

KOSAKOWSKI

Niechaj ani twoja córka,
Ani firanki u łóżka,
Ani pod głową poduszka
Nie słyszą jednego słowa.

RABIN

A czy żadna inna głowa
O tem nie wie?

KOSAKOWSKI

Zadna inna.

RABIN

Nu! to moja będzie winna
Albo pańska, jeśli o tem
Kto na powietrzu zagada.

KOSAKOWSKI

Żaraz mi przychodzi ze złotem.

Żyd wychodzi.

Jaki mi na serce spada
Kamień! — Cudzy pieniądz biorę;
Skrypt na Potockich pisany.
I w złocie kradzionem piorę
Brudny honor mój karciany.
Groszów publicznych grabieżą
Przeszłe me oplacam długi.

Zabiłbym gdyby kto drugi —
Lecz sam to nazwę — kradzieżą.

Wchodzi RABIN z pieniędzmi i uderza go po ramieniu.

Kto to jest?

RABIN

Nu — Rabin Panie
Z pieniędzmi, nie miej strachu...
Chodźmy do stancyi na dachu
Liczyć... póki w skarbie stanie...

Wychodzą oba.

Wchodzi JUDYTA i JOZAFAT.

JUDYTA

Chłopaku, chrześcijaninie,
Zapal mi proszę latarnię,
Chodź — i za mną nieś tę skrzynię...
W miasteczku ciemno i gwarnie.
Weź szablę i pistolety,
Weź i kij co psy odpędza.
Pójdę do świętego księdza —

JOZAFAT

Do księdza?

Na stronie.

Z tej się kobiety
Zrobił szatan stu jęczyny.

JUDYTA

Zapal ten kaganiec śliczny,
Tę latarnię z pergaminu,
Co jako księżyc z barsztynu
Po ciemnych ulicach chouzi;
Księżyc, który na srebrnicy
Roże malowane rodzi,
I rzuca po błotach ulicy,

Gdzie ja Żydówka przechodzę,
Tęczę — za most mojej nodze;
Kwiaty rzuca na kaluże,
Abym stąpała na róże..

JOZAFAT *na stronie.*

Co ten zły duch przez nią plecie
O papierowej łożówce!
Co za język w tej Żydówce!..

JUDYTA

Nu — pudło trzymaj na grzbiecie.
Nie gadaj nic, ale prowadź,
A pomnij, by fanał nie zgasnął.

Wychodzi.

Wchodzi KOSAKOWSKI z RABIN.

KOSAKOWSKI

Żydzie! ktoś tu drzwiami trzasnął,
Ktoś wyszedł.

RABIN

Nu — złoto schować,
A nie dbać czy tu kto chodzi.
Niech się pan Rotmistrz dobrodziej
Nie boi.. Niech pan naczelny
Taki wojak wielki, dzielny,
Żydowi także zaufa.

KOSAKOWSKI

Cwiekami nabita kufa
Dla ciebie Żydzie gotowa,
Dla twoich kości i grzbietu;
Jeśli ten dom nie dochowa
Tak jak mogiła — sekretu..
Pamiętaj — źle z tobą będzie

Mój krwawy Dyjogenesie,
Jeśli kto słowo wyniesie
Za dom. — A gdzie twoja córka?

RABIN

Nie wiem; może jedwab przędzie,
Może z jedwabnego sznurka
Zwleka perły kalakuckie...
Dziewczyna ma serce ludzkie —
Może gotuje balsamy,
Szarpie strzępie dla szpitali,
Albo się w modlitwie pali
I płacze jak Rachel u Ramy.

KOSAKOWSKI

Zawołaj mi ją.

RABIN

A po co?

KOSAKOWSKI

Bo ona wyszła za bramy.

RABIN

Nu — ona nie chodzi nocą.

KOSAKOWSKI

Lżesz Żydzie — Oto ci powiem,
Że kiedyś ty liczył złoto,
To ja na uliczne błoto
Spojrzałem, w ciemne czeluście;
I gdzieś pod księżycą nowiem
Postać, cała w białej chuście,
Jak słup w bieliznę ubrany,
Mgłą owinięta pochmurną;
Za księżycem z porcelany,
Za powietrzną jakąś urną

Złotą, świecą do koła,
Jak lilija co kielichem
Złotym oświeca aniola:
Postać taka, do kościoła
Szła i spotkała się z mnichem.
Ten mnich to ksiądz karmelita,
A ta postać — to Judyta.

RABIN

Panie mój — to być nie może.
Judyt! — Niema jej w komorze! —
Nu prawda, że poszła. — Judyta! —
Nu, ja nie wiem jasny panie,
Gdzie moja córka ukryta?
Pójdę na poszukiwanie.

Wchodzi JOZAFAT z latarnią.

A gdzie ty bywał mój sługo?

JOZAFAT

Pannę rabinównę wodził.

RABIN

A gdzie z twoją panną chodził?

JOZAFAT

O tem rozpowiadać długo.
Gdybyś mi był na Wielkanoc
Dał na kolendę złotówkę,
Powiedziałbym, gdzie Żydówkę
Odprowadziłem dziś na noc.

RABIN

Jozafacie, ja ciebie odpędzę!

JOZAFAT

Czytujesz w talmudu księdze,
A nie wiesz gdzie córka chodzi?

KOSAKOWSKI *otwierając drzwi do szynkarni.*

Hej! Albeńska moja młodzi
Proszę tu do mnie z szynkarni.

Wchodzi BOJWIŁ *i Litwinów kukunastu w kurtach szarych,
w czapkach przesytych drutami.*

Panowie, kto wami dowodzi?

BOJWIŁ

Ty, jak zawsze dyabeł Klemens,
Infernem nec Deum timens; ¹⁾
Na róg przysięgliśmy sarni
I na buty Radziwiła.

KOSAKOWSKI

Otóż wybieram Bojwiła,
Namiestnikiem go stanowią;
Jeżeli się tylko dowie,
Że mię na koniu widziano
Z tą srebrną szablą nad głową,
I w ręku z tą chustą rumianą:
Niech mi da rycerskie słowo,
Zgiąwszy przed Bogiem kolano,
Że mój karaban zaprzęże,
Mój trzos weźmie i manatki
I wyjedzie za rogatki,
Nie dbając na warty księżę...
A choćby sto gromów trzasło
I świat drżał, niech nie uważa,
A na takie moje hasło
Powiesi tu arendarza...

Do Rabina.

Dobry jesteś i uczynny,
Więc niechaj ci twarz nie bładnie;

¹⁾ W pierwodruku (Paryż 1843) — t e m e n s .

Bo jeżeliś ty niewinny,
To ci włos z głowy nie spadnie.

Do Litwinów.

Wziąć go i strzedz... Niech za bramy
Nie wychodzi... Gdy ujrzycie
Mój znak, to go powiesicie.
Przysięgacie?

LITWINI

Przysięgamy!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Plac w Barze ubrany jak na zielone świętki w brzozy, klony i jarzębiny... Wchodzą KSIĄDZ MAREK, JUDYTA i STAROŚCIC z BARKU.

KSIĄDZ MAREK *do Judyty.*

Wracaj Izraelitanko
I bądź o Ducha spokojną,
Niedługo będziesz wygnanką.
Na to się toczy ta wojna,
Na to ja moją siwiznę
Ofiarowałem — kość złożę,
Aby silne duchy Boże
Miały na ziemi ojczyznę
I sztandar sercom zatknięty.
Więc manele, dyjamenty,
Któreś ty Bogu złożyła
Przyjmę... A ty duchom miła,
Już miłości nauczona,
Chociaż przez krwawe ramiona
Chrystusa i Boskiej matki
Jeszcze nie obcięta z cierni,
Ale jako polne kwiatki
W słońca jasnego farbierni
Umalowana sownicie
W Izraelowej purpurze,
W polskich bławatków błękicie;

Jeszcze nie biała lilija
A już pachnąca jak róże;
Strzeż serca co się rozwija
I łez wiszących nad rzęsą:
Bo mówię ci, przyjdą burze
I duchem twoim zatrzęsą;
Z drogi cię może zawrócą,
I trupem pod nogi mi rzuca
Jak garstką przekłętých kości.
Idź córko — i trwaj w miłości.

Błogosławi klęczącą Judytę, która wstaje i w milczeniu odchodzi.

STAROŚCIC

Panie! Klemens Kosakowski
Po całym cię mieście szuka.

KSIĄDZ MAREK

Nad tym człowiekiem gniew Boski.

STAROŚCIC

Księżę lecz to śmiała sztuka!
Głowa zła, lecz serce złote.

KSIĄDZ MAREK

Otóż obaczysz jak zgniotę
Tę głowę, tę czaszkę całą,
Aby serce ocalało.

STAROŚCIC

Jakto?

KSIĄDZ MAREK

Z miasta go wygonię.

STAROŚCIC

Lecz on ku miasta obronie
Potrzebny... wódz tego steku...

KSIĄDZ MAREK *przerwywając.*
Bóg tylko potrzebny, człowieku.

STAROŚCIC

On ma partyzantów wielu..

KSIĄDZ MAREK

Posłuchaj mnie przyjacielu,
Zaprawdę, że ludziom łatwo
Mówić grzeczności wzajemne;
Rozrzucać słowa przyjemne,
Obchodzić się z ludźmi jak z dziatwą
Przynęconą na łakocie:
Albo dawać cięgi mocne
Jak palmy przedwielkanocne
Umoczone całe w złocie,
Owite kwiatki złotemi..
Tak że wchodzą do kościołów
Jakby z krainy aniołów
Inne drzewa, nie z tej ziemi..
To też zwyczaj u nas żyje,
Że wierzbą z kwietnej niedzieli
Bijesz własnych przyjacieli,
Mówiąc, że wierzba je bije
A tyś nie winien, że boli..
Raz w rok żart jest pozwolony,
Uświęcone kłamstwa tony,
Aby się duch tej swawoli
Dorwawszy, znalazł spoczynek,
I z pod niańki się wylał
Objadł się cukru, rodzynek,
A potem — rok cały nie kłamał
I z prawdą już nie swawolił.
Więc jeżeli w prawdę wierzysz
A Bóg ci miecza pozwolił,

Bić kazał — a nie uderzysz,
Choćby serce własne krając,
Ale uderzysz igrając
Jak arlekin, nie jak człowiek;
Jeżeli prawdy piorunem
Nie spalisz grzesznika powiek;
Nie jesteś wtedy piastunem
Boskiej powagi i chwały.

STAROŚCIC

Sluchałbym ciebie dzień cały
Ojcze Marku.

KSIĄDZ MAREK

Przed wieczorem
Z harmat będę miał słuchaczy...
Bo z całą szlachtą, z nieszporem,
Wiodąc nawet tłum żebraczy
Pójdę na wroga.

STAROŚCIC

Dziś panie?

KSIĄDZ MAREK

Dzisiaj, w dzień zielonych świątek.

STAROŚCIC

A tu w mieście kto zostanie?

KSIĄDZ MAREK

Ot, ta gromada dzieciątek,
Która się na piasku bawi,
Młynki na kałużach stawi
I cieszy się, że drzewiny
Ścięte na ulicach więdną.
Polsko! nie jesteś oszczędną!

Te klony, te jarzębiny,
Te brzozy — las cały młody
Przyniosłaś sobie do miasta;
Prawdziwie jak ta niewiasta
Między judzkimi narody
Sławna — że flaszczkę całą
Bardzo drogich aromatów
Wylała na Zbawcę światów,
O której rzekł: że mu ciało
Uprzedziła na pogrzeb pomazać.
I któżby jej śmiał zakazać
Tej rozrzutności — niewieście,
Która Zbawcy śmierć przeczuła,
I cały słoik zepsuła,
I rozłukłszy alabastry
Rozlała po całym mieście
Woń tego balsamowania. —
Więc i dla naszej balastry
,Ostatniego pomazania
W tych drzewach pachną oleje!..
I zaprawdę! — nasze dzieje
Gdy nas srogi los połamie
Pachnąć będą w tym balsamie
Długo w umarłej krainie;
Szczególnie, małej dziecinie
Co się zbudzi i obaczy
Las cały z kalin czerwienią
Stojący przed domu sienią;
Gdy jej dziadek wytłómaczy
I pod cieniem tych drzew powie,
„Że tak czynili ojcowie,
Którzy już dawno są w grobie:
To dziecko poczuje w sobie
Przejęte smutkiem i strachem
Patrząc w smętne oczy dziada:

Że i tym nawet zapachem
Ojczyzna do niego gada..

Błogosławiąc piac.

Czy słyszysz jak ten las śpiewa
Listeczków tracąc ostatki?
Błogosławione wy drzewa!
Błogosławione wy dziatki
Rosnące przy kraju męczeństwie..

STAROŚCIC

Panie — dzwonią na nieszpory.

KSIĄDZ MAREK

Idę — a po nabożeństwie
Choć starości krok nie spory,
Wycieczkę Pańską prowadzę.
Bo mam na to rozkaz Boży
I taką nad ludem władzę —
Że Kosakowski mi złoży
Komendę... i stąd wyleci
Jak czarny szatan nieczysty..
Bo mi anioł promienisty
Rozkazał... abym z tych dzieci
Które mam — nie stracił żadnego..

Wychodzi.

STAROŚCIC

Chciałbym gdzie Kosakowskiego
Ostrzedz że burza go czeka.
Szkoda byłoby człowieka!
I strach .. ach strach, gdyby zorze
I to słońce, już czerwone,
Na morderstwo zapatrzone
Zachodziło po nieszporze..
Gdyby smętna twarz księżycyca

Ujrzała pod cerkwi ścianą
Szara szlachtę porąbaną
Za księdza i za szlachcica.
Gdyby znów nocne pojawy,
Ten Chrystus strasznej bladości
Z dziurami na wylot w kości,
Ubiczowany i krwawy,
Jak kometa co z podróży
Powraca — pokazał miecze
We krwi co z grobów się kurzy
I po mogilniku ciecze.
I odleciał z temi mgłami
Zostawiwszy nas trupami.

GŁOS ZA SCENĄ

Ajl wej!

STAROŚCIC

Krzyków pełno w mieście.
Słyszę wrzask — i szlochanie niewieście,

Wpada JUDYTA z nożem w rękę, za nią KOSAKOWSKI i BOJWIŁ.

JUDYTA *do Kosakowskiego.*

Nu! ja cię nożem przebiję,
Ja nie twoja nierządnicą,

Do Staroscica.

Panie! od tego szlachcica
Ratuj! skoczył mi na szyję
Jak wąż, jak płomień z pod ziemi,
Wyskoczył do mnie w alkierzu.
Patrz! on cały w prochu, w pierzu,
Z oczyma zapalonymi
Jak Edomit...

KOSAKOWSKI

Milcz szatanko!

JUDYTA

Patrzaj ty na mnie człowieku
Jestem Izraelitanką.
Mój Bóg nie wisiał na ǳwieku
Nie pił octu i piolunów,
Ale stał na wielkiej górze
Pośród dwunastu piorunów
W czarnej i ognistej chmurze
I rozbłyskał się na całe niebiosa:
Otóż ten Bóg teraz broni
Każdego mojego włosa,
A pioruny trzyma w dłoni,
Bóg Izraela i Judy,
Pioruny nad twoją skronią!
A jak spojrzy — to się góry pokłonią!
A jak błysnie — to ślepotą na ludy!
A jak zagrzmi — to się groby odstonią,
A jak ścichnie — świat się cały odmieni,
A skrę rzuci — to świat będzie z płomieni,
I w słoneczne się ognie roztrząśnie;
A brwi zmarszczy na czole; to zgaśnie
Jako węgiel pod wodą i syknie;
A gdy rękę podniesie — świat zniknie
I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie.
I któż jesteś ty? gwałtowny goimie?
I któż jesteś ty chrześcijaninie?
Że chcesz Bogiem być judzkiej dziewczynie
Jak ten drugi, co w Jerozolimie
Choć poselstwa do Judy nie mając
Zaćmił księżyc i słońce konając.
Któż ty jesteś? nu — że chodzisz cieniem
Jak duch jaki za owczem gdzieś runem?
I dotykasz się piersi — piorunem?
I z rąk chwytasz za szyję — płomieniem?..

Nu — ty zginiesz jak duch w błyskawicy!
I przy lampie co stoi przy łożu,
Łba twojego — w żydowskiej miednicy
Twoi słudzy obaczą przy nożu,
I przelękną się łożka i ciała...
Nu! — ja sama gdy to rzekła, zadrżała —
I ty nie drżysz? któż ty jesteś człowieku?

KOSAKOWSKI

Na twe czoło wykąpane
W ptasim gołębiczy mleku!
Na twoje usta różane,
Których łuk napięty drży!
Na ten szprejtuch, który skrzy
Niby złoty jaki kruz
W środku pełen białych róż!
Na twe oczy, z których bije
Razem żar i noc i dzień!
Na twoją łabędzią szyję!
I na ten błękitny cień
Twoich rzęsów, który spada
Aż na rubin twoich lic!
Na tę głowę gdzie gromada
I brylantów i rubinów
Pali się jak tysiąc świec
Lub nad głową Cherubinów
Z różnych gwiazd uwity kłęb!
Na każdy z perelek zęb
Co jak skrzydelko gołębie
Bieląc czepca aksamity
Spuszcza się na skroń błękity!
Na każdą perlę, w tym zębie,
Co jakoby grochy duże
Zwinęły się w srebrną różę
I twoją głowę oblały!

Na ten, mówię, skarbiec cały
I klejnotów i piękności!
I na królestwo miłości
Przysięgam...

JUDYTA

Co?...

KOSAKOWSKI *urągając.*

Miłość wieczną.

Bojwile — pod' straż bezpieczną
Wziąć mi tę synogarlicę.

Bojwił chwytą Judytę i unosi ją do karczmy.

STAROŚCIC *do Kosakowskiego.*

Puść Waćpan tę żydowicę...

KOSAKOWSKI

Co? czy chcesz się rąbać o nią?

STAROŚCIC

Zgoda...

Dobywają szabli i bią się. Staroscic pada.

Dostałem śmiertelnie...

KOSAKOWSKI

Sam się przebiłeś tą bronią.

STAROŚCIC

Rana pali mię piekielnie...

Księdza!

KOSAKOWSKI

Trzymajże za brodę

Duszę, aby nie uciekła.

A ja ci księdza przywiode...

Odcnoisz.

STAROŚCIC

W tej krwi co ze mnie wyciekła
Więdnie moja blada skroń...
Jezu! Jezu! ty mię broń
Przed skonaniem od rozpaczy!
Cóż tam będzie gdy zobaczy
Matka moja starościna,
Że na marach niosą syna
Przez posępne z lip aleje,
A z mar, syna krew się leje,
A służący trupa kryją:
Cóż tam będzie! gdy zawyją
Moje psy u moich bram?
Gdy mój stary dziadek sam
Przyjdzie, klęknie w czarnej sali,
Oczy wlepi w moje oczy
I na nogach się zatoczy,
I na ciało się powali,
I na piersiach mi zatoczy!
Jezu! Jezu!

*Wchodzi KOSAKOWSKI wiodąc KSIĘDZA MARKA w ubiorze mszalnym
i monstrancyą — w głębi pokazują się zbrojne tłumy konfede-
ratów ze szlاندarami.*

KSIĄDZ MAREK

Kto tu krzyczy
Kto tu z jękiem woła Pana?

STAROŚCIC

Moje serce — moja rana
Boleśne usta otwiera
Jęcząc w śmierci i w tęsknocie

KSIĄDZ MAREK

Kto ufa — ten nie umiera.

STAROŚCIC

Mówisz o wiecznym żywocie!

Zasnęła oczy z kona.

KSIĄDZ MAREK

Zaprawdę, kto nie doczeka
Na jasny męczeństwa wieniec,
A krew rzuca jak szalenięć
Pod miecz drugiego człowieka,
I drogie utracą ciało;
Gdy tej krwi biednej tak mało
Tutaj na obronę Bożą:
Wart, że go w trumnie położą
Ludzie, przy bladym świeczniku;
I zapomną o nim na ziemi
Jak o zdrajcy, niewdzięczniku,
Niewartym nawet powszedniej
Modlitwy — jednego krzyża,
Niewartym nawet lzy jednej!...
Lecz Chrystus co się przybliża
Do twych ust pełnych rozpaczy,
Które go wołały z jękiem:
Człeku niechaj ci przebaczy.
I niech twój grobowiec młody
Ukraińskich kwiatów wdziękiem
Okwitnie. — O Boże! Boże!
Jakie to matkom zawody!
Jakie dla ich serca noże!
Jakie za miłość wypłaty
Takie wczesne dziełek straty!
Takie śmierci z marnych sprzeczek
Wynikłe, zgony gwałtowne,
A zaś równie nieodzowne
Jak tamte co są dla Boga.

O! jak te garstki kosteczek,
Które śmierć odnosi sroga
Drogie im w dzieciństwie były!
Ile mleka! lez wypily!
Ile za nimi pacierzy
Pobiegło w złote niebios!

Zamyka mu oczy.

Umarł.. Trup przed wami leży
Młodzieniec złotego włosa
Wczoraj jeszcze kwiat młodzieży! —
Oto zszedł ze świata tego
Syn Jaśnie Oświeconego,
Dziedzic Barku i Ladawy,
Na wejściu w związki książeńce. —
Weźcie ten pierścionek krwawy
I oddajcie go panience.
A nad trupem co tu leży
Zaśpiewajcie Aniol Pański.

Pokazuje na Kosakowskiego.

A to służalec szatański
Człowiek mordu i grabieży,
Gwałtownik i pijanica,
Pusty jak dyabła kaplica,
Krzykun jak wojna kokosza,
Złodziej publicznego grosza,
Obdzierca domów, kapituł,
Chodząca jakaś szkarada:
Do którego nie przypada
Żaden dawny polski tytuł.
Starosta? — Lecz on na głowie
Niema zasług, ani lat!
Podskarbi? — sam niechaj powie
Niechaj publicznie obwieści

Ile wczoraj grosza skradł;
Cześćnik? — ale on bez cześci!
Miecznik? — ale on jest kat!
Nawet nie człowiek! bo oto
Leży jego jeden brat,
Z którego krew szczerozłotą
Tak czystą, młodą, rumianą,
Ojczyźnie ofiarowaną
Ten człowiek wytoczył z serca.
Więc nie człowiek lecz morderca
Stoi pod nami i zgrzyta.
Otóż mówię w imię Boże,
Że odtąd jako banita
Pójdzie na świata bezdroże,
Jako szatanowie czarni,
Pędząc gdzieś pod błyskawice,
Do mglistej w deszczu latarni,
Przez krwią zbryzgane ulce,
Śród zgiełku i tarabanów;
Z odwagą w sercu umarłą
Bez sądu, położyć gardło. —
Proszę więc Wielmożnych Panów
Abyście go od tej chwili,
Jako zdrajcę opuścili,
Jak Moskala się wyrzekli,
Jak od choroby uciekli,
Zamknęli sąd jak nad świętym,
Jak dla węża łez nie mieli,
Jak o zmarłym zapomnieli;
A myśląc jak o wyklętym
Żegnali się i truchleli. —
A ty, na twój koń czerwony
Siadaj... bo drżysz jak niewiasta.
A jeśli dla swej obrony
Nie masz wyrzec nic? — precz z miasta!

SZLACHTA *wyprowadzając Kosakowskiego.*

Oczy jego obłąkane,
Milczy i z ust toczy pianę.

KSIĄDZ MAREK

Posadźcie go na rumaka,
Dajcie w rękę szablę gołą,
I połóżcie ją na czoło
Jak miesiąca w półpromieniach.
Śniła mi się postać taka
W przenajświętszych objawieniach;
Żem ją Duchem Bożym cisnął,
I gnał w ciemność krzyża znakiem,
A za nim i za rumakiem
Cztery razy piorun błysnął.
Królowo Świętych! Proroków!
Najświętsza Panno Maryjo!
Kaź niech mi pioruny biją,
Proszę o salwę obłoków
I grzmoty: Salve Regina!

SZLACHTA

Niebo się łyskać zaczyna,
Koń rycerza na kiel bierze.

KSIĄDZ MAREK

Gwałty, morderstwa, grabierze
Precz z Polski!

SZLACHTA

Grzmot już tu bije. —

KSIĄDZ MAREK

Wszemu duchowi co żyje
I tym, którzy przyjdą nowi
Czyści, stać przy Bożem prawie,
Tym kielichem błogosławie.

Błogosław chmury wśród ognistych trzaskawic.

Chwała Ojcu i Synowi
I Duchowi Świętemu chwała!

SZLACHTA

Niebo od piorunów pęka,
Z wałów biją wszystkie działa.
Kto żyw niech przed Bogiem klęka!
Pan zwycięża! Narody giną!

KSIĄDZ MAREK wśród najmocniejszych piorunów.

Gloria in excelsis Domino!

SZLACHTA *na klęczkach.*

Pioruny trzęsą biegunem!
Panie! proch z nas i ofiara
Lituj się naszego jęku!

KSIĄDZ MAREK

Wstańcie! teraz wasza wiara
Zapalona jest piorunem,
A ja ten piorun mam w ręku.

Chwyta sztandar i wychodzi na czele szwadronów.

SZLACHTA

Idźmy, prowadzi na wały...
Dzień to zwycięstwa i chwały!
Dalej z działkiem za rajtaryą!

CECHOWY

Naprzód sztandar z Panną Maryą
Naszą świętą z Pocajowa...
Słyszycie? to Suworowa
Bateria gra, posępnym basem,
Kantyczce naszej do wiersza,

Odezwała się najpierwsza
Pod Hawryszowieckim lasem...

GŁOS Z POZA SCENY

Cud! cud!

CECHOWY

Co tam?

GŁOS Z POZA SCENY

Jedna ruska

Bateria z ziemi porwana,
A na płomieniach Wulkana
Zjawienie!.. I wał konnicy,
Której koń we krwi się pluska,
W samo morze z błyskawicy
Jak wał żelazny się wali..

CECHOWY

Wszelki duch Chrystusa chwali!
Bez harmat my, bez oręża,
Lecz Pan Bóg za nas zwycięża!

Wychodzi z sztandarem i z resztą ludu.

*Scena oświetlona posępnie błyskawicami, pusta, przez cały ciąg
słychać odgłosy dalekiej walki. KOSAKOWSKI wlatuje waląc się
z konia — z drugiej strony z poza karczmy wychodzi BOJWIL.*

KOSAKOWSKI

Zwierzgnął mię rumak przelękły.
Popręgi u siodła pękły.
Wyleciałem stąd jak śpiąc,
Obelżony, duchem złaman.
Gdzie ten ksiądz? Gdzie ten czart ksiądz?
Każę ćwiczyć po ulicach,
Będzie bity tak jak Aman.

BOJWIL

Ktoś tutaj przy błyskawicach
W ognistej ulewy skrach
Stoi jak upiorny strach,
Co to jest? to rotmistrz nasz?

KOSAKOWSKI

Obelgami złał mi skronie,
Piorunami dał mi w twarz.
Przed nim siedział duch mój w łonie,
Jako robak w trupie siedzi,
Bo głos księdza jak dzwon z miedzi,
W który kula uderzyła,
A twarz jako słońce była,
A w źrenicach mocy sto.
Czy jest tam kto? czy jest tam kto?

Stuka do karczmy.

BOJWIL

W tej karczmie niema nikogo,
Tylko żydowska dziewczyna,
A na belce, trup Rabina.

KOSAKOWSKI

Otwórz! otwórz!

BOJWIL

Jakaś trwogą
Wskróś przejęty, nie śmiem panie,
Trup ci przed oczyma stanie,
Trup Rabina się pokaże.

KOSAKOWSKI

Otwórz! otwórz! ja ci każę!
Niech widokiem tym ohydę
Moje oczy..

BOJWIŁ

W oczach émi się
Od błyskawic — drzwi nie widzę.

KOSAKOWSKI

Oczy moje jasne, rysie,
W oczy tego Żyda wszczepię,
Na bladeściach je oślepię
I na strachu zahartuję.
Tysiąc trupów mi się snuje
Przed oczyma, widma same!
I ja widmo. — Otwórz bramę!
Choćby ją sam szatan kul
I przed piekłem ją postawił,
Szablą ją rozetnę w pół.

Bije we drzwi szablą — i brama się odmyka, ze środka rozepchnięta... w bramie pokazuje się JUDYTA w worku szarym ubrana, z bosemi nogami.

Jakiż mi się szatan zjawil?

JUDYTA

Nu! — Czemu bramę rozbito,
Gdzie ja odprawiam bosiny
Po ojcu?

KOSAKOWSKI

To ja Judyto.

JUDYTA

Ach.. czemu ty taki siny
Jak zabójca? oczy w ślup?

KOSAKOWSKI

Daj wody, pragnę jak pies.

JUDYTA

Nu — ja ci dam moich łez.
Nie chodź tu, bo w karczmie trup.

A ja sama siedzę boso
Na popiele w szarym worze.
Póki trupa nie wyniosą,
Żaden goim wejść nie może,
Gdzie Żydówka na bosinach,
A przed nią trup na drabinach
W śmiertelnej leży koszuli.

KOSAKOWSKI

Judyto...

JUDYTA

Nu — co?

KOSAKOWSKI

Chcę wody.

JUDYTA

Nu — czy ty żebrak na kuli?
Ty możesz robić — ty młody;
Młode jeszcze twoje lata,
Możesz być hyclem u kata.

KOSAKOWSKI *dobrywając szabli.*

Jezu!

JUDYTA

Ha — ty przy orężu?

KOSAKOWSKI

Kobietol szatański wężu!
Co świszczesz urągowskiem,
A nie drżysz przed szabli błyskiem,
Spokojna i blada jak kreda.
Wiedz, że z mojego rozkazu
Powieszono tego Żyda,
Bo mię zdradził..

JUDYTA. *Przez ciąg jej mowy słyhać ciągle odgłos dalekiej walki.*

Nu do razu

Ja to zgadła i wiedziała,

Że się to przed Bogiem wyda,
Ty okradł i zabił Żyda,
I z jego martwego ciała
Zostawił posąg Żydówce;
A sam poprowadził hufce,
Jak wiatr co się w polu miota,
Jako Polak patryota,
Jako rycerz krwią czerwony,
Jak Pan wielki oświecony,
Jak twej ojczyzny dobrodziej;
Choć ty zabójca i złodziej,
Brzęczysz od mojego złota;
A ja, przez ciebie sierota,
Przy okradzionym kantorku
Siedzę, w popiele, na worku,
A przede mną z trupem drabina.
Nu — czy ty wiesz? jak Rabina
Trup po śmierci straszny, srogi?
Jak do wschodu leży głowa?
A z drabiny sterczą nogi?
Czy ty wiesz, co się nazywa
U chłopów noc rabinowa?
Co dęby w puszczech porywa;
Domy znosi jak namioty,
I całą noc sypie grzmoty
Głośnie jak Jehowy słowa:
A dlaczego rabinowa?
Nu? — a czemu piorun głuchy,
Taki jasny? a świat drżący? —
Bo to są rabinów duchy,
Nu — i trup się ten modlący,
Co siedzi wtenczas w boźnicach,
Przy wicherze i błyskawicach,
Pod czarnym kahałów dachem,
I z pacierzem i z rejwachem,

I z płaczem aż do niebiosów,
I z jękiem i z rwaniem włosów,
I z żalobliwemi słowy
Modlący się do Jehowy,
Aby zdjął już z Izraela
Przekleństwo. — A gdy Jehowa
Piorunami wtenczas strzela
I sprawuje taki zamęt,
To widać, że płacz i lament
Panu Bogu się podoba;
Że biednych Żydków żaloba
Pioruny jego zapala.

Słucha grzmotu dźwię.

Nu — tam teraz u Moskala
Wielki strach Chrystusa Pana,
Ksiądz wziął krzyże, zdjął ornaty,
Duchem rozrywa harmaty;
I w białym świeci habicie
I krwi ma aż po kolana.
A ja tu, żydowskie dziecię,
Sierota w waszej krainie,
Siedzę przy trupiej drabinie,
Przy wietrze, co wieje od trupa:
A pode mną popiołów kupa,
A na mnie wór podły szary;
A ja podobna do mary
Z twarzą bielszą od miesiąca,
Z zabójcą rozmawiająca,
Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żalości jak obłąkana,
O zabójstwie jakby śniąca,
A we śnie łzami zalana,
A w strachu — jak wiedźma blada,
A zemstą — w niebo porwana,
A w przekleństwach jak piorun co spada!

W najwyższej egzaltacji przy odgłosie dziań.

Nu — więc teraz ja się zrywam
I o ściany tłukę głową,
Ja przekleństwem się nazywam,
I nazywam się zagubą,
Krwia i burzą rabinową,
Wichrem, deszczem, nocą grubą,
Duchem, gwiazdą, trumną, trwogą!
Bo w tem sercu są wichrzyce,
Co was i rozerwać mogą!
Nu! bo w duchu błyskawice
Co świat cały mogą spalić!
Bo, oto ja tchnęła na pole
I chorągwie zaczęły się walić,
I wasz duch leży na dole,
Podobny wężowej chmurze;
A ja tu stoję na górze
I podnoszę zemsty ramię!
I nogami go depce i łamię!
I odpędzam precz z pola do miasta!

Strzały harmatnie ustają nagle.

Abyś wiedział, że Judzka niewiasta
Będąc w usprawiedliwieniu
Przed Bogiem swego zakonu
Zemstą ojcowskiego zgonu:
Jest jak noc cała w płomieniu,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak głaz w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarzę,
Jest jak strach, co serca napelnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,
Jest jak sąd, który Bóg spełnia. —

Ten sąd macie Chrześcijany,
Ja go na was trzęsę z rąk!...

*W najwyższej furyci trzęsie ręce nad głową i rzuca garściami
przekleństw na pole.*

KOSAKOWSKI

Żydówko, ja twoich mąk
Nie winien — bo obłąkany
W zupełnej nieprzytomności
Dałem znak chustą czerwoną:
I mój rozkaz wypełniono,
Wypełniono bez litości,
A jam tu powracał po to,
Bym Żydowi oddał złoto,
A porwał córkę żydowską.

JUDYTA

Kogo powiadasz, goimie!

KOSAKOWSKI

Przysięgam na Matkę Boską,
Ciebie samą.

JUDYTA

Powiedz imię?

KOSAKOWSKI

Judyte.

JUDYTA

O! wielki Boże!

Kiedy wczora ja w komorze
Całowała twoje nogi,
A ty jak pan wielki szumiał:
Ty ust moich nie zrozumiał?
Ty mię nogą pchał z podłogi,
Jak człek, co gałganem miotał!
A dziś czy ja tobie droższa

Przez to, że ja dziś sierota?
I od Żydów najuboższa,
I od kobiet niegodziwsza,
I od wszystkich węży mściwsza,
Śmiertelniejsza od żelaza!
Że ja?... Nu ja — jak zaraza
Dmuchięła i wiatr popsuka!
Nu — ja, prawda co mówicie,
Igielkami dzieci kłuka
I wieszala na suficie
I robiła ze krwią ciasto.
Nu, a teraz wasze miasto,
Chociaż wiem, że sama zginę,
Tak zakłula jak dziecinę,
Aż krwią skapie, purpurowe.
Jeśli ty kat — to nie czekaj,
Lecz mi szablą zetnij głowę,
Rzuć za siebie i uciekaj
Pełny trwogi i popłochu:
Bo tam w karczmie, patrzaj! z lochu
Widma, co zagaszają słońce!

KOSAKOWSKI

Wielki Boże! w karczmie Dońce!
I piechotny bagnet świta!
Ty zdrajczyń!

JUDYTA

Ja Judyta!

Wchodzi do karczmy.

KOSAKOWSKI

Bojwile — miasteczko wzięte.
Czyńmy to, co jeszcze można.
A ty, coś wydała święte
Kościoły, fury bezbożna!

Przysięgam ci, że powrócę,
Za włosy ciebie pochwycę,
I w żar płomienisty rzucę,
I spalę jak czarownicę,
I strzaskasz się jak suchy pień.
Gdzie mój koń? — to sądny dzień!

Bojwił i Kosakowski wychodzą.

Z karczmy wychodzi KRECZETNIKOW, generał moskiewski, SUWAROW, oficer, ADJUTANT i moskiewskie wojsko.

KRECZETNIKOW

Tak się przez Żydów każde miasto bierze.
Suwarow, weźmij z sobą sotko ludzi,
I od klasztoru postaw tak żołnierze,
Aby schwytali księdza cudotwórcę.
Ten mózg, co twoje dziś rękawy brudzi,
Krew, koralowej podobna paciorce,
Którać na czole błyszczy — bestyo dzika!
Zrobiły z ciebie pułkownika.

SUWAROW

Sława Rosyanom!

Odchodzi.

KRECZETNIKOW

Gdzie jest pan Branecki?

ADJUTANT

Gada z karczmarką.

Wychodzi.

Wchodzi BRANECKI, prowadząc za rękę JUDYTYĘ już ubraną jak uprzednio w pięknym Żydowicy stroju.

BRANECKI

Na honor szlachecki!

Nigdy piękniejszej nie widziałem jędzy.

Dałem jej kiesę pieniędzy;
Rzuciła na ziemię złoto,
Zdjęła worek, z bladej twarzy
Obtarła popiołów błoto,
I stoi, cała w klejnotach,
Jak paw, kiedy rozwachlarzy,
Ogony.

JUDYTA

Nu — wy w namiotach
Mieli od mojego sługi
Pokazany ten loch długi,
Idący tu do piwnicy.
Teraz wy jak na gościnie
U rabina Żydowicy.
Szanujcie ludzkie żywoty.
Niech tu żadna krew nie płynie,
Niech tu nie grzmią żadne grzmoty,
Bo...

BRANECKI

Bo i cóż?

JUDYTA

Bo ja proszę...

BRANECKI

Na twoją instancję wnoszę
Tę prośbę do generała,
Aby wiatrem nabił działa
I kul nie dawał harmatom,
A manifestami z lawet
Walit w tył konfederatom,
Oddawszy im to wet za wet,
Co nam nosła ich wymowa,
Za wiatr, wiatr; za słowa, słowa.

JUDYTA

Nu kto ty, co im urągasz?
Czy ty pies, że ludzkie kości
Na polu zębami ciągasz?
I nad trupem jesteś w złości?

BRANECKI

Co, najpiękniejsza z karczmarek? —
Wziąć ją, ręce związać sznurem.
Niech czeka.

Moskale wiążą Judyty ręce w tył i krępują powrozami. ADJUTANT *wchodzi, prowadząc KSIĘDZA MARKA pod strażą.*

ADJUTANT

Oto ksiądz Marek,
Pod samym klasztornym murem,
Z szablą w ręku, wzięty w pełn.

BRANECKI

Co? ksiądz Marek? oszust ten?
Czy to ty jesteś mój klecho?

KSIĄDZ MAREK

Ja sam.

BRANECKI

Bądźże nam pociechą
I grzesznych orędownikiem.
Księżu, tęgim jesteś ćwikiem,
Oszukiwałeś rok cały
Wszystkich nabożnych i głupich;
Bileś się jak jenerał
I chciałeś sobie z głów trupich
Wybudować kazalnicę,
Skądbyś mógł do króla gadać...
Czas ci na osiołka siadać,
Przejechać się przez stolicę;

Gdzie już nie podolskie mózgi,
I szlachecka cię głupota
Przyjmą, ale kat i różgi.
Bo ta twoja tu robota,
Te bunty i te powstania,
Warte tylko wysmagania.

KSIĄDZ MAREK

Czegokolwiek one warte,
Pokornie proszę Waćpana,
Abyś me piersi rozdarł
Lekarzom opatrzyć kazał.

BRANECKI

A gdzież ty tak habit zmasał?
A gdzież wzięta owa rana?

KSIĄDZ MAREK

Na polu z ręki Moskai.

BRANECKI

Jakto? więc Pan Bóg pozwala,
Że i święci noszą blizny?

KSIĄDZ MAREK

Tak Mospanie; dla Ojczyzny
Pozwala Pan Bóg i świętym...

BRANECKI

A różgami być ociętym?

KSIĄDZ MAREK

I to zniosę.

BRANECKI

Kreczetników,
Daj mi proszę dwóch burlaków,
Z sekty twoich biczowników,

Bo w całym hufie Polaków
Niema ludzi.. a ten klecha
Zna się na bicia dobroci.
Patrz, jak się na to uśmiecha,
Ze Moskal mu kość wymłóci..
Hej — bić go tak, aż krwią się spluszcze.

Stają żołnierze przy Księdzu.

KSIĄDZ MAREK pokazując przed sobą palcem na ziemię do Judyty.

Upadnij tu na kolana
Córko, niechaj ci odpuszczę.
Idę do mojego Pana.

JUDYTA rzuca się na kolana szlochając.
Przeklnij! przeklnij..

KSIĄDZ MAREK

Ja Judyto?

Oto naród mój zabito!
Oto patrzaj, tam, w oddali
Płomień.. Dom się Boży pali
Nad ognistej krwi strumieniem;
I niebo kole płomieniem,
Jak miecz Archaniola kręty,
Już na brusie pociągnięty,
Ostrzem postawiony w górę.
Miecz, gotów karać naturę!
Ludzi — że są przeciw cnocie,
Braci — że rwą serca bliźnie,
Polaków — że przeciw Ojczyźnie,
Niewinnych — że są w ciemnocie,
Winnych — że w jasności ślepi.

Oto miecz z płomieni różnych,
Co wkrótce niebo rozszczepi,
Potem się na domach próżnych

Powali, świszcząc jak żmije,
I powali i nakryje
Gwałty, płacz, mordy rumiane,
I to miasto wyrzynane
Jak anioł ognia pochłonie.

I podobny jest koronie
Z hyjacyntu, z chryzolitu,
Śród gwiazd białych i błękitu
Przez duchy Boskie trzymaną;
Aż naród zegnje kolano,
O Bogu pomyśli w burzy;
I na to ogniste wiano
Męczeństwem ducha zasłuży.

I jest jeszcze jako kręta
Burza, co płomieni ręką
Porwała tam sakramenta;
Krzyże, hostye z Pańską męką,
Obrazy przeświętych wzorów,
I grobowce fundatorów,
I podłogi, które rosi
Ludu łza, nawet kamienie;
Zawinęła je w płomienie
I Panu Bogu odnosi.

Więc i te drzewa żałobne
W zielone świątki sadzone,
Których pnie takie czerwone,
Listki jak iskierki drobne
W rubin na nitki znizane,
Jak struny wichrem odwiane.
Ogniem zajęte przy korze:
Te drzewa — to harfy Boże,
Od kościelnego krawędzia
Idące rzędy długimi,
To Dawidowe narzędzia
Hymnów, które tu na ziemi

Śpiewają mi z tryumfalnych
Pieśni długie litanije,
Od aniołów niewidzialnych
Duchową ręką trącane.

Widzę Boga! któż mi oczy zakryje?
Chwały niewypowiedziane
Widzel głosy wielkie słyszę!
Boga! co mi ogniem pisze
Nowy rozkaz, nowe prawo!
Oblewa mnie swoją sławą!
Ogniami męczeństwa złoci!
Pan Bóg mój pełny dobroci!
Którego mię rany bola,
A wola jest moją wolą.

I ja, przez tych światel krocie
Oświecony? miałbym córo
Nie przebaczać tu ślepotcie?
Lecz we krwi umoczyć pióro?
Ja, którego Bóg dziś słucha,
Wydać mam na twego ducha
Wyrok na wieki tracący? —
Owszem, węgiel gorejący,
Na białych ci ustach kładę;
Zmazuję wszelką szkaradę,
Wszelkie jady co je ślinią;
Abyś była prorokinią
Przyszłą między twoim ludem;
Nawrócenia żywym cudem,
Jedną z tych, co w kraju jęczą,
Jedną z tych, co boleść dzielą,
Jedną z tych, co go weselą,
Jedną z tych, co w przyszłość wierzą;
Świecąca przymierza tęczę,
Świecąca, aż pioruny uderzą
I z chmur spędzą jak ostatnią pochodnię.

Bo wiedz córko — że wszystkie ci zbrodnie
Odpuszczone są na wieki wieków.

Obraca się do Moskali.

A teraz krzyża i ćwieków,
A co macie czynić czyńcie prędzej.

Wyprowadzając go strażę.

JUDYTA

On przebaczył -- bo ja w nędzy,
Bo on wie, co ja cierpiała...
Puśćcie mnie do jenerała,
Do ruskiego wojownika.
Nu... niech on księdza nie tyka,
Bo straci całe obozy,
Piorun mu spadnie na ramię.

Rwąc na sobie powrozy.

Bo tak — jak ja rwę powrozy!
Tak ja mu wojsko połamię,
Spalę lud jak błyskawica!

MOSKALE

Czarownica! Czarownica!

JUDYTA

Nu — ja wolna przed grabieżą
I przed ogniem i przed katem.
Jeśli tam księdza uderzą
Jednym tylko, jednym drutem:
Tak wy padli z całym światem!
Tak krew wasza jednym lutem
Nie zaważy przed krwią Judy!..
Nu tam! patrzcie! oto cudyl
Oto w pożarach wychodzi
Ksiądz męczony!

BRANECKI

Co to znaczy?
Kto nam tu stracha przywodzi?
To ksiądz... tysiąc sto kartaczy!
Widmo po pas obnażone
Z katowskiej wychodzi chaty.
A za nim wleką się katy,
Niby dwa słońca czerwone,
Niby dwa czerwone duchy
Zgięci jak żebracy na kulach;
I biją się po koszulach. —
A koszule markietanów
Od czarnej smagalnej płuchy
Są jak skrzydła u szatanów,
Oczy przenikają zgrozą,
Powietrze całe czerwienią...

Wchodzi KSIĄDZ MAREK.

KSIĄDZ MAREK

Lub się serca w katach mienią,
Lub Pan oczy zaćmi słońca...
A ciemna to była chata,
Gdzie mię po pas obnażono.
Więc zamiast bić w moje łono,
To kat się rzucił na kata,
I we krwi się oba pluszczą...
Rozłóżcie ich, bo się nie puszczą,
Aż skonają.

KRECZETNIKOW do katów za sceną.

Precz sobaki,
Wziąć ich — zanieść do szpitala,
Branecki, cudownik tażi,
Harmaty nam pozupała,
Zrobi bunt w moskiewskiej armii. —

Ach! tam Katarzyna karmi
Tyle mnichów ruskiej wiary,
A wszystko chłopy do miary,
Poszczą chlebem i jesiotrem:
A żaden cudów nie umie.

BRANECKI

Poszlij jej Żydówkę z tym lotrem.

KSIĄDZ MAREK

Cokolwiek w twoim rozumie
Ułożysz, to nie pomoże.
Bo ja tu ciało położę
Pierwsze dla kraju i wiary.
I mój kopiec jak sztandary
Będzie trwał — aż wiek przeminie,
Aż ludzie z jasnemi skrońmi
Pokażą się w tej krainie,
Wchodząc ducha mego bramą.
Więc nie porwiesz mię stąd koźmi,
Ani nawet śmiercią samą!
Mój duch wiecznie tu i ciało
Przyszłego kościoła skałą.

KRECZETNIKOW

Hej, z kibitką kapitana!

KSIĄDZ MAREK

Patrz, kogo wysyłasz ze mną,
Bo na drogach pańskich ciemno,
I często jest krwią zbryzgana
Ta ciemna i nocna droga,
Krwia szaleńców roztraconych o Boga.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

*Flac w Barze... Wchodzi KOSAKOWSKI, ubrany jak sługa szpitala
iów zadżumionych, w smolnej koszuli, w kapturze.*

KOSAKOWSKI

Zaraza co tu panuje
Gdzie Moskale wiatr popsuli,
Gorsza od miecza i kuli,
Tysiącami ludzi truje,
Z trupów czarnych urodzona,
Stojąca jak widmo na wale.
 Pełne Moskalów szpitale,
Każda karczma zarażona,
Każdy człowiek straszny, blady,
Sine włóczą się gromady
Z krwią i ogniem pod powieką,
Zgięte prześcieradła wleką,
A głowy w skrwawionych chustach
Wspierają na rękach chudych,
Z węglem i ze krwią na ustach,
Pełni plam zielono rudyh,
Ponurzy jak rozbójnicy,
Jak wilcy na krew gotowi.
Przypatrzyłem się ludowi
Co tam, przed Boharodocy
Namiotem klęczy i leży,
Pałaszami namiot kraje.

I Boharodycy łaje,
Nazywa ją matką żołnierzy,
I pochlebia i klnie na przemiany.

A tak wszystko zaraza rozprzęga,
Ze oto, w smołę ubrany,
Rzuciwszy na plecy haki,
Jak koń, który się zaprzęga
Do ciał, włóczę te sobaki,
Wyciągam z miasta za bramy,
I rzucam nagie do jamy;
A nikt o to nie zapyta
Kto ja jestem? skąd przychodzę?
Mógłbym sztyletować wodze,
Mógłbym zatruć wód koryta,
Mógłbym — wszędzie chodzę wolny,
Wejść aż do jenerałowej
W nocy, jako upiór smolny,
Wziąć lampę, która u głowy
Przy srebrnym obrazie świeci:
W kołysce podpalić dzieci,
Blaskiem zbudzić matkę śpiącą,
I z pochodnią gorejącą
Jak upiór — wyniść z sypialni.

Tymczasem błędzę jak pjany
Pośród tej okropnej szczwalni,
Gdzie zaraza swe szatany,
Psy swoje czarne puściła...
Gdzie dom... spojrzeć, to mogiła;
Gdzie łóżko — tam trup być musi.
Par cięży, powietrze dusi,
Gwiazdy jakby przeleknione
Chodzą smętne i czerwone;
Wyją psy na pustych bramach
I rwą zębami łańcuchy.
A w polu, przy trupich jamach,

Jakieś płomienie, jak duchy,
Stoją, czasem szyję zegną
I za człowiekiem tak biegną
Kolory z ognia fałszywe,
Tak lecą jak trupy żywe,
Owinięte przez płomienie,
Jak moje za mną sumnieniel!

Bo to ja, com tu zaszczeplił,
Ruinę, gwałt, mord rumiany.
W żądzach niepohamowany,
Kiedy mię szatan oślepił
Leciałem, gryząc wędzidła,
Własne rzuciwszy sztandary. —
I przeze mnie ten ksiądz stary
Odbieżany, szedł na boje,
Jak ptak bez jednego skrzydła,
Zebraków zebrawszy roje,
Zbrojne w siekiery i kosy,
Siwe swe rzuciwszy włosy
Za sztandar i męczenników
Krzyżem oświecając złotym.
Ja zbieg! zdrajca jego szyków!
Gdy siadłem nad trupów rowem,
Kiedy pomyślałem o tym:
Gdy ten ksiądz z czarnym okowem,
Jasny jak światło jarzące,
Stanął mi w myśli upiorem;
Gdy do nieba podniósł ręce
I pokazał nad klasztorem
Ogień, dym, czerwone dachy,
I w cieniu ruskie bermyce,
I na tych bermycach blachy
Jak złote, wielkie księżyce,
Ciągające ku pożarowi:
Ból i strach mię przejął mrowi:

I przysięgłem furją zdjęty,
Że choć sam, chociaż wyklęty,
Zbawię go, albo tu zginę.
A tę żydowską dziewczynę
Będę trzymał w mojej mocy,
Porwę, i gdzieś w czarnym jarze
Zrobię z nią, co Pan Bóg każe.

Wchodzi JUDYTA.

JUDYTA

Co zrobisz ze mną goimie?
Nu — ksiądz mi odpuścił święty,
Ja przyjęła sakramenty
Z jego rąk, i mam na imię
Salomea..

KOSAKOWSKI

Więc ksiądz żywy?

JUDYTA

Ksiądz on człowiek sprawiedliwy
Umrze, gdy go Pan obudzi.
Nu — on nie lęka się ludzi..

KOSAKOWSKI

Ale go pletniami zbito?

JUDYTA

A kto tego bicia liczył?
Jego palmami zakryto
Słonecznemi od niebiosów;
A kat się na śmierć zaćwiczył,
I szedł krwią kapiący z włosów
W koszuli, cały rumiany,
Przez siebie zakatowany
Na śmierć.. i umarł w szpitalu.
Nu — a potem w tym Moskalu

Była myśl księdza uwozić,
Na Sybirze gdzieś zarrozić.
Więc okuli jemu nogi,
Ubrali go w chłopskiej świtce,
Położyli na kibitce,
Koń zaprzęgli do niej srogi,
I szalony i gorący,
Jak smok dyszłem targający.
I siadł na kibitce zwoszczyk,
I kapitan w hełmie z blachy,
A blady był jak nieboszczyk,
I usiedli dwa szyldwachy,
A noc była ciemna, głucha,
Wielki lament i rozpacze;
Słychać było, że lud płacze,
Słychać było, że Bóg słucha;
Bo stanęła po rejiwachu
Jakaś wielka cichość strachu,
Gdy kibitka się ruszyła
Z naszym ojcem wśród miasteczka.
Bo wieść między Żydków była,
Że on, ten ksiądz, jak owieczka
Dał się okuwać w kajdany,
Że mu krew bluznęła z rany,
Że był znowu biczowany,
W pysk przez Braneckiego bity,
Jak trup — dlatego zakryty,
I cały we krwi czerwony;
Bez sił — dlatego niesiony,
Bez ducha — bo już nie jęczał,
A w łańcuchu, bo zabrzączał,
Gdy go kładli do kibitki. --
Nu i potem tylko kitki
Tych Moskali jak płomienie
Poleciały na stracenie,

Poszły w ciemność z wielką burzą,
Nu, a ludzi było dużo
Na tym placu, wszyscy czarni,
Przy jednej tylko latarni,
Która była palająca,
Bez gwiazd żadnych i miesiąca,
W nocy na strasznej pustoszy,
Jak na jakim grobowisku.

Nu, a kiedy Pan Bóg spłoszy
Konie jakie na urwisku?
To co? — głowy się strzaskaly!
A on został jeden, cały
A na wozie ludzkie trzewo,
Trup na prawo — trup na lewo,
Kapitan przy swoim Dońcu,
Zwoszczyk żyw, lecz jak śmierć biały.
I wóz jego we krwi cały,
A ksiądz jakby cały w słońcu
Na wozie, w męczeńskiej szacie,
Jak na jakim majestacie
Jechał spokojny i żywy.
Bo on człowiek sprawiedliwy
I święty..

KOSAKOWSKI

Śłuchaj Judyto,
Zwiedź mię ty z tym karmelitą.

Na stronie.

Ach, Iza jej do pereł grochu
Podobna... zemstę już gasi..

JUDYTA

Prorok wasz zamknięty w lochu,
A czy są rycerze wasi
Blizko? Ja go wam wyzwolę.

KOSAKOWSKI

Ty?

JUDYTA

Przy waszym apostołe
Ja córka i stróż.

KOSAKOWSKI

Ty sama?

JUDYTA

Nu, ja mu wolności brama,
Ja mu róża od Saronu,
Chociaż bardzo blizka zgonu;
Ja konwalia mu pachnąca
I wolnością i weselem...
Nu, ja stąd odlatująca
Jak duch jaki, do miesiąca,
Z całym dawnym Izraelem:
Aż powrócę — bom duch wielki,
A u Panny Zbawicielki
Na niebie oczekiwana.

KOSAKOWSKI

W imię Ojca, Ducha, Pana!
Co ty gadasz?

JUDYTA

Nu, ja sama
Nie wiem... Miasto dziś podpalę,
Ogień włożę pod szpitale;
Aż chorzy wyjdą z płomieni
I o księdza będą prosić;
I po mieście zarażeni
Biegać i ogień roznosić,
Koldry targając ogniste...

KOSAKOWSKI

Co ty mówisz, Jezu Chryste,
Szpital palić!

JUDYTA

Nu — a oni?

KOSAKOWSKI

Niechaj ciebie Pan Bóg broni
Od tak haniebnego czynu.

JUDYTA

Gdyby z każdego rubinu,
Co na czepcu moim świeci
Była iskra, niechaj leci!
Niechaj się za dachy chwyta.

Zrywa z czepca drogie kamienie i rzuca na wiatr.

Nu... ja nie Polka — ja mściwa —
Ja Żydówka! ja Judyta!

KOSAKOWSKI

Słuchaj, dziewczyno straszliwa!
Piękność twoja nieśmiertelna,
Jakaś straszna i piekielna,
Żąb perłowy kiedy zgrzyta,
To mi serce w piersiach lata.
Słuchaj, ty jesteś bogata
I ochrzczona — córko grzmotów!
Ja się z tobą żenić gotów.

JUDYTA

Nu — a ojciec?

KOSAKOWSKI

Żyd wisielec.
Co mi tam twój ojciec znaczy!

Odprawiłaś już popielec
I bosiny po Rabinie...

JUDYTA

A jak jego duch zobaczy?

KOSAKOWSKI

W jakiej ty żyjesz krainie,
Ze o trupach zawsze gadasz?

JUDYTA

Czy ty wojnę wypowiedasz
Wszystkim duchom Izraela?

KOSAKOWSKI

Czart oczami twemi strzela,
Ogień leje w serca cieśnie,
Głowę wprawia w obląkanie.
Dziś widziałem ciebie we śnie
Jakby jakie malowanie,
Że już byłaś na stracenie
Prowadzona w żar, w płomienie,
A z płomieni były róże,
A ty w różach jak w altanie,
Uczepiona ręką w górze
Za krzyż.

JUDYTA

Ty śnił prawdę świętą.

KOSAKOWSKI

Judyto — gdyby cię wzięto
I śmiercią, ogniem grożono;
Ty znasz moją klacz czerwoną,
Co przeleci miasto całe,
I wyleci drugą stroną.
Tyko klaśnij w ręce białe,

Tylko padnij mi na łono,
Tylko chwyc się jak zbawienia:
A ja z grobu i z płomienia
Wyrwę cię po sto razy!

JUDYTA

A czy wyrwiesz z rąk zarazy?

KOSAKOWSKI

Strach mię zdjął.

JUDYTA

Nu, ja ze łzami
Mówię tobie mój goimie,
Ze przepaść jest między nami...
Naprzód — twój ród, twoje imię,
Co odrzuca to zamęście,
A potem — moje nieszczęście
I mój los. Bądź zdrów na wieki!
A może przyjdzie daleki,
Jaki czas dla mego ducha,
Ze mnie mój Pan Bóg wysłucha,
Modlitwę moją gorącą
Za twoje szczęście proszącą.

Wychodzi.

KOSAKOWSKI

We łzach, w obłąkaniu stoję...

Wchodzi BOJWIŁ *przebrany za chłopca.*

BOJWIŁ

Panie, widać nasze zbroje,
Wiejące nam od północy
Z tchem od ukraińskich kwiatów.
Nowy hul Konfederatów.

KOSAKOWSKI

Idźmy... przed nadejściem nocy
Może na czas przybędziemy
Poprawić straconej sławy.

Wychodzą.

Namiot. Wchodzą KRECZETNIKOW, BRANECKI *i* RAPPORTOWY *oficer.*

KRECZETNIKOW

W pochód wymaszerujemy,
Aż na Wierzchowieckie stawy.
Już tam ja, w szlacheckie dworce
Posłał i dzieci i żonę.
Jej Boh.. miasto zarażone.
Mści się Bóg za cudotwórcę.

BRANECKI

Czy generał gada seryo?

KRECZETNIKOW

O! wy z waszą fanaberyą
Francuszczyzną, nie widzicie,
Że tu wojska mego życie
Pod przekleństwem bunt podnosi..
A ot, za tym cudownikiem,
Pułk jeden żalobnie prosi
Abym go im jałmużnikiem
Zrobił — i archimandrytą..
A gdyby jeszcze odkryto
Co mi dziś piszą w depeszy;
Boże pomiluj na niebie,
To ot — trup ze mnie i z ciebie.

BRANECKI

Cóż za wieści?..

KRECZETNIKOW

Człowiek grzeszy
Ciekawością mój Polaku.
A mądry kto sekret chowa.

BRANECKI

Co? czy umarła Carowa?

KRECZETNIKOW *wpadając we wściekłość.*

Szto ty skazał? Ty na haku
Będziesz wisiał za te słowa.
Małczy Lach! Caryca żywa.

BRANECKI

Niech się Pan Jeneral nie zrywa,
Bo ja także hetman jestem,
A jestem tu w moim kraju.

KRECZETNIKOW *w pasy.*

A czemu ty z naszym chrestem?
Naszego dworca lokaju!
Szambelanie z epoletką?
W jakim ty kraju, szlachetko?
W jakim ty kraju, lachmanie?
Tu ja Pan — my gospodarzel
Ot miasteczko wyróżnać każę,
Dam ci szutkę w nos hetmanie,
I każę na szubienicy
Powiesić, porąbać w ćwierci..
I napiszę do Carycy,
Że ty o Carycy śmierci
Rozповідаł.. precz z komnaty..

Brancki wychodzi.

Hej niech nabiją harmaty,
Niech nabiją wszystkie działa,
I na tego jenerała

I na hułany obróćą.
Niech włożą zaraz bagnety!
Niech mi z miasta precz wyrzućą
Te błoto... Ot francuszczyzna!
Olejki i toalety!
Gdy we krwi cała ojczyzna,
Wino im kapie na brodę.

Wchodzi ADJUTANT *Braneckiego.*

Cóż tam od panów Polaków?

ADJUTANT

Pan jenerał uprasza o zgodę,
O wojennych naszych znaków
Złączenie... a oto w liście
Obrażony osobiście
O satysfakcją uprasza.

KRECZETNIKOW *drąc list.*

Szutki — ja nie konfederat,
Ani młokos do pałasza:
Jeśli pan jenerał nie rad,
Żem go uderzył po wstędze
To niech się w żałobnej księdze
Rozpisze...

ADJUTANT

Toż mu odpowiem.

Wychodzi.

KRECZETNIKOW *do Rapportowego.*

A jak tam z wojskowem zdrowiem?

RAPPORTOWY

Pu stu codziennie umiera,
Grenadyer w grenadyjera,
Chłop w chłopca... i co dzień gorzej...

KRECZETNIKOW

Niech kancelarya położy
W dzisiejszym dziennym rozkazie,
Że kto się podda zarazie
I położy na tapczany;
Za pierwszy raz, tysiąc pałek,
Za drugi raz — rozstrzelany.

RAPPORTOWY

Słuszaju's — Braknie nam skałek
I prochu...

KRECZETNIKOW

Ot i to szutka
Puławskiego co nam bierze
Po drodze wszystkie jaszczyki. —
No — jak zadzwoni pobudka
Rozdać pomiędzy żołnierze
Kamasze, nowe trzewiki,
Pompony, kogucie pióra,
I kaszy... niech krzyczą hurra!

RAPPORTOWY

Słuszaju's...

KRECZETNIKOW

Precz Rapportowy!

Rapportowy odchodzi.

Wchodzi ADJUTANT *Branckiego.*

ADJUTANT

Pan mój jako afront nowy
Uważa, obelgę nową,
Pana jenerała słowo
O uderzeniu po wstędze.

KRECZETNIKOW

Nu — prosz go, prosz na herbatę.

ADJUTANT

Nie wiem czyli go dopędzę
Bo wyjechał z sekundantem...

KRECZETNIKOW

Powiedz mu, że na harmatę
Strzela się z paniczem frantem
Karciarzem — jenerał stary.

Adjutant wychodzi.

Oj dobrze, że my te Bary
Przycisnęli! — Ot depesza,
Że tam jakiś Car w Kazaniu
Jenerały nasze wieszają,
I o Carycy porwaniu
Zamyśla w imię Piotrowe.
Oj dobrze, że my powstaniu
Polskiemu urwali głowę
Nie dopuściwszy odsieczy;
Bo gdyby — spasij nas Boże! —

Żegna się.

Ot takiej okropnej rzeczy —
Gdyby im pana we dworze
A księdza puścić z łańcuszka,
To ot — i Moskwa matuszka...
Spasij Boże! spasij Boże!

Żegna się.

Ot gdyby tu wojownika,
To czart wziął państwo Ruryka.
Spasij Boże! spasij Boże!

Wchodzi ADJUTANT *Kreczetnikowa.*

ADJUTANT

Panie, pod wieczorną zorzę
Widać pułk konfederatów.

Chcieliśmy wystrzelić z wałów
Lecz brak i kul i granatów.

KRECZETNIKOW

Rzucić kilka pustych strzałów
Na to obdarte husarstwo.
A potem te pany Lachy
Prosić na parlamentarstwo.

ADJUTANT

Słuszajiu's.

Odchodzi.

KRECZETNIKOW

Ot nowe strachy
Ot nam w mieście pewny cmentarz
Najstraszniejszy z moglińników,
Gdzie nam ziemia oczy wyje;
Jeśli to huf Pułaszczyków,
Jeżeli ten parlamentarz
Co tu przyjedzie, nie pije.

*Wjeżdża konno KAZIMIERZ PUŁAWSKI, za nim pieszo KOSAKOWSKI
zawsze przebrany.*

KAZIMIERZ PUŁAWSKI *zsiadając z koni.*

Ty smolny parobku dżumy
Potrzymaj mego rumaka.
A strzeż mi dobrze czapraka
Bo tu kradną.

KRECZETNIKOW *na stronie.*

Pełny dumy.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI *wchodzi.*

Jenerale — twoja chobra
Gromada bez kul strzelała.
Jest to grzeczność jenerała

Zapewne, nie brak w jaszczkach?
Zapewne myślał generał,
Ze mi się pułk poobdzierał,
Ze mam dosyć dziur w trzewikach,
I w czapkach wiatranych świstów; —
Za tę grzeczność sijatelską
I jego artylerzystów
Dziękuję...

KRECZETNIKOW

Czy z przyjacielską
Ręką? —

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Przyszliśmy po księdza.

KRECZETNIKOW

Nie mogę — Jej Bohu buntowszczyk!

KAZIMIERZ PUŁAWSKI *zinnno.*

Pana generała zwoszczyk
Z końmi przez nas dziś schwytyany.

KRECZETNIKOW

Tak i miejcie, moje pany,
Moje konie, niech popasą.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Wózek z generała kasą...

KRECZETNIKOW

Tak w złoto umoczcie dłonie.
No — ja złota mam nie mało.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Pana generała żonie
Także się nieszczęście stało;
Zabrana z żołdactwa rojem
Jak nie nabita harmata.

KREZETNIKOW *z wielką trwogą.*

A rebiata?

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Nu — rebiata

Także u nas i z konwojem

I z panią jenerałową.

KREZETNIKOW *przysiadając i kładąc ręce na kolana.*

Nu — tak ja dam na to słowo,
Że ty pan Kaźmierz Puławski...

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Być może...

KREZETNIKOW

Więc proszę — z łaski,

Nim pogadamy o rzeczy,

Na wypitkę i przykuski.

Bo choć ja jenerał ruski,

Od Rena pewny odsieczy,

Uzbrojony przeciw tobie

I w proch i w dobry rynsztunek:

To ja ku twojej osobie

Taki wielki mam szacunek,

Że chciałbym, choć raz z weselem

Z tobą pić jak z przyjacielem.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

A ksiądz Marek?

KREZETNIKOW

Nu, niemało

Ja z tym księdzem miał roboty!

Co jeszcze z niego zostało,

To wam oddam — Jakieś grzmoty!

Co to znaczy?

Słychac zgrzeik za sceną.

Wbiega ADJUTANT.

ADJUTANT

Jenerale,

Ktoś pozapalał szpitale;
Buntują się starowierce
Przy blasku ogni czerwonych.
Mówią, żeś ty zarażonych
Kazał w szpitalu podpalić.
Szpital jak ogniste serce,
Bijące w dymu szatanie,
Już pękł i zaczął się walić
I pokazał na tapczanie
Wskróś, przez otworzone deski,
Trup zielony i niebieski,
W trwodze oddający ducha.
Potem się ta zawierucha
Skier, ogni, dymów gorących
I ludzi uciekających
W kołdrach, w pokrwawionych chustkach
Zebrała, na czarnych pustkach
Pogorzałych karmelitów...
Tam twój sierżant jeden Tytów,
Chciał chorym dawać nauki,
Ale żołdactwo pijane
Rozerwało go na sztuki,
Tak że i ciało rumiane
(Straszne markietanek dzieło!)
W oczach mi nagle zniknęło,
Cudownym prawie sposobem;
Niewidzialnym niby grobem
Ukradzione dłuższej męce,
Przez oszukanie natury.
I tylko czerwone ręce:

Straszne, wzniesione do góry,
O tym człowieku świadczyły;
Bo innej nie miał mogiły
Oprócz tych dłoni ohydnych,
Jasných — od pożaru widnych,
Nad głowami buntowników,
Tych rąk, tych szponów, krwawników.
Ach i pierwszy tam raz w życiu
Słyszałem w ludzkim zawyciu
Zwierzęce głosy człowieka.
Z ludzi się zrobiła rzeka.
Z rzeki morze, krwią rumiane,
A jeszcze pohamowane
(Któżby rzekł!) — dziewicy głosem.
Jedna, panie, Żydowica
Błada, z rozpuszczonym włosom,
Jedna, jak cudotwornica,
Wiedma, co w ogniu się pali,
Śród tych rąk, lasu koralu
Ohydnych, ze łzami w oku
O polskim księdzu proroku
Krałała jak kruk na dachu.
A co przydawało strachu
U zabobonnych Moskali,
To jedno umierające
Dziecko. — Jak w zamku Walhalli
U dziewic na piersiach miesiące —
Tak to dziecko zawieszone
Na piersiach jej, już zielone,
Już nie dziecko u kobiety
(Jak to lud powtarzał głupi),
Ale do czarów użyty
Jakiś wielki miesiąc trupi,
Ukradziony u gwiazdździarzy. —
Dość, że za nią poszły pulki,

Za nią starowierce starzy.
Aż skry, ogniste jaskółki,
Na Żydowicę napadły;
I od włosów jeść począwszy,
Ciągłe przerażoną jadły,
Aż upadła. — Chciałem wtedy
Pomiędzy ludem stanąwszy
Choć Szwed, mówić do czeredy:
Ale ledwiem się pokazał,
Krwia mię obłoconą zmazał
Ów lud, który cudzoziemca
Szweda kładzie obok Niemca
I obu równo przeklina..
Została mi więc jedyna
Obrona w dobytej szpadzie,
We wzroku i w rejteradzie
Spokojnej, we lwa odwrocie.
A wtenczas żołdactwa krocie
I różnej broni motłochy
Napadły na ciemne lochy,
Gdzie polskiego księdza skryto.
I przed białym karmelitą
We krwi i czarnych kajdanach,
Popadały na kolanach,
Sine pokazując strupy
I krzycząc, że zaraza je goni...

KRECZETNIKOW

Ot ja teraz poszedł w trupy!
Ot Puławski! szpada w dłoni
I śmierć dla Kreczetnikowa!
Powiedz tam, niech będzie zdrowa
Moja żona, moje dziatki.
Ot nieszczęścia! ot wypadki!
Już ja trup pokojnik Boży!

Puławski odkrywa namiotu skrzydło i pokazuje się plac pełny żołnierstwa, chorych szpitalnych. Niektórzy leżą prawie nadzy na tapczanach, trupom podobni. W środku mottochu na rusztowaniu z łóżek szpitalnych stoi KSIĄDZ MAREK z krzyżem, w podartym i pokrwawionym habicie.

PULAWSKI wstrzymując Kreczetnikowa.

Stój! gdzie lecisz?

KRECZETNIKOW

Puść, niech ginę!

Niech się ziemia pode mną otworzy!

KSIĄDZ MAREK

Dziatki moje blade, sine,
Leżące u nóg jak żyto:
Tam wasz jenerał z dobytą
Szpadą śmierci szukający;
A ja tu nędzarz cierpiący,
Egzaltowan w ludzi tłoce,
Pasterz... Bo Pan niebios pragnie,
Aby tu dwie były moce,
Jedna, która ciałem nagnie;
Druga, co duchem podniesie
I ukorzy w Imię Pana:
Siła wielka! niesłychana!
Która przy żywota kresie
U wielkich duchów się jawi.
A tę — ludzie wydać muszą —
Bo kto ją w sercu zostawi,
Ze łąką, z chlebem ludzkim strawi,
I uniesie razem z duszą,
Niebieskiej pragnąc korony,
A tu nie pomoże światu:
Ten zaprawdę! potępiony!
Łachman z Bożego szkarlatu!

Gwiazda upadła z anielstwa,
Gasnąca w błotnej kałuży!
Duch na wieki bez poselstwa,
Bez ciała, które mu służy,
Bez serca, co w piersiach bije,
Spadnie, w ziemię się zaryje
I Boga prosi o litość. —

A to jeszcze wielka skrytość
U ludzi to ducha prawo,
Nie głoszone na ambonach,
Patryjotyzmem i sławą
Z ludzkich serc czasem dobyte,
A zaszczepione już w łonach
Jak dzieciąteczko spowite
W duszy, na rubinach śpiące.

Bo oto ludzi tysiące
W jednej chwili strach poczuli,
I mnie, żebraka na kuli,
Do krwi ubiczowanego,
Jeszcze w niezakrzepłej bliźnie,
Jeszcze we łzach po ojczyźnie,
Jeszcze od męki krwawego,
Jeszcze w śmiertelnej bieliznie,
Jeszcze w gorączkowych żarach,
Jeszcze w smętku i na marach,
Na rękach swoich wynieśli:
Abym jako Piastun Cieśli,
Siadł na moim majestacie,
Rozkazał odejść zatracie,
Zarazie czarnej ustąpić.
Więc jeżeli będę skąpić
Dziś mojego w kościach ducha,
Jak człowiek co jęków słucha
I z łez sobie wieniec plecie;
Jeżeli jeszcze na świecie

Zywot mi się upodoba,
I ta mych wrogów żaloba,
I to ich upokorzenie,
I to na deskach siedzenie,
Które dał Ojciec Niebieski,
Kładąc mi szpitalne deski
Jak męczennikowi tronem.
Jeżeli pogardzę zgonem,
Serca litością nie ruszę,
I duszy nie dam za dusze,
Z ciała wyzwolić nie zdołam:
Lecz wstanę — Pana zawołam,
O zemsty jego kropelkę
Poproszę — gromu co bije
Jak mściwy człowiek użyję,
I przyzwę śmierć jak mścicielkę;
Wszyscy zginiecie straceni,
Bo oto wy przerażeni
Nad głowami nie widzicie,
Że na pożarnym błękanie
Kościotrup śmierci w czerwieni
Tańczy z trzaskiem goleni,
Kiściami zarazy śnieży,
Wije kłębem nietoperzy,
Żółtą kością ciągle miga;
I z ust okropnych wyrzyga
Kartelusz ognio tęczowy,
Na którym imię Jehowy,
Zatraciela narodów,
Wywrotnika twierdz i grodów,
Pisane ogniście stoi.
Któż tu jest, co się Boga nie boi?
Oprócz trupów — kto nie zadrży przed Panem?
Ja sam jeden okryty lachmanem,
Zakrwawiony, knutem zbity,

Ja sam, który za naród cierpiałem,
Ja sam, który memi jelity
Pasłem serca — i serca kawalem
Nakarmiłem tych, co serca nie mieli:
Ja sam jeden stoję w bieli
I śmiem spojrzeć ku Panu ogniście,
I zawołać Nań o sprawiedliwość.
Oto naród mój jak zwiędłe liście!
Oto zdrady i serc niegodziwość!
Oto pierwsza niewoli godzina,
Co się przez wiek ciągnąć będzie!
Oto harfa płaczu ta mieścina!
Oto gołe kościoła krawędzie,
Przez które już kozom skakać
I rósć trawie na dawnym mogiłach! —
Panie Boże, nie pozwól mi płakać!
Ducha mego utrzyмай przy siłach;
Nie bierz mię w niebieską sferę
Krzyczącego miserere,
Łamiącego dłoń na głowie. —
Kto mię słucha, Ojczyźnie niech powie,
Że sztandar zatknąwszy w Barze,
Ległem sam na tym sztandarze,
Broniąc go duchem i ciałem,
A przy śmierci sam jeden zostałem.
Kto tu śmierci jest mojej przytomny,
Niech widzi, jak ręka Boża
Biorąc jeden duch ogromny,
Podnosi całe stworzenie;
Nawet trupy ściąga z łoża,
I przez trumien odemknienie
Pomiędzy ludzkimi duchy,
O zrzucającym łańcuchy
Zaświadcza pośród śmiertelnych.
Kto żyw — niech słucha weselnych

Harf, co grają różnym tonem:
Kto duch — niech duchowi memu,
Jak księżycowi złotemu,
Będzie blaskiem i ogonem.
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem stróżem i patronem;
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać;
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny:
A teraz zdjęć z tej miejsciny,
Gdzie władza dżuma i trwoga,
Zarazę, jak sztandar śiny,
I z chorągwią tą odejść do Boga,
Do którego mię boleść porywa.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Ojczy Marku.

KREZETNIKOW

Podnosi ramiona.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Pochodni blaskiem opływa,
Bładnie, oczy mu gasną, już kona.
Za trupami dostąpić nie można.
Wokoło ciżba nabożna
Rozrywa jego habity,
Całuje wychudłe ręce.
Jaki zgielk! światła jarzące,
I zarażonych błękity,
Twarze zielonawej cery,
Spisy, płaszcze i giwery,
I łoża co jeszcze płoną
Jakby w obchód święto-Jański.
Prawdziwy kurhan słowiański,

Który po śmierci wzniesiono
Nad pierwszym z naszych rycerzy.

KRECZETNIKOW

Bić z harmat! niechaj tu leży,
Niechaj się go lud dotyka
I położy na sztandary.
A ja sam poniosę mary,
I polskiego wojownika
O pomoc proszę w posłudze.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Jenerale, ręce cudze
Dotknęły się tego ciała,
I to ciało już nie nasze:
Ale jego duch i chwała
Przelana w polskie pałasze
I serca, świadectwo wyda.
A jak tu się teraz wznosi
Zmartwychwstańców piramida,
I to ciało łzami rosi,
O życiu świadcząc płakaniem:
Tak my... (głosy moje wieszczel!)
Wszyscy, wszyscy zmartwychwstaniem!
Wszelki duch! i ten co jeszcze
Nie pomyślał o hańbie narodu..
Teraz idę z tego grodu,
A serce mam tak ruszone:
Że ci oddam dzieci, żonę
I po tym buncie wojskowym
Na dwa dni wytchnąć pozwolę.

Do jednego z Moskaii.

Gdzie jest ów parobek w smole,
Strażnik mojego rumaka.

MOSKAL

Na koniu gdzieś purpurowym
Widzieliśmy tego ptaka,
Jak kruk, odlatywał gdzieś z łupem,
A nie wiemy czy z chorągwią, czy z trupem.
Bo to co za nim leciało,
Było jak ogień i ciało.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Ten lud widzę, cały chory,
Wszędy gdzie oczyma skinie,
Widzi ogień i upiory:
A ja wszędy w tej krainie
Widzę jedną wielką bliznę,
Jedną moją cierpiącą Ojczyznę!

KONIEC.

SEN SREBRNY SALOMEI

ROMANS DRAMATYCZNY

W PIĘCIU AKTACH.

AKT PIERWSZY.

*Komnata w Regimentarskim dworze. Pan Regimentarz STEMPO-
WSKI i P. LEON, syn Regimentarza, przy stoliku z papierami..
SEMENKO, kozak dworski, siedzi przy progu na ławce, otulony
burką.*

REGIMENTARZ

Mój Leonie, już po Ave Maryi
Siadaj Waćpan do tych ekspedecyi.
Cóż tam piszą z króla kancelaryi?

LEON

Rozkazują byś rozesłał wici
Po Podolu, jako Regimentarz,
I z Grzyłowem się łączył z Moskałem
Przeciw chłopstwu.

REGIMENTARZ

Odpiszę im z żalem,
Żem nie Moskał; pierwej pójdę na cmentarz
Niżbym moją moc Regimentarską
Miał połączyć z kozacką i carską,
Z którą król mię żąda zaprzyjaźnić.
Chcą jak widzisz, Mocanie, mnie zbłaźnić
Za to żem był królowi posłuszny.
Cóż tam dalej?

LEON

Rapport Gruszczyńskiego.

REGIMENTARZ

Czytaj Wacan, bo to człowiek słuszny
I był dawniej moim szkolnym kolegą,
A dziś w mojej chorągwi mi służy.
Człowiek silnej ręki! człowiek duży!
Takich niema już dzisiaj na ziemi!
A są — to ich karty i kieliszek,
Już nie szabla z ogniami złotemi,
Nie koń, bawi, harcujący przed szykiem.
Jak mi drogi ten Święty Franciszek

Całuje sygnet.

Na pierścieniu dziadowskim z krwawnikiem,
Tak mi drogie serduszko w tym starcu!
Biały starzec — biały — jak kot w marcu
A tak jeszcze ognisty! — Cóż pisze?

LEON czytając list.

• Ja i moi towarzysze
Stanąwszy u Czarnego kurhana
Stopy Jaśnie Wielmożnego Pana
Całujemy. — Wszystko dobrze nam idzie.
A na wielkiej piramidzie
Nie spisać słowo po słowie
Co jeszcze zamiarów w głowie
I projektów i zasadzek, —
Naszliśmy na kilka schadzek
W lesie hajdamackiej czerni,
I tak się moi pancerni
Popisali jak zazwyczaj.
W jednej, Sotnik pewien Nyczaj
Zarąbany; w drugiej sprawie
Gdzie nam rzecz poszła na rękę
Przydybaliśmy Tymenkę,
I tak uszedł nam ciekawie

Że jeszcześmy w zadziwieniu
Na salamandry w płomieniu,
Na Pliniuszowe bajeczki
Myśl i *mentes* obracamy.
Widziałem go sam, przy kordzie
W żupanku ze złotej lamy,
W kontuszu, ze krwią po mordzie
Kapającą jak berberys:
Lecz bestya w żar się rzuciła
Tanquam drago. De coeteris
Nie piszę. — Chłopstwo jest czarne,
Krwawe, wściekłe i niekarne,
Wódką i miodem zalane,
Przez Popy oszukiwane,
Karmione w cerkwiach proskurą
Śród krwi, mordów, których pióro
Dotknąć się boi w pisaniu,
Powiem też, że dzisiaj rano
Będąc sam na harcowaniu,
Razem z jutrzenką różaną
Z ogniem płonącej aury
Do sławnego Wernyhory
Dotarłem. — Lecz żał się Boże! —
Stary w samotnym futorze,
Nad którym dęby kołyszą
Swoje złote Sybillińskie
Listeczki: nie wart tej famy,
Którą pieśni ukraińskie
Rozniosły, i z czem się słyszą
W kraju — i futor Augura
Do Trofoniuszowej jamy
Nie umył się — choć i to dziura
W pobliżu dawnych kurhanów,
Pełna starych lir i dzbanów,
Mogłaby wiatrem przeszyta

Wydawać sybilne jęki.
Widziałem miecz Doroszenki
I złote końskie kopyta —
Sądzę, że są tylko z miedzi
W ogniu dobrze pozłoczone.
Sam zaś starzec... w jamie siedzi
Spokojnie, i rzeczy śnione
Pełne szumu i zamętu
Rozpowiada bez talentu
Mięszanym chłopskim językiem.
Żeby zaś był czarownikiem,
Nie wierzę... gdy na pytanie
De propriis Wielmożny Panie
Plółł mi, zwyczajnie gaduła!
Że mi żonka moja spruła
Kaftanik dawno zaczęty...
Że co do mnie, będę wzięty
Przez dwie chorągiewki w stepie,
Jak szczygieł i gil na lepie
W przerażeniu otrętwiały;
Że prócz głowy, będę cały
W grobie: — Na te przepowiednie
Spoglądam jako na brednie,
Nic z nich nie rokując złego;
A do krzyża się krwawego
W każdej niedoli uciekam. —
Teraz na rozkazy czekam
Dalsze, i jestem ostrożny.
A gdy Pan Jaśnie Wielmożny
Rozkażesz, to krew się zbudzi,
I będę ryzykował ludzi
I siebie...»

REGIMENTARZ

Pocciwy szłaga!

LEON czytając list.

»Kończąc list w zwykłym afekcie,
Który mi się z wiekiem wzmaga,
Jaśnie Wielmożnego Pana
Sługa, ściskam za kolana:
I córce, co na respekcie
W jego domu kornie służy,
Z tej krwawej mojej podróży
Posyłam błogosławieństwo;
Zupełnie o jej panieństwo
I dalsze losy spokojny...«

REGIMENTARZ

Poszlę mu huf jeden zbrojny.
A ty Lwie napisz niech czeka
I niech unika rozprawy;
Aż przybędzie z niedaleka
Chorągiew kozaka Sawy,
To pójdziemy na pewnika.
Teraz niech boju unika,
W lasach lega, nie na stepie,
Ani na wietrznym wertepie
Harcuje. — Dodaj dwa słowa,
Ze Salusia jego zdrowa,
Że my go wszyscy kochamy,
Z tej Trofoniuszowej jamy
Złego nie rokując sobie,
Wszakże omenu ciekawi..
A jeśliby już był w grobie,
Proś go, niech głowę wystawi,
I nie straci polskiej duszy:
A ja go wyciągnę za uszy.
Cha! cha! bajkarz Wernyhora
Staremu napłótl powiastek! —
Pójdę do naszych niewiastek

Powiedzieć o tej potyczce
Z duchami. — A ty — czy wczora
Oświadczyłeś się Księżniczce?

LEON

Nie śmiałem, ojcie kochany!

REGIMENTARZ

Głupiś! — więc ja cię wyręcę.

LEON

Ojcie!

REGIMENTARZ

Aniś do kieliszka,
Ani do... serce zajęczę!
Na sygnet Świętego Franciszka
Przysięgam! że cię zaręcę
Dziś jeszcze, tym oto krwawnikiem.

Całuje pierścień i wychodzi.

LEON

Semenko... Siądź za stolikiem
I do Gruszczyńskiego napisz
Ekspedycję.

Wychodzi.

SEMENKO

Dobrze paniel —

Rzuca burkę i siadając przy stoliku pisze.

*Złoty Lach... Ot czart i Papież
Na moje edukowanie
Musieli łożyć pieniądze.
Oj... staremu ja szlachciurze
Taką wannę przyporządę,
Takiem pismem się przysłużę,*

Taki bodyak mu przyczepię:
Że oj wspomni on w purpurze
Toj dziad, cały w krwawych ranach,
Jak mię kiedyś bił na stepie,
Szukając skarbów w kurhanach.

Stary dziad! żałośny sknera!
Bywało chłopcy odziera
I plecy nahajem porze,
A złoto w szkatule dusi...
Każdy dzień — mówi — wyorze
Pereleczkę dla Salusi
I turkusik da błękitny,
Albo pasek aksamitny;
Aż, powiada, moja córka
Cała w perłach i w brylantach,
Będzie grzebała jak kurka
W księżciach i grafach amantach.
O! i wybrała szczyglica,
Nim szesnastu latek doszła,
Gacha, przy blasku księżyca,
Z którym sobie za mąż poszła
Bez barwinku i bez księdza...
Tam stary w stepach się pędza
Za wiatrem i rzezunianii:
A tu młokos dziecko plami
Na respekcie w ojca domu.
A ja — a ja — a ja ginę
Z miłości!

Nalewa szklanke romu i pije.

Hej szklanke romu!
Ot za tę jedną dziewczynę,
Gdyby słowo miłe rzekła,
Skoczywby jak czart do piekła,
Wyrezałby dwór i pany.

Był ja nigdyś wychowany
Na Hetmana, nie na chłopą;
Choć syn Gruszczyńskiego Popa,
To bywało na kurhanie,
Kiedy koń nade mną stanie,
A miesiąc w oczy uderzy:
To ja sobie śnił z rycerzy
Wielkie hufce, błyskawice,
Rusaleczki i księżyce;
Hej i zamek na Ostrowie,
I hetmański miecz w alkwie;
A ja wtenczas pan mieczowy
Wyśnił sobie, snem Widuna,
Od meczà jak od pioruna
Wyzłoczone dno alkowy,
I w tej wielkiej ognistości,
W tym oblasku i rubinie
Śnił ja siebie przy dziewczynie,
Pełnej wiary i miłości;
A to była jakaś nowa,
Błaskiem miecza koralowa,
Jakaś wielka hetmanowa,
Jakieś serce bohaterne,
Zapalone, na śmierć wierne,
Na atłasach, na kobiercu,
Bijące mi tuż przy sercu.

A dziś co ja? Kozak dworny,
Rzeźki, śmiały i przezorny,
I do korda i do czaszy.
Lecz niedługo sługa Laszy!
Hej, kozaczek was nastraszy
Pany Lachy — taj w godzinę
Ruszy całą Ukrainę
I z królem ją rozgraniczy.

W biega panna SALOMEA GRUSZCZYŃSKA.

SALOMEA

Semenko!

SEMENKO

Od tej słodczy
Serce mi pęka. — Szczo Panna?

SALOMEA

Troska jakaś nieustanna
Dręczy mię. Ciągłe sny miewam,
Chociaż przed każdym uśnięciem
Głośno Aniol Pański śpiewam. —
Ciągłe sny, których pojęciem
Wytłómaczyć i pojąć nie mogę..
Ojciec mię także niebogę
Przestraszył tym Wernyhorą,
I sen znowu spędził z powiek.
Powiedz mi, co to za człowiek?
Czy go znasz? skąd mu się biorą
Te wróżby?

SEMENKO

Z ducha panienko.

SALOMEA

Kiedy ja byłam małą,
To o nim słyszałam wiele. —
Powiedz mi, czy on bywa w kościele?
Czy się modli do Najświętszej Panny?

SEMENKO

Czart wie...

SALOMEA

Czart wie? ach jaki ty bład!
Lękam się go — czy ty chory czy ranny?
Ach!

Semenko nagie gasi świece, Salomea zląkniona ucieka.

SEMENKO

Ptaszynę maleńką ja spłoszył..
Taj nie da z tą Laszką rady
Człowiek, póki się krwią nie spanoszył.

Siada znów na ławie i udaje drzemiącego. Wchodzi REGIMENTARZ
i KSIĘŻNICZKA, będąca u niego na opiece.

REGIMENTARZ

Dosyć tu srebrnych blasków od księżycy
Moja księżniczko; bo na to, co powiem
Płoni się każda dostojna dziewica.
Mój syn przepłaci tej miłości zdrowiem,
Jeżeli serca dla niego nie ruszysz.
Chłopca mi moja piękna panno suszysz.

KSIĘŻNICZKA

Syn mię acana nazywa księżycem,
A księżyc ani suszy, ani grzeje.

REGIMENTARZ

Więc mi chłopczyna biedny oszaleje.
Ciągłe pod twojem rozwidnionem licem
Na białe, srebrne strzały wystawiony.

KSIĘŻNICZKA

Lecz mówi, żem ja księżyc jest czerwony.

REGIMENTARZ

Być może, moja dowcipna dziewczynko!
Czerwony, bo ty jesteś Ukrainką,
A Ukrainkie miesiące w czerwieni.
Zresztą... nie mogę w dowcip iść zapaśnię...
Jak się syn z białym miesiącem ożeni...

KSIĘŻNICZKA *przerywając.*

Będzie zaćmienie wielkie -- miesiąc zgaśnie.

REGIMENTARZ

Dobrze! — pociemku kochać się będziecie.
Weź ten pierścionek...

KSIĘŻNICZKA

Zarzucę go w śmiecie.

REGIMENTARZ

Nie rób acanna sobie z tego śmieśzek
Bo to jest krwawnik, mój Święty Franciszek,
Sygnet cudowny przez dziada mi dany,
A tak przez usta już wycalowany,
Że świętych rysów na nim ani śladu. —
Usteczek twoich pierścionek uwity
Z róż i perełek, będzie tak zużyty.

KSIĘŻNICZKA

Więc go drugiemu oddam.

REGIMENTARZ

Daj cię gadu!

Jakaś dowcipna! — Tego nie chcę wcale. —
Powiedz mi, kiedyż wam hymem zapalę?
I wniosę pierwszy za zdrowie kieliszek?

KSIĘŻNICZKA

Jak się pokaże ten Święty Franciszek,
Zejdzie z pierścionka i ślub da w kościele.

REGIMENTARZ

Czasu ci nie dam dziewczyno tak wiele;
Jutro mi staniesz przed wielkim oltarzem.
Nie darmo jestem tu regimentarzem;
Zregimentuję was do posłuszeństwa. —
Dziwno! że wszystkie Wacpanny błazeństwa
Tak mi są miłe jakby głos słowika.

KSIEŻNICZKA

Więc jako wdowiec oświadczyć mi się z ręką,
A ja ci wrócę twojego krwawnika.

REGIMENTARZ

Co za szalona i głupia dziewczyna!
Jakto? więc wolisz mnie niż mego syna?

KSIEŻNICZKA

Nie wiem, co wolę, namyśleć się muszę.
Skowronków pełną wiosennych mam duszę,
Kapryśną jestem i trudną dziewicą.

REGIMENTARZ

Więc się namyślaj moja kapryśnico,
Ale nad suknią, nie zaś nad małżonkiem.

Wychodzi.

KSIEŻNICZKA

Otóż zostałam z szlacheckim pierścionkiem
I sprawdzają się widzenia.
I świat jest z duchami zgodny.
Bo krwawość tego pierścienia
Świadczy o tem, że to pierścień rozwodny.
Bo ta kropla z Dejaniry
Koszuli na mnie skapana,
Dawno mi przez srebrne liry
Była już zapowiedziana. —
Widzę na palcu człowieka
Ten pierścień; w ciało się wjada,
I do kości dłoń wypieka
I z węglem, z ręką upada.
Ach i widzę, ach i słyszę
Jeszcze głos lirnego dziada
Co jak dumka na sen mię kołysze.
Ach i wioszczaną ulicą

Leci rycerz — tak że chaty
Miecza jego błyskawicą
Oświecone, świecą w sadach
Jak złoto różane kwiaty...

Ach i śpieszy po lewadach
Dziad do wesela potrzebny,
Podarunek niosąc srebrny.
A za nim co? — družka trupia...

O! Boże jaka ja głupia,
Że o snach marzę ogniście,
Jakgdybym z duchami żyła;
Gdym na świecie rzeczywiście
Takie głupstwo popełniła,
Ze choćby się teraz dręczyć
I być braną przez miłość lub trwogę
To już ani się zaręczyć.
Ani żoną być nie mogę.

Spostrzegając Semenkę.

Jezu! kozak się rozcuchał,
Zginionam — jeśli podsłuchał,
Jeśli mi stanie za świadka,
Że gdy słońce zejdzie z czoła
To ja nie zawsze wesola
Ale czasem jestem smętna waryatka.
Semenko,

SEMENKO *udając, że się budzi.*

Czego potrzeba Księżniczce?

KSIĘŻNICZKA

Świętojańskiego robaczka w różyczce,
Gwiazdy i kwiatu, rybki i motyla,
Feniksa, myszki białej, krokodyła,
Sługi i Pana, smutku i zabawy.
Czy ty służyłeś pod chorągwią Sawy?

SEMENKO

Nie, ale znam go.

KSIĘŻNICZKA

Jakże on wygląda?

Czy na barana, czyli na wielbłąda?

Czy na kozaka? czyli na szlachcica?

Czy jest jak chmura? czy jak błyskawica?

Czy z oczów jemu patrzy chłop czy księżę?

SEMENKO

To patrzy co mnie...

KSIĘŻNICZKA

Ach! to być nie może,

Bo tobie z oczów popowicz wyziera.

SEMENKO *na stronie.*

Ach ty proklata!

KSIĘŻNICZKA

Przebacz mi, ja szczeram...

Z tobą się o ten pierścionek założę,

Że ty syn popa.

SEMENKO

A jak ja syn czarta?

KSIĘŻNICZKA

Jezu! ten człowiek gotów mnie zadławić.

Ucieka.

SEMENKO

Budesz ty sto hroszy warta,

Jak pozwolę się pobawić

Moim chłopom po zamczysku...

Jak z kosami potańcujem

Po nocy, na cmentarzysku,

Taj w sobie czarta poczujem.

Wychodzi.

ZMIANA PIERWSZA.

*Las dębowy — oświetlony księżycem... między drzewami pała się
ogień i żołnierze polscy gotują strawę... albo czyszczą konie.
Wchodzą na scenę STARY GRUSZCZYŃSKI i piewen wojak PAFNUCY.*

GRUSZCZYŃSKI *do obozujących.*

Na tej się leśnej lewadzie
Rozłóżmy Mości Panowie,
Miesiąc do snu ludzi kładzie...
Trzeba dbać o koni zdrowie,
I od rosy strzedz pałaszy.
Zgotujcie jaglanej kaszy,
Zaśpiewajcie hymn powstański;
A śpiewem na Anioł Pański
Zakończyć tę wieczernicę...
I szach! noc przepędzić cicho.
Bo po lasach nie śpi licho,
I można bez ostrożności
Zobaczyć swój łeb na tyce...
Bo to wojna bez litości
Z orłami się biją krucy.

Wchodzi na scenę.

Mości wojaku Pafnucy
Siądźmy tu na osobności,
Muszę pomówić z Wacpanem.

Siadają.

PAFNUCY

Słucham, stary mój kollego.

GRUSZCZYŃSKI

Więc bez egzordu żadnego
Jakgdybyś był kapellanem:
(Co być bardzo może — bo się

Dominus vobiscum niby
Przebija w Acana głosie)
Powiem ci, że jakieś grzyby
Smutku na sercu mi rosną.
Oto Panie, z przeszłą wiosną,
Gdy były trąby wojackie,
Na hasło konfederackie
Nie poszedłem... Tak to bywa,
Że starość radzi leniwa,
A potem żal człowiekowi. —
Bar upadł! Bar upadł, Mocanie!
Zaufali Chrystusowi,
A upadli!..

PAFNUCY

Na kolanie
Pokutuj Waść za te słowa.

GRUSZCZYŃSKI

Świątynia to purpurowa
Pokuty, pierś moja stara,
W której się serce rozpara
Na wszystkich szwach, krwią lejące:
Bo serce było gorące,
Jak zwyczajnie w starym Lachu
Ufne... a teraz w przestraczu
Do chmur wygląda nieśmiało.
Pod bicz ofiaruje ciało
A jednak, ptaszyna licha
W piersi mojej ledwo żywa.
O odwrócenie kielicha
Modli się. Bo kto używa
Żywota, obok potoku,
Którym sprawy Boże płyną;
Kto chce spokojny, z rodziną
Swoją kość gdzieś gryźć na boku,

Wiejskich kosztować słodczy:
Choć się nie policzą ludzie,
To się Bóg z takim policzy..
A już wspomniałem podobno
Aiści, o posępnym cudzie,
Który mi rodzinę drobną
Nastraszył — Rzecz niesłychana!

PAFNUCY

Chrystus do domku Wacpana
Zapukał?..

GRUSZCZYŃSKI

Trzy razy! trzy razy!

PAFNUCY

Mocanie, to są rozkazy,
Którym oprzeć się nie można.

GRUSZCZYŃSKI

Toż widzisz mię Waśc na koniu!
Choć rodzina o mnie trwoźna,
Zona w ciąży — na ustroniu
Dom obok czarnego lasu.
A kiedym siadał na bryczkę,
A dzieci aż pod kapliczkę
Biegły za mną: to się z pasu
Irysowego widomie
Odkryła jasność na domie,
Na którą dziatki łakomie
Patrzyły, aż zdjęte strachem
Krzyknęły: że widzą nad dachem
Jakaś nową tajemnicę,
Jakaś gorejącą świecę,
Co je bardzo niespokoi,
Bo nad samym domem stoi,

Jak krwawe serce z płomyków. —
Na co ja patrząc, zmaluchłał
I z dziećmi razem struchłał.
Bo nad domem nieboszczyków
I nad chatą ludzi chorą
Często takie światła gorą...

PAFNUCY

Pan Bóg litośniejszy bywa...

GRUSZCZYŃSKI

Toć ja ufam, i leniwa
Dusza się krzepi nadzieją.
Wszakże gdybym tu ja zginął;
A duchy świecy nie zwieją
Z dworku, gdzie mi wiek przeminął
Tak słodko przy mej rodzinie,
Gdziem ja miał ojcowskie graty
Jeszcze wzięte na Turczynie,
A pod dąb mój rosochaty
Wodził gości... i pił kawę
W dawnych, starych roztruchanach,
Pacierz mówił na kolanach,
Córkom gotował wyprawę:
Jeśli to wszystko pójść musi
Z wiatrem... pomnij o Salusi,
Bądź dla niej jak ojciec szczerzy,
I groźny jak ojciec drugi.
Bo te skrzydlate chimery
Gotowe złotymi cugi
Przybyć po nią z pieśnią słodką,
I dzieciątko moje ciche
Jakby jaką drugą Psyche
Zrobić małą szczebiotką,
Którą za skrzydełka złote
Strzepotane Kupid chwyci..

A potem gdy się nasyci,
To wypędzi na ciemnotę,
Rzuci gdzie jak dzban rozbity...
Pamiętaj! to dziecko krwiste,
Oczęta ma przezroczyście,
Zielone, jak selenity;
A zdają się na zuchwałość
Podwodzić szatańskie wzroki...
A taka płci wielka białość!
A takie gorsu uroki!
Że się boję o nią — boję!
Bardzo boję! —

PAFNUCY

Bądź spokojny.

GRUSZCZYŃSKI

Powiedz, że ja pizy niej stoję
Zawsze... choćbym pozbył ciała,
To w Anielską palmę zbrojny
Stanę.. i będzie slyszała,
Jeśli się złęgo dopuści,
Mój głos z piekielnej czeluści
Wolający.

PAFNUCY

Nie wróż smutnie.

GRUSZCZYŃSKI

Bo to widzisz, po tych dworach
Są Włochy dzwoniące w lutnie,
Ubrane w różnych kolorach,
Niby dyabli w opalowych
Zbrojach... a wewnątrz zepsuci;
Ci dziewczątek świeżych, zdrowych
Szukają... żądłem je wabią,
Aż ptaszeczek im w gardło się rzuci...

A są jeszcze sztuką babią
Zajęte, stare matrony,
Co porzuciły robrony
I kornety... a te dziecku,
Już ubrane po niemiecku,
Straszne czasem dają rady...
Gdy je widzę w strusich kitach
Chodzące prawdziwe gady,
Tobym się na tych kobietach
Pastwił! szelmy niegodziwe!
Prawdziwie są dyabłą milicyą.

Wchodzi KOZAK regimentarski.

Skąd ty kozak?

KOZAK

Z ekspedycyą
Od dworu...

GRUSZCZYŃSKI

Czemu twe ślupie
Takie jasne? takie krzywe?
Czy się spił na jakiej stypie?

KOZAK

Witrom spity.

Odchodzi. Gruszczyński obraca się ku ogniewi i list czyta.

PAFNUCY

Co się zdarza
Wacpanu? bledniesz czytając...

GRUSZCZYŃSKI

Pieczęć jest Regimentarza,
Lecz list? — Czy on urągając
Pisał? czy był śmierci blisko? —
Hej, rozpalić tam ognisko!

Niech lepiej te charaktery
Wyczytałam...

PAFNUCY

Nie zmieniaj cery.

GRUSZCZYŃSKI

Mocanie! pies pod podwórzem
Nieraz lepiej traktowany! —
Patrzaj! — nazywa mię tchórzem! —
Na czyste Chrystusa rany,
Którym ja się krwią zadłużył —
Klnę się — powiada, żem stchórzyl,
Żem zleniwił, że... sto beczek
Krwi mojej na ludzi tych głowie! —
Piszą, żem z chłopami w znowie,
Że — Będę mały człowieczek
Nie człowiek, jeśli przebaczę! —

PAFNUCY

Daj Aść — niech ja list zobaczę. —

Bierze list.

To ręka i styl jest sługi.

GRUSZCZYŃSKI

Na pieczęć patrz! — krwawe strugi
Acherontu z ognia i krwi!
Na te słowa marszczę brwi
I trzęsę światem. — Ja tchórz! —
Otóż to tak, ludziom służ,
Nocuj w lesie pod namiotem,
To cię obrzucają błotem! —
Otóż to tak z ludźmi temi
Nowego serca i wiary! —
Kazali ciągnąć w te jary
Ciemny komin, loch na ziemi;
Gdzie wiem, że pewna zasadzka,

I cała czerń hajdamacka
Zasadzona.

PAFNUCY

Więc im szczerze
Odpisz — ja z listem pojedę.

GRUSZCZYŃSKI

Ja mazałbym po papierze?
Ja! — oskarżony o zdradę
Nie krwią, życia fundamentem
Bronił się? — lecz atramentem? —
I piórem z gęsi ogona?
Nie mocanie! — krew czerwona!
Ten mózg pod chłopów obuszkciem!
Mózg i krew ta na ich głowy:
A potem duch purpurowy
Z rozdartą piersią nad łóżkiem! —
I niech im Pan Bóg da zdrowie. —
Ja tchórz... Na koń! do szabel Panowie.

Wybiega i widac go ruszającego obóz.

PAFNUCY *sam.*

O! wielki Boże! sprawdzać się zaczyna
Domowi temu wróżona ruina,
I Chrystusowe do drzwi zapukanie
Karcące, późne krwi ofiarowanie
Spełni się jako straszliwa nauka
Dla czekających, aż Pan Bóg zapuka...
Leniwy starzec był — teraz ognisty.
Więc choć to pewno zmyśłone są listy,
Teraz go w małej mogile położą
Za to, że wzgardził wielką sprawą Bożą.
Lecz sądy Boże są nieprzewidziane!
Cokolwiek będzie — piersią przy nim stanę.

Wychodzi.

ZMIANA DRUGA.

*Noc — ogród nad stawem — księżyc świeci. Wchodzi LEON
w głębokiem dumaniu.*

LEON

To już ostatnia będzie schadzka nasza,
Ostatni raz czekam na nią.
Człowiek skarb serca rozprasza.
Każda chce mu zostać panią
Wieczną — a tego nie zgadnie,
Że gdy raz łatwo upadnie,
To później chyba pod kłódkę
Człowiek zamknie taką żonę.

Na to dzieciątko stracone
Jak na małą niezabudkę
Księżniczka patrzy z wysoka
I ze mnie nie spuszcza oka:
A kiedy uczyni wzmiankę,
To mię tak śmiechem uderza;
Jakgdybym kochał sielankę,
I sam wyszedł na pasterza.
Sali prosta jest i wierna. —
Ale w najprościejszej leży
Taka obłudna misterna,
Tyle gołębiej odzieży,
Taki kalkuł na dnie duszy,
Taki instynkt oszukaństwa,
Taka chciwość blasku, państwa,
Taka głęboka nauka
Zadawania ci katuszy:
Ze wierność ich — jest to sztuka,
W którą czart oczy pochował.

One wiedzą, że to olów,
Coby samych Archaniółów,

Wisząc u skrzydeł, zmordował..
One z tem na świat przychodzą,
Wiernością nudzą, lub zwodzą,
Obdzierają nas z odwagi,
Liczą na litość! — od matek
Nauczone, że ten statek
I lży, to są ich posagi. —
Nim się ze światem obezna
Każda wie, że woń w narcyzach
Jest drogą, że mąż ją zezna
I zapisze w intercyzach
Ewikcyonując wyprawę.
Naprzód je widzisz ciekawe
Twego serca, słów niebaczących;
A do przyrzeczeń dwuznacznych
Podchwytywania umiętne;
Potem, widzisz nagle smętne,
Ze lżą, co się w oczach kręci:
A pełne dziwnej pamięci —
Książki, gdzie w papier różany
Sam przez siebie jest wpisany
Wszystkimi gesty i słowy,
Wkuty — jak w kamień grobowy
W ich pamięć — już niegorący,
Ale przez ten papier ssący
Z ognia, z kolorów wypity...
Kwiat zwiędły w sercu kobiety.

I ty, co z gwiazdy pochodzisz,
One dowiodą, żeś marny,
Głupi, żeś jak szatan czarny,
Że dla nich tylko się rodzisz.

Wchodzi SALOMEA.

SALOMEA

Jakże dzisiaj twoje zdrowie?

LEON

Tak jak zawsze — ogień w głowie!

SALOMEA

Ty wczoraj już byłeś dziki.
Już na miłość niepamiętny,
Bardzo dla mnie obojętny...

LEON

Wczoraj to były ogniki,
Dziś ogień — dziś gorszy jeszcze...

SALOMEA

Daj rękę — ja cię popieszczę,
Zamówię i uspokoję...

LEON

Nie nie, słodkie dziecię moje,
Ot byś lepiej szła nabożna... —
Do stu dyabłów! tak nie można
Żyć dłużej: czy my cyganie?

SALOMEA

Powiedz, cóż się ze mną stanie?
Cóż ja nieszczęsna uczynię?

LEON

Co? — miłość twoja przeminie,
Dasz sobie na świecie radę;
Pójdiesz zamaż, ja przyjadę,
Jeśli na wojnie nie zginę,
Przyjadę kiedyś w gościnę;
A ty wtenczas moja miła
Przyjmiesz mnie, będziesz za siostrę.

SALOMEA

Słowa twoje bardzo ostre. —
Jam się dziś szczerze modliła
Za ciebie.

LEON *na stronie.*

Baran do rżnięciz!

SALOMEA

Ty nie masz ani pojęcia,
Co to jest modlić się za tych,
Co nas gubią?

LEON

Rozkosz czysta!
Rozkosz aniołów skrzydlatych.
Dla drugich zaś krzyż i ognista
Męka, jeśli są modłtów nie warci...
Gdyby to wiedzieli czarci,
Mówiliby zawsze różańce.

SALOMEA

Ach! piekielni obłąkańce
Więcejby litości mieli!

LEON

My nie jesteśmy Anieli,
Ani ja — ani ty — mała!

SALOMEA

Jeśli ja tej gwiazdzie widna,
To pewnie się rozplakała,
Widząc mnie — jaka ja biędna!

LEON

Doskonała! doskonała!
Gwiazd wzywa! z kwiatami gada!

SALOMEA

Wiesz ty, dlaczego ja blada? —
Ja chora.

LEON

Cóż ci dolega?

SALOMEA

Nic...

LEON

Spuściłaś na dół oczy?
I ła ci po rżęsach zbiega?

SALOMEA

Ach niechaj się ła stoczy...
Niechaj obmyje sumnienie...
O Panie! choć oburzenie
Czuję dla twojej srogości,
Jeszcze o trochę litości
Proszę, a to ci wynurzę,
O czem dotąd same róże
I gwiazdy tylko wiedziały.
Otóż słuchaj... Na kawały
Serce się biedne rozpeką,
A jeżeli moja męka
Ciebie nie skruszy? to będzie
Cud — alboś ty jest narzędzie,
Którym Pan Bóg mnie ukarze...

Dwa temu tygodnie... śnię ja,
Że matka moja mi każe,
Abym ja u Dobrodzieja
Gruszczyńiec, twojego taty,
Prosiła dla niej o konie,
Bo ją człek jakiś brodaty
Ściga, straszy, chwyta w dłonie
I — (rzekła to najwyraźniej
Jakby przestraczem wzdrygnięta —)
Jeśli się Salusia zblaźni
A prośby tej nie spamięta,
To będę z dziećmi zarżnięta...
To rzekła: i we mgłę wsiękla.
A ja zbudzona, przelekła

Myślałam, czy prosić czy nie —
A naprzód wstyd był dziewczynie
Mówić o snach i o marze,
A potem: -- (jak ja się ważę
Stać tu na takiej spowiedzi?) —
Myślę: jak tu nas odwiedzi
Matka, a spojrzy mi w oczy:
To mi rumieniec wyskoczy;
A ona słowo po słowie
Wypowiada, drżąca trwogą,
I zapewne nic nie powie,
Ale na mnie spojrzy srogo,
Wzrok jak nóż w sercu obróci.
Zada mi boleści krocie;
Zacznie coś gadać o cnocie,
Z gorsu mi różę wyrzuci,
Każe włosy pleść inaczej,
Robotę na dzień naznaczy,
I będzie patrzała z boku
Na lzy kręcące się w oku:
A ja... o Jezu kochany!
Nie będę już do altany
Mogła biegać nocną dobą,
Ani się widywać z tobą
Co wieczora pod tą brzozą,
Pod tą czarną altaneczką;
I może mię gdzie wywiozą,
Albo z jakim siejo-hreczką
Ożenią. To o tych rzeczach
Gadałam ja sobie w nocy;
I spałam jakby na mieczach,
A budziłam się bez mocy,
Jak ukraińscy Widuni,
Którzy ciągle widzą trupy.
A wstydziłam się też kupy

Dziatek — i ślepej babuni —
Tu, gdzie takie toalety
I woskowane parkiety:
A ona, co po jaskółkach
Świegotaniu deszcze wróży,
Albo się w krzesle na kółkach
Każe wozić po ogrodzie..
Tu ja — w atlasie, przy róży
U boku, ja, panna w modzie
Ze złożonym wachlarzykiem
Musiałabym (myślę sobie)
Wozić ją i ach — przy tobie
Mówić z nią chłopskim językiem,
Bo ona po polsku nie umie..
To bywało w sercu tłumię
Przestrachy moje tajemne,
Zgryzoty, przecucia ciemne,
I te sny nazywam marą:
Lecz w noc i w godzinę szarą
Myślę i myślę o domu
Pełna niepojętej troski.
Ach — i do Matki się Boskiej
Modłę we łzach i nikomu
Nie mówię, lecz drzę i płaczę.
 Otóż ja tej matki Panie
Może nigdy nie zobaczę!
Bo dziś pod samo zaranie
Śniła mi się gdzieś, w pustkowiu,
Potem tu, cała z ołowiu
I w ołowianej spodnicy,
Niby z perłowej macicy
Z jednej perły była cała.
A twarz zwiędła i schorzała
Także koloru ołówka,
Była już jak trupia główka

Na krzyżu wyrysowana.
Tu szła Panie.. tu — tą stecką —
A ja w tej róży schowana,
Drżąca, jak małeńkie dziecko,
Które się przestraszy dziada;
Co główkę z liści wysadzę,
A ujrzę, że ona blada
Idzie: to chowam się w ciernie,
Oczyrna za nią prowadzę,
Zziębła i blada niezmiernie,
Cierniami cała pokłóta;
Bijąc się jak słowik w nocy,
Gdy w klateczce spadnie z druta;
Chce latać i nie ma mocy,
Tylko się trzepoce w klatce..
Tak ja Panie mojej matce
Dziwiąca się, strzepotana,
Chowałam się w krzaku skryta:
Cała zziębła i rumiana,
Jak czerwona włóczka zwita
W kłębuszek. — I cóż ty na to?

LEON

Sałyńka będziesz bogatą,
Srebrny sen bogactwo wróży.
A że się chowałeś w róży
To dobrze, pisano w górze,
Że w twem życiu będą róże.

SALOMEA

I ciernie?

LEON

I ciernie będą.

SALOMEA

Otóż ty mię złotą wędą
Panie ulowileś sobie,

I porzucić chcesz jak widzę?
Ale póki ja nie w grobie,
To się ty nie możesz żenić.

LEON

Jakto?

SALOMEA

Bo ja cię zawstydzę,
Sama się będę rumieniść,
Sama się wstydem ukarzę,
A ciebie publicznie oskarżę.

LEON *na stronie.*

Co słyszę! wejdźmy z nią w targi.

SALOMEA

Słuchaj, i będą dwie skargi
Z jednych ust przeciwko tobie.

LEON *na stronie.*

Co ja z tą dziewczyną zrobię?

SALOMEA

Z jednych ust wyjdą dwa głosy.

LEON *na stronie.*

Ach wrywać teraz włosy!
I z boleści kasać ręce!...

SALOMEA

I zaręczyny książęce
Ja zerwę... zerwę szalona!
Bom jest na to podmówiona
I udarowana mocą
Przez duchy... co tu w altanę
Weszły i tam się trzepocą
Jak gołębice krwią zwalane,

O ten liść otarte suchy,
Jakieś białe, krwawe duchy!

Odchodzi.

LEON *sam.*

Co? czy w obląkanie wpadła?
Czy widzi krwawe widziadła?
Albo li też chce udaniem
I aktorskiem obląkaniem
Sumnienie ciężej przywalić?
Na Boga! to nowa sztuka
Niewieściał serce rozżalić,
Potem jeść je dziobem kruka
I rozdzierać, aż zaboli,
Aż własnej pozbędzie się woli.

Wchodzi SEMENKO.

SEMENKO *na stronie.*

Podśluchałem ich w altanie.

LEON

Ach Semenکو.

SEMENKO

Jasny Panie!

LEON

Chodź tu Semenکو kochany.
Bóg mi cię pewno przysyła.

SEMENKO *na stronie.*

Skaży czort.

LEON

Ot, z tej altany
Tylko co tu wyskoczyła
Tego Gruszczyńskiego córka,

Z którą ty nieraz mazurka
Tańczył — i tej młodej pani
Zasługiwał się, figlował.
Ja wiem, że ty nieraz dla niej
Twoje dumki komponował
I pod oknem w torban dzwonił...
Ot, i teraz się zapłonił
Jak dziewczyna.

SEMENKO

Ta, czy druga!
Ja nie szlachcic, ale sługa,
Kozak pański, król na stepie,
Szukam, gdzie serce przyczepię:
A nie można? jeśli Laszka
Wyżej sobie okiem mruga
I złotego łowi ptaszka:
Tfu! to dla mnie ta czy druga!

LEON

Ja wiem... ale ta dziewczyna
Nie wyszła z pod adamaszków;
To równa tobie chudzina,
A ty chwyt do takich ptaszków.
Gdyby ty chciał, toby miał ją,
Spróbuj tylko.

SEMENKO

Czartby chciał ją!
Na co mi się piąć do państwa
Z asawulstwa i poddaństwa
Kontent jestem... i ze służby
U Panyczà.

LEON

A, mi jużby
Ty szlachcianki tej odmówił!

Cóż, naprawdę mój Semenکو.
Jam z nią w tej altanie mówił
I serduszek miał pod ręką.
Kiedy wspomniałem o tobie
Rzekła: nie, ale tak cicho,
Że mnie aż porwało лихо;
Bom ją kiedyś ja sam lubił —
Lecz takiej biednej chudobie
Nie mogłem (bobym się zgabił
U ludzi) oświadczyć z ręką.
Ot ja sobie z tą maleńką
Igrał, póki było można;
Lecz to dziewczyna pobożna,
Święcie w domu wychowana.
Gdyby ty miał ognia w kości,
To wyszedłby z nią na Pana
I przyszedłby do miłości.

SEMENKO

Zróbcieź mnie Panyczu, Panem...
Jeśli chcesz.

LEON

A chcesz, to zrobię,
Osadzę gdzie nad limanem,
Dam ci futer na początek.
A wam, jak biednej chudobie,
Bóg pomoże i dzieciątek
Wam naszle, które z zapalu
Gniewnego ojca ostudzą.

SEMENKO *padając do nóg z udanym płaczem.*

Nech tobi Boh!

LEON

Stój — pomału! —
Trzeba z tą perelką cudzą

Ostrożnie... chociaż to cuda
Jeżeli nam się nie uda
Jak się dobrze weźmiem oba...
Ona ciebie upodoba,
Ja wiem — znam ją — z iskier cała —
Gdyby teraz nie kochała
To cóż, że trochę zaszłocha?
Jak przywyknie, to pokocha. —
Jak z tobą w stepach zagości
To step... ach step! raj w miłości
Z taką szlachecką panienką! —
Cóż głupcze? cóż ty Semenکو?
Czy nie myślisz o kochaniu? —

SEMENKO

Ach, ja panie w obłąkaniu!

LEON

Nie bądź głupi...

SEMENKO znów rzucając się do nóg.

Ja twój sługa...

LEON podnosząc go i biorąc pod rękę.

A co? a co? — ta, czy druga?...

Wychodzą.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Noc miesięczna w ogrodzie... Wchodzi KSIĘŻNICZKA i służąca ANUSIA.

KSIĘŻNICZKA

Moja Anusiu siądźmy w tej altanie.
Sama się boję chodzić po ogrodzie.

ANUSIA

Czy strach panience?

KSIĘŻNICZKA

Powiedz mi czy w modzie
Teraz u ludzi słowików śpiewanie?

ANUSIA

Nie panno, teraz w modzie klawikordy.

KSIĘŻNICZKA

Głupiaś! — W zapachu kwiatów są akordy
I różne wielkie na świecie muzyki. —
Powiedz mi, czy dziś w modzie są krwawniki?

ANUSIA

Tfu! to horrendum, małej szlachty kamień.

KSIĘŻNICZKA *dając jej pierścień Regimentarza.*

Więc mi ten pierścień krwawnikowy zamień
Za pierścioneczek chłopski, srebrny, gładki...

A choćby z kilku szkiełek były kwiatki
Weź go i przynieś mi, proszę, do parku...

ANUSIA

Jakto? prostego pierścionka z jarmarku?
Skądże Księżniczce to dziwne zachcenie?

KSIĘŻNICZKA

Nie wiem, nie powiem że miałam widzenie,
Bo widzeń żadnych, ani słów nie miewam;
Choć często bardzo drzemię i poziewam
Łowiąc ustami, jak mówią skowronka. —
Dlaczego ja chcę srebrnego pierścionka? —
Może mię jakiś kozak ze snu budzi,
Może ten kamień krwawnikowy nudzi,
Może na palcu krwi kolorem straszy. —
Ach zgub ten sygnet, albo zjedz go w kaszy,
Albo gdzie zamień na pierścień najprostszy.

ANUSIA

Panienska moją ciekawość zaostrzy.

KSIĘŻNICZKA

Więc zrób z niej sobie do krosien nożyczki.

Anusia wychodzi z pierścieniem.

Róże i nieśmiertelniczki
To są moje lube kwiaty;
Adonisy i granaty
Lubię i z malw piramidy:
Lecz gdybym mogła z opalów,
Z pereł, brylantów, z koralów
Pleść jak Oceanidy
Wieniec, na zielonej fali,
Albo z siarki co się pali
Robić powój pasorzytny,
I włos długi, rozczesany

Owijać w ten kwiat błękitny,
Palący się, kwiat siarczany;
I pokazać się tej szlachcie
Taką, jaką w myślach jestem:
Nazwaliby mnie azbestem,
I w moim ślubnym kontrakcie
Zawarowaliby sobie,
Że w domu ognia nie zrobię,
Wioski nie spalę zarzewiem,
Skąd mi ten duch? sama nie wiem...
To wiem tylko, że mię nie to
Bawi, co tych ludzi krwistych,
I że myśli mych ognistych
Mój dowcip jest zdawkową monetą.

Wraca ANUSIA bez pierścionka.

ANUSIA

Ach panno, na nasz dziedziniec
Wjechał jakiś Ukrainiec,
Który oczy, serce grzeje,
Swą rzeźkością, oka blaskiem,
Widziałam jak przez aleje
Leciał z piorunowym trzaskiem,
A za nim jacyś pohańce
Niesli czerwone kagańce,
Podobno — jego lirnicy
Dziady, w ognia błyskawicy
Świecące się jak upiory.
A wśród lip, z jego żupana,
Różne lały się kolory,
Niby od Świętego Jana,
O którym panienska czyta
Widzenie.

KSIEŻNICZKA

A mój pierścionek?

ANUSIA

O pierścionek Panna pyta?
Zgubiłam.

KSIĘŻNICZKA

Zmów trzy koronek
A odniosą ci go duchy.

ANUSIA

A temu co przybył panu
Jak dać imię?

KSIĘŻNICZKA

Zawieruchy
Imię, nazwisko kurhanu,
A przydomek: ludu sława.
Ten pan, Anusiu, to Sawa.

ANUSIA

Sawa? ten syn hajdamaki?
To on wyrznie nas panienko,

KSIĘŻNICZKA

Chowaj się Anusiu w krzaki
Bo już ciebie ma pod ręką,
Patrz z Regimentarzem idą
I mówią oba o rżnięciu.

Wchodzi REGIMENTARZ i SAWA.

REGIMENTARZ

Przedstawię cię panięciu
Ładnemu...

Do Księżniczki.

Ty zaś Cyprydo
Lub Hebe, zaraz nam musisz
Nalać ze srebrzystej stągwi. —

Jest to wódz lekkiej chorągwi
Pan Sawa.

Do Sawy.

Tobie zaś powiem,
Że jej łatwo nie ukusisz
Bo ją Bóg obdarzył zdrowiem
I dowcipem, więc jest harda,
Jako alabastry twarda.
Nie proś c nic — bo się słowy
Jak wężyk mały wymyka;
I nie wdawaj się w rozmowy,
Bo zapomnisz z nią języka.
I nie mów z nią o miłości,
Bo doświadczysz z nią trudności,
Bolu głowy, snów gorących,
I takich feber trzęsących,
Że świat przeklniesz. — Dodam i to,
Że jest z mym Lwem zaręczona.

KSIEŻNICZKA

To fałsz

REGIMENTARZ

Jakto! fałsz? kobięto!
Zastanów się — ty szalona!
Podstępna znowu jak liszka!
Na sygnet świętego Franciszka
Przysięgam, żeś mi przyrzekła.

KSIEŻNICZKA

Sygnet rzuciłam do piekła.
Kto mi go wyrwie z płomieni
I odda, ten się ożeni.

Odchodzi z Anusią.

REGIMENTARZ

Widzisz... fantastka dziewczyna!
Idzie za mojego syna

Ale się jeszcze z tem chowa.
Cóż ty na to? ani słowa?
Cóż?

SAWA

Jaśnie Wielmożny Panie
Winszuję.

REGIMENTARZ

Chodź! chodź, przy dzbanie..
Tak nie można — nie można na sucho..

SAWA

W sercu mi teraz tak glucho
I tak ciemno, żem nie do kieliszka..

REGIMENTARZ

Na świętego przysięgam Franciszka,
Że ci serce to wnet rozweselę.

SAWA

Krwi dziś widziałem tak wiele!
Takie straszne nieboszczyki!
Taki mord i takie zbrodnie!
Ze przez całe dwa tygodnie
Z obrzydzeniem na jądło popatrzę;
Pomnąc na te sine chłopczyki
Na jakim one teatrze
Zakrwawionym czyniły horory..

REGIMENTARZ

Co? widziałeś wyróżnione gdzie dwory?..

SAWA

Gruszczyński.

REGIMENTARZ

Ach co mówisz mi Wasan?..

SAWA

Gruszczyńskiego chłop na wszystko rozpasa,
Przez jakiegoś obcego człowieka
Podżęgnięty, wyrznął całą rodzinę...
I przed mieczem, w step ciemny ucieka...

REGIMENTARZ

Ja tu mam na respekcie dziewczynę...

SAWA

Więc z rodzeństwa ta jedna została.

REGIMENTARZ

Jakto? cały dom?..

SAWA

Rodzina cała,
Bez litości, w pień wymordowana...

REGIMENTARZ

Proszę! proszę Wielmożnego Pana —
Mam panienkę tu jego dorosłą —
Trzeba — aby się to nie doniosło
Do jej uszu.

SAWA

Nikt o tem nie powie,
Bom chorągwi nakazał surowie
Szerzyć strachu..

REGIMENTARZ

I widziałeś dom cały? —

Biedny ojciec! —

SAWA

O słońca zachodzie

Widząc, że mi koń mój biały
Utyka, a Ukraince
Zmęczeni, kazałem w chłodzie
Na górze, skąd widać Gruszczyńce

Rozłożyć się obozowi:

Sam zaś ku temu domowi
Obrócony; na te ściany
Patrząc podupadle, stare;
Choć dom był zorzą różany,
Choć lipy i pola jare
W słonecznem błyszczaly złocie,
Choć... ach dotąd jeszcze śledzę?
Czemu ja w takiej tęsknocie
Patrzałem na kwietną miedzę,
Idącą przez żyta wzgórki;
Na te łany i służebne
I pańskie, gdzie wróblów chmurki
Niby harfy szare, srebrne,
Ważąc się przez błękit błady
Ulatywały na sady,
W korony śliw i czerechów;
Niby harfy pełne śmiechów,
Szmerów, świegotań i głosów. —
Patrząc na te morza kłosów,
Drzewa, miedzę: wyznać muszę,
Że snów miałem pełną duszę,
Widzeń miałem pełne oczy.
Zdało mi się, że ów dworek
Powietrze błękitne broczy;
Że wróble jakiś paciorek
Nad tą kalwaryjską stacyą,
Jakiś smętny Anioł Pański,
Jakaś smętną suplikacyą
Śpiewają do Panny Maryi.

Zostawiwszy więc powstański
Huś pasący stepów trawę,
Sam wziąłem kilku z rajtaryi
I uczynilem wyprawę,
Rekonesans na dwór Lacha.

A jeśli przyznam się kiedy,
Żem w głąb serca wpuścił stracha; —
Ja — co na czele czeredy
Rzucił się na działa, smoki,
I na spisach brał pod boki
Żywe ruskie kanoniery,
I z ich bladej, strasznej cery
Chorągwie czynił straszliwe,
Okiem łyskające, żywe,
Z śmiertelnych ludzi zrobione —
To wyznam, że strach miał oczy
Większe i bardziej czerwone,
Że mój włos, jak wichher smoczy,
Wchodzącemu w to pustkowie
Wyżej podniósł się na głowie.

Niechaj Pan Jaśnie Wielmożny
Wystawi sobie ów domek,
Taki cichy i pobożny,
Od Nimf Laszych, ekonomek,
Ubrany w cebuli wianki,
W malowane na papierze
Obrazki, miedziane dzbanki,
Cynowe misy, talerze
Na policach tak błyszczące
Okolo ścian jak miesiące
Czarodziejskie, Rusałczane:
Teraz wszystko krwią zbryzgane,
Co uniknęło grabieży.
Trupy ludzkie bez odzieży
I na ziemi i na łózkach,
Na krwią ociekłych poduszkach;
Dziatki porąbane srodze
I na ceglanej podłodze
Porzucone, i z puchówek
Pierze śnieżące podłogi.

Sama pani — widok srogi! —
Dziateczki swoje bez główek
Za nóżki zimne, zielone
Trzymała; ach, jedną raną
Zabita; bo otworzone
Miała żywota świątnice,
I straszną płodu zamianą —
(Jasne stepowe księżyce
Biorę was za krwawe świadki!)
Że łono tej polskiej matki
Od strasznego nożów cięcia
Wyszło na łono szczenięcia
I stało się psią mogiłą;
Bo i szczenię martwe było
Na dnie martwego żywota!
Ojczyzno moja! o złota
Ojczyzno moja kochana!
W matkach twoich zarzynana!
I gubiona w matek płodzie!
Jeśli mój żywot na wschodzie
Czego wart? to Bóg to widzi,
Że go składam na ofiarę;
I wszelką żywota marę
Składam — aż to, co mię wstydzi
We mnie, krew moja kozacza
Wypłynie sotkiem strumieni,
I na węże się przemieni,
I ślady swe powytłacza
Mordem, ogniami i jadem:
A ja wtenczas wpadnę na nią
I zewrę się jak gad z gadem;
Aż stepy się rozkurhania,
Zniknie czar, co lby podchmiela,
Prawosławna wira zgaśnie;
A we mnie, jak w niszczyciela,

Na jakim starym kurhanie
Stojącego, piorun trzaśnie.

Straszne to ofiarowanie
I ciała i mego ducha —
Bo i we mnie zawierucha
I krwi strasznej słyhać granie,
Bo miesięcyw pozłacanie
Ja znam także w myśli ciemnej,
Bo ja także duch tajemnej
Pełny myśli o przeszłości:
Lecz to votum nie śród gości,
Nie przed szlachtą, przy kielichu,
Zrobił ja, ale po cichu
Tam, w jednej wielkiej komnacie,
Przed babką rodu, co biała
Za firankami siedziała,
W alkwie w ponocnej szacie,
Jakoby Furya tajemna,
Dawno już głucha i ciemna;
A teraz, na ten mord smoczy
I krwotok z ciemnej alkwoty
Wytrzeszczająca te oczy:
Tak jakgdyby przed nią głowy
Dziateczek z włoski złotemi
Krwawe biegały po ziemi,
Strasząc ją razem i bawiając:
Jakgdyby im błogosławiąc
Oczyma się podziwiała,
Że one gadzinek ciała
Są biegające i z ręczne —

Przed nią i przed tym zegarem,
Który tam jak koło miesięczne,
Zatrzymany strachem, czarem,
Poznawszy, że czas nie płynie,
Stał na północnej godzinie,

Do srebrnego ducha głowy
Podobny, w głębi alkowy.

Przed skazówkami, co sine
Groźnie podniesione w górę,
Pokazywały godzinę,
Na którą Bóg przywiódł naturę,
Łańcuchem trwogi poimał,
Krwiań przeraził i zatrzymał.

Przed tym zegarem, co łożko
Szczerwienione opłomieniał,
I przed tą martwą staruszką,
Której trup suchy skamieniał,
I czarny jak zmyta chusta
Otworzone trzymał usta,
Krzyczące gwałt i morderstwo:
Przysięgłem!!! że kawalerstwo
Polskie wygna krew kozaczą!
Ze Ukrainki zapłaczą
Na mój miecz, na mego konia
Rzucając klątwy i czary:
Bo ja będę jak miecz kary,
Kosa ścinająca błonia,
Orlica na pół rozdartą,
Mająca dwa serca i dzioby;
Człowiek z troistej osoby,
Z Lacha, z kozaka i z czarta.

REGIMENTARZ

Hamuj się Wacpan w zapale,
Bo się takie słowa ważą
Srogo w Bożym trybunale;
A te twoje — Aniołów przerażą.

SAWA

Jakto? więc ten mord?

REGIMENTARZ

Mocanie,
Mam siłę — i prawo miecza.

SAWA

Tam gdzie krwi ohydna ciecza,
Znalazłem torban kozaczy;
A na tym były torbanie
Twoje herby.

REGIMENTARZ

Co to znaczy?
Śmiałżebyś na mój dom stary
Rzucać jakie podejrzenie?

SAWA

Nie, ale twoje kotary
I tych lip wiekowych cienie,
Może dają cię jakiemu
Zdrajcy słudze.

REGIMENTARZ

Biada jemu!..
Bo jeśli go znajdę we dworze,
To mu na karku położę
Regimentarską różeczkę.
Dotknę się go zimną ręką.

SAWA

Jest posłuch, że sam Tymenko
Kryje się w szlacheckich dworach,
Jak wilk nakryty owieczką:
I w różnych staje kolorach
Przed oczyma swego ludu,
Siłą rządzący fatalną.
A bunt, podobny do cudu,
Ręką jakąś niewidzialną

Sprawionego, niby owe
Straszne napisy ogniowe
U Babilonii mocarza,
Napisane bez pisarza:
Tem okropniej szlachtę straszy.

REGIMENTARZ

Zmażemy ostrzem pałaszy
Te ogniowe dokumenta,
Które lud z czartem jurystą
Piszą ręką ciemną, krwistą...
A tak zmażem, że lud popamięta
I przelęknie się naszego pióra.
Gdzież jest, Sawo, ta krwawa bandura?

SAWA

Lirnik ci ją mój, Bajda, pokaże

REGIMENTARZ

Pozazdroszczą mi koronni pisarze
Mego oka w sądzeniu tej sprawy.
Znajdź tu sobie co dziś do zabawy,
Bo się trudnić Waćpanem nie mogę.

Udchodzi.

SAWA *sam.*

Jako trąba uderzyłem na trwogę
I podniosłem serce w tym szlachcicu.

Wychodzi z poza ałtany KSIĘŻNICZKA.

KSIĘŻNICZKA

Ach dwie gwiazd — ach dwie gwiazdek po licu
Mi zleciało, gdyś mówił o rzezi.

SAWA

A do jakiej je przypiąć ferezyi?

KSIEŻNICZKA

Co mój chłopku? —

SAWA

Co mój biały księżycu?

KSIEŻNICZKA

Kiedyż nasze ogłosim wesele?

SAWA

Dziś kochanko ..

KSIEŻNICZKA

Jak sobie podchmielę
Ukraińską wonią, tom gotowa
Przysiądz na to, żem twoją jest żoną.

SAWA

Sam czart na to jeszcze nie da słowa.

KSIEŻNICZKA

Ach jak głupią była i szaloną,
Kiedym poszła za ciebie sekretnie,

SAWA

Kiedyś poszła, uczyniłaś szlachetnie,
Że się przyznać nie chcesz — jesteś Ewą.

KSIEŻNICZKA

A radby ty potrząć drzewo?
Co, bo cierpisz na to srodze,
Że nie wiesz jakie ja rodzę
Owoce?

SAWA

Jabłuszka winne.

KSIEŻNICZKA

Drzewko jestem bardzo czynne,
Co dzień w kwiatach jak pochodnia;

Kwiatek nowy rodzę co dnia,
Róże, astry i narcysy:
Ale co raz w myślach minie,
To już jak napój zakisy
W listeczki się nie rozwinie..
Ach! jaka ja byłam głupia,
Sekretnie idąc za ciebie!

SAWA *na stronie.*

Gniew się srogi we mnie skupia
Jak piorun.

KSIĘŻNICZKA

Pisano w niebie,
Że zawsze krzywo osądzę,
Zabłąkam się w zawierusze,
Wpadnę w dół, w lesie zabłądzę,
I wybląkiwać się muszę.

SAWA

Hej księżniczko na Ostrogu
Czy panno, czy moja żono:
Pókiś tu na obcym progu,
Możesz sobie być szaloną,
Zimną, wzdardliwą, zalotną,
W tęczach od stóp aż do głowy:
Bo wiesz, żem człek honorowy,
Wprzód mię na kawalki potną,
Wprzód mi serce w piersiach zjedzą,
Nim się szlachcice dowiedzą
O naszym małżeństwie. Ale
Choć nie mogę w Trybunale
(Boś ty akt ślubny podarła)
Przez adwokackie się gardła
Upomnieć o moje prawa:
Chociaż wiem, że pierwej muszę

Chłopską z siebie wygnać duszę,
I wysypać ci z rękawa
Me szlacheckie dokumenta:
Proszę cię: ach nie bądź święta!
Nie bądź dla mnie tylko śmiechem,
Małżonki mojej zarysem,
Różą, bławatkiem, narcysem,
I pożądlivości grzechem...
Lecz pamiętaj na mój statek,
Na cierpliwość pełną dumy;
I na rzecz miłosnej sumy
Wylicz mi dzisiaj zadatek.

KSIĘŻNICZKA

Co? mój panie kredytorze?

SAWA

Posiadam ogniste morze,
Pełne pereł i koralu,
Które widzę na dnie fali:
Jednej perły chcę kochana! —

KSIĘŻNICZKA

Nie, nic, tylko sama piana
Dla ciebie, małżonka cieniu.

SAWA

W dyabelskim ja odurzeniu...
Ach raz, ach raz tylko z ciebie,
Trysnął płomień iskry Boskiej...
Kiedy w rycerskiej potrzebie,
Puławskich broniąc odwrotu,
Ranny, w kołysce żydowskiej,
W chmurze świszczącego śrzotu,
Śród dwóch rumaków wiszący,
Kazałem się jako krwawy

Sztandar, w ogień gorejący
Nieść... i krzyczał hasło Sawy:
Gdym jak bachur z tej wyprawy,
Gdziem niejeden dostał siniec,
Przyjechał na wasz dziedziniec,
Zawsze w tej kołysce siedząc,
W pokrwawionych na łbie chustach;
Blady — bo przez dwa dni nie jedząc,
Żółty głód miałem na ustach,
Straszny — bom był cały w ranach,
Brudny — bom spał na kurhanach,
Głupi — bom o świecie nie wiedział
I kręciło mi się w głowie;
Śmieszny — bom w kołysce siedział;
Hardy — bom nie dbał o zdrowie,
Ni o piękność kawalera;
To wtenczas ty byłaś szczerą,
Potulna jak małe kotki;
W zamku u staruszki ciotki
Sama bywało w garnuszkę
Warzysz mi kaszę jaglaną;
I widziałem cię co rano
W zorzach różanych przy łóżku;
Ach i byłbym na kolano
Upadł jak przed Bohomazem.

księżniczka

Pięknym skończyłeś obrazem!

sawa

Oszukałem się na tobie.

księżniczka

Oszukaliśmy się razem.

sawa

Kiedyż tej okropnej probie
Koniec położysz?

KSIEŻNICZKA

Pomyślę

I wynajdę coś w umyśle...
Odpowiedź waryatki godną,
Słuchaj... póty będę chłodną,
Jak wąż ci uciekać ślizki;
Póty na męża utyski,
Na twe skargi będę głucha,
I będę czysta jak mniszka:
Aż z ręki ognistej ducha,
Pierścień świętego Franciszka,
Pierścień z krwawej kornaliny
Zerwiesz... na koniu tu wjedziesz
I przez drugie zaręczyny
Mnie zaręczoną — rozwiedziesz...
Słowiki na ranek kwilą,
Bądź zdrów.

Odchodzi.

SAWA *sam.*

Bądź zdrowa Sybillo. —

Wymyśla różne przyczyny,
Ucieka się do wykrętów:
Ale serce tej dziewczyny
Chłopstwa się mojego boi.
A utrata dokumentów,
Które mieli ojce moi,
Co ród od Calińskich wiodą,
Jedyną mi jest przeszkodą.
Ach Ukrainę przewrócę,
Kuchany wszystkie rozwalę;
A z dokumentami wrócę.

Odchodzi.

Wchodzi LEON.

LEON *sam.*

Ojciec mój w wielkim zapale
Zachmurzony nic nie gada,
Tylko w swoim gabinecie
Poosobno ludzi bada:
A mnie wielki strach napada,
Czy to już nie dziewczki skarga? —
Ach to ona — list mój w ręku...
Sam jej widok za serce mię targa...

*Kryje się za aitanę... i przez cały ciąg sceny zostaje na stronie.
Wbiega SALOMEA w bieli, w wianku z rozmarynu, ubrana jak
do ślubu.*

SALOMEA

Ach jak od słowików jęku
Kolysze się cały staw..
Jaka woń tych róż i traw!
Jak leci w usta! — na czoło! —
Ach! ach! — jak mi wesoło!
Ach! ach! — jak mi wesoło!...

LEON *na stronie.*

Nieszczęśliwa, a szczęściem spojona!

SALOMEA

Ten listek włożę do łona...
Tutaj w białym gorseciku
Tu siedz w tajemnym kąciku,
Gdzie jedna róża czerwona
Jako lampa zapalona
Rzuca na mnie takie błaski
I tak opłomienia szyję:
Jak dno filiżanki saskiej,
Z ktorej mój gołąbek pije
I cały się złotem rumien.. --

Ach! ach!.. ze mną się Leon dziś żeni!..
Ze mną żeni się Leon sekretnie!

LEON *na stronie.*

Niech mi kto leb teraz zetnie,
I rzuci Meduzy głowę
Na trzewiczki atlasowe.

SALOMEA

Jeszcze nie czas. — Jak ta sina
Gwiazda nad topolą stanie,
To będzie ślubu godzina.
A pod różane zaranie,
Sama wracając z cerkiewki,
Na tem miejscu sobie stanę:
I pomnąc na smutek dziewczki,
Na me serce oszukane,
Na wstyd — bom wstydu się bała,
Będę z radości płakała.

LEON *na stronie.*

Szelma ze mnie!

SALOMEA

Ach Boże mój!
Dlaczego ta noc taka cicha!
Dlaczego tych gwiazd taki rój?
Dlaczego jedna zda się wzdycha?
A druga leci gdzieś zdaleka?
I trzecia krwawa jak pies szczeka
I na błękitach mi ujada;
A czwarta — ach a czwarta spada,
I nad Gruszczyńcami zgasła.
Ledwie żem z trwogi nie wrzasła,
Widząc tę gwiazdę przy zgonie
Jak główkę ducha z oczami. —

Ach jak tam smutno w tej stronie!
Jaka mgła nad Gruszczyńcami!

LEON *na stronie.*

Każde jej słowo rozdziera.

SALOMEA

Czy tam w domu kto umiera?
Czy kto leży konający?
A ta gwiazda — Anioł złoty
Po duszę przylatujący? —
Ach! ach! pełnam twogi i tęsknoty.

LEON *na stronie.*

O! słowiczku! o! skończ to śpiewanie!

SALOMEA

Przez głębokie się wsluchanie
W powietrze, wsluchałam w twogę —
Ale cóż ja? Ja nic nie mogę!
Co się ma stać, to się stanie.
Ach jak smętnie, jak mi parno!
Jak mi smętnie! jak mi czarno!
O! stróżu, święty Aniele,
Pamiętaj, że dziś moje wesele.

Wybiega ku wiosce.

LEON *wychodząc z poza aulany.*

Wesele.. Ohydna sprawa!
Z Semenką ślub malowany,
Przez spitego księdza dany,
Bez świec, skrycie, potajemnie..
I moje miłośne prawa
Ten chłop zrodzony nikczemnie
Będzie nad nią miał po ślubie..
On podejmie, co ja gubię,

Nie dyjament szlifowany —
Ale perłę czystej rosy;
Nie tęczę — ale jej włosy;
Nie rubin w ogniach różany —
Ale usta jej — maliny;
Nie strojną w tony gitarę —
Ale czysty głos dziewczyny,
Który mu przysięże wiare,
I dotrzyma gdy przysięże:
A ja co mam? — włosy — węzeł —
Oczy — jak szatańskie bielma,
Głos — co mówi mi, żem szelma,
W sercu ranę i nóż w ranie...
I twarz, którą krew porzuci,
Która na szelmy nazwanie
Jak słonecznik się obróci.

Wchodzi REGIMENTARZ.

REGIMENTARZ *z daleka.*

Panie Leon!

LEON

Ojciec woła.

REGIMENTARZ

Panie Leon!

LEON

Tu jestem w altanie.
Jakie grzmiące i ponure wołanie? —
Co mój ojciec?

REGIMENTARZ

Lud nasz cały dokoła
Zbuntowany... mój pop stanął na czele.
Wczoraj noże święcono w kościele.
Czy wiedziałeś, że tam takie święto?
A Gruszczyńce...

LEON

Co mój ojcze?

REGIMENTARZ

Wyrżnięto.

LEON

Dom Gruszczyńskich?

REGIMENTARZ

Naszycy starych sąsiadów...

A wiesz synu, kto zgrają tych gadów
Rządzi? wieszli, kto Tymeńko się zowie? —
Zgadnij Acan; bo ani ci w głowie
Taka myśl... zgadnij synu kochany? —
Oto kozak twój Semenکو, poznany
Po tej krwawej bandurze.

Wyjmuje z pod kontusza bandurę kozacką.

LEON

Chrystusie!!!

REGIMENTARZ

Wczoraj napadł w ogrodzie Anusię,
Która niosła mój pierścień z krwawnikiem,
Wyrwał jej z rąk, i chciał palec nożykiem
Uciąć dziewczce, jeżeli zakrzyczy;
Potem kazał nie mówić nikomu,
I ten pierścień tajemniczy,
Święty, uniósł z mego domu,
I będzie nim, łotr wierutny,
Oszukiwał szlachtę małą.

LEON

Gdyby zaraz...

REGIMENTARZ

Łotr obrótny!

LEON *na stronie.*

Wyjechawszy na noc całą,
Jeszcze mógłbym go dogonić:

Ale musiałbym odsłonić
Moją haniebną intrygę.

REGIMENTARZ

I cóż myślisz?

LEON *z pomieszczeniem.*

Ojczy drogi...

Na stronie.

Ach z czartami wszedłem w ligę!
Ani cofnąć teraz nogi,
Ani wprzód uczynić kroku..

REGIMENTARZ

Patrzam na ciebie z boku..
Ważć mi dziwnie zamyślony?..

LEON

Ojczy, daj mi dwa szwadrony.

REGIMENTARZ

Jakto? a twoje wesele?

LEON

Jutro czekajcie w kościele,
Przyjadę na czas z pierścionkiem.

REGIMENTARZ

Idź Waść.

Leon odchodzi.

Za moim skowronkiem

I ja stary ptak polecę.
A teraz Bożej opiece
Polecam mego ptaka,
Syna mego jedynaka!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

W domu Regimentarza. Wchodzi REGIMENTARZ, SAWA *i* KSIĘ-
ŻNICZKA.

REGIMENTARZ

Czas teraz Mospanie Sawo
Czynnie zająć się wyprawą,
I buntowi uciąć głowę.
Czas pokazać w ciemnym jaiże,
Wielkie miecze koralowe,
Jak dawni Regimentarze
Ukraińscy i podolscy.
Czas pokazać, żeśmy polscy
Posiadacze tej krainy,
Choć bez helmów i kirysów,
To wszakże nie do pierzyny
Tylko, i nie do kieliszka;
Ale naszych cór, narcysów,
Na Świętego klnę Franciszka!
Nie damy chłopom za żony.
Syn mój wzięwszy dwa szwadrony
Przed nami zamiata pole,
I pewnie się na rosole
Rusałczanym nie rozpieści..
A sądzę, że lada chwila
Od Gruszczyńskiego nam wieści
Nadlecą — pewnie się stary

Na erudycją wysiła.
A szablicą przygasza pożary.

Do Księżniczki.

Ty zaś moja piękna Parko
Wiń nam żywota przedziwo.
Gdybyś była sprawiedliwą
Tobym cię regimentarką
Ogłosił na kraj okolny,
Gdy sam jako hetman polny
Po rosie w pole wyjadę..
Ale panienka ma wadę!
Ma wadę; pierścionki gubi..
Kto taką stratną poślubi,
To kiep..

KSIEŻNICZKA *spozierając z pod oka na Sawę.*

Czy słyszy pan Sawa?

REGIMENTARZ

On się jeszcze rozpoznawa,
Ale nie zna się na tobie,
Boś ty mu ni siostra ni żona. —
Cóż? tęskno ci bez Leona?
Ślubny wam dzień przyozdobię,
I wyjaśnię wam świetlicę
Łbami kozaków na tyce.

KSIEŻNICZKA

Tateczku — a czy Pan Sawa
Będzie pochodnią w lichtarzu?

REGIMENTARZ *gladząc ją pod brodę.*

Cóż to mój regimentarzu?
Jaka ty już w myślach krwawa!
Ledwo dzisiaj na urządzie,

A już rączki masz łabędzie
Zajęte głów zdejmowaniem?

KSIEŻNICZKA

Owszem, chciałabym rozdawać.

REGIMENTARZ

Cicho! bądź z uszanowaniem. —
Widzisz Sawo, te ptaszęta
Trzeba śmieszkami napawać,
Na żartach się nie poznawać;
To one swem świegotaniem
Przez różne szpaków talenta
Smętny czas, grożący nocą,
Żywo po anielsku złocą:
I zdaje się, gdy świegocą,
Ze ta ziemia cała gajem
Zielonym, gwiazdą i rajem;
Gdzie za teatru kurtyną
Ludzie lepsi za kraj giną.

Wchodzi PAFNUCY z pałaszem Gruszczyńskiego w ręku.

Cóż to znowu za szlachcic obdarty?

PAFNUCY

Od Gruszczyńskiego przychodzę.

REGIMENTARZ

A Gruszczyński?

PAFNUCY

Pozostał na drodze.

REGIMENTARZ

Powiedz wszystko i bądź z nami otwarty,
Tobie z oczów nieszczęście wyziera. —
Umarł starzec? czy umiera?
Czy przez chłopstwo gdzie w sztuki rozdarty?

PAFNUCY

Jasny Panie posłuchaj cierpliwie,
A uderzę ci chrapliwie
(Tak że zadrży serce mężne)
W nieszczęścia trąby mosiężne.
Wczoraj panie, po twym liście
Otrzymanym, starzec biały
Ruszył się jak lew ogniście,
Gotów targać świat w kawały.
Co ja tchórz? krzyczał, ja stary
Rotmistrz służący za Sasów?
Mnie każą wychodzić z lasów?

W twarzy i w gestach Regimentarza widać zdziwienie.

Ciągnąć przez lochy i jary?
Gdzie ledwie węże się toczą
Po kwiatkach wstążką błękitną?
Gdzie rzezunie nas otoczą,
Z gór wystrzelają, w pień wytną,
I głowy nasze na tykach
Postawią żonom przed oczy. —

Tak krzyczał; a na uboczy
Przy gwiazdach, wielkich świecznikach
Srebrnych, które ogonami
W niebie wisiały przed nami;
Zwierzyć się przede mną szukał
Z omenów; jak mu do dworku
Po trzykroć Chrystus zapukał
We drzwi, dwakroć we śnie zastał,
A raz zastał na paciorku;
Tak, że po stukaniu nastał
Wielki strach; i czeladź cała,
Matka, nawet dzieci drobne,
Owo stuknięcie żałobne,
Groźne, po którym nastąpiła

Cisza w domu i na dworze,
Wzięli za stuknięcie Boże.
Jakoż mówił do mnie stary:
Była to dla mnie nauka
Abym poszedł pod sztandary,
Bo Pan do drzwi moich puka,
Pokazuje w kraju łodzi
Tonące ludzie w rozpaczy;
I sam w domek zajrzeć raczy,
Sam po rycerza przychodzi,
Jakoż, mówił, mam ufanie,
Że na werbunku nie zginę.
To Jaśnie Wielmożny Panie
Z ust jego słyszałem wczora.
Potem; swoją mi dziewczynę,
Służkę u twojego dwora,
Polecił: — i wnet z lewady
Pod rosę i księżyc blade
Ruszyliśmy, czyniąc pilny
Marsz; ażebyśmy o wschodzie
Przeszli cicho jar mohilny,
I o Irdynieckim brodzie
Zachwycić mogli gdzie wieści. —
Rano... (Ach paniel w boleści
Mówić nie mogę!) nad rankiem,
Pod brzóz już ostatnich wiankiem
Jeszcze się zatrzymał stary,
Jeszcze mi tam swoje mary,
Swoje sny i wizye chore,
Oraz starca Wernyhorę
W wróżbą o dwóch chorągiewkach
Przypomniał. A w leśnych drzewkach
Był dziwny z powieścią związek,
Jakieś szeptanie gałązek,
Szmary stłumione pół głośnie;

Jakby śpiewania żałośnie
Przez duchy tych drzew czynione
Na kwietnym lewad wybrzeżu;
Jakby po starym rycerzu
Jakieś głosy utęsknione,
(Które jeszcze w uchu słyszę)
Radzące staremu na ciszę
I spoczynek. — W tem z rozłogów
Podniosło się słońce złote,
Nakształt Mojżeszowych rogów
Ubrane w ogniste słupy;
I wiodło nas na robotę
Mieczową; którą już kupy
Kawek i wron i szulaków,
Zwite koło naszych znaków
Czarną koroną piekielną,
Okrakały za śmiertelną.

Rota za rotą sprawieni,
Wszyscy dobrzy przyjaciele
Jechaliśmy — on na czele
Z chorągwią — i w jar ów głuchy
Pełny deszczowych strumieni,
A po ścianach czarny, suchy,
Bokami słońcu zakryty
Wjechaliśmy, tak że słońce
Ozłociło nasze kity,
I same sztandarów końce:
A ciemność jaka w kościołach
Panuje, grobowej blizka,
Na naszych leżała czołach;
Gdyśmy przez te uroczyska
Ciągnęli, — żując myśli surowe;
I tylko kopyt igrzyska,
Gdyśmy podkowa w podkowę
Za naszym wodzem lecieli,

Albo blask od karabeli,
Swoje ognie piorunowe
Na ciemne jary te kładły;
Jakby tam furye u skały
Z ognistemi prześcieradły
Na nasze ciała czekały,
Tych ludzi mających ginąć
Gotowe w płomień owinąć.

Okolo dziewiątej rano
Przyjechaliśmy nad duże
Serca wód, wielkie kałuże,
Stawek, gdzie nam po kolano
Woda, oraz grzązkie błoto,
Lgnące pętało rumaki...
Tam starzec z chorągwią złotą,
A za nim pomniejsze znaki
Wbrodziły.. a wody śpiące
W srebrne się wielkie miesiące
Rozeszły; jakby, o panie!
Niosąc nasze pożegnanie
Ojczyźnie gdzieś stojącej na brzegu..

Bo wtem, nie strzegąc szeregu
Ładu i żadnej komendy,
Przyszedłszy nie wiedzieć którądy,
Pokazał się lud Gruszczyński.

Ci się wężowemi stecki
Z lewali z gór na Polaków;
Ci się z jałowcowych krzaków,
Ukazali, strasznej cery
Podpilej — sino zielonej.
Rzekłbyś, że na ziemi onej
Jałowców ciemne ogrojce
Przeradzają się w siekiery,
W noże i w spisy i w zbójce —
Że te straszne jary ciemnie

Całe się krwią zarumienia,
I wyreżą się wzajemnie
I dwie mogiły zamienia —
Że ze srebrnego jeziora
Zrobi się teatrum nowe,
Na którym śmierć jak aktorka
Swe tragedye purpurowe
Będzie odgrywać w ciemności;
Krwawe sztandary powiesza,
Ludzką kość do wilczej kości,
Ciała ludzkie z psimi ciała
Ohydną ręką pomiesza;
I temu co trupy wskrzesza
A niebios jest gospodarzem,
Takim okropnym cmentarzem,
Ta ohydna monarchini
Mająca świat w panowaniu
Przy wiekuistym wskrzeszaniu,
Litość albo strach uczyni
I horror. — Pierwszy Gruszczyński
Obejrzawszy gór załogę,
I cały lud ukraiński,
Któremu nie mógł podolać;
Kazał długo i na trwogę
Żałośnie w trąby zawołać.
A dotąd nie wiem na kogo
Wolał — trąb serdeczną trwogą?
I tem tak żalosnem graniem?
Bo mu góry z urąganiem
Odpowiedziały o męstwie
Próżnem, gdzie moc taka wioga! —
Więc sędze, że Pana Boga
O swoim niebezpieczeństwie
Trąbami on zawiadamiał;
Więc sędzę — że pierwej duchy

Na powietrzu gdzieś rozgramiał,
I bił o anielskie słuchy,
I był w niebie, nim na świat powrócił,
Porwał sztandar i na wrogi się rzucił.
I z białą głową odkrytą
Leciał gnany naszym gwarem
I krzykiem — (a nie słowiczy
To głos, kiedy szlachta krzyczy
Pędząc zbrojna do ataku!)
Już wódz na czele orszaku
Dobyl się z grząskiego błota;
Już koń się na brzegu wspinał,
Już chorągiew wielka złota
Burczała, już rąbać zaczynał,
I powietrze już zarzynał
Jęczące od szabli zamachu:
Wtem stanął i bladość strachu
Twarz mu oblała i rosła,
Z ust próżne wypadły dźwięki,
Sztandar złoty wypadł z ręki,
Miecz na tasiemce zawisnął:
A krew co się wprzód podniosła
Tak, że rumieniec wytrysnął,
Wróciła trwożna do łona, —
I bladość straszna, zielona,
Bladość co nigdy na Lachu
Nie występuje — ohydna!
Bladość, która w nocy widna
Na złodzieju, bladość strachu
Zielona i ołowiana; —
Pierwszy raz wtenczas widziana
Przeze mnie na polskiej twarzy;
Przeraziła nas husarzy,
I mróz nam przeszedł przez kości:
Bośmy się zlekli bladości

Takiej czarnej, ołowianej,
Na twarzy wodza widzianej.
Bo ta przy srebrnym warkoczu
Twarz biała jak u komety,
Bo w twarzy te węgle oczu,
W oczach te wzroku sztylety
I krwią i ogniem czerwone,
Gdzieś na powietrzu utkwione:
Wylatujące z rozłogu,
Gdzieś utkwione — jakby w Bogu,
Dziś widzę...

Teraz was proszę
Jeszcze o chwilę cierpliwą:
Bo starca pałasz przynoszę;
Więc i mękę jego żywą
Memi słowa wszczepić muszę
Jego mścicielowi w duszę.
Niech tego ojca obraza
Przejdzie w serce, w dłoń człowieka;
Niech ten kawałek żelaza,
Który rdza wieków powleka
Znajdzie tu ręce gorące:
I niech te umierające
Stare tureckie turkusy,
Gdy je polskie ręce chwycą
Znów swe oczy rozblęką:
Niech tej klingi kolor rusy
Gdy nią człowiek krzyż uczyni,
Znów swoją twarz rozrubini,
Jak piorun polskich pałaszy,
I świat krzyżem czerwonym przestraszy.

REGIMENTARZ

Zawiesiłeś nas ciekawych
Nad przepaścią pełną strachu,
I widm jak upiory krwawych

PAFNUCY

Mówiłem wam, że w zamachu
Szabli, lecąc na gromady,
Starzec, stanął — stał się blady,
Głuchy, jakby skamieniony;
Wysoko gdzieś zapatrzoney,
Jak na kruki, jak na wrony,
Na słońce i na niebiosa,
Na Anioły i na Boga.
A na niego szedł las wroga,
Gromada spis złotowłosa;
Las niby jakiś bez liści,
Który słońce rozogniści
I na wierzchołkach oświeci;
Las w środku pełny zamieci
Od mgieł zawiany posepnych;
Las tajemnic niedostępnych,
Z girlandą ognia na głowie;
A w tej girlandzie, o! Boże! —
Słuchajcie Mości Panowie!
I dajcie też Wernyhorze
Świadectwo, że widzi co gada —
Pośród spis dwoje główeczek,
Jedna i druga tak blada;
A tak utkwione na tyce,
Że z tych dwojga dzieciątcezek
Były dwie płonące świeće
I dwa umarłe księżyce
Śród straszliwego ogrojca; —
Dwie główki ścięte po szyje,
Szły prosto, prosto na ojca;
Jakby wiosenne lilije
Na krwawym zabójcy grobie: —
Zda się ucieszone obie
Tem wielkiem egzaltowaniem,

Tym powietrznym mogilnikiem,
Tą wolnością i lataniem;
Tem żelazem co w nie tonał,
I z główek wyszedł ognikiem,
I palił się na wietrze i płonął
Jako świętych serduszek oferta. —
Kto wam to lepiej naczerta
Nie wiem?... do ojca szły ręki,
Niby żebrać o niebieskie zasiłki,
A ja sądzę, że mogiłki
Prosiły go o trumienki..
Lecz on! — gdy te dziatki ścięte
Ujrzał.. i te spis wierzchołki!
I wprzód pomyślał: — aniołki!
A potem: — że wniebowzięte,
A potem: — że już zarżnięte
Pomyślał — to Mości Panowie,
Włos mu biały wstał na głowie;
W zupełne wpadł obląkanie;
Pokazał na te świeczniki,
Ręką nam pokazał na nie:
I belknął — moje chłopczyki: —
I nic nie mógł mówić więcej,
Bo w usta mu sto tysięcy
Perł upadło. — A wtedy
Jeden z nas krzyknął: Mospaniel
Na potem domowe biedy!
Na potem po dziatkach płakaniel
Teraz wrogom stawmy czoło,
Nim otoczą nas w około,
I wytną na tej moczarze...
To rzekł ów głos, a zaś starzy husarze
Pewni byli, że im zemstę poruczy.
Ale starzec cały w gniewie
Krzyknął: któż to mię tu uczy?

Czy to wasz komendant nie wie,
Skąd mu brać w rozpaczy radę?
Oto mój tu pałasz kładę —
Rzekł i rzucił ten miecz goły —
Tu mi stać, bo ja pojedę
Po dziątek moich popioły,
Po te krwawe jarzębiny,
I po domowe nowiny.
Choćbym miał przed moje chłopcy
Rzucić się, lizać im stopy,
To wyproszę je od krzyża
Te główki, które wiatr piecze;
Wszakże to resztki człowiecze!
Których świętościom ubliża
Pogrzeb taki bez szacunku,
Takie urąganie z ciałek;
Taki mięsiwa kawałek,
Ten z Boskiego wizerunku
Łachman zatknięty na dzidę,
I na strach pokazywany,
Oczom ludzkim na ohydę,
Berberysem krwi skapany,
Którego kruk kozakom zazdrości. —

To rzekł i pełen żałości
Pojechał — i wnet go czernie
Oblazły w koło jak mrówki.
Z gestu widać, że niezmiernie
O swoje małeńkie główki
Starzec prosząc, spuścił z tonu;
Z gestu widać i z pokłonu,
Że pokorę wielką kłamał;
Że zupełnie się tam złamał
Ów szlachcic pod ręką Bożą
Podjechałem wtenczas bliżej,
I słyszałem że go trwożą

Główek tych niezdzęciem z krzyży,
I pogrzebem ich nieświętym;
O domie mówią wyróżnitym,
O krwi, mordach, o płomieniu;
Nareszcie o żony złączeniu
I o powiciu szczenięcia.

Wtenczas rękę jak do cięcia
Podniósł z miecza obnażony;
I cały wstydem czerwony —
Bo i starość ma wstyd swój dziewiczy
I pudorem się różanym maluje,
Gdy kto świętość jej roztajemniczy —
Krzyknął: hycle! pomorduję!
Wytnę w pień! szelmy! gadziny!
I nieba fundament siny
Krwią czarną waszą zamażę!
Gdzie szabla? Gdzie moi husarze? —
Krzyknął obłakany cały;
Obejrzał się... i stał się biały
Jak trup — łzawić się zaczął i ślinić,
I ogłupiał i nie wiedział co czynić.

Wtenczas jeden sotnik stary
Rzekł do niego: Hej Lachu i kumie!
Wydaj rozkaz, szcżob tyje huzary
Ze szkap zlazły, taj w jeziorka się szumie
Nie kąpały, a na łaskę zdały się. —
Słyszac to, oczy tygrysie
Jasne starzec w chłopy wlepił,
I oczyma ich oślepił,
Jakby słońcami tej ziemi;
Słońcami obłakanemi
We krwi, w płomieniach i w grozie,
I rzekł: Więć mię na powrozie
Jak psa, pany gospodarze,
Wiedźcie przed moje husarze,

Gotowe niosąc siekiery,
A jako znacie żem szczerzy,
Tak i przed śmiercią nie zdradzę;
A wam szlachtę tu sprowadzę,
I pod siekierami będę
Ostatnią dawał komendę.
To rzekł: — a jemu pod boki
Włożywszy mordercze piki;
Tak, że zdawał się wysoki,
Jako dawne męczenniki,
Jak Chrystusowe sztandary
Zbliżać się ku nam ów stary;
Chłopstwo go tak, pewne zdrady,
Wiodło przed własne szeregi.
Ale oczy, nasze szpiegi,
Poznały, że starzec błady
Z chłopstwem się czarnym nie kuma,
Ale żywota ostatki,
Swój dwór wyrżnięty i dziatki,
Bogu na ofiarę składa;
I sam też o palmach duma
Lecz męczeńskich — o czem chłopstwa gromada
Nie wiedziała, nie znając Jezusa.

Jakoż wśród tych dzid obrusa,
Jak na chuście Magdaleny,
Słońce tej okropnej sceny,
Słońce jasne, jego głowa
Spokojna, a purpurowa
Od męki cierniów serdecznych;
Jakoby w kręgach słonecznych
Dziś mi przed oczyma staje.

Dał znak, by ucichły zgraje,
I zamodlił się sam w sobie. —
Nagle! w tem sercu, w tym grobie
Całej nieszczęsnej rodziny!

Jakieś głosy wielkie, męzne,
Jakoby trąby mosiężne
Z Jozafatowej doliny
Zagrały... i będzie słynać
Ta komenda w okropnym parowie
Zatrąbiona: — Mościwi Panowie
Wrzasnął! za ojczyznę ginąć!
Ja trup! — To nam starzec krzyknął
Jakby groźna trąba sądna,
I okrwawił się i z oczu nam zniknął.
I zaczęła się walka nierządna,
Bośmy z furią szatańską mścicieli
We łzach ślepi i na oślepiec lecieli.

REGIMENTARZ

Mniejszym stawia u ludów posągi,
U nas tylko powiedzą po wiekach:
Taki ojciec! taki rycerz był ongi! —
A husarze?

PAFNUCY

Na chłopskich zasiękach
Dali gardło; kilku tylko zostało,
I ci wstydzic się muszą żywota.

REGIMENTARZ

Kto tak gada jak ty, ten niemało
Musiał czynić?

PAFNUCY

Późniejsza robota
To pokaże, czy ja Pański robotnik.

REGIMENTARZ

Któż ty jesteś?..

PAFNUCY

Stary dziwak, samotnik,
Bez przyjaciół..

REGIMENTARZ

To nieprawda Mospanie..
Bo ja jestem twój przyjaciel i w stanie
Dać za ciebie i gardło i rękę..

PAFNUCY

O Gruszczyńskiego panienkę
Proszę, jako opiekun sieroty..

REGIMENTARZ

Gdzie Sałynka?

KSIĘŻNICZKA

Ach! dębu wywroty
Czasem łamią i róże podleśne!

REGIMENTARZ

Co mi wróżą te słowa boleśne?

KSIĘŻNICZKA

Kochany mój opiekunie,
Utraciliśmy Salunię.
Zniknęła dzisiaj ze dworu,
Jakby na nią ojciec krwawy
Rzucił kontusza rękawy,
I do anielskiego choru,
Na srebrne labędzie stawy,
Gdzie przy harfach grają dusze,
Zaciągnął. Może też ona
Jako listek w zawierusze
Z ziemi lekko podniesiona
Duchową z rodzeństwem współką:
Jak w jesieni listek klonu,
Co się wydaje jaskółką,
Lub jako listek jesionu,
Co się zdaje gwiazdą złotą;
Widząca się na świecie sierotą:

Jak ton zlewa się do tonu,
Jako ognik do ogników,
Za duszami nieboszczyków
Poleciała.

REGIMENTARZ

Kontrefekcie

Szpaka, mów mi bez ogródek.
Ta panienska na respekcie
Dla wielu mi dziś pobudek
Droga — niech prawdy się dowiem.

KSIEŻNICZKA *na stronie.*

Cóż ja mu nieszczęsna powiem?
Domysłów mu nie wyjawię.

REGIMENTARZ

W krwawej nas trzymasz obawie.

KSIEŻNICZKA

Śniła mi się Dejanirą
Porwaną, a potem śniła
U dziada ze srebrną lirą,
Jakoby brzoza pochyła
Dumająca nad dumkarzem;
Potem gwiazdą nad cmentarzem.

REGIMENTARZ

To o sny nie chodzi wcale.

KSIEŻNICZKA

Więcej nie wiem nic, prócz plotek.

REGIMENTARZ

Mów je.

KSIEŻNICZKA

Czy ja kołowrotek?

REGIMENTARZ

Wacpanna mi za zuchwale
Odpowiadasz. Tutaj chodzi
O cześć młodziutkiej dziewczyny,
O cześć szlacheckiej rodziny,
O mój dom, któremu szkodzi.
Ten rapt trafiwszy się u mnie.

KSIĘŻNICZKA

A Waćpan mię też za dumnie
Pytasz się.

REGIMENTARZ

Rzecz tego warta.

KSIĘŻNICZKA *z gniewem.*

Dziewczyna twoja rozdarta
Przez lwa — Miej to czegoś pytał. --

Ođchodzi.

REGIMENTARZ

Gdyby to prawda!

SAWA *na stronie.*

Zazgrzytał.

REGIMENTARZ

Ha! gdyby to prawda była,
Że mój Lew... To być nie moźel!

Wchodzi CHŁOP ukraiński.

CHŁOP

Panycz mię z listem przysyła.

REGIMENTARZ

Czy zdrów?... Nim ten list otworzę
Pytam czy zdrów? słyszysz chłopie?

CHŁOP

Tak panie.

REGIMENTARZ

Co znaczy: tak panie?

Oczy w tobie groźne topię;

Odpowiadaj na pytanie.

CHŁOP

Panicz ranny.

REGIMENTARZ

A gdzie leży?

CHŁOP

W mohiłach

REGIMENTARZ

Czy ty pijany?

CHŁOP

Panicz żywcem pogrzebany.

Do Regimentarza, który rękę podnosi do bicia.

Tak niechaj mię pan uderzy —

Cóż ja winien? — chłopstwo męczy panicza..

REGIMENTARZ

Tego chłopca weźcie z mego oblicza,

Bo mię jego twarz czarna przestrasza. —

Hurra pany! do pałasza!

W mojem dziecku ratować skrę duszy.

Wychodzi.

SAWA

Tego trzeba, aż szlachcic się ruszy

I zupełnie pałasza dobędzie.

Wychodzi.

PAFNUCY *sam.*

Ach! Ukrainy nie będzie!

Bo ją ludzie ci na mieczach rozniosą.

Ach! róż polnych z jasną rosą

Zabraknie, bo je ludzie ci kochankom rozdadzą.

Ach dumy w grobach ucichną!

Bo się pieśni do polskich już rycerzy uśmiecną.

Ach koniec Ukrainie!

Bo się sztandar szlachecki na kurhanach rozwinie.

Odchodzi.

ZMIANA PIERWSZA.

Przy chałupie Fopa. Noc oświetlona pożarem. Wchodzi SEMENKO

z CHŁOPAMI,

SEMENKO

Hej, świat smutku trumnica!

Pod czerwonym pożarem,

Serca nasze pod strachem,

Duchy nasze pod czarem.

Gonta się nam pokazał

Przy pożarnej pochodni;

Zabelkotał językiem,

Taj wprost piszow do Kodni.

Trzeba pany sotniki

Jeszcze siekier spróbować,

Jeszcze raz przeciw czarom

I krwią się rozczarować.

Jutro ja, gospodarze,

Przypnę czapline pióro,

A popi blahocześni

Niech wystąpią z proskurą,

Niech nakarmią jak na śmierć

Krwia Chrysta umęczoną.

Taj znów łysną siekiery

Na pożarach, czerwono..

I budém ludźmi — Ojce..

CHŁOP

A szczo budé z tą szlachtą?

SEMENKO

Rizat! — Taj że budé strach to
Na te pany; dworów blisko
Takie czarne cmentarzysko,
Kędy żywe trupy stoją
Dzidami wsparte pod boki.
Niechaj się zaniespokoją
I otworzą trakt szeroki,
Sto milowy trakt czerwony:
Gdzie jak spotkasz gród kamienny,
To uderzy w głośnie dzwony,
I rozpuści włos płomienny,
I żydowskim płaczem wrzaśnie:
A jak chluśniem krwią, to zgaśnie
I przycichnie by mogiła.
Strach, panowie gospodarze,
Strach to cała nasza siła.
Szczob my mieli czortów twarze,
A z płomieni złotych kryła,
Hej — a głos z szatańskich krzyków,
Rękawice jak z krwawników,
Piersi czarne i czuhunne,
Myśli gromkie i piorunne:
Tak świat nasz! — Idtè sotniki!
Zabawcie's — jaką igraszką.
Bo ja dziś żonaty z Laszką,
Chcialby tę noc jak słowiki
Przepędzić na miłośnych gruchawkach.
Czekać mnie dolawszy dzbanka.

*Chłopy odchodzą. Semenko stuką do chaty... i wchodzi na scenę
dwie POPADYANKI w zielonych sukniach, w złotych kokosznikach*

SEMENKO

Hej siostry! a cóż ta szlachcianka?

POPADIANKA

Ani usiądzie na ławkach,
Ani chce pogadać z nami.

SEMENKO

Jakże ona rubinami
Mogłaby wam co polecić?
Ustom takim tylko świecić,
I palić się i wyjadać
Serce z piersi, oczy z powiek; —
Lecz nie jęczyć ani gadać,
Bo jękną — to skona człowiek!
Bo poproszą — w ogień skoczy! —
Może was o co jej oczy
Prosiły?

POPADIANKA

Na nic nie patrzy.

SEMENKO

Jakżeby te oczy, ognie
Patrzyły duszy nie zjadłszy?
Człowiek się bywało wzmognie
Na moc, na jedno spojrzenie —
Taj te oczy, jak kamienie
Smaragdowe, gdy w nich błysnie!..
Ona z wami tak umyślnie
W słowach i w spojrzeniach skąpa:
Po spojrzeniach waszych stąpa,
A po słowach waszych lata;
Aż ta szarowana chata
Mej rusałce, mej dziewczynie,
W pałac srebrny się przekinie,
W zamek z pawich piór i złota. —

Czy się ona nie kłopotą
O co, siostry?

POPADIANKA

Ciągle wzdycha.

SEMENKO

Ach, to uschnie od wzdychania,
Jak od wonności usycha
Kwiat, aż zbędzie malowania
I pomięte liście zrzuci..
To wzdychaniem się wynuci
Z całej pieśni, z serca głębi;
I serduszko swe zaziębi,
I wyszepce słodkie słowa.
Daćież mi ją — bo gotowa,
Trwogą zaniespokojona,
Westchnąć z serca tak, że skona.

Fopadianki wyprowadzają SALOMEĘ z chaty.

SALOMEA

Ach jak straszno! — Czy gdzie gore?
Czy to ty? — panie Semenko?
Ach bez męża mi nie skore
Płyną i smętne godziny..
Często posunięty ręką
Zegareczek u dziewczyny
Ukraca długą tęsknotę..
Ale choć ja słońce złote
Posuwałam serca biciem,
Choć księżyc wszedł nad futory,
Psy się odezwaly wyciem,
Choć mruczą gdzieś senne znachory:
Nie słyszę mojego pana.
Ach jaka ja — jestem biedna!
W chacie chłopskiej sama jedna!

Wraz po ślubie zapomniana
I opuszczona po ślubie...
Ja tak tajemnic nie lubię,
Zawsze z ludźmi żyłam szczerze?..
Powiedz? kiedyż mię zabierze
Mój mąż od tych popadianek?

SEMENKO

Nie wiem panno. .

SALOMEA

To ty może
Której z tych dziewcząt kochanek?

SEMENKO

Brat.

SALOMEA

Ach, to ja się zależę,
Że ci one nie do duszy.

SEMENKO

Hej — a to czemu panienko?

SALOMEA

Bo każda z nich tak się puszy!
Humor mają kwaśny, dumny.
Gdyby mnie dotknęły ręką
Myślałabym, że już leżę
Na marach. — Ja tobie szczerze
Mówię: gdzie pop, tam i trumna.
Ale nie myśl, że ja dumna,
Lub z prostoty waszej szydzę,
Albo się chłopami brzydę.
Ja, bywało, pieśni wasze,
I wieczornic słucham lubo:
Bywało, świecę zagaszę,
Wyjdę nocą na poddasze

I tam, jak za serca zgubą
Tęsknię — słysząc na torbanie
Śpiew... i tańców tupotanie;
To mi i zapachy leśne,
I te głosy lecą dźwięczne;
Od smętności, aż miesięczne,
Z wesołości — aż boleśne,
A od krzyków, niby wściekłe,
A od ech, długie, rozwlekłe,
A czasem czyste jak ślozy,
Jak szkło, na serce się leją.
To czasem się mgły odwieją
I odwiną srebrne brzozy,
I pokażą mi z kolorów
Wstążek, girlandę upiorów
Lecącą. — Czasem z kurhanu,
Kiedy się futrem otulę,
Patrzę jak wy na Trzy Króle
Święcicie wody Jordanu.
Gdzieś na srebrnym, rzeczonym lodzie,
Co błyszczy by złota blacha,
Pop wasz trojgiem świateł macha,
Ogniem rzuca po narodzie;
Z trzema płomieniami w dłoni
To wstanie... to się pokłoni,
To się pokłoni, to wstanie;
Aż z wody ognia dostanie
Zagaszoną wprzódę świecą;
I ten ogień mu rozchwyca,
Rozniosa wnet... na różany
Lud... pomiędzy tulipany
Z chorągwi... gdzie mi w pamięci
Jeszcze dzisiaj widni Święci
Na dnach złotych malowani,
I te popy...

SEMENKO

Jak szatani.

SALOMEA

Nie, Semenke, każda wiara
Prowadzi ludzi do Boga.
Tatko mówi: świat to mara,
A dobrodziej: śmierci trwoga. . -
Taj my bywało we dworze,
Kiedy okna śnieg zawali,
Przy tatku kolendowali
W srebrne Narodzenie Boże.
Jak pośród małej stajenki
Pastuszkom, strzygącym runo,
Zawilo się pańskie łuno,
Płomień przezroczysty, cienki,
Od złota rubinów żywszy;
I pastuszki oświeciwszy
Takim je natchnął weselem:
Że wybiegli: o dzieciątku,
Co miało być Zbawicielem
Rozpytując się po drodze.
A potem — w jakimże kątku!
Na jakiej oni podłodze!
Na jakich prześcieradelkach,
Różach, rubinach, perełkach,
Narcyseczkach i bławatkach!
Przy jakichże biednych świadkach?
W żłóbeczku małym przed matką
Znaleźli Pańską dziecinę.
Ach — gdy nam zaśpiewał tatko
Że znaleźli — to mnie małą dziewczynę
Łzy zalały: dreszcz radośny przechodził,
I krzychałam: Chrystus Pan się narodził!
I krzychałam i klaskałam tak w ręce:

Chrystus Pan się narodził w stajence! —
A dziś! Boże! coż ze mną się dzieje?

SEMENKO

Co mi ten kur ranny pieje?
Ot nie mogę od lez. — Słuchaj panna...

SALOMEA

Ach ja, by świeża dziewanna
Obrastałam w kwiatki złote.
A dziś porzuciłam cnotę,
Bóg wie co to jeszcze będzie!
Co się jeszcze ze mną stanie!
Te wspomnienia, śpiewające łabędzie...

Wchodzi LEON z kością trupa w rękę, scigany przez kilku CHŁOPÓW.

Co to jest? w brudnym żupanie
Mój mąż... w błocie cały, bez szabli?

SEMENKO

Czy go wypuścili dyabli?

LEON

Ty podły zbójco! galganie!
Chłopie! napadłeś mię w lesie,
Wyrąbałeś mi szwadrony,
Wiozłeś rannego w kolesie,
Gdzie jęczał szlachcic czerwony,
Gorącą mię krwią oblewał,
I pode mną jak trup ziewał. —
Jeńcem jestem, więc nie będę się targał,
Lecz ci powiem wprost w oczy: żeś szelma!
Żeś liberyę moją krwią zaszargał!
Ze ten szlachcic, co w oczach ma bielma,
To twój... krwią cię on swoją zaleje
Kiedy staniesz przed Boga jasnością.
Ot, wy katy! rzeźunie! złodzieje!

Ot ja wolny... i trupią wam kością
Dam ostatnią i krwawą naukę...
Łby wam podle na miazgę potłukę!
Tę kość w moim ręku Bóg zapali
Jako piorun, i będę was gromił
Aż się cmentarz pode mną zawali...

SEMENKO

Ot się Laszok na krew polakomił,
Hej... pokornie ja proszę Waszmości,
Daj mi z żonką noc przepędzić miodową.

LEON

Ot ja — przy tej trupiej kości,
Ty przy szabli — a tam purpurową
Błyskawicą pożary nam świecą:
Tu się tłuczmy — aż łby nasze polecą
W drobne drzazgi do błyskawic — i znikną.

SEMENKO do chłofów.

Hej parobki! .

Chłopi chwytają Leona za ręce.

LEON mówiąc się z chłopstwem.

Włosy wszystkie mi wstaną,
Wszystkie jak gadziny sykną,
Wszystkie jako węże świsną,
Wszystkie jak pioruny błysną.
A choć członki skrępowane
W ręka h u czarnych rzezuni:
To cię włosami dostanę;
Bo się mój włos rozpioruni,
Powietrzem ciebie doleci,
I na węgiel czarny spali,
A paląc twarz ci oświeci,
Abyśmy się raz spotkali,

Nim się napotkamy w niebie:
Raz jak trupy spojrzeli na siebie.
Bóg to widzi, że nie chcę żywota,
Ale śmiercią chcę twej śmierci, galganie;
Chcę do mogilnego błota
W robaków i krwi bluzganie
Zaciągnąć ciebie za włosy,
Zęby tobie wszczepić w gardło,
Gryźć się z tobą jak polosy,
Aby się na nas podarło
Ubranie nasze cielesne,
A członki same bolesne
Po stepie skakały jak źmije.
Ja cię prosto nie zabiję,
Za króla złoto i srebro:
Ale cię kiedyś za żebro
Odwinięte, kośćcio pióre,
Siekierą tak odwalone,
Że ma zawiasami skórę,
Powieszę, jak żywą wrone!
Jak ty krwawy pastwicielu!
Na jednym obywatelu
Stawszy się piersi felczerem,
Usta mu zrobiłeś zerem,
I straszną krwawą pustoszą;
A ze skór odartych skrzydła,
Które go w niebo unoszą
I pół ludzkiego straszycła
Panu Bogu teraz jawią,
I pośród Aniołów stawiają,
Strasznym go czyniąc Aniołem;
Otóż ja pod twojem czołem,
Jeśli się żywi spotkamy,
Wygryzę takie dwie jamy,
Aby w nie mózg wolno ściekał,

Jak ty woskiem powypiekał
U tych dwóch, co na wznak leżą,
Kłębując się w krwi jak delfiny,
I bluzg roztopionej cyny
Na piersiach mają odzieżą,
Krzyżem i srebrną kałużą,
Pod którą ciało się dymi.
Więc ja cię, gadzie olbrzymi!
Nim cię duchy przenaturzą
W psa i obłok z krwawej pary:
W żebrach ci porobię szpary
I te znituję ołowiem;
A jeśli kiedy odpowiem
Przed Bogiem, to wiem, że nie za to..

SEMENKO

Ty mój dobrodziej!.. ty chatą
Obdarzył mnie i połonką,
I znitował mnie z tą żonką,
Która mi tu pachnie rajem..
Taj przyszedł — co? z korowajem?
Na wesele twego sługi;
Gdzie krew, to jak wina strugi,
Gdzie mogiły — jak wyprawa,
Księstwo całe, ziemia ktwawa;
A pieśń na te zaślubiny
To wasze straszne łaciny,
To wasz smętny pacierz laszy,
Co mi głupie chłopstwo straszy,
Wyjąc w nocy po mogiłach.
Szczob ty był Lwem? przy lwich siłach?
Toby wczora z twymi pany
Bił się niepardonowany,
I krwią las ojcowski zrosił,
A u siekier się nie prosił,

Tego był co dziś humoru.
Gdyby ty był człek honoru?
Toby swą kochankę cenił,
I sługi z nią nie ożenił,
Wypaliwszy wstydu znamię...

SALOMEA

Leonie, mów mu, że kłamie.

SEMENKO

Ja twój mąż...

SALOMEA

Leonie drogi,
Czemu ty patrzysz pod nogi?
Podnieś oczy, w oczach siła.

LEON

Trzeba, abyś uwierzyła
W smoki, że na złocie siedzą,
A pisklęta własne jedzą;
W gadziny słońcem rozgrzane,
Ciałami własnych rodziców
Na stepach powypasane:
W upiory, co od księżyców
Wziąwszy gust do krwi czerwonej,
Częściej spowinowaconej
Pragną, niż obcą się mażą:
Gdy cię te wszystkie przerażą
Monstra, chodzące w purpurze,
Czyniące przeciw naturze,
By własnej dogodzić strawie:
Wierz we mnie... i bądź w obawie,
Czy ja nie gorszy niż one...

SALOMEA

Zdrapał rany... ach, utonę
W tej krwi...

SEMENKO

Weźmijcie ją siostry.

A ciebie panyczu, ostry

Topór albo kosa skosi,

Albo miłość jej od śmierci wyprosi.

Popadianki wnoszą do chaty Salomeę... Semenka za Leonem, prowadzonym na cmentarz przez chłopcy, wychodzi.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Obóz polski... zdala widac okop czworogranny, oświetlony wewnątrz przez chłopskie ogniska... z bukietem iup i cerkwią. Wchodzi REGIMENTARZ z garstką SZLACHTY zbrojnej.

REGIMENTARZ

Przed nami, Mości Panowie,
Serce buntu, gniazdo chłopie.
Oto w piaskowym okopie
Siedzą dymami nakryci.
I gdyby o jeńców zdrowie
Nie dbać, że będą zabici
Nim się wedrzemy na wały;
Dawnobym polnemi działa
Zagrał śmiertelnego marsza.
Ale już drużyna starsza
Zaczyna z nami układy;
I ciągle lirowe dziady
Wlóczą się, niby upiory
Tych kruków negocyatory,
Kawałki ludu chodzące.
Dawniej to bywało dziady
Szlachectwu dobrze życzące
Nieraz brano do porady,
I przychodzili zgarbieni,
Zasiadali rzędem w sieni,

Lub na dziedzińcu pod drzewem;
I tam sobie lirnym śpiewem
Jak kawki bywało gwarzą.
Aż Pan dziecko wyszle z groszem,
Z pełnym obwarzanków koszem;
To dziecinie błogosławią,
Obrazkiem nieraz obdarzą,
Albo coś o przodkach prawią,
Dziwne i ciemne powieści,
Co się potem śnią w nocy dziecięciu.
To bywało ze czterdzieści
Dziadów, o wiosny poczęciu,
Schodziło się nam do domu.
Mój ojciec — niech mu Bóg świeci! —
Polecał nie lada komu
Karmić te dawnych stuleci
Chodzące żywe kroniki,
Ale zawsze, nas chłopczyki,
Posyłał. Nie wiem dlaczego
Dziś ten afekt ojca mego
Dla dziadów w myślach mi stoi?
Czy to, że dusza się boi
O syna i przeczuć słucha
I ojca też jako ducha
O świętą pomoc uprasza;
Czy też, że dziwnie myśl nasza
Z wiatrem Bożym się odmienia,
Raz pełna w sobie płomienia,
Pewna szczęśliwego skutku...
To znowu, trumnica smutku,
Dusza... niespokojna, trwożna,
Jako ślimak w skorupie ostrożna.

*Wchodzi SAWA w sukmanie dyaczka ruskiego z wertepem pełnym
jasełek na plecach.*

Cóż tam Sawo? czy dobrze wertepem
Oszukałeś to chłopstwo pijane?
Czy im ciągnie jaka pomoc stepem?
Czy widziałeś cmentarze rumiane
Jeńców krwią? Czy mój Lew jeszcze dycha?

SAWA *zrzucając sukmanę.*

Dajcie mi pierwej z kielicha
Pociągnąć nieco węgryna.

REGIMENTARZ

Widziałeś mojego syna?

SAWA

Zdrów.

REGIMENTARZ

Czy dociągnie do nocy?

SAWA

Dęby przetrwa — on pełen jest mowy!
Cóż za myśli twe Regimentarzu?

REGIMENTARZ

Więc byłeś na tym cmentarzu?
Ach powiedz, na coś patrzył oczyma.

SAWA

Dawno już, Mości Panowie,
Od Drewiczam się nauczył
Podstępów, różnych maskarad.
Więc i teraz z tym wertepem
Na plecach, udając dyaczka,
Takem dobrze odgrał rolę,
Że jedne tylko sokole
Oczy na mnie się poznały. —
Skoro tylko pociemniały
Czarne lipy nad cerkiewką,
Wszedłem na wał raźnie, krewko,

Na wał, gdzie przy kołowrocie
Dawnej żebrak lub cyganka
Siedzieli... a dzś w ciemnocie
Straszna krwi gospodarzanka,
Rzeź czerwona, stoi w dymie
Pędzonym od Zapotożów. —
Bo te zbrodnie tak olbrzymie,
Ta góra węży i nożów,
Nożów, które w Boga imię
Poświęcone śród rozruchów,
Mają zaciętą naturę,
I okropną świętość duchów;
Bo ten — który mogił górę
Olśnia, lecz nie wypogodzi,
Księżyc... i sam przestrasz czuje,
Bo z jednego trupa schodzi,
I na drugiego wstępuje:
Bo jedną porzuci głowę
I zdejmie z niej białe skrzydło,
I znów drugie koralowe
Odkrywa we krwi straszydło,
Gdzie w ranach jak ślepy brodzi: —
Wszystko to na myśl nawodzi
Tę marę wpół obłąkaną,
Niegdyś przed rzezią widzianą,
Na cmentarzach i kurhanach,
W ludzkich ślinach i psich pianach,
I zgniliznach i w zamachu,
I w zgrzytaniach i tęsknotach:
Bo przy ukraińskim strachu
Zawsze w miesięcznych pozłotach
Stoi smutek — w sercu boli,
I myśl puszcza w lot sokoli. —
Z takim to smutkiem a zręczne
Oczy posławszy za szpiegi,

Na ciemne wzgórze miesięczne
I krwią zroszone mogiły,
Aby mi tam wypatrzyły
Na razie ratunku brzegi:
Wszedłem, strachu będąc blisko,
Na to ciemne uroczysko
Z krzyżami — i tam ujrzałem,
Że pomiędzy żywym ciałem,
Niektóre resztki z krwawników,
Ciała smętne nieboszczyków
Leżały, a w oczach próżnych
Nie tylko że brakło życie,
Lecz na miesiąca odbicie
Nie było szkiele; więc się blaski
Po krwawnikach gdzieś kałużnych
Błąkały i szły w roztrzaski,
W garście złota, w kwiaty cudu,
Które pewnie wzroki ludu,
Co na krwi kałużach wiszą
Obląkane strachu snami,
Nazwą krwi tulipanami,
I Rusalkom je przypiszą,
Widząc kwitnące wśród cieni...
Wszedłszy tam, gdzie mgła jesieni
Mży, a liść lipowy cięży,
I na miesięcowych strunach
Kładzie swoje czarne plamy;
Gdzie gałęzie, jak kłęb węży
Lecących z piekielnej bramy,
Matki, przy synach ksykunach
Zatrzymały się i leżą,
Na ogniach, jak na piorunach,
Panując nad horodyszczą:
A patrzą gdzie żądłem uderzą,
I na serce trupów świszczą;

Spostrzegłem drugi ponury
Tłum, co śmierci się spodziewa.
A czasami jeniec który
Odetchnie śmierci ciężarem,
A czasem który zaśpiewa,
A czasem jęknie nad żarem;
Albo ci nagle z pod nogi
Zawoła kamień czerwony:
Ratuj Panie Jezu drogi!
A drugi: bądź pochwalony!
I tak to robactwo w próchnie
Szepce; aż z krwawych rozcięków
Straszniejsza głowa wybuchnie,
I krzyknie: na wieki wieków!
I wszystko na chwilę uciszy.

Tam wśród pijanych towarzyszy
(Miałem go prawie pod ręką)
Twój sługa siedział Tymenko,
Skarząc się chrapliwie z gardła
Jak człowiek co ma suchoty;
Że małżonka mu umarła,
Że go z tą czernią kłopoty
Już do syta udręczyły,
Że, ot — wyjdzie na mogiły,
Każę różnąc obywateli,
Krwawym się przypatrzy pluchom;
A potem, na vivat duchom
I dyabłem, w łeb sobie strzeli:
I kopnąwszy o płomienie
Jak szatan światem pomiota.

Spojrzałem: a odurzenie
I niepamięć i zgryzota,
Żył posiniałych napięcie,
Owo straszne przedsięwzięcie
Pisały na jego twarzy...

Wtenczas ja, mając na straży
I pieczy jeńców żywoty;
Teatr mój lojówką złoty
Na srebrnej kurhanów darni
Odkryłem, Mości panowie.
I na ciemnych mogił głowie
Zjawiłem w mojej latarni
To, o czem, jak wiecie sami,
Śni się nam pod mogiłami.
I tak, to Betlejem złote
Oświecone... gwiazdą było
Rozlewającą tęsknotę:
Słońcem myśli zakrwawionych:
Bo niektórym o domach mówiło,
O dziecięczech straconych,
O śpiewanych gdzieś kolędach,
I o tych żywota błędach,
Co dopiero przed śmiercią są widne
Wtem, o panie, na ohydne
Cmentarze i uroczyska,
Pod ciemne lip węzowiska,
Od kurhanów na kurhany —
Wiodąc światła złotych roje,
Przez miesiąca ołowiany
Blask — sunąc chorągwi tęcze;
Na wieczności gdzieś pokoje
Snujący złote obręcze
Wąż — pogrzeb wioszczany lichy,
Pachnący czarnym jałowcem
Wszedł, i rzucił nad grobowcem
Trumienkę bez żadnej pychy,
Ale ubraną w kielichy
Narcysowe i w konwalie;
Jasną — bo w niej anielica
Ubrana jak na batalie

Z piekłem w słoneczności lica,
I w niewinności ubiory,
I w te ostatnie kolory
Śmiertelnej podobne zorzy,
W ostatni rumieniec przed Boży,
Leżała.

A skoro mary
Wstąpiły na cmentarzysko,
Ruszył się Gruszczyński stary,
Prawdziwe dla mnie zjawisko
Krwawego z pod grobu trupa,
Za którym czarna wron kupa
Upędza się, goni i wrzeszczy.
Przybiegł: obaczył te mary
I — jak dąb co w sobie zatrzeszczy,
Powieje liścia sztandary,
Pokłoni się światu — i runie:
Tak on na tej białej trunie
Gniotąc narcysowe pączki,
Leżał, głową powalony,
Na obrazek umarłej i rączki.

Z drugiej strony zaś syn twój szalony
Z równą zda się żalością
Przybliżał się z trupią kością,
Białą, w ręku podniesioną;
I z taką twarzą szaloną,
Że strach nam serca zamroził;
Bo zdało się, że obłokom,
Gwiazdom, latającym smokom,
Chimerom, aniołom groził;
Że oczyma niebo ranił
I tą kością szatanom hetmanił.

Nie wiedziałem, co wszystko to znaczy.
Aż twój syn padł na kolana,
I w piekielnika rozpaczy

Zaczął siebie sam przeklinać.
Dajcie, krzyknął, nóż starcowi!
Jeśli kto tu ma zarzynać?
Jeśli wy zarznąć gotowi
I oblać się juchą krwawą?
To on większe ma tu prawo
Mścić się — bom uwiódł mu dziecko
I to dziecięczo cudze
Darowałem memu słudze,
Zrobiłem córką zbójceją;
Tak, że ją rozpacz rozdarła,
I oto leży umarła
Jasna, jak zwiędłe lilije,
Ludowi temu w podziwie.
Niechaj starzec mnie zabije,
A uczyni sprawiedliwie.
Puśćcie! proszę was z litości.
Jeśli nie chcecie dać noża?
Ja mu pożyczę tej kości,
I będzie jak ręka Boża,
Którą ja zgonem uświęcę,
Jak dłoń Boża, w oica ręce,
Jak grom. — Tu przerwał Gruszczyński,
Równie zdając się szalony:
Co to za szatan czerwony?
Krzyknął ów człowiek przede mną?
Czy jaki duch ukraiński?
Z szatą gwiazdzistą i ciemną,
Który mi tu płakać broni?
I stoi z piorunem w dłoni?
Z włosów swych uczynił gady,
Grożąc mojej córce bladej,
Która jest aniołów panią;
I nie daje mi iść za nią,
Sił ostatecznych pozbawia,

I krzyżem drogę zastawia; —
O! bo tam krzyż z wielką gwiazdą,
Krzyknął: biorąc nas za świadki —
Na nim pelikana gniazdo
Karmiącego krwią swe dziatki;
A z Chrystusa krew wytryska
Coraz jaśniejsza i bledsza,
Aniolkowi śród powietrza
Lejąca się w puhar złoty.
O! Chrystus i różne zjawiska
Jawią mi się śród ciemnoty,
I przejęty jestem trwogą; —
Ja nie mogę zabijać nikogo. —
Tu mu głos twojego syna
Przerwał: jeśli widzisz Pana?
To Pan mię pewno przeklina;
Bo dusza zaturbowana
W oczach moich teraz stoi
I nie widzi i Boga się boi.

Tak ci gadali do siebie
Przez trumienkę otworzoną;
Gdzie z narcysową koroną,
Będącą na swym pogrzebie
Srebrna dusza, pewnie onych
Mów się przeleżała szalonych,
I od takiej świata lutni,
I od takich męki krzyży,
Uciekała coraz smutniej,
Uciekała coraz wyżej...
I nie mogłem się obronić,
Aby nad nią łez nie ronić,
Nie zatrzymać w myśli rysów,
Nie żałować tych narcysów...
Co się z tymi ludźmi stało
Dalej? Panie, nie wiem wcale.

Bo mię jeden z brodą białą
Dziad, w wielkim duchu i szale,
Uderzył tam po ramieniu
I nazwawszy po imieniu,
Odwiódł od umarłej dziewczki,
I od obłąkanych ludzi
Do jednej pustej cerkiewki,
Gdzie — co mówił — to wam uszy utrudzi,
Bo wy gadek nie znacie stepowych.

REGIMENTARZ

Ach, rzeczy piekielnie nowych
Powieść twoja pełna Sawo —
Mój syn z tą kością plugawą?
Mój syn, mówisz, waryjatem?
A starzec nie chciał być katem,
Pomnący na pokrewieństwo
Przyjaźni, co nas łączyła;
A może też przez szaleństwo,
A może wzgarda to była
W szatę szaleństwa ubrana,
Ach! i tak zamaskowana
Zdała się tobie waryacją?
Ach! przed tym okopem kłęczę

Kieła.

Jak przed kalwaryjską stacją,
I do Pana mego jęczę
W ulności i w krwawym żalu.
Mogilo! krwawy koralu!
Krwią mego dziecka oblana!
Patronuj za mną do Pana!
Przemów krwi modlitwą ciemną!
Niech się zlituje nade mną!
Cóż to jest?... ktoś na okopach?

Pokazuje się na okopie w powietrzu mgliście GRUSZCZYŃSKIEGO

DUCH,

DUCH

Gońcie! bo na czarnych chłopach
Krew nasza! — powietrze rwiemy!
Gońcie! bo poszalejemy!
Bo nam na błękitach krwawo!

REGIMENTARZ

Czy widzisz go?

DUCH

Sawo! Sawo!

Znika.

REGIMENTARZ

Czy go słyszysz?

SAWA

Wernyhora
Prawdę zapowiedział wczora;
Ten krzyk, to jest nasze hasło..

REGIMENTARZ

Powietrze czerwone zgasło
I zniknął ten człowiek stary
Skrwawiony.

SAWA

Czekano tej mary
Na Ukrainie u ludu ..

REGIMENTARZ

Niema w tem żadnego cudu.
Gruszczyński o pośpiech woła...
Kaz uderzyć do kościoła
Z hakownic.. aż srebrne gonty

Polecą na dachu zrębie
I pierzchną niby gołębie
Chmurą białą... niby świstki,
Na których nasze airony
Spisane...

SAWA

Lub jako listki
Ruszone z białych narcysów...

REGIMENTARZ

Hej Orel — burkę z tygrysów —
I szablę. — Do szturm panowie!
Kto żyć będzie, ten jutro rozpowie
O dzisiejszej godzinie kobietom. —
Reszta szablom i końskim kopytom.
Wychodzi, a za nim Sawa i cała szlachta.

ZMIANA PIERWSZA.

We dworze Regimentarza. Wchodzi KSIĘŻNICZKA i za nią ANUSIA.

KSIĘŻNICZKA

Ach Anusiul Anusiul

ANUSIA

Co, panno?

KSIĘŻNICZKA

Gruszczyńskiego duch mi się pokazał.

ANUSIA

Być nie może.

KSIĘŻNICZKA

Z piersią krwawą i ranną
Cicho stojąc, na powietrzu namazał
Krzyż czerwony i zniknął.

ANUSIA

Horory!

KSIEŻNICZKA

Przepowiednia się ach Wernyhory
Sprawdza na mnie...

ANUSIA

Niech się modli panienka..

KSIEŻNICZKA

Jeszcze krwawa i ognista ręka
Musi oddać mi ślubny pierścionek.
Widziałam już pierwszą marę.

ANUSIA

Zmów panienka choć kilka koronek,
Uczyń z czego serdeczną ofiarę.

KSIEŻNICZKA

Ach z rozumu ja i śmiechu
Ofiarę już uczyniłam.
Jak płótno jestem na blechu
Pokrwawione ducha dłonią,
Z oczu się jego napiłam
Świateł, co nad Świętych skronią.
Dowiedziałam się z postaci,
Że człowiek nic w grobie nie traci.
Widząc go w złoconym pasie
Może z ogni robaczliwych;
Każe się pogrześć w atlasie,
W kolorach nielitościwych
Dla serc, które teraz jęczą:
I po śmierci będę tęczą,
Jeśli mi Pan Bóg pozwoli,
Od topoli do topoli
Na cmentarzu pajęczyną
Z róż, brylantów i motyli...

Przez którą przejdą niemili,
A mili tak się owina,
Że wiecznie ze mną zostaną...
Ach Anusiu, jutro rano
Los mój się rozwiązać musi
Tak, jak dumka śpiewana na Rusi.

Wychodzi z Anusią.

ZMIANA DRUGA.

*Przy cerkwi pod lipami... LEON z kosią w ręku, obłąkany na
twarzy... Wbiega SEMENKO.*

SEMENKO

Złociste Lachów sztandary
Gnają wiatr... i dym i krew.
Leci z szablą pan mój stary,
Złoty jak kudłaty lew;
Ołowiany ja mu grad
Ze szturmaka sypnął w brzuch,
Taj nie zadrzał i nie padł...
I zdjął mię strach. — Szczo ty za duch?

LEON

Przysięgam na blask księżycy,
Żem nie człowiek, ale lwica;
Żem nie człowiek na cmentarzu,
Ale śmierci herb w herbarzu,
Na czerwonym polu stoję
I złotych się gwiazd nie boję.
Nie boję się twojej spisy.

SEMENKO

Ach daj paść na jej narcysy
I umrzeć.

LEON

Nikt nie umiera,
Ale piekło się otwiera,
Gdy w bramy stukam tą kością.
Widzisz tam — pod lip ciemnością
Postacie widać piekielne,
O drzewa poopierane. —
Powietrze jak ołowiane.
A deszczem gonty kościelne
Lecące jak śniegi białe,
Na ogniu i krwi stopniałe,
Węży sinych bielą kuscze...
Precz do piekła! bo do cerkwi nie puszczę...
Bo tam teraz z wielką ciszą
Dusze umęczonych wiszą
Na krzyżach i Boga chwala,
A słońca jasne się palą
Kolo ich głów jak tarcze złote

SEMENKO

Miałby ja teraz robotę,
Gdyby z waryatami gadał;
Puskaj w cerkiew...

LEON

Na pierś skoczę
I będę oczy wyjadał.

SEMENKO

Strach ty — lecz ja w tobie umoczę
Moją spisę aż po dłoń...

LEON *odbiya spisę kosciaq... i wlatujac na Semenke obala go na
ziemie i dusi.*

W rękach mam twe gardło i skroń, —
A co?...

SEMENKO *przyduszonym głosem.*

Dusysz mené paunczu!

W biega REGIMENTARZ *na czele polskich żołnierzy.*

REGIMENTARZ

Co za widok? — mój synu! mój synu!
Patrzcie! na jego obliczu
Obląkanie; jedna ręka
Potrząsa palce z rubinu,
A w drugiej kość ludzka się pęka
W drzazgi, a wzniesione brwie.
Mój synu! mój drogi! mój Lwie!
Ach co za okropny los!...

LEON *wstając i przychodząc do zmysłów.*

Co to jest? ojcowski głos!

REGIMENTARZ

Poznał mnie — weźcie go stąd!
Tu jeszcze kule świegocą.

Wyprowadzają Leona.

A jutro rano na sąd
Dostawić tego zbrodniarza.

Pokazuje na Semenkę.

Żyły mu w gardle charchocą,
Oczy wyszły z wirydarza
Czaszki, jak dwa blade króle
Pełne przestרחu, w purpurze,
Kiedy Pan ludów na chmurze
Napisze słowo stracenia.
Wziąć go — i w mojej szkatule
Znaleźć co do otrzeźwienia,
A zdrowego mi dostawić;
Bo ja się z nim będę bawić
Jak kot z myszką.

Wchodzi SAWA.

Cóż za wieści? —

SAWA

Pałasz mój do rękojęści
Czerwony krwią mego ludu.
Podobnie się nam do cudu
Ta krwawa walka powiodła,
Ani jeden z nas nie zginął...

REGIMENTARZ

Ten dzień wiecznie będzie słyński,
Bo mię Pańska nie zawiodła
Łaska, syn mi się odrodził,
Z martwych wstał na moje słowo
Co rok to będę obchodził,
Jak wielką fetę domową
I aniwersarz rodzinny.

SAWA

Do końca muszę być czynny
I kopnąć się dziś z wieczora,
Bo nam zniknął Wernyhora
Z ciałem umarłej dziewczyny.
A teraz jasno to widzę,
Że on rozhukane gminy
Utrzymywał z sobą w lidze,
Z duchami wiązał w sojusze;
Aż go święte jakieś dusze
Wczoraj tak we śnie zmęczyły,
Ze dziad uciekł na mogiły.

REGIMENTARZ

Ruszaj w pogoń; bo te trądy
Trzeba zupełnie wyleczyć,
A choćby ziemię skaleczyć

W leczeniu, wrzód wyrznąć trzeba.
Jutro rozpoczynam sądy,
Gdzie dom Gruszczyńskiego z nieba
Będzie mi adwokatował...
Bom go już zastawszy trupem
W martwe czoło ucałował,
I przyrzekłem, że kruków go łupem
Nie zostawię i bez mszy żalobnych,
Ale go do dziątek drobnych
Przybliżę — i niech uspiiony
Położy się obok żony,
I u nóg staruszki matki...
A Waść jemu przynieś kwiatki,
Ciche kwiatki narcysowe
Pod srebrną staruszka głowę...
To i wszystko w ciemnym grobie,
Znajdzie ten człowiek przy sobie..

SAWA

W tem ci najwierniej usłużę,
Kładąc w tok kurenne spisy,
Ale ty mi za narcysy
Będziesz musiał oddać róże.
Do jutra Regimentarzu! —

Odchodzi.

REGIMENTARZ

Pokój duchom na tym smętnym cmentarzu.

Wychodzi z rycerstwem.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Sala we dworze Regimentarskim przybrana posepnie jak na sądownictwo — oświetlona rzącem światłem. Wchodzi KSIĘŻNICZKA z orszakiem panien respektowych bogato ustrojona.

KSIĘŻNICZKA

Jaki jęk na dziedzińcach!
Jak płaczą molodyce!
Klną stepowe księżycy
I słońce i rwą włosy.
Ile krwi w Ukraińcach,
Tyle teraz tu rosy
Wyleje się na kwiaty,
Astry, gwoździki, róże.
Gdym wyszła na podwórze
Zobaczyłam i katy
Okropne i czerwone
Nie wiem skąd przywieszione. —
Ach! a ze mną co będzie?
Czy jak srebrne łabędzie
Spłynę na krwi czerwieni?
Czyli mi się odmieni
Ten skrwawiony poranek
W wieczór słodkiej tęsknoty,
Cichy, księżycem złoty,
Tak miły dla kochanek!
A dla pijaków Panów

Tak wesoły po wojnie!
Świecący tak spokojnie
Dla starych gdzieś kurhanów!
A dla dziś osądzonych
Mogił świeżo czerwonych
Taki pełny spoczynku! —
Włos mam w listkach barwinku,
A chociaż z wrózek szydę,
Taką się dzisiaj widzę
Jaką się ach! widziała
W przyszłych myśli szafirze,
Kiedym dziesięć lat miała,
A dumkarz grał mi dumki na lirze.

Wchodzi REGIMENTARZ, LEON, SEKRETARZ *sądu i orszak* SZLACHTY.

REGIMENTARZ

Czemuś moja panno dziś nie w czerni?
W dzień tak straszny, tu gdzie kryminały
Będę sądził... Towarzysze pancerni
Zasiadajcie... Żupan wdziałem dziś biały
Gdy go zrzucę, to będzie czerwony...
Kazać w cerkwi uderzyć we dzwony
I wprowadzić tu herszty rzezunie.

*Zasiada na krześle... Pojscy wojacy wprowadzają okutego w łań-
cuchy SEMENKĘ i kilku z naczelników rzezi.*

I Z CHŁOPÓW *klaniając się.*

Daruj Panè!... Taj czart niechaj splonie
Czarną krew co my z panów wylały.
Taj bądź ty nam jak Car biały,
Bądź litośny.

REGIMENTARZ

Bóg to widził nie mogę,
Uderzyliście w trąby na trwozę,
Zapaliliście wioski i dwory,

Świat was widział jak krwawe upiory
Tańczące w pożarach, ohydni!
Niech wam Pan Bóg po śmierci rozwidni
Piorunami i drogę pokaże..
Ja nie mogę — ja was śmiercią ukarzę,
Jako węzom jad czarny odbiorę,
A na waszą udaną pokorę
Nie uważam. — Ściąć im łby, i w kawały
Poćwiertować...

CHŁOPY

Taj szczob bisy prokłały
Twój dom czarny.

REGIMENTARZ

Egzekwować ich zaraz.

Do Semenki.

A ty?

SEMENKO

Ze mną nie będzie ambaras,
Cienką szyję mam...

REGIMENTARZ

Słuchaj Semenka.

Jak ty jeszcze tu niedawno
Mój chleb jadł!...

SEMENKO

Taj mi niestrawno.

REGIMENTARZ

A dzisiaj pod kąta ręką?
Pod ręką sprawiedliwości?...

SEMENKO

Taj proszę ja Jegomości
O śmierć, a nie o naukę.

REGIMENTARZ

Znałem cię za śmiałą sztukę;
Lecz za takie dyable szczenię
Nie mógłbym nigdy osądzić.
Jak ty mógł tak rozporządzić
Buntem? i takie płomienie
Zapalić?..

SEMENKO

Jak? — Sercem panie..

REGIMENTARZ

Syna ty mego gałganie
Jak smok uwiodłeś na zgubę..

SEMENKO

Oj dzieciątko twoje lubel
Jemuż to i rosa szkodził..
Nie czart... no, on czarty wodzi.
Szczob ja jego miał był oczy,
Jego serdeczną przynętę:
Bylby ja wiódł życie święte,
Uciekł z nią do Pawołoczy.
Bylby ja gdzieś o hetmanach
Śnił na trawie, na kurhanach;
Choćby przyszło pod Kozyrą
Zostać w Siczy tabuńczykiem,
Albo lud obchodzić z lirą; —
Byle nie być niewolnikiem,
Nie żyć sercem przez połowę;
A położyć dumną głowę,
Na kochanki wierne łono.
Że ja nie z tą się koroną
Co twój syn urodził, panie, —
Toż ja za to, na majdanie
Stał jak czart w pożarach czarny;

A dziś ty mi pan, bezkarny,
W domu twoim zetniesz głowę, —
No zobaczysz ciało zdrowe,
Żyły, jak krwią jasną trysną;
No zobaczysz jak się ścisną
Moje zęby a nie zgrzytną;
No zobaczysz twarz błękitną
A nie strachem śmierci bladą;
No rozporzesz przed gromadą,
I rozdrzesz na dwie szmaty:
Taj poznasz, że ja chłop z chaty,
A nie tchórz na dokumentach.

REGIMENTARZ

Myśl teraz o Sakramentach.

SEMENKO

Pan Bóg bez tego oczyści.

REGIMENTARZ

Cherubinowie ogniści
Najczystsze duchy uwodzą.
Lecz kto stoi aż do końca
Pod Aniołów takich wodzą,
Ten zaprawdę nie wart słońca.
Semenko ty Boga blizki,
Zamódl że się teraz w duchu. —
Zakneblować jemu pyski,
Nogi zostawić w łańcuchu,
Zawiesić mu kir na czoło.
Ręce wznieść, słomą okręcić,
I całego oblać smołą;
Potem przez księdza poświęcić,
I czarną figurę smolną
Podparłszy, gdy zechce się walić,
Na samym wierzchu — zapalić

I przez wieś prowadzić wolno,
Jako świecznik zapalony:
A ciągle niech biją w dzwony,
Póki zgore żywa świeca,
Okropna ludu gromnica
Świecąca buntu trupowi.

Wyprowadzają Semenkę.

KSIEŻNICZKA *do Regimentarza.*

Ach, strach mię przeleciał mrowił
Panie!

REGIMENTARZ

Cicho mi bądź dziewczko;
Bo ci żupana podszewką
Krwawą zamaluję usta.

KSIEŻNICZKA

Ach, blada jestem jak chusta!
Jaka to czarna godzina!

REGIMENTARZ

Sąd się od drugich zaczyna,
A zakończy się na sobie...
Wiedźcie zaś, że to co robię
W imieniu swoim i syna,
Z aniołów idzie nakazu:
Którym nie tylko wyrazu
Wnętrznego trzeba od ludzi,
Lecz i kształtu, co żal budzi,
Skruchą serce zadawalnia,
A przed sądem już aniołów uwalnia.

Daje rozkaz, wnoszą ciało Gruszczyńskiego, z opierają trupa na krzesle, z którego zszedł Regimentarz: ten zaś wzięwszy syna za rękę, klęka przed umarłym i mówi:

Szkolny mój niegdyś kollego,
Przyjacięlu, dziś nieżywy,

Tyś był zawsze sprawiedliwy,
Sądź mnie, i syna mojego.
Zaprawdę! obaśmy winni!
Ja, twojej człowieku zguby,
A on, hańby: — my istynni
Zabójce twojej rodziny.
Choć w tobie już żadne szruby
Martwej ręki nie poruszają,
Weź ten miecz ognisty duszą,
Jeśli to uczynić zdolna,
I na karki spuść nam zwołna,
I każ odnieść na swój cmentarz.
Boś ty wielki Regimentarz,
Sędzia Pana Boga święty;
A my twoje delinkwenty
Leżym w prochu — zetnij! zetnij —
Lecz co mówię? przebacz stary.
Ja wiem, żeś ty pełny wiary,
Od nas czyściej żył, szlachetniei. —
Czy ja cię nie znam, człoku? —
Starego druha i kuma?
Czy ja nie wiem, co trup дума?
Trup, jednego ze mną wieku,
Trup, jednego ze mną serca,
Jak ja, niegdyś, śmiały, butny,
Jak ja, teraz, blady, smutny,
Na tem krześle zamyślony.

Wstaje i mówi do przytomnych.

Panowie! ja nie morderca —
Oto boleścią szalony
Rzucam się, w okropnej męce,
Przyjacielowi na ręce...
Czy nie widzicie? że ściska,
Ze ściska mnie, nie odpycha?

Ta twarz jego smężna, cicha,
Patrzcie, niby słońcem błyska.
Wzywam was wszystkich na świadki,
Że to jak twarz smężna matki
Nie twarz, która sądem grozi...

JEDEN ZE SZLACHTY

Ten trup powietrze zamrozi...

Daje znak i wynoszą umarłego.

A ty nasz Regimentarzu
Ze smętnych myśli otrzeźwij,
I z żywymi staw się rzeźwić.

REGIMENTARZ

Coraz więcej na cmentarzu
Mogił, a śmierć ciągle kosi,
I tam wszystko się przenosi.
A tu coraz puściej co dnia;
I dla nowego przychodnia
Coraz obszerniej przy stole..
Sumnienie zaś w sercu kole.
I to najgorsza z boleści!
Najstraszniejszy! jak widzicie;
Gdy człowiek łez w oczach nie zmieści,
Smutku nie dożuje skrycie;
Ale żal otwarcie głosi,
Na zimne kamienie pada,
I o przebaczenie prosi;
A śmierć mu nie odpowiada,
Cichą będąc tajemnicą.

Więc tak, pogodziwszy siebie
Z tą jasną duchów różycą;
Która pośmiertny na niebie
Kościół osłonecznia nieco;
By się oczy ducha pały

Blaskiem serc, które tu zgasły,
A w anielskiej róży świecą: —
Wiem i to, że mi koniecznie
Z światem się godzić należy;
I biedz razem jak czas bieży,
Bo stanąć jest niebezpieczeńie. —
Jakoż pogrzebowe świeczki
Gęstym zagasiwszy płaczem,
Affektów będę tłumaczem
Mego syna dla księżniczki.

KSIEŻNICZKA *na stronie*

Otóż znów, z pod rysiej burki
Szlacheckie pokazał ucho.

REGIMENTARZ

Mogę cię imieniem córki
Powitać? mogę z otuchą
Wnosić, że mi jedynaka
Uszczęśliwisz?

KSIEŻNICZKA

Ja niezmienna,

REGIMENTARZ

I cóż?

KSIEŻNICZKA

Ja zawsze jednaka.

REGIMENTARZ

Zgadzasz się?

KSIEŻNICZKA

Jestem kamienna,
Nieskruszona.

REGIMENTARZ

Pókiż tego?

księżniczka

Aż pierścienia czerwonego
Dostanę...

REGIMENTARZ

Dalejże synu!

Pierścień z jasnego rubinu
Wypal na bielutkiej dłoni
Pocałunkiem, aż się skłoni
Być twoją...

LEON

Mój ojcie drogi,
Pozwól, żęć uścisnę nogi,
I powiem także tej pani
Pokornie, żem nie jest dla niej
Dzisiaj nic więcej prócz brata
I sługi — bo także muszę
Odejść od krwawego świata
I za tamtej pani duszę,
Przysypany od popiołów,
Odpokutować w klasztorze.
Bo moje serce nie może,
Przekłęte raz przez Aniołów,
Ofiarować się nikomu.

REGIMENTARZ

Jakiś czar na moim domu.
Lękam się, że runie w gruzy.

księżniczka

To jest coś naksztalt rekuzy.
Naksztalt grochowego wieńca.

REGIMENTARZ *do syna, na boku.*

Patrz na nią — w zorzach rumieńca
Stoi, napół zagniewana,
Jak miesiąc srebrno różana;

W koronie ze złotych szpilek,
Na których siadają kwiatki,
Jak przy motylku motylek,
A spodem buk i bławatki
Ciemności rzucają silne,
Alabastrom lic przychyłne,
Smaragdom oczu zazdrośne.
Rubinom ust nie szkodzące.
Patrz, te piersi, dwa miesiące
W staniku ze złotej lamy.
Dwa słońca, dwa kręgi głośnie,
Które — gdy jej ust słuchamy —
One do ust niosą głosy,
Jak harfy sercem dotknięte.
Patrz na jej leciuchne włosy
Z pod zieleni... Na te wcięte,
A pełne tajemnych zacisz
Gorsy, te łabędzie chody...
Patrz i pomyśl co ty tracisz?
Na Boga! gdybym był młody,
Pomyślałbym o tem dwa razy.

KSIEŻNICZKA

Ach, sennie moje obrazy
Biorą kształt.

Wchodzi WERNYHORA w płaszczu dziada, z lirą.

REGIMENTARZ

Czemu tu gwary
Ucichły jak wroni skir?
Co to za siwy dziad stary?
Wygląda jak dawny Król lir. —
Parobku, z jakiej ty chały?

WERNYHORA

Z mohił, panie.

REGIMENTARZ

Bardzo wierzę,
Boś podobny do upiora.

WERNYHORA

Ja stepowy Wernyhora.

REGIMENTARZ

Szukają ciebie rycerze.

WERNYHORA

Rycerze błądzą po drodze,
Ja sam na słowo przychodzę.

REGIMENTARZ

Więc jesteś mi w domu święty.
Siadaj staruszkę na ławie.

WERNYHORA

Za żadne ja dyjamenty
Z wami długo nie pobawię,
Nie usiądę tu na ławie,
Jako człowiek z wami bratni;
Bo ja lirny król ostatni
Pójdę.. duchy jak żórawie
Odprowadzać do Hetmanów.
Słyszeli wy jak z kurhanów
Dobyl ja stepowej liry?
Jakie płacze, jakie skwiry
Wron i orłów słyhać było;
Gdy ta lira, pod mogiłą
Ręką Lacha zakopana,
Odezwała'sz z pod kurhana
W blask miesiąca czerwonego;
Jak córka do ojca swego,
Jak zaklęta upiornica,
Jako Lachów niewolnica,

Jak duch srebrny do księżycy,
A gdy ja rozkopał doły
I przytulił ją na rękę,
Słyszał jej duch cały w brzęku
Jak pierś u brzęczącej pszczoły —
A gdy otrząsł z niej popioły,
I w klawisz ręką zatętnił:
To się ja sam aż zesmętnił,
Usłyszawszy pierwsze granie
I rozplakał na kurhanie,
Jakby w księżycowym raj. —

Wże ja teraz ne zahraju
Pany! — idę w sen, na ciszę!..

Oj liro,.. twoje klawisze
Gdzieś ze srebra dawniej lane,
Nogą pieśni wydeptane,
Jakby stare sęki drzewne,
I kamienie przedcerkiewne,
I zapadłe w dół mogiły:
Świadczą, że pieśni chodziły
Po klawiszach, pieśni chyże
I siadały na sen w lirze,
W krąg siadały pieśni tłumy;
Posążnice — stare dumy,
Piorunnice — stare krzyki,
Szumki lotu — konie kare,
Szumki płaczu — dum słowiki,
Błyskawice — myśli stare,
Rusalczanki — dzwony szklanne;
Smętne dumy podkurhanne
Kędyś aż od Zaporozża.
Taj dla wszystkich dom uprzejmy —
Siądą w lirze jak na seimy;
A pośrodku Duma Boża
Krwią Chrystusa purpurowa,

Siedzi jakby dum królowa,
I radzi świat podbić cały..
Darujcie pany — ja biały
Dziad... ot ja trochę szalony.
Może co złego powiedział? —

REGIMENTARZ

Zagrałeś nam dziwne tony,
Jakbyś na kurhanie siedział.
Czego chcesz? tłumacz się jaśniej.

WERNYHORA

Panè — ot po krwawej waśni,
Gdyś ty ludu krwią czerwony,
Przyszedł ja ci w moje dzwony
Zagrać głucho, tuż nad uchem,
I pożegnać ciebie duchem
Mego ludu.

REGIMENTARZ

Gdzież idziecie?

WERNYHORA

Ot ja, panie, miał na świecie,
Jeden futór gdzieś pod borem,
Dom bez złota, adamaszków;
I trzy brzozy pełne ptaszków;
I trzy źródła pod futorem,
Jak ze srebra tarcze lane,
Jak kąpiele Rusalczane.
Taj póki lud był szczęśliwy,
Póki duch żył — ja był żywy —
Teraz — Panè, Boh ze mnoju! —

REGIMENTARZ

Czegóż ty chcesz?...

WERNYHORA

Ot w pokoju

Rozstać się z wami panicze.
Jeszcze spojrzeć wam w oblicze,
Aby zapamiętać długo
Duchom, szczo was proklinaje..

REGIMENTARZ

Mój staruszku, czas nastaje,
Ze nie będąc naszym sługą,
Możesz cicho zostać z nami..

WERNYHORA

Szczo? ja batku? — trup z trupami?

REGIMENTARZ *do szlachty.*

Dumny szelma!

WERNYHORA

Ja szalony —

Może ja głupstwo powiedział..
Przez dziedziniec wasz czerwony
Jam szedł, i drogi nie wiedział,
Choć dwór widział odemknięty:
Aż mi jeden człowiek ścięty
Poswetył łbem aż do sieni..

KSIEŻNICZKA *zbużając się.*

Ojcze! ach my przerażeni
Twemi słowy, wszyscy smutni.
Zagraj nam lepiej na lutni
Jaką piosenkę z księżyca.

WERNYHORA

Szczo heto za Anhelyca? —
Ach ja do niej, idąc w lesie,
Szedł jakgdyby w interesie. —

Panno, nie chodź mi od boku:
Bo mi widy jakiś w oku
Blyszczą, serce drga jak struna. —
Ja odzyskał sen Widuna
Patrząc w lice tego dziecka. —
Kto ty? czy ty Wiśniowiecka?
Czy pamiętasz tego dziada,
Co bywało tobie gada
Sród pasieki dumy stare?
Co bywało, ciebie senna,
Na łóžeczko, pod kotarę
Nosi i tam jak kamienną
Uśpioną dumami kładzie?
Czy pamiętasz, co ja w sadzie
Wróżył tobie na dzień ślubny?
Że to ludu mego zgubny
Będzie dzień... jak pożar krwawy..
A w pożarach żywa świeca,
A koło niej lud ciekawy,
A ona aż w twarz księżyca
Tryskająca krwią czerwoną,
Aż na twoje tryśnie łono.

KSIEŻNICZKA

Ach pamiętam, i cóż dalej?

WERNYHORA

Taj gromnica gdy się spali
Pod szablicą pana Sawy,
Przyjdzie i Franciszkan krwawy,
Pasem się krwi przewiązawszy,
Niosąc pierścień jeszcze krwawszy.

KSIEŻNICZKA

Ach pamiętam Franciszkanal
Widzę nawet jego rysy.

WERNYHORA

A potem družka ubrana
W srebrne, podśnieżne narcysy,
Przyjdzie, družka, trupie ciało...

KSIĘŻNICZKA

Ach, pamiętam družkę białą!

WERNYHORA

A co pierwej?

KSIĘŻNICZKA

Ach nie pamięć!

WERNYHORA

Przed mężem — księdzem — i druchną?

KSIĘŻNICZKA

Ach, jakieś blaski ogromne!
Dary świecące jak próchno,
Ślubne moje podarunki!

WERNYHORA

Podobna ty do Widunki!
Wszystko sen i prawda szczerą!
Pierwej... moja srebrna lira
Rozbita i odemknięta

Tłucze lirę o podłogę i wyrzucone z niej papiery oddaje Księżniczce.

Wyrzuci te dokumenta,
Które ja krył, póki sądził,
Że Sawa będzie hetmanem. —
A teraz ja rozporządził
Wszystkiem, nad czem ja był panem,
Lirą, pieśnią, wychowanką,
I hetmanem i hetmanką;
Taj wychodzę z szlachty proga

Jak wszedł — a nie bez łez, pany!
Bo ja z wami chleb lamany,
Od jednego dany Boga,
Długo jadł — aż zęby stracił.
Bogdaj Pan Bóg wam zapłacił
Za jadlo i za gościnę...

REGIMENTARZ

Gdzież idziesz?

WERNYHORA

Na Ukrainę.

KSIĘŻNICZKA

Czy to prawda, że po ciebie
Koń jakiś biały przyleci?
Koń, co po mogiłach grzebie,
Okiem rubinowem świeci;
Jakiś dziwny koń piekielny,
Mówią, że koń nieśmiertelny.

WERNYHORA

Ja nie wiem, tak pieśni głoszą.

KSIĘŻNICZKA

Gdzie takie konie unoszą
Powiedz?... bo ja będę wiodła
Długo za tobą oczami... —
Bo mi w oczy sypnął skrami,
Smutkiem nappełnił nieznanym:
Ten koń z lirą grającą u siodła,
I z dumkarzem zapomnianym
Ulatujący na wieczność.
Czy tam jaka pól słoneczność
W tych mgłach? czy tam ciągle strachy?

WERNYHORA

Każdy kwiat ma swe zapachy,
Każdy duch swój wid pól jasny,

Każde serce swój strach własny,
Każdy orzeł lot przedlotny;
A ja wiem, że ja samotny,
Jak ty głóskiem to wywiodła;
Przez piekielnego rumaka
Porwan.... wściekły — bez czapraka,
Z lirą grającą u siodła,
Umarłe trzaskając kości,
Polecę w niespokojności,
W strachu, w żalu, ale w mocy.
Aż kiedyś — gdy na godzinie
Stanie miesiąc o północy;
To koń znowu z siodła skinie
Mego ducha na kurhany.
Taj znów zagra dziad z powagą:
Taj znów jęknie — a kto zna go,
A kto słyszał poza światem
Prydę — w łańcuch zórawiany,
Prydę — lirą tchnąć jak kwiatem,
Prydę — z serca pić jak z czary,
Prydę — z piersi czerpnąć wiary,
Prydę — iskry wziąć z ogniska. —
Ten dziad, co tu lirę ciska
Jak fałszywą sorokówkę;
Taj z trupami na wędrowkę
Wietrznym koniem teraz pędzi,
Naprowadzi wam łabędzi
I rycerzy i hetmanów.
Taj słuchajtę — gdy z was panów
Budut' trupy — budut' głowy:
Taj gdy się wasz trup trzy razy
Pod mogiłę, rwąc do sławy,
Znów przewróci na bok krwawy;
I pomyśli, nędzarz Boży,
Że i piorun nie otworzy

I nie zdejmie wieka z truny;
Taj świat przeklnie i pioruny: —
To jak stanę ja dziad rzewny,
Jak mu ręce lżą uroszę,
Po żebracku jak poproszę;
Jak ja lirę upokorzę
I na sercu mu położę,
I do czoła mu przycisnę;
I przeszłością w oczy blysnę,
Starych dum nasypię w uszy:
Klnę się, na duch! że się ruszy,
Taj swą twarzą księżycową
Spojrzy na was jak upiory..
Otóż macie moje słowo,
Macie dumę Wernyhory.
A stepowe gdzieś miesiące
Wiedzą — o czem ja nie wiedział;
Czemu ja przez usta klnące
Wam przekleństwa nie powiedział.

KSIĘŻNICZKA

Stój --- Więc Polska?

WERNYHORA

Ja stepowy
Dziad panienko... ja nic nie wiem...

KSIĘŻNICZKA

Mówią, że kopiec grobowy,
Gdzie ty zaśniesz pod modrzewiem
Zniknie?

WERNYHORA

Moja panno miła,
Mówią, że zniknie mogiła —
Ja nic nie wiem. Czas pokaże.

KSIEŻNICZKA

Wetże ty ode mnie w darze
Tę zausznickę z turkusa;
Jak twój srebrny koń da klusa
Tu z powrotem na kurhany,
Czy po wiekach, czy po latach,
To mi, staruszkę kochany,
Dasz ten turkus i przypomnisz pasiekę
Gdzie ja bywało, na kwiatkach,
Pod piastunki się opiekę
Uciekłam.. gdyś ty gadał o marach.

WERNYHORA

Ot panienko.. młodość w czarach!..
A co dziś? ja człek grobowy! —
Pany! wasz dom purpurowy
Niech śpi... — i ja spaty budu.

Odchodzi.

KSIEŻNICZKA

Pierwszy raz, Duch tego ludu
Słyszałam jak o lzy żebrze.
Dotąd na miesięcznym srebrze,
Malował nic kolorowe. —
Dajcie mi księżyc na głowę!
Dajcie mi tęczę pod nogi!
Za tym dumkarzem polecę! —
Ach co widzę?... Sawa, z drogi?
W jakiej on czerwonej rzece
Kąpał się?... figura krwawa!

Wchodzi SAWA w białym żupanie zdryzganym krwią, z pałaszem w ręku.

SAWA

Nie udało się wyprawa.
Przebiegłem stepy, kurhany,

Całe mgieł posępnych morze;
A nigdzie o Wernyhorze
W Ukrainie ani słyhu. —
Co gorsza że się tu lichu
Dyabelskiemu dałem skusić,
I chcąc jeden ogień zdusić
Cały oblałem się krwią;
Dlatego z posępną brwią
Stoję tu Mości Panowie
 Jadąc przez wioski ulice,
Spotkałem żywą gromnicę,
Z płomieniskami na głowie,
Ze smołą ogniem kapiącą,
Na mnie... w oczy wprost idącą:
Tak, że pomimo harapa
Złękła zdębila się szkapa;
A ja rozjuszony złością,
A może też i litością
Wpół pomieszana z przestraczem,
(Bo nie myślę czynu krasić,)
Na koniu, szabli zamachem
Chciałem to światło jarzące,
Tę straszną marę zagasić;
I w zamachu uciałem jej ręce. —
A to wszystko w smolnym dymie
Stało się, niby w ukryciu,
Przy żalośnych dzwonów biciu:
Tak, że gdym wyleciał z chmury,
To za mną — widmo olbrzymie
Ręce podniosłszy do góry
Biegło, zda się karku blisko
Lecące pogorzeliśko;
Mszczące się samym hororem
Goniło za mną widziadło:
I aż tutaj, pode dworem,

Na piasek złoty upadło.
Wylawszy dwa koralowe
Strumienie... co zda się piszą
Prześwięte Y Jezusowe...

REGIMENTARZ

Dość — bo uszy moje słyszą
Krzyczącą krew. — Niech kto bierzy
Do lba mu lufę przymierzy,
I skończy ciała męczarnie.

Wchodzi PAFNUCY przywiązany pasem krwawym mnicha Franciszka.

Cóż to? czy krwawą latarnię
Duchy postawiły w sieni?
I wpuszczają mi tłum cieni
Skrwawionych, do mego domu?

PAFNUCY

W chwilę chłopskiego rozgromu
Szablą Gruszczyńskiego zbrojny
Szukałem zemsty — jak mściciel:
Aż mi szabli tej właściciel
Po śmierci, widzę, spokojny,
Zemsty nad ludem zabronił. —
Jakoż, zaraz mię nieznany
Strach ujął, siłąm uronił,
Miecz się gwał jak ołowiany;
Chłopstwo mię porwało srogie;
I poznawszy po tonsurze
Za księdza; ciało ubogie
Ustroiło w krwawe róże,
W świętego Franciszka pasy. —
Bo dziś wiek, że polskie lasy
Dotąd kwiatkami panięskie,
Od pszczołek by lutnie brzmiące:

Widzą nagoście męczeńskie,
W czaszkach siekier półmiesiące,
Ręce w płomiennych okowach;
Wszystkie męczeństwa oznaki:
Oprócz złotych słońc na głowach;
Bo te płomieniste ptaki
Później na czołach usiądą,
Gdy się nam duchy podniosą. —
Takem ja się przed komendą
Sawy, krwi okryty rosą,
Meldował, cierpiąc katownie.
I miałem to już zasługą,
Że z ran uleczon cudownie
A pomny, żem Bożym jest sługą —
Widząc tu dwie wielkie główne
Zgaszone Sawy szablicą;
Nad tą konającą świecą,
Której duch w płomienie śpieszył
Tyle dokazałem słowy;
Że się ten duch purpurowy
Ugiął, a jam go rozgrzeszył.
Tak mi dopomogły duchy,
Że wydobyłem akt skruchy,
Jęk z pod smolnego płomienia,
I rozkaz, dany oczyma,
Które szukając pierścienia
Na rękę, co jeszcze się zżyma,
Krwiał leje i w prochu się rusza,
Zwróciły moją uwagę.

REGIMENTARZ *biorąc pierścień krwawnikowy z rąk Pafnucego,
obraca się do Księżniczki.*

Pierścień... to wielką ma wagę!
Bo to mię, panno, przymusza
Ponowić ci prośby moje...

KSIĘŻNICZKA

A ja zaś przy dumkach stoję.
Sawa z ust ognistych węża
Jak błędny rycerz szalony,
Wyrwał ten pierścień dla żony,
A ja z ręki mego męża
Biorąc, będę go nosiła.

REGIMENTARZ

Sawa? Czyś głowę straciła?
Sawa słuszny kawaler, lecz nowy —
Nie wiem nawet czy szlachcic herbowy?

KSIĘŻNICZKA

Dla mnie: rycerz ukraiński,
A dla was już: pan Caliński.
Na co dokumenta składam
I te kościelne dowody.
A sama do nóg ci padam,
Prosząc przyzwolenia i zgody
Na ślub, który ci oszczędza
Panie kościelnych wydatków,
Bo dawno już był dany przez księdza

REGIMENTARZ

Ty ślubna?

KSIĘŻNICZKA

Lecz naksztalt kwiatków
Jeszcze panie nie dotknięta,

SAWA

Na co złoży dokumenta,

REGIMENTARZ *do Sawy.*

Pamiętaj, że z twoją szkodą
Bierzesz gadzinę nadobną. —

Caliński był tu podobno
Kiedyś naszym wojewodą?

SAWA

Tak panie, dla tych szpargałów
Ojca mojego zabito..
I te dokumenta skryto...

REGIMENTARZ

Życzę wam długich zapalów!
Życzę szczęścia! — pij nektary
Z tej złoconej filiżanki,
A z trwogą... Cóż to za mary?

Wchodzi dwie POPADIANKI, niosąc za końce przescieradło białe.

POPADIANKA

My ze stepu popadianki
Przyszły z srebrnym darem w rękę.
Szczob tebi o brata Semenku
Prosyły...

REGIMENTARZ

Na tom ja skałą.
Semenko, wasz brat, nie żyje...

POPADIANKI odkrywając z przescieradła spiącą SALOMEĘ.

Witże, daj ciało za ciało...

REGIMENTARZ

Co widzę? — białe lilije!
Moja szlachcianeczka trusia?
W srebrnem przescieradle Salusia? —
Patrzaj Lwie... dzieciątko mle!
Ach! mogiła za mogiłę!
Oddać im zwłoki kozacze.

LEON

Ojcze, puść... niech ją zobaczę.

REGIMENTARZ

Trzymajcie go! Panie Boże!
On na to patrzeć nie może.

POPADIANKI

Bud' szczęśliw.. że ty nam ciała
Nie odmówił.. my szczęśliwe ..
No, choć twa ręka wspaniała,
To my wspanialej wyrosły;
Bo wam dały ciało żywe,
A od was trupa wyniosły.

Wychoǳą.

REGIMENTARZ

Co mówicie? Synu! synu!
Patrzaj, kolorek rubinu
Wystąpił z ust bladziuteńki —
Jeden paluszek u ręki
Ruszył się — słońce w nią wpływa, —
Patrzajcie! ach żywa! żywa!
Żywa w moich rękach — o! widzicie!

Podnosi ją w rękach.

Moje ukochane dziecię!
W rękach moich żyć zaczyna
Bijąca sercem płaszyna.

SALOMEA

Co się ze mną biedną stało?
Czy ja w gorączce, czy chora?
Wczora usnęłam z wieczora,
I śniłam coś białe — białe...
Przez te dziewczyny spojona,
W krainie jakiejś bez brzegu,
Gdzie jedna tylko na śniegu
Płama — okropna — czerwona...
Ach, strach mówić, com ja śniła...

REGIMENTARZ

W naszymy ty rękach była,
Ciągleśmy widzieli śpiącą,
Duszkę twoją latającą,
Ciągleśmy, panno, widzieli;
Teraz jaśniej nam! weselój,
Że jesteś z nami dziewczyno!
A nim dwie pory przemina,
Na świętego klnę Franciszka,
Z weselnego pociąganiem kieliszka.

LEON *kiękając przed Salomeą.*

Narcysie mój...

REGIMENTARZ

Już różowy!
Już nie narcys, ale róża...

SALOMEA

Dla mego Anioła stróża
Ten wianuszek zdejmę z głowy.
Bo mię skrzydłami osłonił,
Stał ciągle nad mojem łóżem,
I narcysem łoża bronił,
Kiedym ja tam spała — z nożem
Skrzytam pod moją poduszką.

REGIMENTARZ

Nie myśl o tem moja duszko...
Wszystko dobrze się skończyło.
A kto tam już pod mogiłą
Dowiesz się — Jesteś sierotą. —
Aleś moją gwiazdą złotą,
Jesteś moją córką drugą;
A syn mój będzie twym sługą
Choćby na lat sto tysięcy,

Lecz jeśli zechcesz, czem więcej
Tobie mój chłopczyną będzie, —
Ot daj mu rękę, bo prosi,

Salomea rzuca się klęczącemu Leonowi na ramiona.

O tak, — jako dwa łąbędzie
Jeden na swym grzbiecie nosi
Drugiego głowę w upały;
Tak mi się dziątek dwie pary
Szczęsne za ręce pobrały;
A ja w środku jak dziad stary.

LEON *klęcząc z Salomeą.*

Błogosław mi ojciec z żoną.

REGIMENTARZ

Chodźcie tu na moje łono,
A za te przestrchy senne,
Dziatki, odprawcie nowennę
Za dusze w czyściu będące.
A potem niechaj wam płyną
Słodko miodowe miesiące,
I raj utracony winą
Odkwitnie; a ja odnowię
Przez obchody bardzo świetne,
Te dwa małżeństwa sekretne,
Które wczorajbym surowie
Karcil — a dzisiaj pochwalam.

SAWA *do Księżniczki.*

Więc nie jeszcze?

KSIĘŻNICZKA

Nie pozwalam,
Aż tę nowennę odprawię.

SAWA

Gołąbku z tęczowym pasem!
To ja pójdę ku Warszawie
I porwę króla tymczasem?

REGIMENTARZ

A wy się już tam klóćcie!
Sawa czegoś jak dziad żebrze?

KSIĘŻNICZKA

Chce mu się miesiąca w cebrze,
Chce się gwiazdy na błękanie.

REGIMENTARZ *do Sawy.*

Nie znasz jej — a nie proś ładnie,
To sama ci na nos spadnie.
Sawo, chodźmy do kielicha
Splukać z ust proch i krwawiznę:
A weźmy i tego mnicha,
Który się bił za ojczyznę;
Obaczym czy dobrze pije...
Pierwsze zdrowie: Salomea niech żyje!
A polećmy kraj i siebie
Tej Salomei na niebie,
Której święto nam przypada
W przedostatnim listopada.

KONIEC.

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

(Z CALDERONA DE LA BARCA)

TRAGEDYA W TRZECH CZĘŚCIACH.

DZIEŃ PIERWSZY.

Ogród nad morzem w Maurytanii, NIEWOLNICY pracują. Wchodzi ZARA, służebna królowy Fezu.

ZARA

Zaśpiewajcie niewolnicy,
Moja pani wśród łazienki
W perłowej igra miednicy
Jak łabędzie bałamutne:
I prosi was o piosenki,
Ale tęskne — ale smutne.

PIERWSZY NIEWOLNIK

Czyliż naszych brzęk kajdanów?
Czyliż pieśni niewolników
Rozweselić mogą panów?

ZARA

Ona lubi śpiew słowików,
Kiedy się po laurach gubi,
I piosenki wasze lubi.
Zaśpiewajcie, Feniks słucha.

NIEWOLNIK

Nasza pierś boleścią głucha.
Ach, najgorsze przeznaczenie!
I najgorsze to cierpienie

Śpiewać, kiedy serce boli!
Śpiewać temu co w niewoli.
Trzeba na to być ptaszkami
Bez rozumu.

ZARA

Czyż wy sami
Nie śpiewacie bez rozkazu?

NIEWOLNIK

Każda boleść chce wyrazu,
Kiedy w sercu jej za ciasno.
I my tłumim boleść własną,
Gdy nas z kajdan pieśń unosi.

ZARA

Zaśpiewajcie, Feniks prosi.

NIEWOLNICY *śpiewając.*

Czas jest panem tego świata,
Czas jest panem i mąk duszy;
Czegoż srogi czas nie skruszy
Nad grobami gdy przelata!

ZARA

Dosyć pieśni, Feniksana
Już umyta i ubrana,
Sama schodzi do ogrodu,
Użyć porannego chłodu.
Niech się każdy kwiatek lęka,
Że pięknnością go zagasi;
Bo wychodzi jak jutrzienka.

Wchodzi FENIKSANA, córka króla Iezu i niewolnice jej ESTRELLA,

ROZA i SELINA.

ESTRELLA *do Fenixany.*

Wstałaś piękna?

ZARA

Wdzięk twój krasi

Cały ogród, oko pali.
Niech się jutrzienka nie chwali,
Ze ten ogród nie ciemnieje;
Bo nie ona światło leje;
Bo ogród ten, pośród gmachów,
Nie od drzew nabrał zapachów,
Nie od róż nabrał rubinów,
Białości nie od jaśminów,
Lecz od ciebie.

FENIKSANA *do Estrelli.*

Daj zwierciadło.

ESTRELLA

Nie dziw, piękna, żeś ciekawa
Tej płci, na którą nie padło
Żadnej plamki.

FENIKSANA

Głosi sława,
Że ja piękna, że ja miła.
Gdyby to i prawda była,
Cóż mi potem? kiedy źle mi!
Niewesoło na tej ziemi!

SELINA

Cóż ci jest?

FENIKSANA

Co jest? Selino,
Ach gdybym ja to sama zgadła!
Gdyby mi to od zwierciadła
Powiedziano! — ach dziewczyno,
Wnetbym sama boleść własną
Nakarmiła do przesyłu:

I widziała w sercu jasno.
Ale teraz, w mgle przedświt,
Czuję tylko, że mnie kruszy
Jakiś smutek i tęsknota;
I że to jest męka duszy,
Męka duszy i zgryzota,
Gdy w uczuciach się tych miota,
Których czuciem czuć nie może.

ZARA

Jeśli cię, pani, nie bawią
Te ogrody w barw ubiorze;
Gdzie wiosnie posągi stawia
Róże, w poplątanych czołach,
Na jaśminowych kościołach:
Obróć twe oczy na morze;
Kędy dla twojej tęsknoty
Płynie wóz ze słońca złoty.

ROZA

Gdy taki zachód zobaczy
Na morza ognistem łonie,
Ten cały ogród w rozpaczy
I melancholiach utonie
I zawoła, idąc w cień:
Ach! jakże krótki był dzień! —

FENIKSANA

Ani się tem rozwesełę,
Ani tem żądań ukorzę;
Że moje smutki podzielę
Pomiędzy ziemią i morze.
Że pójdę z myślami w tan,
I sprzęgę te oba światy;
Z pianami równając kwiaty,
Kwiaty równając do pian.

Bo ogród, kiedy zazdrosny,
Spojrzy na fale szalone,
Chciałby tak płynąć jak one:
I zaraz zefir miłosny
Dwa razy miłośniej dysze;
I szaleniej rozkochany,
Z gałęzi, które kołysze,
Czyni kwiatów oceany.

A morze, gdy się zasmuci,
Spojrzawszy na te ogrody,
Wnet ucisza szklane wody,
Z fal wysokich pianę zrzuci:
I drugim prawom poddane
Równe zdobywa uroki;
Z szmaragdów mając zatoki,
Z błękitów piersi ulane.

I tak, tu kwiatowy lan
I ogród pełen szkarłatów
Wydaje się morzem kwiatów:
Tam morze — ogrodem pian. —

Ach! cóż to za smutek głęboki
Ten smutek, co w sercu ma łożę?
Ze nie dba na kwiatów uroki,
Na niebo, na ziemię i morze.

ZARA

Wielki smutek twój! ach! i głęboki!

Wchodzi KRÓL FEZU, ojciec Feniksany, z miniaturą w ręku

KRÓL

Jeśli, moja Feniksano,
Na piękność i smutek chora,
Chcesz być zdrowszą dziś, niż wczora
I zdrowszą niż byłaś rano:
Oto jest portret Infanta
Maurytanów, Tarudanta,

Który cię uleczy pewnie
Na długo. — Cóż to, tak błada? —
Infant u nóg twoich składa
Koronę, jako królewnie.
A ten portret choć nie gada
Za niego, u nas zagości.
Każda niema ambasada,
Ambasadą jest miłości.
Za Infantem najgoręcej
Wstawiam się — bowiem mieć będę
Zięcia i dziesięć tysięcy
Przyprowadzonych łuczników,
Z którymi Ceutę zdobędę.
Płoń się córko — tych płomyków
Miłosnych tobie pozwolę. —
Owszem — serce puść na wolę,
Niech kocha przyszłego pana.

FENIKSANA

O Boże!

KRÓL

Cóż tak zmieszana?

FENIKSANA *na stronie.*

Wyrokiem śmierci!

KRÓL

Cóż, przecie?*

Trwogi te łatwo ukoim.

FENIKSANA

Jestem tve posłuszne dziecię.

Ty ojcem .. ty królem moim.

Na stronie.

Cóż mu powiem? — ach kochanku!

Muleju, straciłeś żonę!

O! nieszczęśliwy poranku!
O! chwile nie w czas stracone!

Głośno.

Ojcie! pokora mnie łamie
Aż tu.

Kięka.

Aż do twych obuwi.

Na stronie.

Dusza co to myśli — kłamie!
Kłamie głos, który to mówi!

KRÓL

Weź portret.

FENIKSANA *biorąc miniaturę.*

Ojciec przymusza?

Na stronie.

Ręce go biorą, nie dusza.

Wchodzi SELIM, dozorca niewolników.

SELIM

Mulej, twój wódz, królu panie,
Prosi cię o posłuchanie.
Z Fezańskiego morza wraca.

KRÓL

Niech wejdzie.

Wchodzi MULEJ, wódz galer fezańskich.

MULEJ

Gdzie zorza ozłaca
Tak wysokie pańskie drogi;
Gdzie człowieka czeka z drogi
Taka zorza, córka słońca:
Któż czoła nie rozpogodzi?
Nie uczyni z siebie gońca,

Za którym pomyślność nie chodzi? —
Pozwól mi twej ręki pani.
Niechaj dar taki otrzymam,
Jak najwierniejsi poddani,
Pełni serca i przymiotów:
Bo dla usług twych miecza się imam,
I dla usług twych zginąć jam gotów.

FENIKSANA *na stronie.*

Cóż mu powiem? o chwilo boleści!
Cóż mu powiem? — ach umrę z rozpacz!

Głośno.

O Muleju, czy dobre są wieści?

MULEJ

Czy są dobre, sam król to zobaczy,
I osądzi — podług mnie, będą dobre.

KRÓL

Cóż tam przecie?

MULEJ

Lecz serce miej chrobre,
I na wszystko o panie odważne;
Bo czas ważny i wieści są ważne.

KRÓL

Gadaj wszystko co wiesz, gadaj śmiało.
Kto ma duszę na wszystko wytrwałą,
Złe i dobre — z równą twarzą powita.
Siadaj córko. ---

MULEJ

Czyż mu wszystko obwieszczę?...

KRÓL

Niech twarz złego nie będzie mi skryta,

MULEI

Trudno mówić — milczeć trudniej mi jeszcze.

Jakoś mi panie polecił,
Wziąwszy tylko dwie galery,
Wypląłem z tego portu
Zwiedzić brzegi Barbaryjskie.
A jakoś chciał, bym podstąpił
Aż pod to miasto przesławne,
Przed wiekami zbudowane
U Herkulesowych słupów;
Ceudą u ludzi nazwane:
Które słowo: u Hebreów
I u Arabów znaczyło:
Piękność. — Jakoż miasto owe
I dzisiaj w piękność rozkwita;
A na hańbę naszej wierze
I na wstyd Mahometanom,
Ma murach dziś portugalskie
Sztandary nosi i krzyże,
I przeciwko flotom naszym
Obrócone trzyma spiże,
I wieczny opór stanowi.
I wieczną skałę zakłada
Twych zwycięstw wielkiemu Nilowi;
A z Hiszpaniją aż przez morze gada. —
Pod to miasto podpląłem,
Abym obaczył rynsztunek
I wierny ci zdał rachunek:
Ile wież z krzyżowem czołem
Grozi ci marnemi trwogi,
Ile w niem stoi załogi; —
Abym wypatrzył, jakiem
Siłami weźmiesz je panie
Czy od morza, czy od ziemi,
Czy przez głód, czy szturmowanie. —

I wiem, że niebo ci chowa
To zwycięztwo i tę chwałę;
Abyś to miasto wspaniałe
Przywrócił do swej korony —
Ale dzisiaj trwoga nowa,
Inna troska, z innej strony
Czeka cię panie: i siły
Na Ceutę przygotowane
Będą Tang' eru broniiy. —
A to wiem — bo fale szklane
Depczą jednego poranku,
O tej godzinie, gdy zorza
Wyziera nad szafir morza;
A na chmur ognistych wianku
Słońce swe rozwiesza włosy
Po różach i po jaśminach
Śnieg i ogień udając i kłosy
Sypiące się na fale: — w bursztynach
Owej zorzy, gościńcem odmetów,
Szła girlanda szarawa okrętów,
Niby stado tak nikłe, że z razu
Oczy moje powiedzieć nie śmiały,
Czy okręta to były czy skały. —
Bo jak na płótnach obrazu
Malarz, udawca natury,
Jedną kreską czyni góry,
Albo miasta, wielkie grody:
Tak i na błękitach wody,
Gdy cień się ze światłem pomiesza,
Niebiosa do wód się nachylą:
Myśl różne straszycła wskrzesza,
I błąka, i oczy się mylą. —
Otóż z razu myśl ciekawa
Obaczyła tylko tłum
I parę i mgłę i szum;

Tak blisko przy nawie nawa,
I tak zdaleka płynęły. —
Potem — gdy niebios dotknęły
Najwyższemi żagłów pióry,
Pomyśleliśmy, że chmury,
Chmury wielkie, czarne, chyże,
Co po niebie lotem gonią;
I deszcze poczną w szafirze,
A tu kryształ urońią. —
I tak długośmy mniemali.
Bo zdawała się tak wielka
Gromada ludzi — że z fali
Mórz nie zostanie kropelka,
Kiedy ją w helmy rozbiorą. —
Potem statki z piany runem
Jak potwora za potworą,
Kiedy idą za Neptunem,
I z pod skał ciągle wychodzą
Nowe i nowe straszidła. —
Nagle! — gdy podniosły skrzydła
Całe w słonecznych opalach,
I otrząsły je na falach;
Myśleliśmy, że fale je rodzą. —
Wtem bliżej — ujrzały wzroki
Wyraźniej już nie obłoki,
Już nie skrzydła, nie Trytony:
Ale jakieś Babiliony
Idące po złotej ziemi
Z chorągwiami ognistemi. —
Wtenczas spostrzegły i żebra
Okrętów, tłukące je wały,
Pod niemi, jak góry ze srebra,
Pod niemi z kryształu jak skały.
Wtenczas, poznawszy, że flota
Tak wielka i tak przemożna:

Kazała rycerska cnota,
W niebezpieczeństwach ostrożna; —
(Bo i to w rycerzu waży,
Gdy się dobrze ma na straży),
Kazała mi, mówię, panie,
Jako świadomszemu morza
Skrzyć się w tajemne przystanie,
Między dwa skalne wydroża,
Gdziem bezpiecznie mógł stać z galerami.
Otóż ta flota przed nami
Przepląnęła — nie spostrzegła.
A ja chcąc wiedzieć gdzie biegła?
Komu niosła miecz zagłady?
Wypląnąłem za nią w ślady,
I tu — Bogu memu chwała —
Spotkałem jeden z Armady
Okręt.

Wiadomo, że cała
Flota, na morzu odkryta,
Była srogą burzą bita —
Otóż jedna smętna nawa,
Co większej doznała szkody,
Potrzaskana i dziurawa,
Chwiejąca się, pełna wody,
Nie mogąca jej wyzionąć;
Za każdym nowym bałwanem
Już, już — już zdająca się tonąć,
Stała na morzu. — O! panie,
Choć ja jestem Maurytanem,
Sądzę, że politowanie
W takim nieszczęściu i stanie
Od Maurytan się należy? —
Przybiegłem jak sokół bieży,
I stanąłem jej przy boku. —
A ci rozbici — ach jaka

Chęć życia w ludziach! — gdy nagle
Ujrzeli mię jako ptaka,
Ze skrzydłami, ze skrą w oku:
Mimo bojaźń, — sznury, żagle,
Przemieniali na drabiny,
I szli w klatkę jak ptaszyny,
I sami łańcuchy brali —
A drudzy im urągali,
Widząc schronionych bezpiecznie,
I drabiny tnąc toporem
Krzyczeli: że umrzeć z honorem
I wolnym — jest to żyć wiecznie —
I w morze rzucali ciała —
Portugalska próżna chwała!!!

Od jednego więc z tych wziętych
Wiem, że owe pawiliony
Wypląnęły aż z Lizbony,
I po falach idą wzdętych
Tu na Tangier; klnąc się Bogiem
I rycerstwem, że Dej stary,
Tu, nad wieżyc swoich rogiem
Ujrzy te same sztandary
Co są w Ceucie, — los batalii
To pokaże, że się mylą! —
Podług nich, król Portugalii,
Przed którym światy się chylą;
Którego zwycięska sława
Sztandary swoje zatyka
Aż tam, gdzie ziemi nie stawa,
Gdzie rzymski orzeł lot traci:
Wysłał obu swoich braci,
Fernandesa i Henryka,
Aby tu ich wiek ciekawy
Ujrzał obu w słońcach sławy;
I za wielkie nasze klęski

Przyklasnął, jako wiek klaszcze.
Fernand, to Mistrz Awiceński,
Henryk, to Mistrz Chrystusowy
Oba noszą białe płaszcze,
Rządzą wielkie dwa zakony;
Jeden krzyż ma purpurowy,
Drugi wielki krzyż zielony;
Oba wiodą różnej broni
Do czternastu aż tysięcy;
A niepłatnych jeszcze więcej,
Co idą jak na popisy:
A do tysiąca aż koni
Poprzebieranych w tygrysy,
Na jednorożce przekutych —
Taka fantazya jest u tych
Hiszpanów!!!

Te więc szeregi

Depcą może nasze brzegi,
Albo już u lądu stoją.
Śpieszmy, o! panie z obroną.
Weź miecz i okryj się zbroją.
Weź tę chorągiew zieloną,
Podobną do gromów obłoka;
Chorągiew naszego Proroka.
Niech ze mną straż idzie przednia.
I niech się sprawdzi nad niemi
Morabitów przepowiednia;
Że tu, w tych piaskach, w tej ziemi,
Co nas nosi na swem łonie,
Jest grób portugalskiej koronie.
I niech widzą nasze oczy,
Jak ta ćma czarnego sokoła
Przefarbuje nasze ziola,
I morze krwią na czerwień przebroczy.

KRÓL

Muleju dość! nie mów dalej,
Bo mi żyły krwią wybryzną.
Bo dla serca, co się pali,
Każde słowo jest trucizną.
Pomyślę, aby te franty,
Ci dumni, zostali w Afryce.
Pomyślę, by tu ciemnice
I grób znaleźli Infanty.
Muleju, weź nieco konnych,
Ruszaj zaraz na mórz brzegi;
I broń, aby te szeregi
Brzegów naszych nieobronnych
Nie wzięli bez krwi. Krew ci powie
Jak uczynić w tym razie należy;
I uczynisz jak czynili ojcowie.
Ja tymczasem zgromadzę rycerzy,
A pośpiechu i sił nie poskapię,
I po tobie krok w krok tam nastąpię.
I pokażę, że dzień jeden zakończy
Krwawe nasze wiekowe turnieje;
Że mi Ceutę do korony przyłączy,
A tu Tangier krwią hiszpańską obleje.

Wychodzi.

MULEJ

O! Feniksano! blizki czy daleki
Tak skarg już moje nauczyłem wargi,
Ze zawsze one gotowe do skargi,
I śmierć je chyba zagłuszy na wieki.
A choć nie umiesz zazdrości ocenić,
Choć mię obwiniasz, że uchybiam tobie;
Naprawdę chciałbym wyrazy odmienić,
Bo zazdrość o słów nie myśli ozdobić.
Cóż to za portret? o! dziewczyno sroga!

Cóż to za portret ręka twoja pięści?
Któż to jest? powiedz, kto to jest, na Boga! —
Ach nie powiadaj! dosyć już boleści...
Dość, że go twoja biała ręka trzyma,
Że nim jak różą zerwaną kołysze.
Ach dosyć dla mnie, że widzę oczyma,
Niechaj przynajmniej z twoich ust nie słyszę.

FENIKSANA

Pozwoliłam ci, abyś mnie miłował,
Nie pozwoliłam, abyś mnie obrażał.

MULEJ

Jam już wyrazów prędkich pożałował,
Bom w żalu mówił i na styl nie zważał.
Ja wiem, że mówić potrzeba inaczej.
Ale któż myśli o słowach w rozpacz?
Milczeć? — ach, miłość potrafi ogłuchnąć,
Milczeć. — Lecz zazdrość — ta musi wybuchnąć,
Musi wybuchnąć.

FENIKSANA

Chociaż mi się zdaje,
Żeś nie zasłużył, bym się tłumaczyła;
Ponieważ różnych mam wymówek siła,
A mam ich wiele — najlepszą ci daję.

MULEJ

Więc masz wymówkę?

FENIKSANA

Mam.

MULEJ

O! Bogu dzięki.

FENIKSANA

Ten portret z ojca mojego mam ręki.
A przysłał mi go...

MULEJ

Kto?

FENIKSANA

Fezki królewic.

MULEJ

W jakim zamiarze?

FENIKSANA

Bo mój ojciec stary,
Który się nie zna nic na sercu dziewic..

MULEJ

Co?

FENIKSANA

Pretenduje, oraz ma zamiary
Te dwa królestwa Fezu i Tangieru...

MULEJ

Dość! Ta wymówka jest podobna zeru...
Taką wymówkę daiesz? o! nie dzięki!
Nie dzięki tobie.. Czy masz lepszą inną?

FENIKSANA

Ale ten portret ja mam z ojca ręki,
I sędzę, że jest zupełnie niewinną.

MULEJ

Winnaś! — bo trzeba było... trzeba było...
Choćby ci ojciec zagrażał mogiłą,
Portret odrzucić...

FENIKSANA

Jakąż dać przyczynę?

MULEJ

Nie wiem... co skłamać.

FENIKSANA

Z kłamstwa ja nie słyę...
Cóż miałam czynić?

MULEJ

Co? — umrzeć, w potrzebie
Jabym to łatwo uczynił dla ciebie.

FENIKSANA

Przymus był wielki.

MULEJ

Ach! serca zmienienie!...

FENIKSANA

Przymus i siła...

MULEJ

Któż się podda sile?

FENIKSANA

Cóż więc być mogło?

MULEJ

Moje oddalenie!

Ach oddalenie podobne mogile,
Które mnie w grobie ciemnym położyło.
A teraz jeszcze drugi raz odjadę,
A ty mię drugą nakryjesz mogiłą.

FENIKSANA

Otóż Muleju, dam ci jedną radę;
Abyś tu zaczął skarżyć się w Tangierze,
I aż do Fezu ciągnął to stękanie...

MULEJ

Zaprawdę, boleść moją tak rozszerzę,
Że aż do Fezu za tobą dostanie.

FENIKSANA

A teraz bądź zdrow, jedź, bo już nie rano.
Przymus ci każe opuścić te mury.

MULEJ

I odsyłasz mię? o! Feniksano?
I nie oddasz mi tej miniatury?

FENIKSANA

Ach, jak smutna to chwila.. ach, smutna
Miniatura ta na mnie spoziera!

Wychodzi.

MULEJ

Więc ci z ręki ją wyrwę okrutna,
To co serce mi z piersi wydziera.

Wychodzi.

ZMIANA PIERWSZA.

Brzeg morski, słysząc wrzask i zgiełk wyładowania... Wchodzą na scenę DON FERNAND i DON HENRYK, infanci portugalscy — DON ŻUAN COUTINIO i ŻOŁNIERZE.

DON FERNAND *skacząc na ląd.*

Pierwszy, o! piękna Afryko, wyskoczę
Na twoje brzegi i nadepcę nogą.
A ty czuj jak cię moją stopą tłoczę,
A ty czuj pana i poddaj się z trwogą.

DON HENRYK

Ja drugi skoczę na ląd.

Wyskakuje i pada.

O! mój Boże!

A tu ścigają za mną wróżby czarne?

DON FERNAND

Nic, Don Henryku; wróżba nic nie może
Przeciw krzyżowi — strachy to są marne

A że upadłeś? to ja tak tłómaczę,
Że ziemia, pana uczuwszy i księcia,
Sama się jemu chciała dać w objęcia...

DON HENRYK

Ziemia to pusta... Arabcy tułacze
Poszli w pustynie...

DON ŻUAN

Tangier zawarł bramy.

DON FERNAND

W mieście my naszych wrogów poszukamy.
Niech z harmat pierwej wystrzelą na salwy.
Ty, Don Żuanie Coutinio z Miralwy
Idź i pod miasto podbiegnij zamknięte;
Ostrzeż, niech próżną nie drażni obroną
Ognia i miecza, bo gdy będzie wzięte,
Domy się zwałą w krew, kościoły spłoną.

DON ŻUAN

Wkrótce pod miejską ujrzycie mnie broną;
Choćby to miasto, na dymu ciemnicy,
Stało jak wulkan z krwi i z błyskawicy.

Odchodzi.

Wchodzi BRYTASZ, *trefniś.*

BRYTASZ

Chwała Bogu! że przecie stoję o swej sile
Na brzegu, kędy maje widzę i apryle;
A już nie te przeklęte bałwany i szkuty,
Kakatosy, maestry; gdzie człowiek ma buty,
Aie chodzić nie może; gdzie od kul ucieka
To wpada w morze, kędy pan ludożer czeka.
Jak to mówią u ludzi, spadł z rynnny pod wodę...
Dość morza — lubię lepszą na ziemi wygodę...

Całuje ziemię.

Kochana ziemię moja noś mię, ja człek lądu —
Radbym ostatecznego doczekać się sądu
Na ziemi, nie na morzu.

DON HENRYK *do Fernanda.*

Co ty nań uważasz?

DON FERNAND

A ty czemu się wróżby marnemi przerażasz?
Dlaczego smętny stoisz, z rozwianemi włosy?

DON HENRYK

Duch mój pełny przestachu. Przeciwnie nam losy.
Z Lizbony wyjeżdżając, gdy szeregi dzielne
Wsiadały, to ja strachy widziałem śmiertelne.
Zaledwo barbarzyjskich dotknęliśmy lądów,
Słońce, jakgdyby na dzień ostatecznych sądów,
W chmury krwawe zabiegło i w niebiosa wklęsło.
A morze ciemne, czarne, okrętami trzęsio.
I teraz gdy nań spojrzę, to kolor ma taki
Jak krew. Patrz na niebiosa, zewsząd czarne ptaki.
Patrz nad morzem .. jakby z mgły posępne osoby.
Patrz na ziemię — zdaje się, że wszędy są groby,
W które za każdym krokiem człowiek błędny wpada.

DON FERNAND

Moja miłość inaczej to wszystko wykłada:
Że nam burza uniosła jeden okręt zbity?
To zwyczajny przypadek. — Że niebios błękity
Zaćmiły się i kolor wzięły szczerozłoty?
Poważny? to nie groźba, ale cześć dla floty.
Że potwory za nami wyzierały z morza?
Że czarną chmurą ptaków migotała zorza?
To nie przeciw nam wróżba, lecz strach na Arabych.
Wszakże tych ptaków nasze nie niosły koraby?

Nie ciągnęły za sobą? ale tu znachodzą?
Więc tej Arabskiej ziemi owe wróżby szkodzą,
Jeżeli są wróżbami. Maur niech patrzy na nie.
Ale my, mój Henryku, oba chrześcijanie,
My, cośmy nie dla marnej tu przyszli potęgi,
Nie po to, aby nami zaczernione księgi,
Po wielu wiekach, o nas do ludzi gadały...
My, cośmy tu dla Boga i dla Jego chwaly,
Abyśmy kościół jego szablami podparli;
Z tą wiedzą, że zarówno obabyśmy zmarli,
Choćbyśmy tylko szczęścia szukali jak drudzy.
Czegóż się boim Boga? wierni Jego słudzy!
Czemuż my się na wróżbach oparli, nie na Nim?
My, cośmy przyszli z naszej krwi ofiarowaniem.

Wchodzi DON ŻUAN.

Ale cóż to od pola?...

DON ŻUAN

Księżęta,

Kiedym wasze wypełniał rozkazy,
Tam, gdzie góra w łuk zagięta
Łamie się w piętra dwa razy;
Usłyszałem, w strasznej wrzawie,
Pod nieba strefą niebieską,
Zlatującą konnicę fezką...
Zdawało się, że zórawie,
Na Pigmeów w wielkim gniewie,
Szary klucz na niebie klecą...
Ziemia nie wie i wiatr nie wie,
Czy oni biegną, czy lecą.

DON FERNAND

Idźmy powitać te wrogi.
Niech strzelce staną na czoło.
Siodłać konie, a wesolo!

Wdziać kolczugi — od głów do nogi
Zbroić się i stawać w szyku! —
O! szczęśliwy dzień Henryku,
Zwycięstwo nam w ręce dane.

DON HENRYK

Ja twój brat przy tobie stanę,
Piersi także mam niezłomne,
O strasznych wróżbach zapomnę,
I pokażę, że śmierć mię nie trwoży.

Wychodzą i słysząc odgłos walki.

BRYTASZ *sam.*

A ja tam, gdzie śmierć się sroży,
Nie pójdę... w każdym hazardzie
Ja stoję na aryergardzie,
I wulkan ze mnie wybucha. —

Patrząc na walkę.

Ach jaka tam zawierucha!
Jaki blask, jaki bój srogi!...
Niech się biją — a ja w nogi! —

Ucieka.

Wchodzą DON HENRYK i DON ŻUAN.

DON HENRYK

Łatwo brać zwycięskie laury.
Uciekają zbite Maury.

DON ŻUAN

Pole całe pełne łupów,
Koni, mieczów, siodel, trupów.

DON HENRYK

Gdzie Don Fernand?

DON ŻUAN

Z całą linią
Arabów znika w obłoku.

DON HENRYK

Chodźmy za nim Don Coutin'o.

DON ŻUAN

Zawsze obaczysz mię przy twoim boku.

Wychodzą.

ZMIANA DRUGA.

Fustynia. — *Wchodzi na scenę DON FERNAND ze szpadą Muleja — i MULEJ rozbrojony, z tarczą tylko.*

DON FERNAND

Tu, na tej ogromnej puszczy,
Co zdaje się grobem ludzi;
Gdzie krew z ciał pobitych pluszczy,
Koń leży i pan się nie budzi:
Sam zostałeś, Maurze młody,
Nad pobitemi narody.
I twoje gdzieś orle źrzebie,
Przez pola pobiegło krwawe,
Tocząc pianę i kurzawę
Pod sobą kurz, a pianę z siebie...
I oddało cię bez broni,
Łupem tej rycerskiej dłoni.
Horyzont jak okiem objęty,
Podobien do jednej trumny.
A ja twojem wzięciem dumny —
Więcej dumny, żeś ty wzięty,
Niż że te pola oblane
Są krwią, aż tam gazie w błękit gina,
Tak, że oczy smętne tą ruiną,
I czerwienią tą jak obłąkane

Odwracają się, nie wiedząc gdzie natrzeć
Ostrzem wzroku znużonych promieni;
Aby ciągle na nieszczęścia nie patrzeć,
Aby ciągle nie widziały czerwieni. —
Ja, gdym cię silnem ramieniem
Wziął, mężnego tak wojaka,
Wybrałem sobie rumaka,
Z próżnem siodłem i strzemieniem;
Którego ojciec był burzą,
A matka była płomieniem;
Bo płomienie i wiatry mu służą,
Równe jemu robiąc rodowody.
A ja jeszcze powiem, że był z wody,
Taką szerść miał i rzadkie tak piegi;
I tę wodę przemienię na śniegi,
I znów powiem, że wody był synem.
A co do prędkości — delfinem,
A co do krwawości — był smokiem,
Co do lotu — był mówię obłokiem,
Co do nozdrza — był szczerym rubinem,
A był orłem, gdy puścił się lotem —
A gdy piersią uderzył — był grzmotem;
A pod dumnym szedł z dumą szlachecką,
A pod starcem, jak starzec poważnie,
A pod cichym, spokojnie jak dziecko,
A pod silnym, jak rycerz odważnie:
I na jego kark i siodło jego
Siadłem z tobą, jak z broni kolegą;
A on zda się, jak łódź, co się ślizga,
Pruł się piersią przez krwawe bałwany,
I gniółł pole, co krwią naszą bryzga.
Ale czy to jego wewnętrzne rany?
Czy ta myśl? zwyciężonych tak blizka:
Że kark jego zwycięzca uciska; —
Czy nad tobą może zlitowany?

Gdy pomyślał: że obu nas wiedzie,
Obu włożył na kark swój niechętny:
»A ten Hiszpan taki wesół gdzieś jedzie!
A ten Arab jedzie taki smętny!«
Ach i może ta myśl nie pozbyta,
Że Ojczyznę zdradza mnie unosząc?
Padł, oczyma litości nas prosząc,
I załamał się na cztery kopyta
I dech oddał.

I powiedz mi teraz,
Czemuś taki smutny, przyjacielu?
Gdy się zwracam, a obracam się nieraz;
Choć mi taisz twą boleść Arabie,
Widzę jasno, żeś pełny trosk wielu.
I podobnyś jest żelaznej sztabie
I tej stali, co zgięta odskoczy —
Lecz ból, wulkan, przez usta i oczy
Ciągłe z ciebie jak ogień wybucha:
Niepodobna! by takiego ducha
Marna boleść poddała swej woli?
Abyś cierpiał tak na tej niewoli
Ty, co wolność przedałeś tak drogo?
Inna jakaś być musi przyczyna?
Jeśli troski podzielić się mogą,
Jeśli sądzisz, żeś na to zasłużył?
Mów, o! Maurze, dla trosk to jedyna
Prawie ulga — a jam serca nie zużył,
I obaczę, widząc ranę twoją,
Czy ta rana jest z tych, co się goją.

MULEJ

Widać, żeś równie szlachetny
Jak odważny, mój Hiszpanie,
Równie mieczem jak językiem,
Umiesz مقاتل zwyciężonych

Miecza twego niewolnikiem
Było ciało, co nie boli...
Teraz wzięłeś do niewoli
Mego ducha. Doskonaly
Jesteś rycerz! Na dwie bronie;
Moc masz i w ręku — i w łonie —
Twoim jeńcem jestem cały.
A ponieważ ty wzruszony
Litością, pytasz Hiszpanie:
Czemu ogień i żal słony,
Sypią mi z oczu perłami?
Uczynię tobie wyznanie
I sercu ulżę ustami.
Nie dla tego, że mnie boli
Serce i skarżyć się pragnie; —
Bo nieszczęście do skarg mię nie nagnie.
Ale że to z twojej woli,
Ażebym ci się poskarzył...
Wiedz, że jestem urodzony
Synowcem króla fezkiego,
A zowią mnie Mulej Chekke;
Królewska krew płynie we mnie.
I serce mi wielkie grzeje,
Bowiem ród mój uświetnili
Różni basze, bekerbeje.
A rodzilem się w tym roku,
Gdyście wy Gelwy tracili;
I ze smutnego wyroku,
Matce kosztowałem życie;
Smętne fortuny igrzysko!
Gelwańskie kwi pełne pole
Było mi pierwszą kołyską.
A odtąd... ciągle niedole,
Nieszczęścia mnie ciągle gonią
I pokoju ciągle bronią.

Albowiem kiedym do Fezu
Przybył, dziecko, z moim stryjem;
Przyjechała tam dziewczyna
I w blizkim domu, przez ścianę
Stała, i odtąd serce
Zostało w niej rozkochane,
I do śmierci tak zostanie.
Ach! bo ta miłość, Hiszpanie!
W zawiązkach swoich tak drobna,
Zaczęta w dzieciach tak tkliwie;
Taka zda się niepodobna
(Gdy sobie serce tłómaczy)
Ani się skończyć szczęśliwie,
Ani się skończyć inaczej;
Ani się mogąca dźwignąć,
Ani zerwać, ni ostygnąć...
Z tą miłością wychowani
Rośliśmy, panie, oboje.
I dziś zarówno nas rani
Ta miłość w serc naszych dwoje;
Ciskając razy niemylnie
Na serce słabe i silne...
Ach... z mojem tak uczyniła
Jako woda z marmurami,
W które ciągle bije łzami;
I tak będzie ciągle biła,
Ciągle biła, aż je strawi,
I w marmurze ślad zostawi;
Tak łzy me nowe i nowe
Na serce pięknej spadały;
Aż serce twarde, ze skały,
Serce jej dyjamentowe,
Na które sto razy spadły;
Przegryzły na wskrós i zjadły...
Ach, i nie moje to cnoty,

Że teraz serc naszych dwoje
Są jakoby dwa powoje,
Wzajemnymi wite sploty.
W tym stanie przeżyłem lata,
Zapomniawszy prawie świata,
Rozpływając się w jej wdziękach,
W pierwszej miłości jutrzenkach;
Pijąc pierwsze tajemnicze
Troski i pierwsze słodycze: —
Gdy oto, w nieszczęsnej chwili,
Rozstałem się z nią na czas krótki;
I stąd idą moje smutki,
Stąd płynie mój żal ogromny;
Bo ją z drugim zaręczyli,
Kiedym ja był nieprzytomny.
Teraz powiedz, czym szaleniec,
Ze klnę fortunie bogini?
Tamten jest wolny — jam jeniec!
Jam jest daleko — on przy niej!

DON FERNAND

Szlachetny Maurytańczyku,
Dobrze mi smutki wykładasz.
Jeśli tak kochasz — jak gadasz?
Tak cierpisz? — jak w serca krzyku
Słyszać, gdy boleść malujesz;
Jeśli tak z ognia usychasz?
Ach! i tak tęsknisz? jak wzdychasz;
Ach! i tak wzdychasz? jak czujesz;
Widzę, że wiernie miłujesz.
Więc honorowi nie skłamię,
Wodzu maurytańskich galer,
Idź, i powiedz swojej damie,
Ze portugalski kawaler
Przysłał cię za niewolnika,

A ją ci daje za pana.
A jeśli obligowana,
(Bo to dziewic serce łechce),
Skarby swoje podmyka
I płacić za ciebie mi zechce?
Ten okup weź Maurze młody,
Bo będzie wielki jak sądzę;
Zmień na miłości pieniądze
I miej z niego wieczyste dochody,
A teraz jedź mi szczęśliwie,
Oto koń twój własny wraca.
Ja wiem, że kto kocha tkliwie,
Temu czas płynie leniwie;
Więc ci czasu, Arabie, ukraca
Moja miłość; a ty się nie zmuszaj,
Siadaj na koń rycerzu i ruszaj.

MULEJ

Słów mi teraz nie staje w potrzebie.
Ale wdzięczność ma inne oznaki.
Wiem, że daru przyjęciem pochlebię.
Lecz mi powiedz, proszę, ktoś ty taki?

DON FERNAND

Portugałczyk i szlachcic — nic więcej.

MULEJ

Pokazałeś to czynem i słowy.
Bądź co bądź, w grunt nie siałeś jałowy.
Twój niewolnik.

DON FERNAND

Ujeżdżaj co prędzej,
Koń twój czeka.

MULRJ

Więc otwierasz mi szranki?
Więc chcesz, aby serce w niewolniku
Uderzyło znów przy sercu kochanki?

Siąda na koń za sceną.

DON FERNAND

Tak, zaprawdę, szlachetnym być trzeba.

MULEJ *z poza sceny, z konia.*

Hej, szlachetny mój Portugalczyku!

DON FERNAND

Co mi powiesz?

MULEJ

Gdy pozwolą mi nieba,
To ci kiedyś za dar taki odplacę.

DON FERNAND

Bądź szczęśliwy!

MULEJ

Teraz ja się bogacę...
Ale dar twój, panie, nie padł w wodę.
I na końcu, na ziemi odbierze
Swoje żniwo i swoją nagrodę.
Mój Hiszpanie, niech Allah cię strzeże.

Odjeżdża.

DON FERNAND

Jeśli Allah Bogiem, niech cię broni.
Lecz cóż to za tętent koni,
Co to za trąby i krzyki,
Którym powietrze przyklasło?
Tam, z drugiej strony kotły słyhać, Marsa hasło.
Ha! mój brat Henryk.

Wchodzi DON HENRYK.

DON HENRYK

Gdzie jesteś Fernadzie?
Dawno cię szukam.

DON FERNAND

Cóż tam za nowiny?

DON HENRYK

Bracie, Fezanie idą i Murzyni,
Budząc te echa; Tarudant z wojskami
Królowi Fezu przybył dla odsieczy.
A król podparty z Maurytańczykami
Zrobił wycieczkę, bije nam na czoło;
Kiedy Tarudant nam odwrotu przeczy.
Zewsząd straszliwe nieprzyjaciół koło
W swoje żelazne objęło nas wieńce.
Obleżający my i obleżeńce.
Z tej ciemnej chmury, co się na nas toczy,
Błyskawicami bici w same oczy,
Zmiészani — Cóż nam Fernadzie zostało?
Powiedz, co czynić?

DON FERNAND

Co? umierać z chwałą.

Niech nacierają ci oba alianci,
My na śmierć idźmy jako wojownicy,
Jako dwaj mistrze, jako dwaj infanci,
A choćby tylko jak Portugalczycy.
Idźmy i krzyczmy hasło dwóch zakonów:
Ave i Chrystus... hasło nasze stare;
I stańmy oba na czele szwadronów
I umierajmy mój bracie za wiarę.

Wchodzi DON ŻUAN.

DON ŻUAN

Złe lądowanie jest wszystkiemu winą.

DON FERNAND

Nie czas się teraz zatrudniać przyczyną
Ziego... gdy zewsząd wróg i krew i jęki...
Do poratunku trzeba użyć ręki
Przeciwno siłom Tangieru i Fezu.
Za mną! — W twoje Imię Przenajświętszy Jezul
Za mną!

Wychodzą wszyscy, z drugiej zaś strony na pustą scenę wchodzi

BRYTASZ.

BRYTASZ

Otóż i śmierć! otóż i sztuka!

Pięknie ten rycerz swoim hasłem puka
W bramy niebieskie; klucze przenajświętsze
Pewnie otworzą mu te wielkie gmachy,
Gdzie święty mieszka aż na siódmym piętrze.
Co do mnie, czuję nieśmiertelne strachy,
Które mi sercem jak dyabły szamocą.
Rozmyślałam na co my tutaj i poci? —
A z rozmyślania to wynika mego,
Ze odtąd mam się już za umarłego.

Fada na ziemię i ułaje zabitego. Wchodzi DON HENRYK w pojedynku z MAUREM.

MAUR

Kto się broni tak uparty?
Szabla moja, piorun żywy,
Który spada aż ze stery czwartej.

DON HENRYK *depcąc Brytasza.*

Choć co krok, ja nieszczęśliwy,
Chrześcijańskie depcę ciała;
Ręka moja nie omdlała,
Nie straciłem mocy w duchu.
Jeśli ja piorun? ty trup. — Ty piorun? ja skała.

Wychodzą z Maurem bijąc się.

BRYTASZ

I prawda, że mnie dobrze nadeptał po brzuchu.
Wchodzi DON ŻUAN w pojeaynku z Mulejem.

MULEJ

O! rycerzu, twoje męstwo
Nie widzi, że słabo walczę;
Ze chciałbym ci dać zwycięstwo.

DON ŻUAN

Co mi powiadasz zuchwalcze?
Nie przyjmuję takich danin.
Bron się. —

Depce Brytasza.

O straszliwa męka!
Gdzie nadepcę i spojrzę na trupa, chrześcijanin!
Wychodzą bijąc się.

BRYTASZ

Nadeptał mnie, lecz o mnie niechaj się nie lęka.
A gdyby lżej mnie deptał, to byłby rozumny.
Wchodzi DON FERNAND, cofając się przed nacierającym KRÓLEM Fezu.

KRÓL

Portugalczyku dumny,
Oddaj mi twoją szpadę;
Pod strażą cię zostawię
I rękę na sercu kładę,
Że obejdę się laskawie;
Choć twojego miecza znaki
Na piersi rozdartej noszę,
Powiedz, mężny, ktoś ty taki?

DON FERNAND

Nie dam ci mego nazwiska
Ani szpady — o śmierć proszę

Wchodzi DON ŻUAN i ciałem swoim zakrywa Fernanda.

DON ŻUAN *do Króla.*

Ten miecz, o! panie, co w twem ręku błyska,
Już okręcon koło głowy;
Przez tę pierś chyba dostanie,
Jak przez mur dyjamentowy
Mego księcia.

Do Fernanda.

O! mój panie!
O! mój księżę, krzep się w sobie.
Teraz, teraz ja przy tobie
Aż do śmierci.

KRÓL

Stój, co słyszę?
Księcia Fernanda oglądam?
Więszszego łupu nie żądam.
I ten wielki dzień zapiszę
Pomiędzy najszczęśliwszemi. —
Zatrzymać ludu zagładę.
A ty — królowi tej ziemi,
Fernandesie, oddaj szpadę.

Wchodzi MULEJ.

MULEJ *na stronie.*

Co widzę? o! biada jemu!

DON FERNAND *oddając szpadę.*

Królowi tylko samemu
Oddaję ten oręż święty,
Nie chcąc jak desperat ginąć.

BRYTASZ *wstając.*

Jak widzę, próżne wykręty!
Z łańcuchem nie można się minąć.

Wchodzi DON HENRYK.

DON HENRYK

Ach! co widzę? brat mój wzięty!..

DON FERNAND

Patrzaj, ale boleści nie wydawaj głosem.
Bo to, mój miły bracie, zwycięstwo nad losem,
Jeśli go człek wolny umie
Upokorzyć i poddać pod jarzmo swej dumie.

KRÓL

Tak Henryku, twój brat się dostał do niewoli..
A choć mogę, i słuszność mi sądzę pozwoli,
Abym go na śmierć skazał; serce mam ruszone.
Bom tu przyszedł na własnej korony obronę;
A los, który mię panem niespodzianym robi
Waszej krwi, więcej waszą niewolą ozdobi.
Więc owszem; z ciągłą myślą o tym niewolniku
Powracaj do ojczyzny i powiedz Henryku
Duartowi królowi, że temu poruczę
Więźnia, co mi przywiezie złote Ceuty klucze;
Nie inaczej. A teraz, jako moja własność,
Do Fezu ze mną raczy twa Książęca Jasność.

DON FERNAND

Jako u mojej sfery słońcem idę wszędzie.

MULEJ

Ach! serce moje smutek dwojaki posiędzie,
W miłości i w przyjaźni mając swe powody.

DON FERNAND

Henryku, ja zostaję tu pełen pogody;
Na zło i dobro... wytrwam jak ludzie niezłomni.
Jedź i proś brata, niechaj o mnie się upomni
Jako pan chrześcijański.

DON HENRYK

On się zobowiąże...

DON FERNAND *przerwywając mówi z powagą.*

Niech się upomni jako chrześcijański książe...
Jak katolik.

DON HENRYK

Takim ja mój bracie powrócę.

DON FERNAND

Teraz pozwól, że w twoje objęcia się rzucę,
I uściskam, bracie mój Henryku kochany!

DON HENRYK

Ty wzięty, a mnie kładziesz na szyję kajdany?

DON FERNAND

Bywaj zdrów Don Żuanie.

DON ŻUAN

Zywoť mój bez celu...

Ja tu, z tobą.

DON FERNAND

Więc zostań ze mną przyjacielu.

DON HENRYK

O! dzień pełny nieszczęścia!

DON FERNAND

Wszyscy bądźcie zdrowi!

Jedź Henryku... i powiesz ode mnie królowi...

Nie, nic nie mów... Słowom to powierzać daremnie,

Ot, tylko te łzy moje zanieś mu ode mnie.

Rozchodzą się. Don Fernand z Maurami, Don Henryk ku bieżegowi morskemu.

KONIEC DNIA PIERWSZEGO.

DZIEŃ DRUGI.

Ogród Króla — Na ganku pokazuje się FENIKSANA.

FENIKSANA

Zara! Estrella! Roza! — Cóż,
Nikogo nie ma oprócz róż?

MULEJ *wychodzi z poza wzgórza.*

MULEJ

Piękna, w wołaniach imię zmien,
Ja ci odpowiem lutni słodka!
I oko twoje mnie napotka,
Boś ty jest słońce, ja twój cień.
Za tobą chodzę naksztalt chmur;
I słysząc echo twego głosu,
Wołanie twoje, zszedłem z gór. —
Co dumasz?

FENIKSANA

Ach! z mojego losu
Girlandy sobie czarne plotę.
W górach, gdzie jedno pochlebne,
Wolne, niewdzięczne i srebrne,
I słodkie i szepczące tęsknotę
Zródło ma tajemną grootę;
I stamtąd strumieniem bieży
Kwiaty łąkom malujące;

Pochlebne — bo szeptce coś łące,
A własnym słowom nie wierzy;
Niestale źródło i zwodne,
Bo chociaż szemrze — pogodne;
Wolne — bo otwarcie gada,
Gdy głos zefirom poruczy;
Szalone — bo ze skał spada,
A słodkie — bo w trawach mruczy,
A głośnie — bo słyszane z daleka,
A niewdzięczne — bo ucieka.
Tam, przy tem źródle, zmęczona
Ściganiem za jedną sarną,
Z melancholią moją czarną
Ległam... a góry tej strona
Pokryta, nakształt płomyków,
Krzyczącą jaśnią gwoździków,
Jakoby falą karminów,
I szmaragdami jaśminów
Blyszczała. — Ledwo z tęsknotą
Smętnym się oddałam dumom,
I samotnym źródła szumom
I wielkiej ciszy: — gdy oto
Szmer usłyszałam za sobą:
Przelekła, skoczyłam z trawy,
I twarz w twarz, z ciemną osobą,
Z duchem kobiecej postawy,
Z czarną spotkałam się marą.
Z Afrykanka suchą, starą,
W lachmanach, z pochyłym grzbietem;
Z cieniem człowieczej postaci
I z cienia tego szkieletem
Zesłam się. Zda się pień drzewa,
Co korę spróchniałą traci
I bursztynem się oblewa.
Gdy czarne myśli naraisz,

Czarne wróżby ci przychodzą;
I straszą i sercu szkodzą,
Nim się do nich przyzwyczaisz.
Gdy mię wzięła ta szalona
Za rękę, szatańskie plemię!
Myślałam, że wrosłam w ziemię,
Że byłam drzewem jak ona...
W oczach mi czarno i dymno...
Od jej rąk szło we mnie zimno;
I broniłam się daremnie,
Od niej strach przechodził we mnie...
A jej głosy obłąkane,
Pełne urągania bezczelnych
I jadów pełne śmiertelnych,
Ciche, zaledwie szeptane,
W sercu się odbiły głucho,
Tak jak węże, lazły w ucho.

»Nieszczęśliwa niewiasto!« wrzasła;
»Nieszczęśliwa! śmierci będziesz łupem!
Proś, by piękność ta twoja zagasła,
Wprzód nim zmarłych zostanie okupem.
Tak... ta piękność twoja będzie ceną,
A kupiony towar będzie trupem«.
To wyrzekła — a ja taką sceną
Zatrwożona i dotąd lękliwa,
Pół umarła, a jeszcze pół żywa;
Ach! i lepiej, bym cała umarła!
Niżby ta wróżba straszliwa
Wiedźmie tej wydarta z gardła
Była prawdą, nim wejść w mogiłę,
Nim te oczy blask niebios utracą. —
Ach! więc ciało ludzkie? ciało zgnile!
Oszacują i mną żywą zapłacą?

Wychodzi.

MULEJ

Porzuć piękna te rozpacze,
Ja ci te sny, pełne trwogi,
Jedynie przez mój los srogi
Rozwiążę i wytlómaczę.
Tarudanta masz być żoną?
A jeśli go nie pokonam...
(Ach na samą tę myśl konam!)
To pewnie, że moje łono
Na dwoje mieczem rozkroi,
Nim go twa miłość napoi...
Więc zawsze widzę z daleka,
Jak mi los okrutny grozi;
Za mnie, martwego człowieka,
On cię dostał i uwozi:
I tak — o! moja Syreno!
Przyszłość, wróżbę sprawdzoną zobaczy;
Bo ty mego trupa będziesz ceną,
Bo z miłości skonam i z rozpaczy.

Ustępuje na stronę. Wchodzi DON FERNAND, bez broni, ale w książęćym ubiorze... NIEWOLNICY pracujący w ogrodzie zbiegają się ku niemu.

PIERWSZY NIEWOLNIK

W tym ogrodzie, kopiąc grzędy,
Skorośmy tylko postrzegli
Panie, że przechodzisz tędy:
Wszyscyśmy oto przybiegli
U nóg twoich się położyć.

DRUGI NIEWOLNIK

Bóg nam pozwolił tej pociechy dożyć!
I tę nam ulgę w nędzy dał jedyną!

PIERWSZY NIEWOLNIK

Tyś jest litośny! bo lzy twoje płyną,
Ty niewolników litujesz się męce.

DON FERNAND

Bracia! podajcie mi ręce.
Bóg, co widzi ludzkie duchy,
On wie, że temi rękami
Chciałbym zdjąć wasze łańcuchy;
Ale nie mogę. — Bóg z wami! —
Pracujcie cicho i skromnie,
A częściej o Nim niż o mnie
Pamiętajcie. — Smężna chwila! —
Ale też miejcie nadzieję,
Bo zło, gdy nad miarę przeleje,
To się często na dobre przesila.
Pomnąc, że i w ostatecznym
Razie odwaga pomoże.
Idźcie i z losem koniecznym,
Sercami nie bądźcie w sporze.
Uwaga ta niech was czyni
Odważnymi na fortuny upiora;
Bo to dziwna na świecie bogini!
Trup z niej dziś — a kwiat był wczora...
To się może znów jutro zaśmieje.

O! Boże! Cóż dawać rady!

Kiedy ten tłum taki blady
I smężny... takie lzy leje!
Trzeba te nauki schować,
Aż ich serca jęk nie zgłuszy. —

Chciałbym was czem udarować;
Ale nie mam nic przy duszy,
Przebaczcie mi przyjaciele!
Nadzieją się z wami dzielę.
Bo sądzę, że nam z ojczyzny,
Co pewnie tam o nas pamięta,
Przybędą wkrótce okręta,
Zgoją cierpienia i blizny:
Wtenczas — co ja mam na świecie,

To będzie moje i wasze:
Wszystkich! rękami opaszę!
Wszyscy ze mną pojedziecie! —
Teraz idźcie już biedacy,
Srogo bardzo spracowani;
Idźcie znów do waszej pracy
I bądźcie panom poddani.

PIRWSZY NIEWOLNIK

Twoje zdrowie, panie nasz,
Nieszczęsnym nam dodaje sił.

DRUGI NIEWOLNIK

Bogdaj ty setne lata żył!
Bóg ciebie weź pod swoją straż!
Niewolnicy odchodzą,

DON FERNAND

Duch mój został pełny mąk,
I w smętnem dumaniu stoi:
Zeście wy od moich rąk
Biedni, tak odeszli z niczem!
Biedni! biedni bracia moi! —
Któż nad sercem niewolniczem
Ulituje się prócz Boga?

Mulej wychodzi z ukrycia, gdzie patrzył na poprzednią scenę.

MULEJ

Tu byłem. I żalność sroga
Zdjęła mnie... i z uwielbieniem
Patrzałem, z jaką miłością
Traktowałeś niewolniki.

DON FERNAND

Zaprawdę, żem przejęty litością
I przejęty był cierpieniem,
Patrząc na te męczenniki,

Które pan do taczek pędza...
I uczyła mię ich nędza,
Jak znosić więzy haniebne,
I los swój dźwigać biednemu: —
Kto wie? — może mnie samemu
Wkrótce to będzie potrzebne.

MULEJ

Co Wasza Jasność powiada?!

DON FERNAND

Co? — kto się Infantem rodził,
A dziś pan nim obcy władnie:
Niech wie, że los często spada
I spadł już i jeszcze spadnie. —
W Infantwo mię już ugodził:
A kto wie — może niżej pokłoni?...
Dzień za dniem nieszczęsny goni
I płacz z płaczem w łańcuch wiąże.

MULEJ

Nie mniejszy mój ból o! ksiązę,
Chociaż innego rodzaju.
Bo Wasza Jasność do kraju,
Jak sądzę, wkrótce powróci...
Ale to, co mnie tu smuci,
Ratunku znaleźć nie może;
Troska moja bezimienna.
Fortuna jak księżyc zmienna.

DON FERNAND

Gość jestem na waszym dworze;
I twój los mię serdecznie obchodzi,
A tyś mi nie dał nowiny?
Jak się tam tobie powodzi
Z sercem tej cudnej dziewczyny?

MULEJ

Łaski były na mnie złane,
Ale wielką tajemnicą
Usta przypieczętowane
I tą pieczęcią zamknięte...
Lecz przyjaźń ma prawa święte,
Więc z jakąś winien różnicą,
Tym dwóm, a równym potęgom,
Obojgu serca przysięgom:
Powiem, mową nieudolną,
Ile mi powiedzieć wolno
I com ci winien istotnie. —
Miłość ma cierpi samotnie
I bogata jest i biedna;
Bo jak Feniks na świecie jest jedna,
I nie ma podobnej sobie.
Miłość moja jest na probie;
Bo dla oka, myśli, duszy,
Feniks jest skrą wyobraźni; —
Feniks powodem katuszy
Dla czucia, miłości, bojaźni.
Feniks nadzieję mi niszczy,
Gdy wątpię i czuję trwogę —
Lecz gdy się na duchu wzmogę,
Feniks mi nadzieją błyszczy.
Feniks moją wieczną troską!
Feniks moją iskrą boską! —
Tak mej przysięgi nie łamię,
Przyjaźni fałszu nie zadam:
Bo o Feniksie ci gadam
I nie milcząc i nie kłamię.

DON FERNAND

Więc ci powiem bez ogródki,
Otwarcie — żeś nie wart litości;

Bo Feniksem są twe smutki,
I Feniksem ty jesteś miłości. —
Lecz mój ból, miły kolego,
Mój smutek — to co innego..
Ludzie go pojną nie jedni,
Bo to jest smutek powszedni
I wielu już tak cierpiało.

Wchodzi KRÓL *Fezu.*

KRÓL

Książę, oto za tą skałą
I tam, za temi parowy,
Kazałem przyrzadzić łowy.
Nim słońce swój wieniec spali,
Pośród perel i koralu,
Strzelce zaskoczą z przeciwka
I tygrysa nam napędzą.
Dla księcia to będzie rozrywka.

DON FERNAND

Panie, twe ręce nie szczędzą
Ciągłych łask. Utrudzasz głowę,
Zawsze wynajdując nowe
Rozrywki, rozrywkom bliźnie; —
Jeśli tak zwykłeś, pan dziki,
Traktować twe niewolniki?
To zapomną o ojczyźnie! —

KRÓL

Więźniom takim jak ty panie,
Którzy panów swoich szczycą,
Takim winien traktowanie.

Wchodzi DON ŻUAN.

DON ŻUAN

Panie, idź i spójrz strzelnicą
Na morze, a mówię szczerze,

Ujrysz najpiękniejsze zwierzę,
W którym się i dzikość szczerza
I ludzka maluje sztuka.
Jedna chrześcijańska galera
Do drzwi tego portu stuka.
A taka piękna i wolna,
Choć cała czarna i smolna;
Że nam pojąć niepodobna,
Patrząc na tego sokoła;
Jak ona razem wesola
I w wesolości żałobna?
Wszyscy tam wysoko stańcie,
Portugalski herb ujrzycie.
Żaloba ta po Infancie
Prędko nam pociechę zlegnie;
Bo z jej lotu po błękanie
Widać, że po niego biegnie.

DON FERNAND

Przyjacielu, Don Żuanie,
Omyli cię ta rachuba,
Zły to znak, to jej ubranie
I ta żaloba jej gruba.
Oj byliby oni biali,
Gdyby po mnie przyjechali!

*Wchodzi DON HENRYK z pergaminem w rękę, w grubej żalobie
ubrany — ze świtą.*

DON HENRYK

Ręk mi pozwól tangierski mocarzu.

KRÓL

W szczęsnym czasie wasza jasność przybywa...

DON FERNAND do Żuana.

Don Żuanie... już na cmentarzu..

KRÓL *na stronie.*

Ceuta moja! —

DON HENRYK

Niech mi wasza mościwa
Łaska brata uściskać pozwoli.

DON FERNAND *sciskając brata.*

Mój Henryku — czemu tej niedoli
Znak na tobie? i twarz taka blada?
Dość! — Twa postać mi to sama powiada.
Słów nie trzeba, bo mówią twe oczy. —
Nie płacz bracie, ja wiem, co cię boli,
Ja wiem, co ci serce tłoczy.
Masz mi donieść, że zostanę w niewoli? —
Ha! to dobrze, ja tego i żądam.
Niepotrzebnie cię w żalobie oglądam;
Mogłeś przyjść tu wesoło i w bieli
I mnie mogłeś uścisnąć weselej
I ucztować na każdym popasie. —
Jak się ma brat mój miły i król mój?
Nic nie słucham, aż powiesz, jak ma się
Brat i pan mój...

DON HENRYK

O! bracie — ach, ból mój
Bez wyrazów... ach ty nie wiesz co czuję...
Niech raz tylko poselstwo sprawuję,
A ty bracie, co mi towarzyszysz
Sercem w mowie, raz me słowa usłyszysz
I dość będzie jednego słuchania!

Do Króla Fezu.

Panie, chociaż na tej górze,
Gdzieś przybył dla polowania;
Nie w stolicy twojej murze:
Podaruj mnie swą uwagą,
A tego jeńca wolnością.

Kiedy wielką nawalnością,
Kiedy wielką fal przewagą
Bici, na morskich rozruchach
Utraciliśmy armadę;
Gdy Infant został w łańcuchach;
Gdy te wieści, jędze blade
Rozkołysane przez dzwony,
Przyleciały do Lizbony
Z wiatrem, co po morzu dyszał;
Kiedy król o nich usłyszał:
To bez żadnej prawie skargi
Wpadł w melancholie serdeczne,
A z melancholii w letargi,
A z letargów we sny wieczne.
I zwłoki jego dziś leżą,
Płacze go ciżba nabożna;
A ludzie patrząc dziś wierzą,
Że z boleści umrzeć można. —
Niebieska mu świeci chwała!

DON FERNAND

Tyle brata kosztowała
Moja niewola!

KRÓL

Wie Alla,
Ile mię ta śmierć zasmuca.

DON HENRYK

Otóż król, co świat porzuca,
W swym testamencie pozwała,
Owszem, każe dać fortecę
Ceuty za Infanta osobę...
A ja przywdziawszy żalobę,
Od króla Alfonsa lecę,
Jako od dziedzica tronu,

Którego jeszcze nie znacie..

Oto, z tym aktem..

DON FERNAND *wyrywając pergamin.*

Stój bracie!

Słowa te pełne pokłonu,
Nie tylko że nie są godne
Krwi królewskiej i wyrodne,
Niegodne są ust Infanta;
Niegodne mistrza zakonu,
Od którego wiara czeka
Wsparcia i wiecznego zelanta: —
Lecz niegodne są człowieka
I niegodne barbarzyńca,
Co nigdy o Chrystusie nie słyszał...
Że mój brat (niech mu Bóg świeci)
Włożył ją do testamentu
Tę klauzę — to tylko na to,
Aby u ludzi wiedziano,
Że brat dba o swego brata; —
Nie na to, aby czytano
I tłómaczono to słownie..
Jeśli rzekł: oddajcie Ceutę! —
To ma się znaczyć, że trzeba
Powolnie, albo gwałtownie,
Z pomocą ludzi i nieba
Upomnieć się o Infanta.
Jakżeby król katolicki?
Jak on, wierny, sprawiedliwy?
Taki król jak on? — nieżywy,
Na swój proch, oddany laurom,
Kładł taką okropną plamę,
By Ceutę oddawać Maurom,
Tę Ceutę — miasto to same,
Gdzie on pierwszy, zdjęty zarem,

W imię Przenajświętsze Pańskie,
Ze szpadą i ze sztandarem
Przyskoczył i chrześcijańskie
Chorażwie zatknął na wieżach.
A teraz byłoby czynem
Godnym tej sławy w rycerzach?
By miasto — które wyznało,
Ze Chrystus jest Boga synem;
Kościoły pozakładało,
Gdzie się Imię Jego święci
Pośród serdecznych płomyków
I męka się ma na pamięci...
Aby kościoły już stare,
Przez ludzi, przez katolików, —
Przez ludzi, co mają wiarę
I tego Boga wyznają,
Przez ludzi, co serca mają!
Przez nas?! przez Portugalczyków!
Były?!... Aby te kościoły,
Które złoconemi czoly
Podpierają mleczne pasy,
Jak naszej wiary Atlasy;
I na krzyż złoty pobożny,
Wieszają słońca czerwone:
Aby przez księżyc dwurożny
Były na niebie zaćmione,
Jęcząc tak jak męczennice!
Więc że teraz te kaplice
Opuścilibyśmy tajnie?
Oddawszy na stodoły i stajnie?
Albo, czego ten Maur łaknie,
Na Mahometa meszkity? —
Gdy to mówię — tchu mi braknie!
Gdy myślę — stoję jak wryty;
Język mi w ustach kościeje,

Włosy wstają, pot się leje
I drży całe moje ciało! —
Bo choć to nieraz bywało,
Że jaka stajnia uboga
Ugościła Pana Boga
I dała mu sen w swoim żłobie —
Lecz meszkity?! Boże Panie!
Ach toby na naszym grobie
Napisano: tu chrześcijanie,
Przewrotnym' podobni panom,
Wygнали Boga z kościołów,
Boga i Jego Aniołów
I oddali je szatanom!
I byłoby sprawiedliwie?
Ażebyśmy Boże gmachy,
Gdzie my stoim jak szyldwachy,
Mając cały świat pod nami
W zatrwożeniu i podziwie;
Teraz otwierali sami,
Wpuszczając tam nasze wrogi?
Ażeby ten lud ubogi,
Chrześcijański a gorący:
Z miasta wychodził płaczący,
Z dobytkiem, z całą rodziną:
A my, na te łzy, co płyną,
Patrzalibyśmy gnąc szpady?
Aby osadnik nie rady
Zmieniał wiarę dla majątku?
Aby tam Arab dzieciątku
Urodzonemu bez winy,
Wlewał fałsz trupa z Medyny,
Za młodu kalać zaczynał,
Do swojej wiary naginał,
Do swych zapędzał namiotów,
Do swego zamykał plota? —

Więc dla jednego żywota?
Tyle chrześcijańskich żywotów!
Tyle łez wylanych z powiek! —
Cóż ja? czym więcej niż człowiek?
Cóż mię równa z ludzi likiem? —
Czy to, że byłem Infantem? —
Więc oto nie Infant ze mnie,
Oto jestem niewolnikiem;
Już nie korony brylantem:
Gotów jak drudzy nikczemnie
Zyć i tu pana bogacić.
I któż wam każe tak płacić
Za niewolnika? — Niech płaci
Niewolnik ciałem i gardłem.
Bo kto swoją wolność straci,
Ten, mówię, ludziom umiera.
Więc ja — dawno już umarłem.
Któż mię dziś z trumny wydziera?
Któż chowa na większe czyny?

Daj! — niech drę te pargaminy!
Niech drę na świstki tę kartę,
Niech drę na kawałki gadu —
I jeszcze je zjem już podarte,
Aby nie zostało śladu.

Drze pargaminy i kawałki poiyka.

A teraz królu i panie
Rozkazuj mi, panuj srogo,
Jak chcesz... Niewolnik zostanie,
Którego kupić nie mogą.
Kaź, niech mię łańcuchy strzegą,
Niech robią na rękach blizny:
Cierpliwością cię nasycę. —
Henryku! wróć do ojczyzny
I mów: żeś mię tu w Afryce

Zostawił pogrzebanego.
Bo ja z żywota mojego
Taką rzecz pokorną zrobię;
Jakbym naprawdę był w grobie,
Wspomnienia ludzi nie warty,
Z oczu ludzkich i z myśli już starty. —
Chrześcijanie! Książę Fernand już skończył!
Losom swoim on jeszcze nie sprostał,
Lecz co do was, czas służby już wybył. —
Maury! oto niewolnik wam został. —
Niewolnicy! brat jeden wam przybył,
Aby nędzę z niedolą połączył
I łzy swoje połączył z waszemi.
Wy niebiosa! oto człowiek na ziemi
Panu swemu kościoły zakłada,
Założone podpiera na skale.
Morza! morza! do fal waszych pada
Jedna łza, co powiększy wam fale;
A wy góry! oto człowiek pospołu
Ze zwierzęty do jaskiń ucieka;
Wichry! wichry! oto nędzarz was z dołu
Westchnieniami zaklina i wścieka;
A ty ziemi! oto garstkę popiołu
Rzuca tobie i zewłok człowieka,
Co z robaków twoich włoży laury..

A to wszystko by ten król i te Maury
I ten Infant i ziemi gdzieś końce,
Chrześcijanie i księżyc i słońce,
I niebiosa i ziemia i chmury
I zwierzęta i morza i góry;
I kto jeszcze na powietrzu przytomny,
A pieczęć żywota nosi,
Tu widzieli: — jak książę niezłomny
Wiare swoją przeświątą podnosi,
W obronie praw Bożych stawa

I przed Maurami wyznawa
Jego Przenajświętsze Imię,
A choćbym w działowym dymie,
Śród mieczów i ludzkich grotów,
Bronił od ludzkiej obrazy
Niewymówionych przymiotów
Tej, co poczęła bez zmazy:
A miał w sobie sto żywotów?
Oddałbym żywot sto razy!

KRÓL

Twardy, niewdzięczny człowieku?
Także mi za łaski moje
Odplacasz?... Jak śmiesz robaku
Tego mi właśnie odmawiać,
Czego najwięcej żądałem?
W państwie cię tak traktowałem
Jako brata, jako syna;
Nie czuleś prawie niewoli.
Lecz teraz przyszła godzina,
Ze cię twój łańcuch zaboli
I los cię ukole srogi.
Tu więźniu! z duszą robaczą!
Tu sam! niech wszyscy zobaczą
Jak ty mi całujesz nogi...

Fernand klęka mu do nóg.

DON HENRYK

O! nieszczęście!

MULEJ

O cierpienie!

DON ŻUAN

Boże! co za poniżenie!

KRÓL

Do mnie twe należy ciało.

DON FERNAND *wstając.*

Tak zaprawdę, ale mało
Mało to ci mocy doda,
Panować nad kośćcami mojemu:
Bo ta ziemia, to gospoda
W ogromnej naszej podróży:
I na to wyskoczył z ziemi
Człowiek, by się z losem kłócił;
I na końcu każdej burzy
Znowu do ziemi powrócił.
Więc żeś mi kazał pochyła
Twarzą paść tu gdzie proch leży!
Za to ci wdzięczność należy,
Bo mię oswajasz z mogiłą.

KRÓL

Ponieważ jesteś w niewoli,
Za tem więc idzie z porządku,
Że nie możesz mieć majątku,
Ni pieniędzy, ani roli.
Więc ponieważ ciebie trwoga
Może zmusić... lub bicz pana? —
Czemu mi Ceuta nie zdana?

DON FERNAND

Bo nie moja jest Ceuta, lecz Boga.

KRÓL

Nie jest że to pierwsze prawo,
Ze niewolnik pana słucha?

DON FERNAND

Nie przeciwko prawom ducha
Ma niewolnik słuchać pana.

To nie pies nęcony strawą,
Ale uchrystusowana
Natura, z woli przymiotem,
Która służy.. grzech ją maże.

KRÓL

Podły jeńcze, zabić każe.
Dam ci śmierć..

DON FERNAND

Śmierć jest żywotem.

KRÓL

Więc życiem ciebie obdarzę,
Ale takim, że się złękniesz
I sam śmierci będziesz chciwy.
Bo jam srogi.

DON FERNAND

Ja cierpliwy.

KRÓL

Obaczymy — zaraz zmiękniesz.
Hej...

Wchodzi SELIM, dozorca niewolników.

SELIM

Co panie?

KRÓL

W mgnieniu oka
Wziąć go, niech mi stóp nie plami,
I porównać go z jeńcami.
Niech jego postać wysoka
Ugnie się pod równą nędzą;
Niechaj go do łazień pędzą,
Niech moich koni dogląda,
Dać mu w ręce taczki, grabie;

A zdiąć te iasne iedwabie
I ubrać w szarak ubogi;
Dać chleba, gdy jeść zażąda;
Spleśniałą wodę niech pije.
Łańcuch mu włożyć na szyję,
Łańcuchami okuć nogi.
W mazamorach bez podłogi,
Na wilgoci niechaj lega.
Niech jego orszak służebny
Tym samym prawom podlega
Co on.

DON HENRYK

O. wyrok naniebny!

MULEJ

O! żałości!

DON ŻU-N

O: rozpaczy!

KRÓL

Zobaczy ten iemec! zobaczył
Czy mi ego дума sprzeczna,
I cierpliwość na tej probie
Wytrwa.

DON FERNAND

Wierz mi, wytrwa tobie,
Bo ta cierpliwość jest wieczna.
Wychoazi za dozorcą niewolników.

KRÓL

Henryku, a co do ciebie,
To ci powrotu nie bronię.
Wracaj i powiedz w Lizbonie,
Niech się w popiołach zagrzebie.
Bo stracon ratunek wszędzie.
Bo jej Infant, jej mistrz wielki

Został tu — czyści mi konie.
Niech mu z ratunkiem przychodzą.

DON HENRYK

O! przyjdą! klnę się przed światem,
Ze przyjdą pod Boga wodzą.
A że ja tu z moim bratem
Nie został, choć serce boli?
To dla tego królu fezki,
Ze przyjdę, jak syn królewski,
Uwolnić brata z niewoli.

Wychodzi ze switą.

KRÓL

Czyń, co ci rozum poradzi.

Wychodzi.

MULEJ

A teraz nic mi nie wadzi,
Ażebym się Fernandowi
Z długu wdzięczności uiścił.

Wychodzi.

ZMIANA PIERWSZA.

Inna strona ogrodu, zdala pracują niewolnicy i widac Fezu mury. Wchodzi DON FERNAND w niewolnika siermiędze i SELIM.

SELIM

Król każe i to stanowi,
Abyś tutaj ogród czyścił.
Posłuszny więc bądź królowi
I schył do pracy ramiona.

DON FERNAND

Cierpliwość moja srogość królewską pokona.

Wychodzi z Selimem.

PIERWSZY NIEWOLNIK *zbliża się śpiewając.*

Oj na Tangier wysłał król —

Jaki ból! jaki ból!

Na podbicie wysłał świata

Don Fernanda, swego brata,

Posłał król! posłał król!

Aby zawojował Fez; —

Ile lez! ile lez!

Don Fernanda wysłał król —

Ile lez! jaki ból.

DON FERNAND *wchodzi i zdala słucha tej piosenki...*

DON FERNAND

Już z historyi mojej jest piosenka.

Już ją słyszę żałośnie śpiewaną.

Smętny jestem i serce mi pęka.

Duszę jakby mam zaturbowaną

I złąknioną...

PIERWSZY NIEWOLNIK *nie poznając Księcia.*

Co ci jest niewolniku?

Czy ty nie wiesz, że wolność mieć mamy?

Infant wraca i wszyscy wracamy;

A tu na tym mogiłniku

Nie zostanie z nas żaden! z nas żaden!

DON FERNAND *na stronie.*

O! jak prędko tę nadzieję straciecie!

PIERWSZY NIEWOLNIK

Przynieś bracie wody na ten gradyn

Polać kwiaty.

DON FERNAND

O wodę prosicie? —
O jak dobrze! jak dobrze! że do mnie.
Który z wami smętne życie wiodę,
Udajecie się bracia po wodę.
Bo zaprawdę — że choć cierpię niezłomnie;
Jakiś robak, tu, serce mi toczy,
Pełne serce i łez pełne mam oczy.

Bierze wiadra na plecy i wychodzi.

NIEWOLNIK

Nam do łaźni iść teraz wypada,
Gdzie już poszli wszyscy niewolnicy.

Wchodzi DON ŻUAN, szukając oczyma Księcia między niewolnikami.

DON ŻUAN

Szukajmy, czy ta gromada
Gdzie mego księcia nie mieści?
Może go ci robotnicy
Widzieli? — szukam go wszędzie.
Przy nim i mniej mi boleści
I siły w sercu przybędzie. —
Bracia, powiedźcie mi proszę,
Czyście tu gdzie nie widzieli
Noszącego kwiatów kosze
Księcia Fernanda?

PIERWSZY NIEWOLNIK

Nie bracie.

DON ŻUAN *na stronie.*

Pomóżcie święci anieli!
Bo łez utrzymać nie mogę.

PIERWSZY NIEWOLNIK

W łaźni go pewnie spotkacie.
Pokażemy tobie drogę
Do tej gorącej piekiełni.

DON FERNAND *wchodzi z wiadrami na ścieżki.*

DON FERNAND *patrząc w niebo.*

Czy się nie złąkniecie śmiertelni,
Widząc w takim pohańbieniu
I mizery Infanta korony?
Mistrza Avis? czy w zastanowieniu
Czas nie stanie jak stają zegary!!

DON ŽUAN

O mój panie! jaki ty zbiedniony!
O mój panie! w jakim ty odzieniu!
O! mój księżę, do jakiej ty mary
Już podobny? jak żal cię już strawił!

DON FERNAND

W imię Ojca! — wielkiś smutek mi sprawił
Tem odkryciem, drogi Don Žuanie.
Ja się chciałem tu ukryć w lachmanie
Między ludźmi własnymi; w tym cebrze
Nosić wodę, jak człowiek co żebrze
I pracuje, tak biedny jak oni.

PIERWSZY NIEWOLNIK *kiękając.*

Przebacz panie! i daj mi twej dłoni.
Jam nie wiedział kto jesteś, nas wielu
Nie wiedziało...

DRUGI NIEWOLNIK

Całujemy twe nogi.
Przebacz panie.

DON FERNAND

Wstań mój przyjacielu.
Ja ci równy, niewolnik ubogi,
Jak ty — pana mego teraz własność.

DON ŻUAN

Wasza jasność...

DON FERNAND

Puść! jaka tam jasność!?
Rzuć ten tytuł, mój drogi biedaku!
Jaka proszę mi jasność w żebraku?
Jasność!? — Jestem ci równy kolego,
I ty teraz traktuj jak równego
I wy wszyscy traktujcie jak brata.

DON ŻUAN

Czemuż piorun mię w proch nie obrócił
Czemuż czaszki mi grom nie rozplątał!

DON FERNAND

Don Żuanie, to serdecznie mię smuci,
Ze utrzymać nie umiesz powagi
Jako szlachcic... i potępiam tę żywość. —
Bo zwątpiłeś w nieba sprawiedliwość;
A tu trzeba spokojnej odwagi
Uitające!

Wchodzi ZARA z koszykiem.

ZARA

Chodźcie tu niewolniki,
Feniks, moja pani, prosi,
Ażebyscie te koszyki
Napełnili kwiatami.

DON FERNAND *biorąc koszyk.*

Ja pierwszy
Będę kosił je tak, jak śmierć kosi.

NIEWOLNIK

Idźmy tam gdzie ogród szerszy.

ZARA

Ja z ganku patrzę za wami,
Jak chodzicie za kwiatami
I polewacie je łzami.

DON FERNAND *do niewolników.*

A wy bez tych już poklonów,
Bracia moi ukochani,
Łosem my już porównani;
A jeszcze królowa zgonów
Jutro we drzwi zakolace,
Szczerszą równość postanowi:
Więc bracia, na co tę pracę
Zostawiać jutro grobowi?

Wychodzi z Don Juanem i z niewolnikami.

Wchodzi FENIKSANA i ROZA.

FENIKSANA

Czy posłałaś niewolniki
Po kwiaty?

ZARA

Zaraz powrócą.

FENIKSANA

Zasmuciły mnie słowiki,
Kwiaty może odesmucą
I kolorami zabawią.

ROZA

Twe fantazyje takie ładne
I piękne, że ach nie zgadnę,
Jakie ciebie smutki trawia,
Gdy je kwiatami malujesz?

ZARA

Cóż ty cierpisz? cóż ty czujesz?

FENIKSANA

Nie sen to był — ale widzenie,
Ale mój los i przeznaczenie.
Bo czy nieszczęsnemu śni się,
Że znalazł gdzie skarby duże?
Brylanty jak jaja kurze
W perłowej leżące misie?
Czy mu się przyśni, że czyta
Napis literami krwawemi,
Że wszystko stracił na ziemi,
Tak, że we śnie aż zazgrzyta?
Jeśli go nieszczęście tłoczy;
Zarówno obudzonemu
Spojrzy świat w zbudzone oczy
Nieszczęściem. — Biada biednemu!
Ach i mnie nieszczęsnej biada,
Na którą los taki spada,
Ze za umarłego mię dadzą.

ZARA

Na to płacze nie poradzą.
Jeśli ciebie takie smutki rozdarły?
Jakże cierpieć ma — ach, ten umarły?

FENIKSANA

Któż słyszał o takim losie,
Jak ten, co nade mną świta!
Nieszczęśliwa ja kobieta!
Wykąpana w kwiatów rosie,
Jako perła czysta biała,
Biała jak srebrne łabędzie;
Przy żółci trupiego ciała...
A ten trup — ach kto on będzie?

Zda mi się, że go widziałam,
Ciagle mi się w oczach roi.

*Wchodzi DON FERNAND z koszem kwiatów i staje nagle przed
Feniksana.*

DON FERNAND

Ten trup — tu — przed tobą stoi.

FENIKSANA

Co widzę? Anieli w niebie!

DON FERNAND

Cóż cię trwoży?

FENIKSANA

Ty! twoja twarz —
Strach mię zdiął patrząc na ciebie.

DON FERNAND

I zaprawdę słusność masz
Dziwić się fortune światów.
Przyniosłem ci oto kwiatów
W koszyku, garstkę pokosu...
Zbierałem gnąc się ku ziemi.
Są niektóre między niemi
Hieroglify mego losu —
Wyciągnij — znajdziesz niektóre
Co były rano szczęśliwe
Jak ja...

FENIKSANA

Ręce moje chciwe
Lecą na tych róż purpurę
Jak gołębie. — Ach ten kwiat,
Który mi już w ręku spadł,
Znalazłem wczoraj wśród łąk
I nazwałam: *maravilla*.

DON FERNAND

Ach! tak nazwij każdą lilią
Z moich niewolniczych rąk
Podaną... czyż nie jest cudem?

FENIKSANA

O prawda! prawda! — Lecz któż cię tak zmienił?
Kto ci te włożył łańcuchy na nogi?

DON FERNAND

Seniora, mój los.

FENIKSANA

Twój los, taki srogi!

DON FERNAND

Tak twardy, pani!

FENIKSANA

Ach, tyś mię skamienił!

Powiedz? za cóż to?

DON FERNAND

Jesteśmy skazani

Rodząc się tu już na mękę i ból.

FENIKSANA

Czyż ty nie Fernand?

DON FERNAND

Ja Fernand -- tak pani.

FENIKSANA

Któż skazał?

DON FERNAND

Prawo.

FENIKSANA

Któż miał prawo?

DON FERNAND

Sam król.

FENIKSANA

Za cóż to?

DON FERNAND

Jeniec do niego należą.

FENIKSANA

Zaledwo oczom zasmuconym wierzę!
Wszakże cię wczora król wysoko cenil!

DON FERNAND

A dzisiaj serce, jak widzisz, odmienił.

FENIKSANA

Ach więcże gwiazdom, co przy sobie siedzą,
Dosyć jednego dnia, by się rozeszły...

DON FERNAND

Kwiaty, co z gwiazdą nieszczęśliwą wesły,
Same ci na to, pani, odpowiedzą. —

Kwiaty, co wschodzą na ranek umyte,

I tak się w zorzach rozwinęły jasno:

W objęciach nocy pomarszczone zasną,

I dla nich już dnie nie wrócą przeżyte!

Lilije w tęcze kolorów spowite,

I umoczone w złoto i karminy,

Zejdą jak duchy Aniołów z doliny:

Z jednym dniem życia pięknego pozbyte.

A czy to rosy spadały obfite,

Czy otulone były mgłą i tęczą:

Śmierć je znalazła w godzinę urodzin...

Tak ludzie kiedyś przyjdą i zaręczą,

Że wieki, które się wleką i dręcą,

Nie były dłuższe nam od smętnych godzin.

FENIKSANA

Ranisz mię.. slysze zdaleka

W twoim głosie wieków głos.

Kto cierpi na własny los,
Od cierpiącego ucieka.

DON FERNAND

A te kwiaty? takie śliczne?...

FENIKSANA

Jeżeli pomiędzy niemi
Są kwiaty hieroglificzne?
Jak losy twoje, żalobne?
To je rozsypię po ziemi
I zdepcę...

DON FERNAND

Cóż cię w nich rani?

FENIKSANA

Ach, że są do gwiazd podobne!...

DON FERNAND

Przebacz im te grzechy, pani.

FENIKSANA

Co?

DON FERNAND

Niestałość, próżne blaski.

FENIKSANA

Nie, wszystkie wypuszczam z łaski!
Z gwiazdami zarówno cenię.

DON FERNAND

Jakto?

FENIKSANA

Moje przeznaczenie
Z jedną smętną gwiazdą chodzi:
Dlatego, bo kobieta się rodzi
Gwiazdom podległa i kwiatom,
Co ją prowadzą do truny.

DON FERNAND

Wiem, że w kwiatach są piołuny.
Ale ach! niebieskim światom:
Wpływy przysądzam uczynne.

FENIKSANA

Więc się dowiesz, że i gwiazdy są winne.
Ach gwiazdy! gwiazdy, co takie gromadne
Niebieskie mają ze słońcem sojusze
I leją w słońce całą światła duszę:
Są także dniowi jednemu podwładne...
Kwiaty błękitu — bo są takie ładne
Jak te, którymi oto ziemię prószę...
Kwiat ci powiada: przez dzień skonać muszę;
Gwiazda ci mówi: przez noc jedną spadnę.
Więc gdy się od gwiazd ludzkie losy sądzą?
Jeśli się od nich nasze losy winą?
Nie dziw, że często spadają i błędzą.
I gdzieś w mgły ciemne niewidzialne płyną...
I naszym losem tak niestale rządzą,
One, co przez noc palą się i giną.

Oáchodzi.

Wchodzi na scenę MULEJ, który przy końcu tej sceny stał za drzewami.

MULEJ

Czekałem, aż się oddali
Feniksana. Pierwszy raz
Od jej oka, od jej kras
Uciekam jak orzeł smętny,
Gdy na słońcu oczy spali. —
Fernandzie, czy jesteś sam?

DON FERNAND

Cóż mi powiesz Muleju szlachetny?

MULEJ

Oto chciałem, abyś wiedział,
Że czasem i w sercu Maura
Znajdzie się miłość i wiara,
Radząca czyny rozpaczne.
Ach nie wiem od czego zacząć?
Nie wiem, czy ci mam powiadać,
Ile ja cierpiałem na to:
Kiedyś ty zaczął fortunie
Ulegać, pod nią upadać,
Jej niesłusznej podległ zmianie
I poszedł na urąganie
I stanął za przykład losów...
Ach jak one z ludzi szydzą!
Tyle nędzy! tyle ciosów! —
Niech mię tu ludzie nie widzą,
Ze z tobą Fernandzie gadam.
Bo Król wydał rozkaz srogi,
Abyć ustępować z drogi,
Traktować cię bez respektu:
Lecz ja do nóg ci upadam
Fernandzie, pełny afektu
I wielkiej wiary dla ciebie;
Twój niewolnik, a w potrzebie
Twój przyjaciel. Nie chcę tracić
Tych chwil, więc krótko ci powiem:
Ze przychodzę dług zapłacić,
Życie życiem, zdrowie zdrowiem,
Wolność wolnością — więc żądam...
(Daruj mi, że się oglądam,
Czy nas gdzie nie widzą z murów)
Weź ten nóż, ten wianek sznurów;
Weź je o! panie... a skoro
Noc się zaczerni, gotowa
Będzie łódź pod mazamora,

Łódź dobra, silna i zdrowa,
Z rdzawym, pękniętym łańcuchem.
A wtenczas ty panie, duchem
Napełń twoje niewolniki,
Rozkuj więzy; znajdziesz na to
Gotowe piły, pilniki,
Zapas ubioru, bielizny:
Weź ich i na łódź skrzydłą
Wsiadaj i uchoź szczęśliwy
Do milej tobie ojczyzny.
Ja zaś tu zostanę żywy
Odpowiadać życiem, zdrowiem,
I czem trzeba tem odpowiem
I przed królem i przed prawem;
Gotów twoim być zastawem,
Choćby głową, jestem gotów. —
To wszystko. — Ach jeszcze sądzę,
Że ci potrzebne pieniądze?
Więc oto garstka klejnotów
Za mój okup niechaj służy,
Bo człowiek, gdy się zadłuży,
Połowę przyjaźni traci,
Gdy pieniądz serca przegrodzi:
Dopiero gdy dług zapłaci
I usunie tego rocha,
Z przyjacielem równiej chodzi,
Lepiej czuje, wolniej kocha.

DON FERNAND

Mówisz mi o wolnej łodzi...
Chciałbym.. Lecz patrz, Król nadchodzi...

MULEJ

Czy nas widział?

DON FERNAND

Nie.

MULEJ

O! panie,

Skryj się...

DON FERNAND

Tutaj... w tej altanie.

Fernand kryje się do altany. Wchodzi KRÓL i uważa to zdaleka.

KRÓL *na stronie.*

Gadali tajemnie oba.

Jeden skrył się do altany,

Drugi stoi pomieszany.

Wcale mi się nie podoba

To zejście obu, ta zмова.

Jeden się przede mną chowa,

Drugi zląkły stoi, czeka.

Więc go podejdę z daleka:

A słuszny czy nie, powód trwogi

Usunę.

Do Muleja.

Bardzo się cieszę...

MULEJ *przerywając.*

Panie, pozwól uściskać twe nogi...

KRÓL

Żem cię spotkał tu...

MULEJ

Co mi rozkażesz?...

KRÓL

Wyznam tobie, żem mocno żałośny

Z niepoddania się Ceuty.

MULEJ

O! panie,

Ceutę szturmem zdobędziesz bez trudu.

Siłom twoim nie oprze się miasto...

KRÓL

Nie Muleju... ta Ceuta się musi
Poddać sama, bez kosztu żadnego...

MULEJ

Jakto, panie?

KRÓL

O tak przyjacielu..
Myślę nędzą i głodem okropnym
Tak przycisnąć Fernanda Infanta,
Że mi sam tej fortecy da klucze..
Rzecz mię tylko jedna bardzo trwoży..
Oto Infant, ten książę, Muleju,
W Fezie nawet mieć może przyjaciół.
Sami jeńce go widząc w niedoli
I w cierpieniu... gotowi lada dzień
Bunt mi podnieść... a baczę też na to,
Że pieniądze łakomą są rzeczą:
Więc strażniki przejęte zaplątą
Mogą jeńca wypuścić — a nie mam
Pewnych ludzi...

MULEJ *na stronie.*

W tej go myśli utrzymam.
A tak widząc moją dobroduszość,
O mnie bać się nie będzie...

Głośno.

Masz słuszność!
Myśli twoje biorą dobry kierunek.

KRÓL

Jeden na to jest tylko ratunek,
Jeden sposób, a o tym sposobie...

MULEJ

Cóż to panie?

KRÓL

Pod straż go dam tobie.
Bo wiem, że cię nie kupi brylantem
Ani kieszą... Więc ty nad Infantem
Postanowion, bądź jemu alkadem...
Ufam tobie, a jedynym zakładem
Za Infanta twój honor mi stoi.

Odchodzi.

MULEJ

Słyszał wszystko i o mnie się boi:
Albo sam się domyślił wszystkiego.
O! Allachu!

DON FERNAND *wychodząc z ałtany.*

Cóż tak smutny kolego?...

MULEJ

Nie słyszałeś co pan ten okrutny?

DON FERNAND

Owszem, wszystko słyszałem z altany.

MULEJ

Czemuż pytasz, dlaczego ja smutny?
Dlaczego stoję zmięszany?
Dlaczego rozmawiam z sobą?
Czemu żal mi pierś rozrywa?
Pomiędzy królem a tobą;
Posłuszeństwem a przyjaźnią
Straszna się walka odbywa,
Sumnienie mi będzie kaźnią,
Jeśli króla mego zdradzę;
Węgle na głowę zgromadzę,
Jeżeli ciebie opuszczę...
Ach zaszedłem w straszną puszcze!
Myśl zbląkanego odbiega...

Król na mnie tylko polega.
Ty we mnie masz tylko nadzieję...
Radź co czynić.

DON FERNAND

Miłość grzeje
I przyjaźń szczęście stanowi:
A choć obiedwie są święte
I zdradzone są ohydą;
Lecz w porównanie nie idą
Z wiarą należną krajowi
I klękają przed nią zgięte
Te anioły naszych dusz.
Więc radzę, królowi służ
Z tą wiarą niepokalaną.
A ja tu przyrzekam święcie,
Że choćby mi dziś dawano
Wolność na pierwszym okręcie
Co do Portugalii płynie;
Odrzucę — bo ja mnie leży
Twój honor i przeze mnie nie zginie.

MULEJ

Jesteś zwierciadłem rycerzy!
Ale mi nie dawaj rad,
Wszak ty mi wrócisz życie?
Smętnemu wrócisz świat?
A ja miałbym... Nie, mój Książę —
Tej nocy, jak była zmowa,
U brzegu ci łódź przywiążę:
Uchodź — a moja tu głowa
Odpowie.

DON FERNAND

Bracie mój miły,
Byłbym ja sprawiedliwy?
Dałbym ja dowód siły

I serca? wolności chciwy
Z hańbą mego przyjaciela: —
Hańbą się jego bogacąc,
Honor biorąc, serce tracąc?
Wolność, ten brylant wesela,
Jazbym jego łzami płacił?
Zostawiał tu męczennikiem?
Jeżeliś miary nie stracił,
Która czyny ludzkie mierzy:
To bądź mi sam poradcikiem
I mów, czy mi to należy
Uczynić?

MULEJ

Ach nie wiem panie,
Co ci sam na to poradzę...
Powiem *nie*, to serce pęknie,
Powiem *tak*, to ciebie zdradzę
Jak przyjaciel, co sam zmięknie
I w trwodze źle radzi może.

DON FERNAND

Więc ja tu słowo położę
Niewzruszone, głaz ogromny.
Wiedz, że mię tu sądy Boże
Skazały, bym wybrał miarę
Litości i tu za wiarę
Skonał jak księżę niezłomny.

KONIEC DNIA DRUGIEGO.

DZIEŃ TRZECI.

W pałacu Króla feskiego. Wchodzą KRÓL i MULEJ.

MULEJ na stronie:

Ponieważ pomódz nie mogę
Fernandowi niczem prawie,
Do Króla się za nim wstawię.
Może on co postanowi
Litośniejszego z tym jeńcem...

Głośno.

Panie, służyłem ci wiernie
I na łądzie i na morzu;
Wszędzie, gdzieś mię tylko użyl;
I jeszcze tę pierś postawię...
A jeśli na łaskę zasłużył,
Dziś wysłuchaj mnie łaskawie.

KRÓL

Cóż tam?

MULEJ

Fernand...

KRÓL

Dosyć tego.

MULEJ

Sądziłem, żeś mi łaskawszy.

KRÓL

O Fernandzie tym wspomniawszy,
Jużes tknął mię i zostawiasz smętnego...

MULEJ

Jakto panie?

KRÓL

Bo przysięgam na duszę,
Że dać chciałbym, a odmówić ci muszę.

MULEJ

Wszakże jestem strażnikiem ksiączęcia.
Czyliż nie chcesz o więźniu mieć sprawy?

KRÓL

Mów, lecz nie sądź, że będę łaskawy.

MULEJ

Ten Fernand, co z niemowlęcia
Na króla był wychowany;
A dzisiaj tak podeptany
Żałośnie stopą fortuny,
I tak blizki, panie, truny,
Takim straszliwym posągiem
Do grobu po stopniach złata:
Że fortuny dziwolągiem
Wydaje się w oczach świata,
Który patrzy i drży z trwogi,
Widząc jej depcące nogi.
A myśli świat i o tobie,
O twojej mocy i sile,
Co takiej wielkiej mogile
Rzuca takie wielkie ciało.
Ty go sam trzymasz przy grobie.
Tyś mu jest na piersiach skałą;
Ty panie, pod twoje nogi
Wzięles piersi takie dzielne,

To czoło takie naczelne!
Rzekleś — a on dziś ubogi,
Nieszczęsny żebrak i nędzarz,
W rdzawym na szyi łańcuchu,
Nie godzien twojego słuchu,
Oczu, które ty oszczędzasz,
Abyś nie stracił płaczących;
Litości u przechodzących
Prosi rękami obiema,
Litości prosi i nie ma
Nawet litości! — Bo jako
Rozkazałeś, panie srogi,
Aby wymiatał podłogi
I strawę miał ladajaką;
A potem odmówił strawy
I chleba dawać zabronił,
A do stajen twoich gonił
I w loch zapędził plugawy
Sypiać w mazamorach ciemnych,
Gdzie wilgoć ma gad i plamy:
Z członków się jego nikczemnych
Zrobił trup, a z oczów jamy...
Te oczy, nigdyś pogodne!
Dziś na ludzi patrzą głodne,
We łzach bolesnych czerwone,
Suche, głodem zapalone;
A ręce jałmużny proszą.
Rankiem swoi go wynoszą
Z mazamor jako kość bladą
I gdzieś go na słońcu kładą,
Gdzieś na słońcu, pod murami:
Potem uciekają sami,
Bo — (Ach głos mi w piersiach głuchnie)
Bo ten książę trupem cuchnie,
Gnije żyw, z kości opada;

Nikt z nim nie żyje, nie gada,
Nikt przy jego mazamorze
Od swądu wytrwać nie może;
Tak kość, ciało co się cegli
Trąci, i tak się rozpada,
Że go już wszyscy odbiegli.
Jeden tylko, jeden sługa
Został przy tym panu biednym
I przyjaciel jeden jednym
Szlachetny pewien kawaler,
Tych dwóch ani męka długa,
Ani dzuma, córka galer,
Nie odstraszyły od pana.
Ci dwaj — jeden mu kolana
Okrywa łachmany wielą —
Drugi pierś pod głowę daje.
Chlebem z nim się oba dzielą;
Choć dla jednego nie staje
Tej części — Bogi to wiedzą,
Jak oni ją we trzech jedzą! —
Jeszcze często Księżę musi,
Gdy go chleb żebrany krztusi,
A przyjaciele go śledzą;
Musi kawałek podany
Jak złodziej chować w łachmany,
Kryć się z tem, że przez obrozę
I gardło (o! jasne nieba!)
Tego żebrackiego chleba
Ten nędzarz przelknąć nie może.
A zaś owych karmicieli
Służba twoja srogo karze,
Kijem biją twoje straże.
Więc przy panu jeden czuwa
I słowami go weseli;
Długi żebrze i z nim dzieli

Chleb i Iżę co chleb zatruwa.
O! skończ panie już tę mękę!
Ulż więźniowi w imię Boga!
Spuść mu panie, podaj rękę,
Nie stężaj tego powroza.
Bo to już nie żal, lecz trwoga,
Nie litość bierze — lecz zgroza!

KRÓL

Przestań na tem.

Wchodzi FENIKSANA i rzuca się do nóg Królowi.

FENIKSANA

Królu panie...

KRÓL

Cóż tam? moja córko miła.

FENIKSANA

Jeżeli ja zasłużyła,
Przez miłość i przez pokorę,
Na twoje, ojcze, kochanie?
Przychodzę o łaskę prosić:
Niech ją z twoich rąk odbiorę.

KRÓL

Choćby królestwo! pół berła...
Niechaj prosi wschodu perła.

FENIKSANA

Ojcze, Fernand...

KRÓL

Dosyć! dosyć...
Dalej nie gadaj... bo próżno.

FENIKSANA

Ojcze! zgrozą już przenika!
Daruj go jaką jałmużną,

Ulituj się niewolnika,
Nieszczęsny aż do łez wzrusza.

KRÓL

A któż go do tego zmusza
Aby cierpiał? — Nędzny, słyszę...
Lecz on sam swój wyrok pisze,
Sam swoją pieczęć przykłada.
A pod nędzą nie upada,
Choć wyszedł z głodu na mareę,
Ale chce cierpieć za wiarę,
Co mu niebiosa otwiera...
Chce umrzeć?... niech więc umiera,
Ja zeń mej nie zdejmę nogi.
Bo on sam nad sobą srogi,
Chce żyć w nędzy i w plugastwie:
I nie ja się nad nim pastwię,
Ale on sam siebie męczy. —
Niech mi Ceuty klucze wręczy,
Dziś wolno puszczyć Infanta.

Wchodzi SELIM.

SELIM

Panie, przyszli dwaj posłowie,
Jeden z nich od Tarudanta,
A zaś Portugalczycowie
Drugiego przysłali w łodzi..

FENIKSANA na stronie.

Ach, jeden po mnie przychodzi!
Tarudant po mnie przysyła!

MULEJ na stronie.

Ach, w dniu jednym taka siła
Nieszczęść na serce mi spada?

KRÓL

Wpuścić obu.. Feniksanie
Tu miejsce, niech przy mnie siada.

Król siada z Feniksaną na tronie. Wchodzi ALFONS, król portugalski, w posła charakterze... i TARUDANT, Infant Fezu, również jako poseł.

TARUDANT

Przepotężny Fezu panie!

ALFONS *nie dając się wyprzedzić.*

Przesławny Maurów tyranie!

TARUDANT *mówiąc razem z Alfonsem.*

Którego moc...

ALFONS

Którego siła...

TARUDANT

Bogdaj trwała...

ALFONS

Bogdaj żyła...

TARUDANT

O! zorzo tego narodu!

ALFONS

O! jutrzeńko jasna wschodu!

TARUDANT

Obyś lata...

ALFONS

Obyś wieki

Wielkie i nieprzeliczone...

TARUDANT

Miał laury...

ALFONS

Nosił koronę.

TARUDANT

W każdej walce...

ALFONS

W każdym czynie..

TARUDANT *do Alfonsa z gniewem.*

Jak ty psie chrześcijanie
Ważysz mi się głos przewlekać?

ALFONS *do Tarudanta.*

Jak ty się tu ważysz szczekać,
Gdzie ja gadam?

TARUDANT

Slusność każe,

Że gdzie Arab tron zasiada,
Tam najpierwszy Arab gada.

ALFONS

A gdzie znają gospodarze
Grzeczność, tam prawo stanowi,
Ze głos pierwszy dać gościowi.

TARUDANT

Nie znam ja takiego prawa.
Niech dla gości pierwsza ława
Ale głos...

KRÓL

Siadajcie oba.

I niech poseł chrześcijanów
Jako nieznańsza osoba
Ma głos...

ALFONS

Krótko powiem panie.

Oto Alfons, Luzytanów
Król, którego panowanie
Sławne teraz po wszej ziemi,
A ustami bronzowemi
Sławy po morzach głoszone;
Pozdrawia twoją koronę,
Zdrowia ci życzy i błaga:
Ponieważ ma tutaj brata,
Który się wolności wzdraga
Kupionej Ceutą i duszą,
Aby teraz ta zapłata
(Nim się jędze wojny ruszą)
Dla zobopólnej ugody
W innych mogła być pieniądzech,
Poszukaj, panie, w twych żądzach,
Oszacuj dwa takie grody
Jak Ceuta, rachuj na krocie,
Kaź je złożyć w srebrze, w złocie;
Alfons je pewno wypłaci
I przyjaźń z tobą zachowa:
Lecz gdy tę nadzieję straci,
A z wiatrem pójdą te słowa? —
Ten sam wiatr z ponad odmętów
Nagna tu tysiąc okrętów;
Flotę, co już brzegów sięga,
Krzyżami zaczęła błyskać:
I króla, który przysięga
Ogniem i mieczem odzyskać
Księcia i walczyć dopóty,
Aż więzień będzie rozkuty.
A te pola i doliny
Smaragdów pozbędą kłosa

I ubiorą się w rubiny,
Nim słońce zajdzie w niebiosy.

TARUDANT

Choć jako poseł zasiadam,
Lecz krewny tego mocarza,
Jako taki odpowiadam
Na to, co pana obraża
I rani. — Powiedz ode mnie
Alfonsowi, jego rzeszy,
Niechaj się na pola śpieszy.
Bo nim się w blasku lazurze
Jutrzenki pokażą róże
I ozłocą wschodnie chmury:
Na ziemi będą purpury.

ALFONS

Gdybyś ku nam się podźwignął
Przez jaki wielki uczynek,
Możeby tu pojedynek
Tę całą sprawę rozstrzygnął.
I tak rzecz niech z nami stanie,
Niech Tarudant krwi nie skąpi,
Niech wasz król przyjmie wyzwanie:
A ja w tem, że mój wystąpi!

TARUDANT

Kłamiesz! król się twój przeleknie.
Tarudant placu dotrzyma.

ALFONS

Więc na pole...

TARUDANT

Aż krwią zmięknie...

ALFONS

Aż krew wytryśnie oczyma,
Będę patrzył czy przybędziesz?

TARUDANT

I niedługo patrzeć będziesz,
Bo ja piorun.

ALFONS

Jam oblokiem!

TARUDANT

A ja piorunowym smokiem!

ALFONS

A ja wulkan z ognia łonem!

TARUDANT

A jam jędzą!

ALFONS

A ja zgonem!

TARUDANT

Słuchasz — i żyjesz? to dziw!

ALFONS

Widzisz mnie i jesteś żyw?!

KRÓL

Niech wasze jasność obie
Na czas pofolgują sobie;
Bowiem i słońce już blizkie
Zachodu... A niechaj pomną,
Że bez mego pozwolenia
Na mojej ziemi nie mogą
Szranków mieć otwartych sobie.
A teraz niechaj pozwolą,
Abym gościnnością służył.

ALFONS

Kto mię ugaszczą niedolą
I podał czarę żalości,

Ten inaczej nie ugości
I gościna nie przynęci.
Po Fernanda tu przyszedłem;
I miałem to na pamięci,
Aby ludzkiej krwi oszczędzić,
A zachować króla sławę.
Teraz czekam na odprawę.

KRÓL

Odprawa królu Alfonsie
Będzie krótka. Jasny panie!
Jeśli mi nie oddasz Ceuty,
To Infant u mnie zostanie.

ALFONS

Ponieważ przychodzę zbrojny
Posel srogi, wieszczby kruk:
Ogłaszam żalobę wojny.

Do Tarudanta.

A ty czy poseł, czy wróg,
Chodź w pole. Za godzin trzy
Cała niech Afryka drży.

Odchodzi.

TARUDANT *ao Feniksany.*

Wojny ognista pochodnia,
Która o czasie stanowi,
Twojemu niewolnikowi
Nie daje służyć inaczej:
Niechaj mnie więc perła wschodnia
Zgiętego u nóg obaczy
I ręką swoją obdarzy;
A weźmie duszę w niewolę.

FENIKSANA

Nie przystoi dla mocarzy
Takich jak ty, w takim dole

Zostawać, i w tej pokorze
Utracać godności miarę.

MULEJ *na stronie.*

Słyszeć to i żyć! o! Boże!

KRÓL

Wasza jasność, godzin parę,
Niech przyjmie moją gościnę.

TARUDANT

Królu! zaledwo godzinę
Mogę czekać. I to jeszcze
Jak ambassador obwieszczę,
Że jestem umocowany
Wybiwszy memi kolany
Przed tą pięknością dwa groby,
Prosić o dar jej osoby,
I z sobą wziąć ten skarb drogi.
Przebacz, że tak krótko proszę,
I tę piękną stąd unoszę
Niby orzel, pełną trwogi.

KRÓL

We wszystkim, panie, me żądze
Prześcigasz takim życzeniem.
A ponieważ to być sędzę
Naszych długów skwitowaniem
I naszych wojen skończeniem:
Ugodę potwierdzam daniem
I unieść ją stąd pozwolę.
Ale śpieszny odjazd radzę,
Nim wrogi zastąpią pole.

TARUDANT

Swaty ja liczne prowadzę,
W swaty wiodę wojsko całe,

Tak, że puszcze mi za małe,
A z obozów stoją miasta.
Więc odjedzie ta niewiasta
Bezpieczna.

KRÓL

Dla wszelkiej pieczy,
Nie będzie i to od rzeczy,
Że Muleju, weźmiesz Spachy,
I odprowadzisz pod dachy
Małżeńskie tę narzeczoną.

MULEJ *na stronie.*

Więc i to? — pęka mi łono!
Fortuna się koligaci
Z wrogami, a ze mnie się śmieje.
Ach! i Fernand we mnie traci
Przyjaciela i ostatnią nadzieję!

Wychoażą.

ZMIANA PIERWSZA.

*Ogród przy mazamorach. NIEWOLNICY wnoszą DON FERNANDA
i kładą go pod murem... DON ŻUAN i BRYTASZ.*

DON FERNAND

Połóżcie tu moje ciało
Na słońcu, przy białej ścianie,
Aby mię słońce ogrzało.
Wielki Boże! Boże Panie!
Bądź pozdrowion duszą całą
Za twoje słońce wiosenne,
Pełne złotego uśmiechu.
Hiob przeklinał światło dzienne;

Bo urodzony był w grzechu,
W nędzy, w upadku, w obawie:
Ale ja Ci błogosławię
Za dzień, co mi żyć pozwala,
Miłości goreć płomykiem.
Każde drzewo się zapala
I tobie Panie goreje.
Każdy promień, co mię grzeje,
Płomienistym cię językiem
Na wysokości wychwala!

BRYTASZ

Czy ci tak dobrze o! panie?

DON FERNAND

Dobrze, bracie, — dobrze, ciepło.
Wielkie twoje zlitowanie
Boże! wielkie łaski Twoje!
Gdy mi ciało w lochu skrzepło,
Ty mi dajesz światła zdroje,
Ptaszkom twoim każesz śpiewać,
Słońcu twojemu ogrzewać.
Dobry jesteś! i łaskawy!

PIERWSZY NIEWOLNIK

Pozostalibyśmy dłużej
Przy tobie, ale z obawy
Nie możemy. Człowiek służy..
Czeka nas łańcuch i plaga.

DON FERNAND

Bracia, niech wam Bóg pomaga
I szczęści.

PIERWSZY NIEWOLNIK

Jakie katusze!

DRUGI NIEWOLNIK

O! jaka nędza na świecie?

Niewolnicy odchodzą.

DON FERNAND

Wy dwaj ze mną zostaniecie?

DON ŻUAN

Ach ja, panie, odejść muszę.

DON FERNAND

Ciebie mi zawsze potrzeba

Przy boku, bez ciebie się smucę.

DON ŻUAN

Panie, ja zaraz powrócę,
Pójdę tylko szukać chleba,
Abyś miał co jeść, dziś rano
Nie jadłeś. O! biada! biada!
Odkąd Muleja zabrano,
Ziemia zdaje się zapada
Pod nami, okropna puszcza
Szerzy się, wszystko opuszczał
A straszliwa blada nędza
Ciągłe nam karku dopędza,
Wczoraj jak straszdyło krwawe,
Dziś suchsza, bladsza od trupa.
Bo kiedy biegnę po strawę,
To łajdactwa tego kupa,
Co po wioskach, panie, siedzi:
Pomna na zakaz surowy,
A bojąc się, że ją śledzi
Jaki Argus stuokowy
Od króla stawiony na to:
Chleba ani za opłatą
Nie chce dać — o twarda taka! —

Ani na prośbę żebraka
Nie chce dać, skruszona łzami;
Taki twardy los nad nami!
O! panie — Lecz ktoś nadchodzi.

Don Luan wychodzi.

Brytasz kięka przy leżącym Don Fernandezie. Wchodzi KRÓL,

TARUDANT, FENIKSANA z SELIM.

DON FERNAND

Głos go mój w serce ugodzi.
Może litość wydobędę
I cierpiąc, dłużej żyć będę.

SELIM do Króla.

Panie, przechodząc tą drogą,
Musisz tu nadeptać nogą
Infanta.

KRÓL do Tarudanta.

Bądź świadkiem panie,
Jakie moje panowanie.

TARUDANT

Zamiary moje podróżne
Opaźniasz przez tę gościnę.

DON FERNAND żebrząc.

O! dajcie jaką jałmużnę
Zebrakowi, z głodu ginę!..
Niech próżno rąk nie otwieram.
Pomnijcie, żem człowiek przecie!
A z nędzy, z głodu umieram,
W oczach mi głodnemu ciemno.
Ludzie! miejcie litość nade mną
I nie odwracajcie oka.

BRYTASZ

Książę, nie tak żebrać trzeba...

DON FERNAND

A jakże?

BRYTASZ *żebrząc.*

W imię Proroka!

I w imię siódmego nieba
Maury, dajcie nam jałmużnę:
A niebo wam będzie dłużne
I sam prorok wam zapłaci.

KRÓL

Taki nędzny, a nie traci
Żywota, nie skłania czoła. —
Mistrzu Infancie!

BRYTASZ *do Fernanda.*

Król woła.

DON FERNAND

Mylisz się, więźniu, kollego.
Mistrzem ja nie jestem zgoła
Ni Infantem — trupem obu, —
Ich trupem, to co innego; —
Bowiem wyglądam z pod grobu,
Na piasku jak nędzarz drzymię
I proszę wody kropelki —
Lecz nie Infant, nie Mistrz wielki —
Tamtych grobowiec naciska.
Ja jestem człowiek z nazwiska.

KRÓL

Więc mi odpowiedz na imię
Fernanda.

DON FERNAND *wstając.*

Teraz, ubogi,
Wstanę całować tve nogi,
Prosić o posiłek skromny.

KRÓL

Zawszeżli taki niezłomny?
I wytrwały dziś jak wczora! —
Powiedz mi, to uniżenie,
Duma to jest? czy pokora?

DON FERNAND

Króla godność w tobie cenię
I każdym to stwierdzam czynem
To prawo, które zamyka
Zakon Boży: że nad gminem
Król ma sobie berło dane
I ma mieć od niewolnika
Posłuszeństwo — więc złamane
Członki, przed twoją osobą
Prostując, stanę przed tobą,
Nim przed Panem Bogiem stanę. —
Wiedz, że król, skąd nie bądź, nosi
Taką powagę, moc Bożą,
Tak się w nim siły wielmożą:
Że krew, co mu ciało rosi,
Musi wstać w ciała nicestwie
I zaświadczyć o królestwie,
Do cnót królewskich się dostać.
Więc nie tylko króla postać,
Ale i cnót świadczy żywość,
W sercu, łaska, sprawiedliwość
I inne cnoty mocarza.
A to prawo, podług wzorów
Boskich, do natury tworów
Przechodzi i tak przeraża
Samą dotkniętą naturę:
Ze prawa prosto idące,
O te twory królujące
Zbiwszy, nieraz cofa w górę

I cud robi niesłychany,
Jak niegdyś Boże Jordany. —
I tak: pomiędzy zwierzęty
Lwu się królestwo należy,
Ten kiedy grzywę najeży
I kudłami stanie wzdęty,
Jak ogromna fala złota,
Co zwierzę przed sobą goni:
To mu królewska istota
Pastwić się nad jeńcem broni.
A patrz na mórz błękit siny;
Tam królami są delfiny.
Bowiem kiedy akwillony
Napędzą fale gromadą:
Fale te delfinom kładą
Srebrne i złote korony: —
Jednak to królewskie plemię,
Co włada na wodnym świecie,
Nieraz na swym sinym grzbiecie
Człeka wynosi na ziemię
I wściekłym falom wyrywa.
Więc i orzeł, ten król trzeci,
Który po błękitach pływa
I zawsze na słońce leci;
A koronę ma nie lichszą
Od innych, z tych piór na głowie,
Które mu burze rozwichrzają: —
A jednak, kiedy się dowie,
Że gdzie podłe żądło gadu
Do źródeł nalalo jadu
I woda już śmiercią trąci:
By nie była ludzi grobem,
Rusza ją skrzydły i dziobem
I wicherzy, aż ją zamąci.
Aby swój kryształ popsuiła,

Zbladła i ludu nie truła,
Królestwo roślin, kamieni,
Tym samym prawom podpada,
Pani owoców, grenada,
Co z drzewnych niby promieni
Koronę nosi i wieniec: —
Gdy ją dotknie jad zarazy,
Traci ognisty rumieniec,
A wewnątrz ziarek rubiny
Wnet zamienia na topazy.
Więc wśród kamiennej drużyny,
Także król ma swój sakrament.
Oto, panie, ów dyjament,
Co jest nad kamienną zgrają,
Twardszy od granitów kości;
Przed którym magnesy stają,
Stają w jego obecności,
Pomne na króla potęgę,
I tę mu zdają przysięgę
Poddaństwa: — ów król tak twardy,
Tyle ma dumy i wżgardy,
Ze nie pomny własnej siły,
Kiedy go stał, z dziecka krzykiem,
Zdradzi i dotknie pilnikiem
I o królestwo zaleka: —
W drobne rozpada się pyły,
W proch się rozpada i pęka,
A biednej stali nie niszczy...

Taka więc szlachetność błyszczy
Wszędy w królewskich sumnieniach,
W zwierzętach, w rybach i ptakach
I w roślinach i w kamieniach; —
Więc i w ludziach po tych znakach
Mają być znani królowie:
Nie tylko że z wielmożności,

Nie tylko z koron na głowie;
Ale, panie, i z litości
I ze szlachetnego serca.
Chrześcijanin czy bluźnierca
Krzyżowy, gdy spojrzv we dno
Duszy, wyczyta to jedno
Prawo, przez Boga wryte,
Któreś ty w sercu zagłuszył.
Nie gadam, abym cię skruszył,
Abym do litości skłonił.
Ciało me, bolem rozryte,
Nie tyś — ale Bóg pokłonił.
Nie chcę u twojej osoby
Zebrać, życia już mam sytość...
Późna też byłaby litość;
Bo wiem, że żądło choroby
Aż w serce mię już raniło;
Oddech mi powietrzem szkodzi,
Jak nóż, przez serce przechodzi
I rznie zapalone płuca.
Ja wiem, żem już nad mogiłą,
Ze mię już żywot porzuca
I żar wypala piekielny...
I to wiem, żem jest śmiertelny
Jak ty, panie, robak drobny,
Nie żadna anielskość dumna.
I dlatego to podobny
Kształt ma kołyska i trumna;
Aby to ludzie wiedzieli,
Ze na podobnej pościeli,
Gdy przyjdą na rozkaz Boży,
Matka ich i śmierć poloży.
Tak więc podobne do pary,
Przy kołysce stoją mary!
Tak podobne u podwoi

Dwojga, dwoje łóż człowieka. —
Kto to wie — czegoś się boi?
Kto słyszał to — czegoś czeka? —
Kogo strzaskał los na ćwierci?
Naraził na nieszczęść krocie:
W czymże ufa! — czy w żywocie?
O nie, zaprawdę, że w śmierci,
W śmierci ufa! — Tę ofiarę
Zrób ze mnie, panie, o! proszę...
Daj śmierć — niech umrę za wiarę!
Oto ręce me podnoszę
I o śmierć, panie, cię błagam:
Nie dlatego, że się wzdragam
Żyć i cierpieć jestem nierad:
Że chcę umrzeć, jak desperat; —
Nie dlatego u nóg szlocham —
Ale ja się, panie, kocham
W takiej śmierci męczennika,
Co krwawe ciało odmyka
I Bogu uwalnia duszę
I na wieki ją ożywia.
Więc choć grzechu prosić muszę,
Miłość mię usprawiedliwia,
Że o śmierć nieszczęsną proszę...
Oto me ręce podnoszę,
A ty daj! — Lwem będziesz wtedy,
Co, widząc myśliwce śmiałki,
Napastniki ojców schedy,
Napada i rwie w kawałki.
Orłem będziesz, co się ciska
Na gniazd swoich rozbójnika,
W szpony mu czaszkę zamyka
I dziób maluje rubinem
Tej krwi, co z oczu wytryska,
O! panie, będziesz delfinem,

Który na nieba lazurze
Zapowiada śmierć i burze,
Ludziom grożące zalewem.
Królewskiem ty będziesz drzewem,
Co piorunami czerwone,
Ramiona огоłocone
W burzach rwie i tak się zżyma,
Ze zda się piorun otrzyma
I nad światowym zamętem
Będzie spełniało gniew Boży.
Panie! będziesz dyjamentem,
Co się na stal biedną sroży,
Gardząc kamieni motłochem. —
Lecz syp w proch i zrób mnie prochem!
Bo ja nie ulegnę prędzej;
Bo, im więcej cierpię nędzy,
Im więcej mnie gną rozpaczę,
Im boleśniej w nędzy płaczę,
Im przed tobą jestem mniejszy,
Im we wnętrzościach głodniejszy:
Im bardziej odarty z ciała
I z nadziei i z łachmanów:
Choćby ta ziemia gnać miała
Za mną szczękami kajdanów,
Nawet — nawet w żywot dalszy:
Im więcej cierpię, tem stalszy
Muszę trwać przy mojej wierze. —
Bo ona mnie jedna strzeże!
Serce nadzieją roznieca!
Słońcem w męczeństwie oświeca!
Palmy zawiesza nad czołem!
Nie przeważysz nad kościołem,
Ile go jest w mej osobie.
Z kości tych tryumfuj sobie...

Gardło masz i moje łono.
Bóg ucieczką moją i obroną!

KRÓL

To już przechodzi pojęcie!
Aby człowiek tak grobowy,
Bawił się takimi mowy,
Wpadał na takie sentencye
I sam się cieszył w niedoli.
Jakże ty chcesz abym bolał?
Gdy ciebie serce nie boli.
Jeśliś ty sam umrzeć wołał
Niż żyć? — Nie, nie, nadaremnie, —
Litości nie znajdziesz we mnie,
Pierwej miej ją sam nad sobą.

Wychodzi.

DON FERNAND *ao Tarudanta.*

Przed twoją, panie, osobą
Uniżam się, wspomóż jeńca...

TARUDANT *odpycharąc go.*

Nędzarzu!

Wychodzi za królem.

DON FERNAND *ao Feniksany.*

Więc potępieńca
Ty się ulituj o! pani,
Jeśli twa piękność jest z Boga,
A nie jest wzięta z otchłani.

FENIKSANA

Ach! jaki widok!

DON FERNAND

Ty sroga,
Odwracasz oczy?...

FENIKSANA

We łzach mi
Toną... człowieku! ach! strach mi!
Duch mi cały z ust wyskoczy!

DON FERNAND

I dobrze, bo są też oczy
Ach! nie do nędzy stworzone.
Dobrze! że twój wzrok roztropny.

FENIKSANA

Puść mię. — Jaki ty okropny!

DON FERNAND

Okropny? — Choć odwrócone
Oczy masz, pełne popłochu:
Dobrze jest, abyś wiedziała,
Że piękność twojego ciała
Tyle co mój szkielet waży —
Tyle co ja — garstkę prochu.

FENIKSANA

Puść mię — oddech mię twój parzy,
Głos zabija — szaty cuchną.
Puść mię, ty człowiecze próchno!
Szaty mi rękami skazisz,
Oddechem twoim zarazisz.
Puść człowieku — bo omdleję!

Ucieka z Seimem.

Wchodzi DON ŻUAN *pokrwawiony i w tachmanach, z chlebem.*

DON ŻUAN

Oto mię Maury, złodzieje,
Za kawałek tego chleba
Zbili — krew się ze mnie leje.
Panie, jedz.

DON FERNAND

Już mi nie trzeba
Jadła, drogi przyjacielu.
Oto już jestem u celu...
Już idę...

DON ŻUAN *padając mu do nóg.*

Panie mój drogi!
Czy ty już... o! ratui, Boże...

DON FERNAND

Płacz tu już nic nie pomoże —
Nie martw się — ziębną mi nogi —
Zaprawdę jużem przy śmierci.
To serce za godzin mało
Robak śmiertelny przewierci
I znajdzie, że cię kochało,
Ciepło w nim jeszcze zastanie.
Nie martw się mój Don Żuanie,
Ja się w długą podróż wybieram...
A dla Boga tu umieram,
Chóry anielskie bogacę;
I dług Panu memu płacę.
Nie martw się i oczów rosą
Nie lej na ciało książęce.
Kaź, niech mię wezmą na ręce
I do mej jamy odniosą.
Już konam...

DON ŻUAN

Z tą ziemią nędzy
Ostatni mój węzeł pęka!

DON FERNAND

Don Żuanie... czy później, czy prędzej
O tu.

Pokazuje na ziemię.

Daj rękę. Ta ręka
Karmiła mię — o! szlachetna! —
Chociaż moja' śmierć nie świetna,
Po śmierci Bóg może zdarzyć
Odmianę... więc w mazamorze,
Gdzie się sam, jak trup, położę,
Nie rusz mię... lecz po skonaniu
W mistrzowem zawiń ubraniu
I zostaw tak okrytego
Cichym i spokojnym trupem,
Jeśli król pozwoli na to...
A kiedy przyjdą z okupem,
To znajdą mistrza martwego
Pod zwykłą krzyżową szatą.
I powiozą gdzieś przez morza
Do kraju garstkę popiołów...
Już też, za tyle kościołów,
Da mi tam grób łaska Boża!

Don Żuan i Brytasz wynoszą go.

ZMIANA DRUGA.

Lądują na brzeg morski ALFONS i DON HENRYK z rycerstwem.

ALFONS

Zostawić falom zhukanym okręta,
Co podpierały żaglami obłoki;
I niechaj biją dział ogniste smoki
I niechaj rzeka ludzi, wyrzygnięta
Z okrętów, płynie i ten kraj zalewa..

DON HENRYK

Zły do ładunku brzeg wybrałeś panie,
Radziłem lepiej, te masztowe drzewa

Bliżej po srebrnym posunąć bałwanie
I z nich samemu Fezowi dać szturmy,
A tu, jak widzisz, Maurytańskie hurmy
Rażą nas straszną szabel' blyskawicą.
Tu sam Tarudant z swą oblubienicą
Z Fezu wracając, bój nam wypowiada.

ALFONS

Jasných aniołów była to dorada,
Abym uczynił to, co teraz czynię.
W Fezie na oba natrafiłbym wrogi,
A tutaj jeden — o pół nie tak sroggi
Stoi na polu. Więc nim się rozwinie,
Każ huknąć w trąby.

DON HENRYK

Racz zważyć, że wojna
Zawczesna, panie, ludzie nie gotowi.

ALFONS

Na nic nie zważam, dusza moja zbroina!
A duch w mej piersi równie piorunowi!
A duchy święte pilnują mych skroni!
A dla Afryki niosę śmierć w tej dłoni!

DON HENRYK

Lecz noc zaciąga swoje smętne kiry,
Na ogień słońca, na niebios szafiry.
Ona zwycięstwo tobie wydrze z ręku..

ALFONS

Ha! więc zwyciężać będziemy pociemku.
Niechaj noc idzie z czarnymi sztandary,
Ona nie wydrze z mego ducha wiary,
Że się o sprawę biję sprawiedliwą.
A jeśli Fernand mękę swą cierpliwą
Za nas, o bracie, Bogu ofiarował?

To Bóg pioruny te jasne ukował,
Któremi szyki będzie walił krwawe.
A my zbierzemy zwycięstwo i sławę.

DON HENRYK

Lepiejby w polu porobić przerąby..

Sciemnia się — słychać w powietrzu anielskie trąby.

ALFONS

Cyt — słyszysz, bracie...

DON HENRYK

Głosy jakby śnią się...

ALFONS

Głuchną — i znowu.

GŁOS FERNANDA

Alfonsie! Alfonsie!..

DON HENRYK

Głos mego brata... i znów jakieś trąby
Smętne, powietrzne, rozplakane głosy...

ALFONS

A więc to Pan Bóg z całemi niebiosy
Schyla się ku nam, owinięty nocą.

Wchodzi DUCH FERNANDA z pochodnią.

DUCH

Z błogosławieństwem tobie i z pomocą
Dla twojej, Alfonsie, wiary,
Pan Bóg zesłał tę noc ciemną;
I, zlitowany nade mną,
Pozwolił opuścić mary,
Gdzie płakali... odejść od nich...
A tu z duchów ciżbą liczną
I z tą pochodnią gromniczną

U gwiazd zapaloną wschodnich
Iść przed wami. — Za mną... za mną! —

Wychodzi.

DON HENRYK

Bracie, opuszcza mię męstwo.
Zda się, że czaszkę dwujamną
Miał ten...

GŁOS FERNANDA *za sceną.*

Za mną...

ALFONS

Słyszysz?...

GŁOS FERNANDA *ginący w odległości.*

Za mną...

ALFONS

Na koń, bracie, Bóg nam daje zwycięstwo! —
Wychodzą z wojskiem za duchem Fernanda.

ZMIANA TRZECIA.

*Galerya w pałacu króla feskiego... z jednej strony wchodzi KRÓL
i SELIM, z drugiej niewolnicy chrześcijanie noszą w trumnie ciało
Don Fernanda... DON ŻUAN idzie za trumną.*

DON ŻUAN *do króla.*

Napaś oczy tym widokiem,
Oto w czterech deskach leży
Bohater, perła rycerzy,
Twoim okrutnym wyrokiem
Zabity...

KRÓL

Ktoś ty jest taki?..

DON ŽUAN

Rycerz bez żadnej poszlaki..
Z nim oto dźwigałem biędę
I leż się wspólnych napilem.
Do śmierci wierny mu byłem
I za ciałem jego idę.

KRÓL

Patrzajcie się, ludzie krzyża;
Bo oto trumna się zbliża,
Trumna, co do mnie należy.
A w niej oto przykład leży
Zgiętego aż do mogiły
Pod nogą króla oporu.
Niech teraz Alfonsa siły
Wyrwą go i ów sen moru
Odwalą... Niech kto wyzwoli
Z tej ostatecznej niewoli,
W której mu łańcuchy śnią się?
Chodź! chodź po brata, Alfonsie!
Chodź mu teraz z uwolnieniem! —
Co do mnie... choć Ceutę tracę,
To się tem książąt zgnieceniem
I starciem więcej bogacę
W sławie, niż tysiącem grodów —
Otom upór ich zwyciężył.
A jakom żywemu ciężył
Na piersiach — obaczą tłuszczę,
Że nawet tej garstce lodów
I po śmierci nie odpuszczę;
Ale kość zgnilizny blizką
I to nieszczęśliwe ciało:
Z tą trumną napół spróchniałą,
Oddam na wiatrów igrzysko,
Na słońca wystawię skwary
I wiatry. —

DON ŽUAN

Blizkiś jest kary!

Bo oto widzę z wysoka
Chorągwie twego Proroka
Niżej... a krzyże u góry...

KRÓL

Selimie... wyjdźmy na mury
Zobaczyć... co za nowiny?

Wychodzą.

ZMIANA CZWARTA.

Pole pod murami Fezu... Wchodzi DUCH DON FERNANDA z pochodnią, za nim zaś ALFONS z wojskiem, DON HENRYK. — FENIKSANA i TARUDANT wzięci w niewolę.

DUCH FERNANDA

Przez ciemność i mrok siny!
Przez skały i rozpadliny,
Gdzie orzeł latać się lęka,
Prowadziłem was bezpiecznych.
Oto różana jutrzeńka!
Oto Fez w ogniach słonecznych!
Więcej mi Bóg nie pozwoli...
Wykupcie mię u pogan z niewoli.

Znika.

ALFONS

Zniknął w jutrzeńki lazurze...
Hej... kto tam z ludzi na murze?
Niech król do układów stanie.

Pokazuje się na murze KRÓL i SELIM.

KRÓL z *muru*.

Czego chcesz? śmiały młodzianie.

ALFONS

Wypuść Infanta z niewoli;
A ja ci oddam w zamianę
Twoje dziecko ukochane,
Które oto w mojej mocy...
Inaczej — choć serce zaboli,
Uczynię twój dom sierocy
Śmiercią twojej córki pusty...

KRÓL

Selimie... ach temi usty
Wydan wyrok sprawiedliwy. —
Co zrobię? Fernand nieżywy,
A moja córka u wroga.
Fortuno! fortuna sroga!
Jak ty się nagle odmieniasz!

FENIKSANA

Ojcie! czy ty zakamieniasz
Serce na twej córki głosy?
Ze widzisz mię w tej niedoli,
Widzisz z rozwianymi włosy,
Pod toporam, pod strażą
I spokojną patrzysz twarzą
Na córki twojej więzienie.
W twoim ręku los mój cały,
W twoim głosie me zbawienie:
A ty stoisz oniemiały?
Kiedy w jednym twojem słowie
Ratunek dla córki leży?
Widzisz miecz na mojej głowie
I czekasz, aż we mnie uderzy?
I milczysz? aż mię zabiją,

Aż mi nóż utopia w łonie
I szyję zetną bulatem...
Ach lwem ty byłeś na tronie!
Będąc ojcem, jesteś źmiją!
Będąc sędzią, byłeś katem!
Nie król ty, nie sędzia, nie ojciec.

KRÓL

O! Feniksano — ta zwłoka,
Choć z twarzy mej trudno dociec
Boleści — ach na Proroka!
Straszną mię rani katuszą.
Bo wiedz, Alfonsie, że wczora
Księżę się wasz rozstał z duszą
O samym zachodzie słońca,
Po wyjeździe Feniksany
I leży nie pogrzebany...
A ja... wskrzesić go bezsilny
Wam... (o fortuno zdradziecka!)
Oddaję krew mego dziecka
Na zemstę...

FENIKSANA

O nieomylny
Wyrok był!... jestem zgubiona!

KRÓL

Niech płynie ta krew czerwona.
Za jej duszą moja śpieszy.

DON HENRYK

Co słyszę! mój brat nieżywy!
O! więc już go nie pocieszy
Ta wolność... i pomoc próżna.

ALFONS

Nie mów tak, twój brat szczęśliwy.

Girlanda go gdzieś podróżna
Duchów i gwiazd bratnich wita.
Co do mnie, treść jego woli
Nie jest mi wcale zakryta.
Prosząc, byśmy go z niewoli
Uwolnili, gdy w ciemnościach
Z pochodnią przed nami błdził:
Mówił o sercu i kościach. —
Więc, królu, abyś nie sądził,
Że ten trup, po którym lament
Morskie podniosą Syreny,
Podlejszej jest u nas ceny
Niż jaki wschodni dyjament
I cudne piękności lice:
Za Fernanda zewłok święty
Oddam ci twoją dziewicę;
Róże dam — za dyjamenty,
Sniegi dam — za te popioły;
Oddam tobie maj wesoły,
A posępne wezmę grudnie;
Tę postać, świecącą cudnie,
Co mi z rąk, jak anioł, ucieka,
Zdając się młodością i chwałą:
Oddam ci za biedne ciało
Nieszczęśliwego człowieka.

KRÓL

Co mówisz?...

ALFONS

Każ spuścić trumnę..

KRÓL

Ach i czolo moje dumne
Pójdę.. przed tobą uniżyć..
Spuścić tu ciało książęce..

Ochodź.

Spuszczają trumnę z murów...

ALFONS *przyjmując spuszczoną trumnę.*

Przyjmuję ciebie na ręce
Święty! drogi męczenniku!..
Całuję twe rany i krzyże —
Proszę... pomóż mi, Henryku,
Tę trumnę...

DON HENRYK

Witaj, mój bracie!..

Stawiają trumnę.: Wchodzi KRÓL i unieży się do nóg Alfonsowi, który go podnosi z ziemi. — Wchodzi DON ŻUAN, BRYTASZ, NIEWOLNICY.

DON ŻUAN

A mnież nie powitacie?

ALFONS

Witaj, Don Żuanie stary?
Dobry nam zdajesz rachunek
Z opieki...

DON ŻUAN

Prowadzę mary —
Póki żył, każdy frasunek
Podzieliłem z nim i nędzę..
A teraz (od lez mi ciemno!)
Oto on poszedł przede mną.
Ale ja go tam dopędzę,
Dopędzę..

ALFONS *obracając się ku trumnie.*

Wuju mój drogi!
Fernandzie, pochodnio świata!
Na twoje ręce i nogi,
Jako na święte stygmata
Kładę usta... i tę mroźną
Dłoń ściskam w królewskiej dłoni..

A choć przyszedłem zapóźno,
Miłość moja się wyłoni
W pośmiertnej dla ciebie cześci;
I z mojej wielkiej boleści
Wielkie, ze złotemi czoły,
Wstaną dla ciebie kościoły.
Bowiem po śmierci się jasno
I przyjaźń ludzka pokaże. —
Królu, a tobie zaś w darze
Oddając twą córkę własną,
Oddaję też Tarudanta.
Ale przez pamięć Infanta,
Któremu Mulej był miły,
Proszę — abyś ten kwiat złoty,
Który był ceną mogiły:
Uczylił nagrodą cnoty,
Wiaty i dał Mulejowi.

KRÓL

Wszystko u mnie twa łaska stanowi.

ALFONS do niewoiników,

Teraz wy, coście w niewoli
Nosili z księciem łańcuchy;
Z niańczynymi teraz ruchy
Nieście to ciało, powoli,
Niech spocznie... a my za trumną
Co jest jako Arka święta,
Rycerską idźmy kolumną
Żalobni, aż na okręta,
Gdzie w srebrną złożymy skrzynię
Zewłok ten niezłomnej duszy...
I z prochem flota wyruszy
I do ojczyzny popłynie.

KONIEC.

(1843).

ZAWISZA CZARNY

DRAMAT

OSOBY DRAMATU:

KRÓL JAGIEŁŁO.
OLEŚNICKI.
ZAWISZA.
STAROSTA SANOCKI.
CESARZ ZYGMUNT.
LEGAT PAPIESKI.
KSIĄŻĘ MANFRED.
BAPTYSTA CYGALI kupiec.
LAURA SANOCKA.
LIRENKA, jej służebna.
GNIEWOSZ, marszałek zamkowy.
MANDUŁA.
GŁUPIEC.
DZIAD FILISTYN.
TRYNITARZ, brat Starosty.
RYCERZE OBOZOWI.
PANOWIE z orszaku Laury.
GONIEC.
WANDA.
CHORUS.

*Rzecz dzieje się na polach Grunwaldu — w zamku Sanockich —
na stepie — i w obozie cesarza Zygmunta na Węgrzech.*

*Sni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
Na niebiosach zjawione... O pomóż Zbawicielu
Abym te wszystkie rzeczy... do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmieszal oklaskiem,
Ani izami się zalał, ani śmił Twoim blaskiem.*

*Ojczyzny nieśmiertelnej... serce wielkie niech słyszę
Ciągłe w sobie bijące a na wielką się ciszę
Przygotował... że żadnych stąd oklasków nie będzie...
Chyba gdzie jakie pary... białe wodne labędzie
Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
Które są echem kraju... tych... i muzykantami
Niebios... Cecyli świętej... za życia poślubione...
Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
Róż ognistych nasypią... więcej też nie potrzeba
Kaznodziej pocie...*

(Niebiescy aniołowie

*Rozrzuć mi głazy — zbroń miedzie i ołowiu
Nawet same szkielety... rozmiotli na proch sypki
Nawet wieże... i skały... Bym jako piorun szybki
Przez ducha przelatywał kraję — wszędy wniknął
I ran się Chrystusowych samym pałcem dotykał).*

Prześwięte więc żywoty

*Opiszę... i tych jasnych duchów słonecznik złoty
Ciągłe ku przejasnemu słońcu... odwracający
Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Zbudzę... I ojce nasze nad Zbawiciela złobem
W gwiazdzie wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała,
Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorami siedziała,*

ODSŁONA.

CHORUS ¹⁾.

Słyszycie jęki... to Polska złamała
Czarne szwadrony... Krzyżaków... i goni.
Litwin na czele... w okrwawionej dłoni
Trzyma chorągiew... a chorągiew biała,
A on ją spuścił i we krwi umoczył,
Okolo kija okręcił — i skoczył..

A za nim... niby tęczowane chmury
Pełne słońc... lecą husarze w pancerzach,
Lob der Got... krzyczą... żelazne komtury,
I dzidy czarne jako szczeń na jeżach,
Szczeń naprzód strachem zjeżona do góry,
A potem w polskich tęczowych odzieżach
Serc szukająca.

Oto dziś zaśpiewawszy pieśń Boga rodzica,
Rzucili się pod Grunwald — szwadron za szwadronem
Nie spuszcza jmy ich z oczu... nie odwróćmy lica,
Oczyrna ich oświećmy... pochłóćmy ich łonem.
Wszyscy nasi — lecz jeden nam umiłowany,
Nie weźmie żadnej skazy — ani żadnej rany;
Piorun mu zagra w helmie jak organ kościelny,
Krew mu gorąca w skronie jak Anioł zapuka,

¹⁾ W rękopisie — bez nagłówka.

W serce jego uderzy potem strach śmiertelny,
A on go jak szatana... podepce i sfuka,
I raz tylko przed krzyża czerwonego znakiem
Stanąwszy, straci serce i zadrży z rumakiem.

I serce w nim sarmackie wtenczas krzyknie hurra,
I pod szalonym panem skoczy koń szalony
I krzyżoność trupem położy komtura,
I czterma kopytami zdepcze krzyż czerwony
I krzyknie: te kopyta, które ja wygniotę,
Będą na krzyżu jako cztery gwiazdy złote.

I gdy po walce wstanie tam noc bez miesiąca,
I z pola wyjdzie obłok jak z krwawej mogiły,
To ta chorągiew wstanie ze krwi... tak błyszcząca,
Jakby ją cztery gwiazdy boże oświeciły,
I zostanie u duchów tajemnica taka,
Że świecił się na krzyżu — święty ślad Polaka...

JAGIELLO *wchodzi.*

Trąbić na odwrot... gdzie pan Oleśnicki?
Niech mi tu jeszcze najpierwsze przywiodą...
Temu, kto ma hełm z kwasem albo wodą,
Dam zamek trocki — albo zamek lidzki —
Hej kto tam... cóż to... król nie ma uśmiechu
Dworzan... po takiej walce?... ni orszaku.

OLEŚNICKI

Królu... wszyscy tam przy jednym Polaku,
Który...

JAGIELLO

Co?

OLEŚNICKI

Dostał serdecznego śmiechu.

JAGIELLO

Cóż to za jeden...

OLEŚNICKI.

Pan Zawisza Czarny.

JAGIELLO

Bah, widziałem go dziś zawsze na czele.
Raz przemówiłem: co? czy gonisz sarny?
A on... który słów zawsze ma niewiele
I głos leniwy niby, z serca głębi
Nie chcący... lada czem dać się wywabić,
Odrzekł mi: mniej niż to — chmurę gołębi..
I poszedł... sieknąć siekierą i zabić
Pierwszego wśród krzyżaków chorągwiarza...

OLEŚNICKI

Właśnie chorągiew ta... i krzyż czerwony
Przez niego zda się, że swoje wyraża
Lamenty — bo jest tak rozserdeczniony
Jak dziecko...

JAGIELLO

Wiesz, mój Oleśnicki, że to
Śmianie się niby serdeczne — nie znaczy,
Aby ten młody człowiek był kobietą
Albo dziecięciem...

OLEŚNICKI

To też król wybaczy,
Jam tego nie rzekł...

JAGIELLO

Śluchaj — Kiejstut stary
Opowiadał mi nieraz, świeć mu Boże...
Że właśnie kiedy powojował cary
Moskwy... i ujrzał rubinowe zorze
Nad Moskwą... i te wieże jakieś złote,
Co niby wielkie owoce na gruszy
Wiszą w powietrzu... A on (przez szczerotę
Starzec pomyślał, że je palcem ruszy

I spadną — Litwin miał i brzuch potemu...)
Otóż... gdy niebu się turkusowemu
I wieżom... złotym starzec przypatrywał,
A Moskwę już miał w ręku... i te wieże,
Uczuł... że nagle mu się na śmiech bierze,
Ale na taki straszny śmiech piekielny,
Ze rubinami z oczu lał się — spływał,
Twarz mu okrwawił... gdy drugi śmiertelny
Pot... lał się z czoła... biały bursztynowy
I gryzł mu twarzy pomarszczone ciało.
Nigdy ten starzec nie mógł dobrze słowa
Opisać, co to było owo czucie,
Lecz mówił, że go serce tak bolało,
Jakgdyby... kto tam jemu — lub Birucie
Z pod żeber... zwolna wyciągał jelita...
A znów... że taki strach mu zatrzęsł kości
I takie jakieś wewnętrzne nudności
Zdjęły... że gotów był... cztery kopyta
Pokazać Moskwie... i uciec na Litwę...
Szczęściem, że strach go ten... straszny zaniechał
Przed bramą... i tak jak zwyczajca wjechał
Spokojnie...

OLEŚNICKI

Ja sam królu na gonitwę
Albo na walkę idąc... to nie jestem
Jak zwykle..

JAGIELLO

Tu mi przyprowadź Zawiszę,
Bo ja się czuję, że go jednym chrzestem
Ducha... przełamię zaraz i uciszę
Jak małe dziecko... — a razem każ komu,
Niech mi przyniesie wody... tu podumam...

CHORUS

Błogosławcie mu teraz.. on z wielkiego domu
Postawi ten lud sławnie pomiędzy narody,

Teraz mu wchodzą myśli nieznane nikomu
Głaskaniem jak gołębia... głaskaniem tej brody —
Teraz mu widne dusze z tych ciał wychodzące,
Teraz w te oczy króla niby napół śpiące
Przedstworzonych wypadków błyskają miesiące..

Ten dąb mu takie myśli cudowne gromadzi
Niby kopuła jakaś zrobiona dla ducha,
Gdzie mnóstwo liści czarnych niby sejmem radzi,
A król siedzi zmęczony krwią pracą — i słucha;
Patrz, umiłował naród... i lży wielkie roni
Pierwsza godzina wiekom Jagiellońskim dzwoni.

O, ileż z tej godziny wieków się urodzi
Pięknych, na Chrystusowe patrzących dzieciątko.
Okolo tego dębu duch Kiejstuta chodzi
I patrzcie, jak się dziwną przypomniał pamiątką,
Jakaś Moskwę przypomniał... nad czerwoną parą
W czepcach złotych siedzącą... niby wiedmę starą,
Od której strach... jakoby na wieki rozwlekły
Już wtenczas tak na koniu uderzył Litwina,
Że mu z otwartych oczu krwawe lży pociekły
I nagle stał się drugi Chrystus z poganina,
Płaczący nad przeszłością... I taki jest wieczny
Wielkich duchów na ziemi ciągly spazm serdeczny.

Wchodzi starosta SANOCKI — OLEŚNICKI i prowadzą ZAWISZE.

Cóż to.. król leży na ziemi pod drzewem...
Kto się odważy... przybliżyć do króla...

JAGIELLO

Ha... to wy.. dziwnym tu anielskim śpiewem
Byłem kołysan... Cóż?... czy się utula
W serdecznym śmiechu.. nasz Czarny Zawisza
Cóż... zda mi się być zupełnie spokojny...

ZAWISZA

To jest afekcyja zwykła krwawej wojny —
Od krwi się wzdrygam..

JAGIELLO

Chodź... tu dębu cisza
I mój duch.. który się do tonu stroi
Z wielkością wieku... i z moją koroną,
Ciebie jak dziecko małe uspokoi...
Cóż... czy ci lepiej... cóż, bije ci łono...

ZAWISZA

Łono mi jakoby młotem
Wali.. i uspokoić się królu nie może...
Cztery gwiazdy jasnem złotem
Błyszczały na chorągwi czerwonym kolorze...
Chorągiew była pode mną
Kałużą krwi... a ta krew miała kształty krzyża,
A ja — w oczach mi ciemno —
Moje ostrogi, głowa, ręka i paiza
Były w ogniu...

JAGIELLO

Pohamuj się i mów spokojnie.

ZAWISZA

Królu — już nigdy na wojnie
Przeciw krzyżom...

JAGIELLO

Jak widzę, mocnoś jest rażony.

ZAWISZA

I królu — powiem tobie, że ten krzyż czerwony
Pełzał mi pod nogami jak wąż... z pod rumaka
Wypadł... a trup komtura wstał.

JAGIELLO

Jaka ponura

Wizya...

ZAWISZA

I w ten trup komtura

Królu... w trup tego krzyżaka,
W sam krzyż... w sam krzyż — w sam krzyż, biały...
W sam krzyż... kopią o tak... o tak...
Włosy na nim zmartwychwstały
I podniosły się na głowie.

JAGIEŁŁO

Przez krzyża świętego znak
Dajęć spokojność... i zdrowie.
Kto tu... z jego przyjaciół...

SANOCKI

Ja jestem..

JAGIEŁŁO

Ha, Sanocki... chodź tutaj... powiem ci na ucho,
Słyszałeś w tym człowieku, z jakim się szelestem
Węży... zły duch poruszył...

SANOCKI

Miałem na to ucho

Przyjaźni: ja się kocham dawno w panu Czarnym.

JAGIEŁŁO

Weź go więc — i gospodarnym
Trybem... urządź jego ducha
Na nowo... weź go mówię, gdzie... w piękną krainę
I odpaś... Bo on zjadł się na żelaznej służbie
Dla ludzi.. Ty masz dziewczynę
Która, jak słyszałem w druźbie
Z aniołami... cudownie piękne śpiewa rzeczy,
Grać uczona na złotej harfie i mandole,
Głos... ten wiele duchów leczy
Z chorób... albowiem nasze tu twarde niedole
Zamieniają się w choroby
I psują... naprzód nasze lzy... potem krew jedzą.

Weź go — i niech mi kiedyś ludzie nie powiedzą,
Że Sanocki... pogardził ubóstwem osoby,
Którą ja... mem braterstwem królewskim zaszczycił.
Żegnam waćpana... Ha ha... proszę... jeszcze słowo.
Zygmunt Cesarz... na ząb chwycił,
Na kiel wziął... i chce na nowo
Przeciw Turkowi... może mu poszłę z acanem
Naszą szlachtę południową,
Co? —

SANOCKI

Ja gotów... rycerza mu dać każdym lanem
Podług prawa — pięć grzywien wzięwszy na człowieka;
Ja sam darmo...

JAGIELŁO

Lecz niechaj aść jeszcze poczeka,
Bo jeśli mi na Litwie jak w Czechach usłuży
Brat Zygmunt — to wyprawię mu sam hufiec duży,
I postąpię jako król z tym podziemnym kretem,
Uczyniwszy na niego traktat... z Bajazetem.

CHORUS

Z tymi trąb cudownymi głosami odchodzi
I znika nam na zawsze z oczu król Jagiełło,
Aż się z piany Niemnowej Afrode urodzi
I rozpocznie piękności tajemniczej dzieło,
Aż się indyjskie kwiaty na sosnach pokażą,
Aż dawna prawda spojrzy księżycową twarzą.
Nie obaczycie więcej takiego mocarza,
Który bez miecza... sercem narody wojował..
I duchy swe wywołał z wiatru i z cmentarza,
A te, które przeciwne, do ziemi pochował
I w ciągłym cztery wieki utrzymywał spaniu
I sprzeciwił się nawet teraz... zmartwychwstaniu.
Od strasznego ducha odwracajmy oczy,
Prędej go zobaczymy... niżbyśmy żądali,

Bo jako piorun nagle z pod ziemi wyskoczy,
Jak kądziel się na wietrze wypadków zapali
I z ranami polskimi starą pierś pokaże
I otoczą go wkoło litewscy guślarze.

Przeciw niemu... ten drugi duch... przez ciernie, osty
I przez żywota drogę... męczeńską przechodzi...
Jako leżąca owca u pasterza — prosty
Jak łąka... zatopiony długo od powodzi
Niewinny...¹⁾

I księżyc przelatuje przez ten las sosnowy
Jak srebrny ptak — i białych duchów błyskawica,
Nudność jakaś w powietrzu — i strach upiorowy
Na Grunwaldzie... i wielka mara krzyżownica
Nad ostatnią mogiłą krzyżaków usiada,
Posłuchajmy — co też świat o tej walce gada...

SCENA DRUGA.

U cesarza Zygmunta w zamku.

CYGALI

Cesarzu... Żydzi po mieście szwargocą,
Że pod Grunwaldem pobici na głowę
Krzyżacy...

CESARZ ZYGMUNT

Bene... kto trup przez połowę,
Albo powstaje żyw i z większą mocą
Używa ramion sparaliżowanych,
Albo też cały z nóg jak trup się wali.
Proszę tu, panie Baptysto Cygali...

¹⁾ Ostatnie dwa wiersze wykreślone. (*Przyj. Wyd.*).

Ciesz się... brylanty z ciał pozabijanych
Zdarte... u polskich teraz są szlachciców,
Możesz je za hab dank... i szklanę piwa
Mieć... i kwartami mierzyć... Dogorywa
Herr Plawen... Majstra Krzyżów mam w kieszeni,
A w drugiej moich dwóch Olgierdowiców.
Cóż tam plotą o walce...

CYGALI

Tak wielkiej czerwieni,
Takiego krwi bluzgotu... nie było na świecie
Od czasu jak Rzym stoi... pola Trazymeńskie
Przy zakrwawionem słońcu... w łona otworzone,
Biorące żywcem całe kohorty czerwone,
Które się jeszcze w ziemi pochłonięte rznąły,
Są niczem...

CESARZ

Wielki rycerz... rycerz jest z Jagielly,
Ale niemądry...

CYGALI

Mądrość w tej walce pokazał,
A męstwo, mówią ludzie, większe niż człowiecze.
Rano... dwa olbrzymie miecze
Przysłali mu Krzyżacy... jak czaple na błocie
Szykując swe wysokie knechty i sztandary —
Więc jeszcze — w szarzy... w ciemnocie
Te miecze... krzyżackie dary
Jak gwiazda nocą wysłana
Coraz większym się w crucis... rozwijała złotem
I szła i przed królewskim stanęła namiotem,
Jakby kometa jaka śmierci niespodziana ¹.

¹) Ustęp przekreślony brzmi:

Jak płorun nad króla głową
Ta mówię gwiazda przyjęta
Od króla z wielką pokorą.

Myślał Krzyżak... że kiedy królowi zagorą
Te dwa miecze i nagle staną przed oczyma,
Rozdąsa się... i ducha w piersi nie utrzyma.
Ale król z wielką pokorą
I niby z uszanowaniem
Te miecze... przyjął... przycisnął
Do serca... i tym krzyżem srebrnym przekreślony
Staął nakształt ognistej pochodni i głowni
Przez te miecze, największe w krzyżaków zbrojowni.
Uczynionym na polu []
A za nim las sosnowy — i rzadkim []
Osypane równiny jezior — błot miesiące —
I strzałki już jak srebrne gwiazdy spadające
Przyćmiły nieco niebios czystego błękitu,

— Wtenczas król — jeszcze nakryty
Skrzydłem białego namiotu..
I sam biały... tej gwiazdy okropne błękity
Wziął do rąk... i wnet trąby podobne do grzmotu
Razem z tatarską surmą... z litewskimi rogi
Zaczęły grać.. a z nimi jakiś śpiew ubogi
Pastuszkowy i święty... serca porozdrażniał..
Do łez... król wtenczas cały... zdumniał i spowaźniał .
Podniósł czoła... i słońca wschód wziął pełnią lica
I te miecze dwuręczne
Trzymając... przed pancerzem o tak: tajemnica
W tem była... i zapewne, że gusła miesięczne
Litwinom znane — obce nie były... figurze,
Którą wtenczas czyntły te dwa miecze duże
Głowicami o ziemię oparte... a w górę
Ostrzem... upadł na kolana
I całe wojsko sosny mające ponure
Za sobą... prócz Tatarów... i Mahometana
Padło czołem .. tak mało czyniące hałasu,
Że ozwały się wszystkie ranne ptaszki z lasu,
Zwykle piosenki... ranne... śpiewając na Litwie. .
Wtenczas mistrz wielki, który poległ w owej bitwie,
Gdy chciał sztandaru swego... podeprzeć — jak slyszę,
Okropnie przez Czarnego na polu Zawiszę
Raz w głowę... a gdy wstawał w samą pierś przebity.

Więc i pochodnica świtu,
Ta Polaków obrona stella matutina
Wyszła... i nad lasami stojąc, wysłuchała
Pieśni całej i drugi raz chłopki swe miała
Jak na Moratu równinach
Klęczące... na pokosach z traw i pełnych kwiatu
Jak na dolinach Moratu,
Otoczone rycerstwem... w piórach — i w zbroicach
Złoty... z tęczą chorągwi... i przy tarcz księżycach,
Harmatami strzeżone u końców narożnych,
Z tych pieśni się nabożnych
Śmiejące...

CESARZ

O! o! coś mi tu na sercu cięży...

CYGALI

Z dwóch puszek krzyżak ognia dał i czarnych księży
Zszykowawszy w klin jeden straszny, zaczął bitwę,
Cały na lewe skrzydło wyteżon na Litwę
I żółtego tatarzyna,
I tak jak bocian w żaby, tak się ostrzem klina
Wbił... i szedł ciągle głębiej... falą wciąż idącą
I tę Litwę na żmudzkich konikach siedzącą
Połamał... z końmi razem
I przez plecy się pokazał zakrwawionem żelazem.

Rozprószywszy Tatarów
I na Smoleńskich bojarów
Futrzone pułki... twarze czerwone... z pod borów
Wyglądające... natarł cicho... nie rozbity,
Jakoby klin okropny żelaznych upiorów
Czarnych... z krwawemi kity,
I pułk jaki piekielny
Od Plutona wysłany, przeszedł nieśmiertelny
Przez pole pełne trupów...

CESARZ

Jeżeliby mistrz zwyciężył, to ja do tych łupów
Będę miał jakieś prawo... jako Cesarz... rzeszy...

CYGALI

A gdy Jagiello ujrzał, że szatan się cieszy
Widząc pokorne chłopki litewskie... że w szykach
Leżą, przy swoich żmudzkich pobitych konikach
Za Polskę tak pobici... a krew smugiem ciecze,
Zdjął z serca swego owe płomieniste miecze,
Które mu dotąd cicho na sercu leżały,
Kazał Oleśnickiemu, aby pastorały
Swe biskupie położył... a stanął na górze
W mieczach — jak aniołowie walk czerwonych stróże,
Gdy on sam na krzyżacką rzuci się harmatę
I póidzie krwią farbować swoją chrzestną szatę
Jak prosty żołnierz... nie chcąc sławy ani świadka,
To mówiąc szedł, a za nim szedł Biskup, jak matka
Z tymi mieczami dwoma...

CESARZ

Jeśliby król zginął?...

CYGALI

I kurz się na tem polu czerwony rozwinął
Straszniejszy, niż płaszcz, który chowa czarne zbrodnie,
I w kurzu się błyskały miecze jak pochodnie
I świat się jako błotem skrwawionem zamazał
I czasem się w kurzawie albo król pokazał,
Albo cały krzyżacki hufiec z chorągwiami
Uciekający — — albo ten biskup z mieczami,
Albo inne straszliwe boju tajemnice,
Śmierć — widmo jakieś czarne... i trzy błyskawice.

CESARZ

Gdyby król zginął, Polsce dałbym mego syna.

CYGALI

I rycerz jakiś większy od króla Litwina
Zapanował nad walką — sam na środku błonia
Obracający gwiazdę, co była zrobiona
Z mieczów — a chorągwiami po końcach czerwona...
Czterma kopytami konia
Na podartą wskoczywszy chorągiew... krwią zwał,ł,
Zerwał... przedał — oszalał —
A Bóg go wtenczas straszną ciemnością owinął,
W tej ciemności mistrz zginął!
Okropne duchów dzieło...
Dziesięć strasznych chorągwi czerwonych zniknęło,
Dwóch komturów w złoconej zbroi i w lampasie
Padło... okropne Mary
Pokazały się... smugiem przedartym — słonecznym
Ktoś czarny pruł sztandary,
Jęczał śmiechem serdecznym,
Wiatr zarzucił płomieniem
Tą czerwienią sztandarów podartych na ćwierci,
Podniósł trąbę... i Polski zawołał imieniem
Na całe pole śmierci
Otrąbiwszy się żywym... a Bóg zrobił ciszę.

CESARZ

Miałem kiedyś przy sobie Czarnego Zawiszę,
Tego muszę znów... jeśli jest żywy... i cały
Przeciw Polsce —

CYGALI

I byłby ten dzień wielkiej chwały
Widział Jagiełłę w trumnie... bo się w tej kurzawie
Był zadumał i stanął w modlącej postawie,
Głowę odkrywszy... prosząc o spędzenie mroku...
A przypadł nań ogromny czarny Krzyżak z boku,
Dypold z Kiekierzyc... z kopią już dobrze czerwoną,
Prosto w strzemieniu na łeb króla nasadzoną,

Gdy... Biskup Oleśnicki (są w tem tajemnice
Duchów...) nie zbrojna wcale przed walką osoba,
Teraz w ręku trzymając owe miecze oba,
W oba... jak w srebrne nożyce
Przyjął to czerwono-włose
Szyszakowe straszycło i rozciął jak osę,
Przez zbroję i kości przegnał
Żelazem... rozciął na poły,
I ciało ruszające się krzyżem przeżegnał
Królowi temu — będąc właśnie — jak anioły
Od nas wysłane.

CESARZ

Ścierpieć nie mogę.. tych marzeń.

CYGALI

Odtąd — śmierć i królowa ostatnich przerażeń
Panowała na polu...; z krzykiem nocnych ptaków
Trupem legło pięćdziesiąt tysięcy krzyżaków,
Dwóch książąt się Opolskich ród będzie rumienił —

CESARZ

W takim razie — to jabym politykę zmienił,
Ale to być nie może... wizye purpurowe
Precz —

SCENA 1).

GONIEC 2)

Panie — wieści — zbite krzyżactwo na głowę.

CESARZ

Ha! powiadasz...

1) Bez wymienienia osób.

2) Prawdopodobnie.

GONIEC

Mistrz zginął... Plawen obleżony
W Malborku... chce się poddać... od Krzyżaków strony
Legło... Cesarzu trupa pięćdziesiąt tysięcy...
Książę z Pomorza wzięty...

CESARZ

Książę i kto więcej?

GONIEC

Śląski także...

CESARZ

To dobrze... to dobrze... mój geniusz
Cieszy... mówisz, mówisz, że chce się Pleweniusz
Poddać... z Malborgiem? — nigdy — ja go Mistrzem zrobię,
Ja Medjator pogodzę te dwie strony obie.
I co do książąt — tu rzecz jest głęboko
Jako opiekun — co do Drenia i Santoku
Wdam się... a tego także nie spuszczę z pamięci,
Że książęta... więc to jest dobrze, że są wzięci,
To mi ton chrześcijański Ojca w usta włoży...
Ty do Jagielly zaraz... a Ścibor niech trwoży
Częstszymi napadami... Podgórze... wsie pali...
A mój też Genuieńczyk Baptysta Cygali...
Nie wiesz, czy żyw Zawisza...

CYGALI

Wieść cesarzu głosi,
Ze... z jego ręki sam Mistrz...

CESARZ

Śmierć jeżeli kosi,
A ręki jakiej żywej używa do tego,
To najpewniej i kosi najprędzej przez niego.
Ale czy żyw...

CYGALI

Wieść smutna... lecz nie pewna wcale,
Że jest od czasu walki — w jakimś niby szale,
W pomięszaniu...

CESARZ

Lob der Gott... takiego mi trzeba,
Ta waryacya mi spadła właśnie jakby z nieba,
Kto jako cesarz siedzi nad tym małym światem
Z wędką... niechaj swój haczyk opatrzy waryatem
I rybom niech go wtenczas kładzie choć na głowie,
Ja na tego waryata — Bajazeta złowię...

CHORUS

O! król... który zaczyna złotą linię rodu...
Zaprawdę — jest podobny temu ptasznikowi,
Który siądzie ukryty w zieleniach ogrodu
I na zwierciadło srebrne... różne ptaszki łowi —
W to zwierciadło... co jako srebrne słońce świeci,
Szpak do szpaka... a szczygieł do szczygiełka leci.
Wszystko się podług swego podobieństwa zbiera,
Wszystko... a krew jak jaka czarownica pusta
Drzwi swoje... wszystkim duchom podobnym otwiera,
Waryata i złodzieja biorąc i oszusta,
I zamyka to wszystko w tajemniczem łonie
I sadza dziwną linię królewską na tronie.
I zdaje się, że ludziom panuje przekleństwo
I że Pan Bóg się bawi... aż wzrok swój nasyci...
Lecz wpatrz się, a w tych duchach ujrzysz podobieństwo,
Ujrzysz, że od jednego zwierciadła odbici
I wszyscy wyszli z jednych piekielnych płomieni,
Wszyscy jedną chorobą ducha zarażeni...
Tą chorobą... jest głupstwo... co od czasów Wandy
Straciwszy ją... wzdrygniętą w ciemne Wisły fale,
Szło przez wszystkie te z duchów cesarskie girlandy,
Jak kalendarz [] zawsze, zawsze stale
Przez te same dni czarne — przez czerwone święta,
Przez ryby — i skorpioną idzie — i bliźnięta.

ODSŁONA.

W zamku Sanockich.

LIRENKA LAURA.

LAURA

Widzisz, że ojciec mój cudownie pisze
Z pola i ze krwi... list pisany wczora,
Lecz co dziwniejsza... że pana Zawiszę
Tak obaczyłam nagle jak upiora...
Nie tak... jak ludzie mówią: że przed sobą
Widzą... a tylko myśl zobaczą własną,
Jam zobaczyła go wyraźnie, jasno,
[Wyraźnie]. . mogłam być jak z osobą
Mówić z nim... gdyby... został chwilę dłużej,
Lecz to nie trwało chwili...

LIRENKA

Znów od Pana...

LAURA

Przez kogo ten list?

LIRENKA

Prosto przez Dragana,
Który w chorągwi naszej dworskiej służy.

Czyta.

Kochana Lawreczko — zapowiedzieć, odpowiedzieć i rozpowiedzieć się, to trzy modus mowienia zupełnie różne..

zapowiedziałem, że będę, teraz odpowiadam, że nie będę — jeżeliś rozpowiedziała, że będę w domu — odpowiedz, że być nie mogę...

LAURA

Już wpadł w zwyczajne swe subtylizacye
I nie jest wcale wczorajszym pisarzem,
Wczoraj mu serce było kałamarzem,
Dziś z myśli zbiera śmietankę...

LIRENKA *czyta.*

Chciałem uścisnąć moją starościankę
Lawrzanekę...
Ale zaproszon na pogadankę
Przez niemiecką Rzeszanekę
I rzeszoto...
Jadę tam — po to...

LAURA

Kochany myśli, że wierszami pisze,
A musiał nad tem dobrze nagryźć pióra.

LIRENKA *czyta.*

Jednem słowem przez posła Cesarskiego schwycony jestem... pod kolana... i obrócon nosem ku Cesarzowi, będąc wprzód ku tobie... Za moim listem, który odbierzesz, Zawiesz tuż. Przyjmij go i umiłuj, a nie pochlebiaj... Także gdy zobaczysz ubóstwo, niech nie widzi, żeś zobaczyła... a gdy szaleństwo, niech nie wie, że wiesz... a gdzie zostanie ślad stopy jego, ogroź płotem miejsce owo, gdzie stąpił ów fundament wielkiego człowieka — bo takiegośmy jeszcze nie mieli... Nachyl się ku niemu i ku sługom jego, z których jeden głupcem nazwany, podobno że nie jest głupi... ale święty w krzywem ciebie, pokutujący dźwiganiem głowy za ciężkiej na ramiona... Drugi zaś Turczyn niekoniecznie potępiony... Rób wszystko co chcesz a ja wszystko co dobrze zrobisz pochwałę a co źle zrobisz naprawię... Lawreczki mojej Przywiązany ojciec, starosta Sanocki.

LAURA

Lirenko moja — ja mu się pokażę
Cała — złotych lam ogniem oświecona,
Od karmazynów makatnych czerwona,
Przenikająca trwogą — jak ołtarze...
Dziewczęta moje wezmą trybularze
Srebrne... i będą rzucały do góry,
Czasami z dymu błękitnego chmury
A czasem z kwiatów powietrzne wachlarze,
U dołu małe posadzisz chłopięta
I dasz im w koral oprawione liry,
Inni niech nadmą usta jak Zehpiry,
A inni małe i srebrne jagnięta
I gołębie na piersiach strzepotane
Niechaj przyniosą — jako na ofiarę,
Bo ja chcę teraz wskrzesić czasy stare
I te piękności białe i różane,
Co przed wiekami świata panujące
Czczono, jak bóstwa ubrane w miesiące.

CHORUS

Na ukraińskim polu czystem zamek stoi,
Czasami tylko orły cień na pole rzuca
Albo też stary kurhan, z czasów dawnej Troi
Wróżką jest dawnym duchom, że znowu powrócą,
I odmieni się tylko powietrze i scena,
A mniej piękną... nie wstanie z grobowca Helena.

Zamiast drzew cytrynowych... stary dąb brodaty,
Zamiast Homera... stary jaki żebrak z lirą,
Zamiast róż... nasze polne ukraińskie kwiaty,
Turek z branką... to Centaur dawny z Dejanirą...
A szlachcice, królowie teraz naszej sceny,
Sąsiadują... jak Argos król — z królem Myceny.

Pieszko mógł Agamemnon... a laurowym gajem
Jeśli gorąco.. cieniem idąc i powoli
Po południu wyszedłszy... gadać z Menelajem
O sprawie Greków — albo o plugach na roli
I przed zachodem słońca być u siebie w domu,
O przechadzce królewskiej nie mówiąc nikomu...

Cóż więc królestwo?... oto tu królewskość ducha,
Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą —
Dwa lwy stoją w Mycenach teraz — a wiatr słucha
Jaszczureczek, które tam po kamieniach błędzą.
A w Argos co?... Atrydy z swą pamiątką krwawą
I teatr po nich... cały już zarosły trawą.

SCENA.

ZAWISZA

Nazywasz się pan Gniewosz — w tym żelaznym
Czepcu do twarzy tobie mój staruszk.
Południe... panna jeszcze pewnie w łóżku.

GNIEWOSZ

Wstała już i wnet z przyjęciem przyjaznem
Pospiesz...

ZAWISZA

Jam jest nadzwyczaj cierpliwy.

LAURA *wchodzi.*

A to takiej piękności wielkiej, jak Bóg żywy,
Nie widziałem na świecie.

LAURA

Bądź mi pozdrowiony...

ZAWISZA

Zaprawdę, jestem jakby do nieba wzniesiony
W aniołowe wnętrzości..

LAURA

Gdybym była Panie
W prawdziwe aniołowe wzniesiona mieszkanie,
W prawdziwej u aniołów jasnej błyskawicy,
Gdyby te skry... co czasem lecą z kadzielnicy,
Były gwiazdami.. a tych kadzielnic latanie
Udające błysk gwiazdy — i lot gołębicy
Coraz mnie wyżej... niosło... po tęczowym niebie...
Widząc ciebie — zleciałabym z nieba do ciebie
I uklęka...

ZAWISZA

Co robisz panno, ja człek prosty.

LAURA

Panie, ja mam wyraźny rozkaz od starosty,
Ażebym uważała, gdzie postawisz nogę
I na tem miejscu kościół postawiła..

ZAWISZA

Mogę
Być świętym kiedyś.. ale dziś... jestem grzesznikiem.

LAURA

Jeśli pozwolisz, sama tobie ze świecznikiem
Pokażę tę komnatę.. gdzie rękami memi
Łoże prześcieradłami zasałam białemi,
Twoje łoże... jak dobra gospodyni czyni,
Raczej powiem z sercem matki
Płócien dobytek ze skrzyni,
Gdzie róże, mak i bławatki
Pomiędzy białą bielizną
Leżąc... to uczyniły, że naszą ojczyzną
Pachną... i sny niosą miłe.

ZAWISZA

A to mi odbierzesz siłę
Na takich płótnach złożywszy,
Lecz dobroć starym nawet jak ja jest kołyską,
Na tych płótnach się prześpię wprzódę uczyniwszy
Krzyż święty — Bo mnie Pan Bóg sny strasznymi goni...
Lecz ot — co tam o pierzu myśleć i o woni...
Dajcie mi gdzie stanowisko
Wysokie raczej nie dolne,
Wron albo też orłów blisko,
Bo lubię powietrze wolne,
Dajcie mi na jakiej wieży
Pięć stóp... wzięwszy z trumny miarę,
Bo mi się tylko tyle od ziemi należy.

LAURA

Tu się musisz na moją zdać zupełnie wiarę,
Dam ci tyle ile chcę... i gdzie chcę położę...
Lecz powiedz mi, bo w sercu się przed tobą trwożę,
Czem ci służyć — jak służyć.

ZAWISZA

Sercem... sercem całym.

LAURA

Widzę, że poradnikiem jesteś doskonałym,
Ale powiedz mi, jakże się to całym służy...

ZAWISZA

Powiem ci — jest na Wschodzie wiestka, że się w róży
Kocha słowik... tę piosnę śpiewa ot Manduła,
Nuta jakaś piosenki posępna i czuła,
Która mi czasem do snu smętne oczy mruży —
Otóż mi ten Manduła całym sercem służy,
Z całej pamięci swojej wydobywa dźwięku
I często nawet zaśnie z torbanem na rękę
I przez sen jeszcze jakieś piosenki bandurzy,

Bo widziałem, że usta i palcami rusza,
Jakby chciał we śnie jeszcze piosenki dośpiewać,
Tak, że choć śpi — to nie śpi miłująca dusza...
Ten chłopiec całem sercem służy — ja się gniewać
Nie mogę, że posługi oddaje nie duże,
Bo nic nie umie, tylko grać na tej bandurze,
Ale gra z serca.

LAURA

Więc to Turczyn ten Manduła.

ZAWISZA

A któżby to był?

LAURA

Nie wiem.

ZAWISZA

Spotkałem chłopczynę,
Że pracował gorzej muła
Kopiąc pod kamieńcem glinę
Na studnię — wojenny braniec,
Chudy jak szkielet i siny.
Szczęściem, że mi pan Szafraniec
Na wykupienie chłopczyny
Potrzebne cztery cekiny,
Które mu oddałem w czasie,
Pożyczył. Tem ja okrutny
Los jemu, panno, osłodził
Myśląc, że mi się odpasie,
Lecz mi coś chłopczyna smutny,
Jakby się do smutków rodził,
Pomimo pielęgnowania
Nie rośnie. Co się zaś tyczy
Tego co nosi nazwania
Sądziłbym, że jest pełne słodczy
I w oczy jasnością kole,
Bo kupiwszy to pacholę
Aby mi się nie popsulo

Zhardziawszy, lub będąc frantem..
Ponieważ był medykantem,
Więc nazwałem go Mandułą.

LAURA

Gdy słucham jego mowy, nie wiem, czy się uśmiechać,
Czy mam zalać się łzami...

ZAWISZA

Jakże twe chrzestne imię?

LAURA

Laura.

ZAWISZA

Lawra być musi... trzeba do Włoch pojechać
Po au... jak pies wyjące... Włoch co przy lutni drzymie
A przy mieczu poziewa... ma ten głos i zawycie,
Od którego się da Bóg nasza mowa obroni.

LAURA

Lecz Lawra jest kościołem...

ZAWISZA

Na powietrznym błękanie
Kobieta ukazana w różano-gwiazdnej skroni
Jest także jako kościół.

LAURA

Lecz ja nie jestem świętą.

ZAWISZA

Piękną jesteś — a więc masz już świętości połowę,
Dostań drugiej.

LAURA

Jakże to?

ZAWISZA

Bądź przez serce natchniętą
I otwórz sobie sama wrota dyamentowe —
Ja tobie nie pomogę... Od jakiegoś ja czasu
Jestem przez ciemne duchy... za ramiona chwytny,

Oczy me pełne ognia — a hełm pełny hałasu...
Szumi w nim burza jakaś — jak stukane bałwany,
Pchane wiatrami Boga — o brzeg czajny bijące,
Czasem w oczach ogromne lazurowe miesiące
Staną — a na miesiącach — krzyż czerwony zagore,
O'tak...

LAURA

Jezu Marya! Twego jasnego miecza
Nie dobywa! —

ZAWISZA

Dlaczego mi ten duch krzyczy: hore!
I na podartym krzyżu — nogi swe ubezpiecza
I na zdartej chorągwi — jak na czerwonej łodzi
Żegluję — Flis straszliwy... żelazo mu nie szkodzi...
Przepchnięty krzyknął Fryde... i ryk... jego ostatni
Z tym Friede, ryk... zwierzęcy... Widzisz go... oto stoi
I natrzęsa się ze mnie...

LAURA

Do dalszych cię pokoi
Zaprowadzę... i światło tam przez rąbek bławatni
Przez różane.. przezrocze.. przywiezione z kitaju,
Które my tu od kupców Moskiewskich kupujemy,
Przepuszczę tak, że ze mną zostaniesz... niby w raj
Róż pół dyamentowy...

ZAWISZA

Czem jesteśmy — nie wiemy,
Może rajscy.. a może straszliwi piekielnicy.

Wyprowadza go.

SCENA.

GNIĘWOSZ

Chodź tutaj mój pułaczku... z wielką głową w miednicy,
Czy dawno twój pan chory...

GLUPIEC

Co? mój pan zdrów jak ryba...
Przed rokiem ważył funtów pięćset czterdzieści cztery
I dziś to samo waży...

GNIEWOSZ

A gdzież go to ważono...

GLUPIEC

Mego pana... ważono... publicznie... z całą zbroją
W Pradze na rynku obok ratusza...

GNIEWOSZ

Co gadasz...

GLUPIEC

Powiem acanu... mój pan na poselstwo wysłany
Do Czech... spotkał się w [] z Cesarzem... i obadwa
Jako dawni znajomi... chcieli pobiesiadować.
Otóż stało się raz... że siedzieli u stołu
I na desercie — gryźli obadwa orzechy,
A cesarz zawsze... puste podsował świstuny
Memu panu... a sam jadł... pełne — czyste i zdrowe...
Otóż gdy mój pan spluwał... pod miasteczkiem strzelono...
A mój pan myśląc, że to cesarskie na zdrowie,
Krzyknął wiwat... a cesarz drapnął się po głowie
I zbladł... i broda jemu spadła aż na kryzę.
Wtenczas mój pan powiada, że to na siurpryzę,
A cesarz mu powiada na to — fugas w chrusty...
Wtenczas mój pan powiada na to... że strzał pusty,
A cesarz mu powiada na to... trzeba w nogi...
Wtenczas mój pan powiada: Polak nie zna trwogi...
A cesarz jemu na to...

GNIEWOSZ

Skróćże tę gawędę...

GLUPIEC

A cesarz: to weź moje knechty pod komendę
I broń miasta... a ja nóg użyję jak wiosel...

GNIEWOSZ

A twój pan..

GŁUPIEC

Ja cesarzu — krzyknął — jestem poseł,
Ode mnie dzisiaj żadnej pomocy nie czekaj!
A cesarz jemu na to krzyknął: to uciekaj!
A mój pan jemu na to krzyknął: Polak jestem!
To bij się! — krzyknął cesarz... z wielkim manifestem
Strachu... pludry trzymając w ręku aż pod szyją —
A mój pan na to z gniewem: posły się nie biją...
I...

GNIEWOSZ

I no jakże skończyli tę sprzeczkę?

GŁUPIEC

Cesarz schwycił pod pachy ze złotem skrzyneczkę
I sprys... a mego pana z miasteczkiem zabrano...

GNIEWOSZ

I potem szelmy Czechy honor jak polano
Przeważyli na szalkach... i to drogie ciało
Przedali... jak Chrystusa... Chwało, polska chwało,
Oto na szalkach ciebie ci złotnicy ważą,
Oto posły twe wielkie wodzą w poniżenie...

.....

CHORUS

O jak pięknie wygląda przy tej cudnej dziewicy
Ten rycerz... pod rozpekłym nad ojczyzną piorunem
Jako posąg żelazny, w czerwonej błyskawicy,
Nadpoczęty przez ogień... i robiony zwiastunem,
Kassandra i Orestem... tak do Bożego Syna
Podobny... filozofa straszliwego ruina...
Z ust jego miód miłości... słowem łagodnem leje,
A nad frontonem czoła panuje pokój Boży,
Lecz gdy nań przyszłość wionie — to jak szatan szaleje

I tnie mieczem powietrze — i na duchów się sroży...
A nie wie skąd nalata... ów nieprzyjaciel srogi.

.....

FRAGMENT ZANIECHANY.

GNIEWOSZ

Któż to znów stuka do zamku?

*

Na mułach

Przybyli jacyś kupce... od Karpatów.

GNIEWOSZ

Zwąchali widać tu złoto w szkatułach

I chcą... powąchać bliżej tych dukatów..

Cóż — wpuścić, wpuścić te weneckie czarty.

Zamek Sanockich... dla wszystkich otwarty.

A skąd?

CYGALI *wchodząc.*

Cesarski jubiler... Czygali

Z Genui rodem...

GNIEWOSZ

To się dyabło chwali.

A z czym?

CYGALI

Z jasnymi jadę brylantami...

GNIEWOSZ

Czy darmo dajesz?

CYGALI

Mam i na prezenta.

GNIEWOSZ

To dobrze Niemcze, że masz sprawę z nami,

Bo dawniejby cię Halickie książęta,

* Osoba niewymieniona.

Którzy umarłych karmią ruską kaszą,
Użyli do niej zamiast cynamonu.

Laura wchodzi.

Proszę waszmości... gadaj z panią naszą.
Oto jest kupiec... a z tego pokłonu
Widzisz... że nie jest bardzo pewny w nogach
Wenecka szkapa...

LAURA

Cóż mi przynosicie?

CYGALI

Ten turkus z iskrą złotą na błękicie
Jak twoje oko...

LAURA

U bab na ożogach
Są takie oczy szare, kocie, złote,
Ale nie u mnie... cóż... czy na zachętę
Daiesz mi trupią kość... straszną robotę
Czasu... co kości gdzieś zamienia święte
W pierścionki dziewic... O! Genuńczyku,
Pochleb mi lepiej...

CYGALI

Oto jest w promyku
Słońca... lza jedna zamieniona w tęczę.

LAURA

Jakże się zowie ten kamień?

CYGALI

Opalem...

LAURA

To w jubilerstwie ja ciebie wyręczę,
Bo mój jubiler jest troską i żalem,
Kaprysem, nudą, tęsknotą.

.....

SCENA Z OPRACOWANIA ZANIECHANEGO.

SANOCKI

Widzisz Sanok, stolicę moją — niedawno tu jeszcze panowały haluckie kniazie, żony ich myły ręce w perłach, a kąpały się w kadziach napelnionych srebrną dżengą... dziś — polonus szlachcic... ot taki jak mię widzisz panuje tym polom. Tu często węgierscy królowie, Kolomanus Wielki i Andrzej przesiadywali — te baszty pamiętają wiele rzeczy... i te pola zielone zdają się zadumane, i te lasy szemrzą o dawnych czasach...

ZAWISZA

Cóż to za rycerze zbliżają się — prowadzeni niby przez diabłego Archaniola... złota na nim zbroja, skrzydła labędzie wymalowane srebrem na błękitach niebieskich — niby dwa półmiesiące — z pod hełmu dwa strumienie lejącego się słońca... Do mnie giermki... to zmartwychwstańce.

SANOCKI

Nie lękaj się... to jest droga synowica moja, która jak widzisz naśladuje niebieskiego husarza, złotą zbroją i labędziemi skrzydłami, a ci za nią rycerze to przyjaciele twoje, które ja sprosiłem listami... Pan Jan i pan Farury Grabowscy — pan Strasz... i kilku innych... Patrz, zsiadła z konia moja dziewczka i biegnie ku nam — a za nią jak za szaloną gołębicą wabikiem — lecą ci rycerze... bizęcząc niby w chomątach.

LAURA

Jak się masz stryju kochany!

SANOCKI

Dobrze się mam dziewczko droga.

Witam was jaśni panowie...

Janie czy zdrów... mój Farury

Nie pytam aści o zdrowie,

Bo wy oba jak bliźniaki,
Jeśli jeden dobrze ma się,
To drugiemu zdrowie służy.
Cóż... jak wy u mojej róży
Byli przyjęci?... czy chłodno...

*

Przyjęła nas twarzą pogodną,
Na drugi dzień przyszła chmura
I twarz jej jasną zakryła...
Na trzeci dzień przyszedł smutek
I miesiącem zaświeciła,
Na czwarty... pełna błyskawic...

LAURA

A tych wszystkich przemian skutek,
Ze kilka żelaznych rękawic
Padło na stół... i krwi nieco
Za moje zdrowie wypito...

SANOCKI

Upamiętaj się kobieto...
Oczęta nie zawsze świecą
Jak zgasną... Nieprawdaż Czarny
Jak zgasną błękitne oczęta...

ZAWISZA

Dlaczegoż mają zgasnąć — czy Bóg nie pamięta
Krasy każdego kwiatu... choćby kwiatek marny,
A nie ginie... za piękność swą błogosławiony.

LAURA

Jakiemi dziwnymi tony
Ten rycerz Czarny zagadał —
Kto on ojciec...

* Jeden z rycerzy towarzyszących Laurze.

SANOCKI

Patrz się dziewczko
Na niego z wielką uwagą,
Weź go na błękit źrenicy
I połknij... i wrzuć do serca
I schowaj...

LAURA

Kto on...

ZAWISZA

Zawisza...

LAURA

Zawisza!...

ZAWISZA

Tak moje dziecię,
Jestem ów Zawisza Czarny,
Któremu dawniej o świcie
Zywot ogromny wróźono...
Ale mi się moje łono
Rozeschło... jako dąb stary
I przez wszystkie żeber szpary
Przewiała nędza okrutna...
Serce jak liść suchy gore...
Twarz... obacz... chuda i smutna,
Cień jestem... straszydło chore
Z pomięszanemi zmysłami...
Witaj Janie i Farury...
Kiedy rozstałem się z wami,
Byłem weselszy... te chmury
Niedawno nad hełmem wiszą.

*

Z nami do zamku Zawiszo...
Dobrą myśl wrócimy tobie...

* Osoba niewymieniona.

LAURA

Ja także się tej chorobie
Przypatrzę... może ulecę...

ZAWISZA

Nigdy! na pierwsze ognie i na pierwsze miecze
Rzucę się, bom się rozgrzał krwią i upił bojem.
Trup... kto przed szalonego mieczem nie uciecze,
Czy krzyż na hełmie — czy ma miesiąc nad zawojem
Myśl moja w dzień pracuje — we śnie nie spoczywa,
Jest coś strasznego — co mię do walki wyzywa.

MANDUŁA

Zostawcie go mnie teraz.

*

Ktoś ty?

MANDUŁA

Giermek jego.

*

Turczyn jesteś... czy siłę masz nad nim i władzę?

MANDUŁA

O siłę do miesiąca modłę się złotego
I oddawna już tego rycerza prowadzę
Z miesięcznymi duchami... a sam idę przodem
Jak pies wierny... przed ślepym rycerzem Rapsodem...

*

Co to za głos?

*

Powietrzne harfy...

*

Chodźcie dalej,

To gdzieś... na lirze zagrał jakiś dziad stepowy.
Nad południem się niebo rubinowe pali,
Z zorzą się różaną pokazują głowy
I półmiesiące — jasnym goreją płomykiem,
Ten giermek... jest potężnym wschodnim czarownikiem.

.

CHORUS

Wszyscy myślami w światy ducha wprowadzeni
Poszli smętni... i będą się mocować długo,
Aż się myśl ich anielska znów w ziemską przemieni
I zwyczajną przez łąki poleje się strugą...
I osądzą się wtenczas, że są doskonalsi,
Będąc myślami od snów aniołowych dalsi.

Lecz oto cesarska zdrada
Spuszcza się z zielonych Karpatów
Rubin gór... z gwiazdami gada,
Niżej we mgle idą muły
I schodzą na smugi kwiatów
I na łąki szmaragdowe...

SCENA W ZAMKU. FRAGMENT ZANIECHANY.

SANOCKI

Cudowne serce — i ty i te pacholęta
Rozgośćcie się — tymczasem ja listy rozpiszę
Spraszając tu sąsiadów... i te miłe święta
Wielkanocne... ubiorę w palmy złote...

CHORUS

O! cudownie ten rycerz u gołębiej dziewicy
Przyjęty odpoczywa... a tam zaś dla gawiedzi
W piekarnianej ciemności — sprowadzeni lirnicy
Wiejscy — siedzą przy ogniu. W środku pan Gniewosz siedzi
Majordomus zamkowy... podobny do babuli
W czepcu z drutów na głowie i w drucianej koszuli.
Zlećmy się aniołowie... i nad głową czeladzi
Bądźmy jak róż z gwiazdami pomieszanych chmurzyca,
Nasz palec, który wieńce żórawiane prowadzi,

Nasz duch... który woniami.. kwiatów w stepach zachwyca,
Niechaj się tu objawi... i po kątach zasiędzie,
Jak Arachne, co srebrne w belkach płócenka przędzie.

SCENA W PIEKARNI ŻAMKOWEJ.

Fragment przekreślony.

GNIEWOSZ

Stary dziadu — za takie prorokowanie każęc na gruszy
naiwyższe! obwiesić — z lirą i różańcem...

DZIAD

Alboż to co dziwnego, śmierć wróżona człowiekowi
śmiertelnemu.

GNIEWOSZ

Dziwnego nic — ale też nic wesołego... zła wróżba...
przywabia złą fortunę — zła fortuna jest jak wiatr z pół-
nocy... człowiek twardy pod wichrem się łamie w pół serca.
Zaśpiewaj nam coś weselszego. Oto giermkowie JW Pana
Zawiszy słyszećby radzi piosenkę naszych okolic. — Tak WPa-
nowie... oto jest dziad vulgo zwany Filistynem... który ośpie-
wuje nasze kurhany... a co wiosny w dzień Śgo Jana zja-
wia się niby askółka murowa w zamku naszym i panience
przynosi coraz nową kantyczkę... Gdyby je spisać... byłby
psalterz, podobny księdze, na której się modli królowa Ja-
dwiga... Cóż psalterium chodzące, nie siedź jak mruk... a po-
kręć korbę... dodaj nam animuszu...

Szanowne pachołęta, mówcież nam cokolwiek o czynach
Pana waszego, — oto dziady nasze wiejskie przyciągnęły
ze stepu — i gotowi są w piosenki zamieniać sług gawędy...
Prawdaż to jest, że wasz pan, u czeskiej królowej będąc na
poselstwie... rozmiłował tę najjaśniejszą w polskiej swojej
urodzie i cnotach bezparagonalnych, które posiada...

1) Tu się kończy jedna redakcyja dramatu, prawdopodobnie późniejsza. Podajemy ją jednak na pierwszym miejscu, ze względu na wewnętrzny porządek czasu i wypadków. (*Przyb. Wydaw. J.*)

ODMIENNA REDAKCYA DRAMATU.

CHORUS

Gwiazd różanych girlanda
Na helmie się paląca
I hełm z kręgu miesiąca
I koń od śniegu bielszy,
To pani nasza Wanda,
Która chór najweselszy
Po błękitach prowadzi.

I

Próżno człowiek złotego zboża nagromadzi,
Próżno... srebrem i złotem ponapełnia skrzynie,
Próżno... stuletnie lipy w ogrodach zasadzi,
Próżno się w tęcze rodem potomków rozwinie...
Ofiara jedna tylko... wzłata nad kurhany
I lampą jest narodu — duch ofiarowany.

WANDA

Zatłumcie pól tęknotę
I w mgłach szpaki wrzeszczące,
Uderzcie w harfy złote
I w różane miesiące —
Niewidzialne dla ziemi
Palcami różanymi
Uderzcie.. niechaj grają..

I

Próżno na ziemi ludzie losy przeklinają
Jako jesienne szpaki — co chrapliwym głosem
Jesieni nadchodzącej we mgłach czarnych łają...
Bo nic nie jest wyrokiem, dla ludzi i losem,
Tylko je woła własna... prowadzi szalona,
Albo też wielka, Bożą miłością karmiona...

WANDA

Czuwajcie... bo pokusa
Przed śmiercią... silniej szepce,
I ten, co na Chrystusa
Zakłęty — węże depce:
W tym zameczku na Rusi...
Gdzie duch go wabi hoży,
Złoty jabłek ukusi..
Na sercu się położy...
I zapomni, że w ciało wszedł — jak anioł Boży...

CHORUS

Gdyby co (mogło) duszę połamać ogromną,
To zapewne że miłość... czysta i nie błąda...
Wszakże się prędko troski światowe przypomną
I dawnych myśli wielkich — krzycząca gromada
Prędko wielkiego ducha wyrывa z niewoli
Tak, że te więzy wszystkie rwie — choć serce boli..

SCENA I.

Step. — ZAWISZA *konno.* — GLUPIEC *i* MANDUŁA.

ZAWISZA

Widzicie z tego kurhanu
Wielką wioskę zapaloną,

A sady... plamy z grynszpanu
I szmaragdowe kamienie
W ognia złotego pierścienie
Ujęte... jeszcze nie płoną,
Bo ogień... gdy się rozlewa
I ręce sobie podaje,
Spotkawszy [] drzewa,
Jak wąż na ogonie staje,
Wspina się... smokiem purpury
I na dąb się rzuca z góry
Niby nasz husarz... pół ptaka
A pół lwa... z czerwonej miedzi
Kiedy się na krzyż Krzyżaka
Rzuci i na karku mu siedzi
Jak piekiel ognista jędra,
I mieczem tnie... a skrzydłami popędza...
Podobnie ów płomień krwawy
Na dąb się rzuciwszy słupem,
Ulatuje z dębem trupem
W skrzydłach...

Tatarskie to sprawy

I pożogi to pohańcze...
Widzicie... bo choć Tatary
Pod perekopskimi cary
Z Jagiellą trwają w sojuszu...
Ciągłe od tej chmury szarańcze
W żółtym [] kontuszu
Wlóczą się... i pokazują
Trupią twarz... w pustych futorach,
Zdechlinami źródła trują...
W kwiecistych gajach i w borach
I w trawach... stałą błękitną
Okryci... świszczą jak węże...
Czasem dwór po nocy wytną
I ujdą... po nocy z runem,

Czasem... ich... jasnym piorunem
Hufiec husarski dosięże,
Ogniem uderzy i zniszczy
I sam zostawszy pod niebem,
Na polu jak tęcza się błyszczy —
Pod brzożami gdzie go z chlebem
Witają chłopki zbawione...

Tu pól kariki rękopisu urwane.

FRAGMENT ZANIECHANY.

Nam, którym wszystko widać na błękitach i przyszłość nawet w mgłę złotej pokazuje się w cieniach tęczowych... już stworzona a jeszcze w ciało nie ubrana... tęskno! o tęskno widzieć zawiązującą się miłość kochanków.

Po co ten ton smętny... koń tego rycerza pod Grunwaldem połamał piersią żelazne szwadrony, hełmowi jego kłaniały się krzyżowe chorągwie.

SCENA Z OPRACOWANIA ZANIECHANEGO.

CESARZ

Komesy i księżęta Państwa Rzymskiego, oto przed wami Dunajec błękitny... i zamek gołąb, o który zmówił się był z nami Kascyan Gospodar, że go nam przeda, a gdy o małą w cenie chodziło różnicę, zdrajca ten brylant pogranicza Turkom niewiernym ustąpił. Z pomocą waszą i z pomocą panów Rusko-polskich, których mi brat Jagiello pożyczył... spodziewam się, że zamek ten Turkom odbiorę...

LEGAT

Nie o zamek tylko.. Najjaśniejszy Cesarzu — ale o Chrześcijaństwo idzie... które oto z tej wojny krzyżowej wielkich się tryumfów spodziewa... Święty Ojciec Marcin zalecił mi Najjaśniejszy Panie, abym na pograniczu tureckim będącemu... oddał tę złotą.. z krzyżem purpurowym chorągiew i błogosławił rycerzom pod nią idącym...

CESARZ

Nie wiem, komu powierzę takie drogie signum wiary..
Mości Zawiszo Czarny, bądź chorążym naszym.

LEGAT

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego błogosławię ci.

ZAWISZA

I Ojczyźnie mojej.

LEGAT

I ojczyźnie twojej... Polska świętą jest między narodami
i błogosławioną na wieki..

CESARZ

Cóż to za trąby... Ha, Manfred.

MANFREDI

Z czatów przejasny cesarzu
I z pocztu mego przychodzę
Oświadczyć ci — że od strony
Gdzie odchylone Karpaty
Pokazują złote pola,
Polską zasiane pszenicą
I kośćcami bohaterów,
Pokazały się nam hufy
Zbrojne... myśleliśmy panie,
Że to kości zmartwychwstanie
Widać w prochowym obłoku,

Albowiem w dawnych są zbroicach ci polscy rycerze... a niektórzy rdzawi cali, jakgdyby czasu nie mieli zbrój oczyścić... a z grobowca powstając na trąbę archanioła... biegli tak jak spali... w żelazie, które się rdzą okryło i solą... U nairdzawszych i najstarszych skrzydła ze skrzydeł zrobione — na kilka łokci wysokie, opierają się wiatrowi i tak warczą... i tak burczą... jak grzmot, kiedy po Karpatach zabiega we wszystkie doliny i w każdej innym się głosem odezwie — i coraz dalej... jakgdyby po skałach zlatywał... Na czele tego czarnego hufca, na czele tych rdzawych straszdeł — ujrzałem wodza otoczonego kwiatem Ruskiej szlachty. Widać, że człek niepospolity, a przynajmniej hetman polny, ów to wódz na jabłkowitym koniu siedzący... albowiem gdy podniesie nad głowę buzdygan... rubinami sadzony, to z rubinów niby piorun z tysiąca krwawych błyskawic złożony, rozlatuje się nad wojskiem.. tak że słowa jego i rozkazy, niby pod ogniem niebieskim wydane... mają olimpijską powagę.. i strach Fidyaszowego posągu... Złoty pancerz na nim a nogi podkurczone jak tego tureckie wymagają strzemiona [¹] stałą okryte, srebrnem nakolankiem zwierciadłem palą się jak dwie wielkie przy siodle miesięczne latarnie — a złotą strzemion blachą... wojsku w oczy dwa słońca ciskają... Taki pan nie na rumaku zda się, ale na synu [] tęczy i słońca — ale na pawiu wyprężonym z woza Cybeili — ale na Perseusza skrzydlatym smoku... jedzie... pohamowawszy się w locie... jak mu to wodza nakazuje powaga... Trzy brylantowe buńczuki... z jednego wyrastające turkusy... niby trzy wodotryski... z jednej bijące sadzawki ciągle się leją niby para spienionego konia — zamieniona w deszcz brylantów, rubinów i szmaragdów.. a czerwone i czarne plamy — szerść białą konia plamiące a lekką srebrną siatką przykryte... czynią to... że koń ów, zda się aniołowi sądu ostatecznego z pod siodła

¹ Wyraz nieczytelny.

wyjęty — z całym ogniem w czerwonej paszczy... z całą plam chorobliwych straszliwością... człowiekowi śmiertelnemu służy... a że tak spokojny jest pod człowiekiem, zadziwia... Daruj Miłościwy Cesarzu, żeć o wodzu tak długo powiadam... chcąc słowami pokazać, co oczy moje w jednej błyskawicy widziały... albowiem on był błyskawicą a wojsko za nim jadące było obłokiem, w którym niby duchy roily się konne postacie — czasem tylko błyskiem zbroi w kurzawie i w ćmie szafirowej odmalowane... Dopiero gdy wódz ów minął, gdy go fala czarna rycerzy i koni i dzid i skrzydeł oczom moim zakryła, spostrzegłem ogon tego rycerstwa... i cały tabor kozaków i ciurów.. w którym już nie chorągwie jedwabne, ale na tykach szynki i wędliny i kumpie zatknięte, w liść mirtowy ubrane — dopiekające się na słońcu coś niby o tryumfie bachusowym przypominały... narreszcie... stek dziadów i żebraków włóczęgów... zamykał ten orszak... wlekąc się stepem leniwo... a starość ich siwa i głos lirny odzywający się czasami płaczkawie — myśl ta, że to jacyś ślepi śpiewacy być mogą... którzy czyny nasze śpiewać będą pod kościołami w ojczyźnie, niemało obrazowi przydała uroku... Ja Czech Cesarzu... ja taboryta... a ta Polska, którą tu widziałem jadącą... to dawna siostra moja... piękna... jak sen... a skrzydlata zawsze jak modlitwa aniołów... przez ludzi tu na ziemi napisana...

CESARZ

Podług listów moich jest to pan Sanocki, który mi tu z pięć tysięcy szlachty ruskiej przybywa... Widzisz panie Zawiszo, oto mi brat mój ukochany Jagiello pożyczka jednego z tych mieczów, które mu pod Grunwaldem Krzyżaki w podarunku przysłali... Pomoc tę jestem winien Waćpana zaśludze i o tem nie zapomnę. Idźmy przyjąć Polaki w moim namiocie.

ODSŁONA.

Zamek Sanockich ⁶ 1).

GNIEWOSZ

Rycerz jakiś stepowy
Stanął tu wśród dziedzińca
I przywozi gościńca
Cztery tatarskie głowy,
Co mu u siodła wiszą
Całe w śmierci purpurze
I wszystkie się kołyszą
Jak cztery perły duże,
Ale gdy się koń ruszy
To jako cztery róże,
Z których się czerwień pruszy.

LAURA

A rycerz ..

GNIEWOSZ

W czarnej zbroi
Tak na strzemionach stoi
I na swe giermki czeka.
Patrzy w oczy żołnierzom,
Że większy od człowieka,
Zdaje się równy wiezom.

1) Na luźnym arkuszu, bez nagłówka.

LAURA

Choć w domu jestem sama
Nie karczmarka gościnną,
To wszakże moja brama
W czyścicu być nie powinna
Za nieludzkość. — Gniewoszu...
Co mi radzisz... mów szczerze...

GNIEWOSZ

Tatarstwo w bliskim koszu...

LAURA

Cóż?

GNIEWOSZ

Zdadzą się rycerze...

LAURA

Zawsze mojej przeciwny zabawce,
Raz przynajmniej... chcesz tego, co ja chcę...

(*Gniewosz...*)

Dziwne miałam dziś sny... Któż to taki?

ZAWISZA

Czy ta panna w tym domu zarządza?

GNIEWOSZ

Szaniawskiego widzisz wnuczkę.. przed sobą.
Złóż jej hołd..

ZAWISZA

Co? Pan Bóg z tobą,
Staryś... a otwierasz wrzeczadza
Tam gdzie... straż przy takim szczygłe
Odprawiając... człek rozsądny
Winienby zapuszczać rygle...

GNIEWOSZ

Prawda! prawda! człek porządny
Jakiś... prawdę gada gołą...

ZAWISZA

Panno! uniżam me czoło
I proszę cię o gościnę..
Na jedną noc.. nie na dłużej..
Bo Panno, jestem w podróży,
Gdzie mi rzadko o pierzynę..
A częściej.. mi mech za nią służy.

LAURA

Gość ile ci się podoba.
Bowiem.. świadczy twa postawa,
Żeś jest szlachetna osoba.
(Ach, jak jestem wiedzieć o nim ciekawa).

ZAWISZA

Przyzwoitość jak widzę mi każe.
Choć nie pytasz.. oświadczyć się z miana.

LAURA

Imię twoje wezmę w darze
I będę udarowana,
Jeśli je dasz z wolnej woli;
Jeśliby jednak w twej doli
Rycerskiej.. leżała na dnie
Jaka smętna tajemnica,
Gość.. pod nazwiskiem szlachcica,
A nikt się tutaj nie wkradnie
Tam, gdzie tajemnica gości —
(Ach.. umieram z ciekawości).

ZAWISZA

Świat mię zna jak złego szeląga,
Na co mi tajemnic cisza,
Nazywają mię Panno.. Zawisza,
A głos famy.. głupi, marny,
Ufundował na ziemi, żem Czarny
I roznosi to sobie po świecie..

Ze krwią świętą obeznana
I wiedz, że tu każda rana
W tym domu do mnie należy...
Kto więc w tym domu zabawi,
Może wynieść swoje złoto,
Puszczę go z sercem i z cnotą,
Lecz chorobę tu zostawi,
A z dumą... łącząc pokorę
Proszę cię... z łzami dziewczyny
Niech na chustkę moją zbiorę
Te krwi szlachetnej rubiny
I niech je mam w podarunku...

ZAWISZA

Ta krew wylana z trafunku
I chusty twojej niegodna; ¹⁾
Tatar mię jeden zadrasnął —
O tej ranie nie wiedząc bym zasnął,
A ty się tak troskasz o nią...

LAURA

Pozwól mi pomacać dłońią..

ZAWISZA

Nic niema... całe czerepy...
Zdało mi się coś... czasami
Że mokry... że krwią jestem ślepy...
Bo nie wiem co ślepym być łzami,
Choć mi czasem na świecie samotno...
Otóż czułem że mi coś wilgotno,
A tyś... pierwsza.. o krwi mi doniosła.

LAURA

Dajcie wody w nalewce.

¹⁾ Odtąd przekreślono aż do końca sceny.

ZAWISZA

Nie trzeba...
Moja rana już zapewne się zrosła...
Gdzież ta chustka — na jasne cię nieba
Proszę... rzuć tę ściereczkę zbroczoną.

LAURA

Tu ją schowam. o tu...

ZAWISZA

Splamisz łono.

LAURA

Co? jabym łono splamiła
Tą krwią... Czarnego Zawiszy...

FRAGMENT ZANIECHANY.

SANOCKI

A gdzież jest ten Niemiec Cesarz.. mówicie mi, że na
polu... czy to on, ten człowiek ze spiczastą brodą... w łań-
cuchu ze złotym [¹⁾] na szyi.

²⁾.....

To jest Najjaśniejszy Cesarz Zygmunt -- król Rzymski --
obronca Chrześcijaństwa..

SANOCKI

Zaprezentuj mnie jemu. .

.....

Przejasny Cesarzu... oto jest Starosta Sanocki.

SANOCKI

Przydomku Gwóźdź.

.....

Przysłany przez króla Jagiellę..

¹⁾ Wyraz nieczytelny.

²⁾ Osoba niewymieniona.

SANOCKI

Męża świętej pamięci Jadwigi.

.....

Aby ci w tej wojnie świętej, którą za Chrześcijaństwo prowadzisz, dopomagał...

CESARZ ZYGMUNT

Wiedząc miłość ku nam króla Jagielly, brata naszego i pieczołowitość... nie wątpię, że nam znacznego i doświadczonego przysłał rycerza.

SANOCKI

Mości Cesarzu... jako żywo nie biłem się z nikim i do-
tąd sadziłem sady... i trząsałem jabłone... ale kiedy mi ka-
zano szlachcie i braciom towarzyszyć... tom przypomniał
sobie, że każdy Polak.. na koniu umie jeździć z natury...
a szablą umie rąbać z Boga.. a zwyciężać umie z Ducha
Bożego... Więc ponieważ miałem zaufanie szlachty... zgo-
dziłem się iść w ogień na Turka... a ponieważ szlachta mnie
kocha, to mnie nie opuści... więc jeśli ja zajdę do Stambułu...
to co się będzie mogło dociągnąć za mną, dociągnie... a co
zamrze to zamrze — taka jest moja salutacya... i takie po-
zdrowienie — a teraz ku prywatnemu interesowi dyszel
mowy mojej zakieruję...

SCENA.

LAURA — GNIEWOSZ.

LAURA

Od lekkiej ja rany zbladła,
Co on o mnie myśleć będzie...
Zanieś mu te prześcieradła
I powiedz, że w domu się przedzie
Takie płótno... przez dziewczęta

Pod memi właśnie oczyma,
A potem w kwiatkach się trzyma;
Różane listki i mięta
Przenika tak rąbki płócienne,
Ze śpiącemu sny przynoszą wiosenne.

GNIEWOSZ

To już jest prawdziwa jama
Pod tym rycerzem i dołki.

LAURA

Ale nie mów, że ja sama
Daję mu te prześcieradła,
Ja tylko zbierała fijołki
I kwiat do nich świeży kładła.

GNIEWOSZ

To już jest szturm.

LAURA

I Gniewoszu
Nie mów, że ja sama w koszu
Brałam je gościem zajęta,
Powiedz, że moje dziewczęta
Przyniosły.

GNIEWOSZ

Kryjesz daremnie
Serduszko...

LAURA

Że ci przyniosły
I dały... ale ode mnie...

GNIEWOSZ

Panno...

LAURA

Co?...

GNIEWOSZ

W te zwiady posły
Wysyłaj swoje dziewczęta,
Bo mój leb nic nie pamięta...

LAURA

Ach prawda, myśli me kwitną
Jak len zasiany na łanie
Jasno, majowo, błękitno...
Lecz kiedy pójdą na tkanie
I przez stare przejdą usta,
Zesrebrnieją jak ta chusta,
Jak twoje Gniewoszu włosy...

GNIEWOSZ

To prawda... me myśli to kłosy,
A twoje panienko... to kwiaty.
Jakiby ja był bogaty,
Gdyby ja miał piękne dziwy
Twych myśli... i mój włos siwy...
Tu srebro... a tutaj złoto...

LAURA

Wiesz, że ja jestem sierotą,
Służ mi dziś wierniej... niż kiedy.

GNIEWOSZ

Panno... strzegłem twojej schedy,
A teraz... szczerze poradzę...

LAURA

Mów starcze...

GNIEWOSZ

Kto tu ma władzę,
Niech tego orła... zatrzyma...

LAURA

Nikt tu władzy takiej nie ma...

GNIEWOSZ

A jeśli kto ma... niech użyje...

LAURA

Na cóż to...

GNIEWOSZ

Tatarstwo bije,
Wioski odziera i pali...

LAURA

A tyż tu, w garnku ze stali,
W kolcu, gdy wzrok wyjaszczurzysz,
A cały się zakapturzysz
Włazłszy w drucianą koszulę
I staniesz na czele draba,
Wyglądając na żelazną babulę...
Czy ty już doprawdy baba...

GNIEWOSZ

Nie baba panno — lecz stary.

LAURA

Myślałam, żeś jeszcze jary,
Że mi dość obrony z ciebie,
A ty już jak widzę zgniłka.
Na łaskawym chciałbyś chlebie...

GNIEWOSZ

Jest jeszcze gdzieś we mnie żyłka
Wojacka... ale już... rwie się...

Wychodzi.

LAURA

Ach jak smutno! kiedy w lesie
Drzewa... się same... przyznają,
Że już w sobie serc nie mają...
Ze je czas... do grobu zniesie,
Jaki smutek od człowieka,
Co już tylko grobu czeka...
A innych do życia pędzi...

I do miłości zachęca,
A tak że gdy słowem znęca,
To zda się, że urąga i zrzędzi..

Wchoazi dziad FILISTYN, prowadząc GLUPCA i MANDULĘ.

FILISTYN

Chociaż pan Gniewosz wrota mi zamyka,
Dziadzisko wlecze się znowu i włazi..
I wiedzie dwoje tego pacholika
I ławy twoje łachmanami kazi.

LAURA

Cóż to za ludzie..

FILISTYN

Moja róžo dzika
Giermki... i grzeczni są jak sądzę ludzie,
Przenocowałem ich dziś w mojej budzie
I pożyczylem oczu.

LAURA

Skąd jesteście?

FILISTYN

Pozwól księżniczko... przychodzę po kweście,
Więc się [] muszę... i wygadać..
1) Wczoraj gdy zaczęły spadać
Gwiazdy... nad zbożowym łanem,
Które uchem słyszę w locie,
Bo mi oczy zachodzą blachmanem,
I w aniołów się roją tysiące
Owe gwiazdy spadające
Na Chrystusa żywe rany,
I ślepy jestem... od blasku,
A widzę gdzieś niby w brzasku
Pootwierane kurhany,
A w kurhanach dziwy, strachy,

1) Ustęp ten — przekreślony w drugiej redakcyi.

Brylantów garście... tak dużych,
Ze podobne do jaj kurzych,
Na ogromnych platach blachy
Zmieszane z ludzkim popiołem,
Z czaszkami, które o nich nie wiedzą,
Choć im w samych oczach siedzą
Najstraszliwsze karbunkuły,
A każdy grób pod aniołem,
Który na wieku szkatuły
Stoi tęczową kolumną,
A każda szkatuła jest trumną...

LAURA

Lecz ty je w nadto jasnych widzisz farbach,
Zawszeż li nędza biedna — śni o skarbach.

FILISTYN

Zawsze Panienko... snem są skarby... duże...
Te nawet Panno, które widzisz w górze,
A których złoto oczy twoje trudzi,
Są snem... i znikną, gdy się Bóg obudzi.

LAURA

Wszystko mi dzisiaj o śmierci powiada.

FILISTYN

To jeszcze dobrze Panno, że nie gada
Ta muszla moja, którą grosze zbieram...
Bo rzekłaby ci otwarcie: umieram...

LAURA

Niech żyje...

FILISTYN

Vivat...

LAURA

Kto?

FILISTYN

Lilia z Sanoka.

LAURA

Skąd wiesz, żem biała?

FILISTYN

Wiem od tego oka
Co widzi... Boga... duchy i anioły...
Dlatego ślepy człowiek jest wesóły
I często z ludzi jasnowidnych szydzi,
Oni widziawszy wiedzą, a on widzi.

LAURA

Jakiż mi dowód dasz jasności oczu?

FILISTYN

Opowiem tobie, com wczora w omroczu
Widział... a ludzie ci na oczu zdrowi,
Jeśli chcesz memu przyświadczą wzrokowi.

LAURA

W głosie twym coś drży.

FILISTYN

Duch wstał i drżą koście.

LAURA

Oczy twe błyszczą, choć światła nie czują.

FILISTYN

Przez oczu moich przeklętych ciemności,
W których się duchy z mym duchem widują,
Przez mgły, w których się czasem straszliwośćie
Jawią, a czasem światła przelatują,
A czasem bywa szum i wspaniałośćie
Tych burz, o których lasy pierwszej czują
I nieruszone jeszcze Akwilonem,
Już piorun wielkim witają pokłonem.

W tej to ciemności, co podobna chmurze
Na moich oczach odemkniętych ieży,

A ma tę piękność, co zhukane burze
I strach tej chmury, z której grom uderzy,
Przejrzałem wczora i wprzód ognie duże,
A potem jawił mi się ktoś z rycerzy,
Ogień był z wioski co płonęła blisko,
Rycerz był czarny — większy niż ognisko.

W ogniu tym Panno... jedna tylko chata
Miała głos ludzki i ludzkimi usty
Krzyczała — głośniej niż cały płacz świata,
A zresztą — ogień był głuchy i pusty...
Ogień tylko grał jak anioł co lata
Nad głuchym stepem... a gdy jakie chrusty
Plot jaki chwycił... to z głodu był błady
I opierścieniał ogniem całe sady...

Po chatach leciał jak zhukane konie
Anielskie... kiedy tratuja szatany,
Przed sadem jak wąż stawał na ogonie,
Rósł wyżej od drzew... a potem złamany
Z góry się rzucał jak lew na jablonie
I żarł... a dalej stepowe kurhany
Patrzyły na tę Tatarów robotę,
Od ognia niby biorąc tarcze złote...

Zdaje się tarcze na ramiona brały
I jakieś ogniem czerwone paize
I piersi mogli zdaje się ruszały
I szły na pomoc... w czerwonościach krzyże.

WARYANT.

GNIEWOSZ

Jest jeszcze gdzieś we mnie żyłka
Wojacka... ale już rwie się...

Ochodzi.

LAURA

O jak smutno, kiedy w lesie
Drzewa się same przyznają,
Że już w sobie serc nie mają,
Że im wiatr... spróchniałość niesie..
Jaki smutek od człowieka,
Co już tylko grobu czeka,
A innych do życia pędzi
I do wesołości znęca,
A tak, że gdy kochać zachęca,
To zda się że urąga i zrzędzi...

LIRENKA *wchodzi.*

Panienko..

LAURA

Cóż tam?

LIRENKA

Jakiś dziad i ludzie..

F

LAURA

Ach to są pewno Zawiszy giermkowie.

Wchodzą DZIAD, GŁUPIEC i MANDUŁA.

DZIAD

Słyszałem ja o tym cudzie
Stepów... o Lawrze z Sanoka,
Szkoda, że w tych ciemnych oczach
Kwiat mi się ten nie pokaże.
Tak, tak, tak, piękna dziewico,
Choćbyś była była błyskawicą
Lub tęczą... to nie zobaczę
Twego blasku...

LAURA

Skąd staruszku?

DZIAD

Nie tutejszy...

LAURA

A ci ludzie?

DZIAD

Giermkowie jacyś zbląkanii,
Którzy ode mnie ślepego
Musieli oczu pożyczyć...
(Dzięki tej żebraka szacie
Widzę Afrodytę Sanu...)

LAURA

Co mrużysz...

DZIAD

Mojego stanu
Ślepego... ciężar przeklinam...
(Prawdziwie ślepnać zaczynam
I od blasku oczy tracę).

LAURA

Dać mu siedem srebrnych groszy ..
Gdzie mieszkasz?

DZIAD

W blizkiej pustoszy,
A czasem moje pałace
To dęby... dziwnie szumiące
Nad ślepym... jak wietrzne burze...
A moje sioła to w górze
Słońca, gwiazdy i miesiące...
Pełne tęcz i rajskich ptaków,
Które ślepemu się marzą,
Bo mój świat tak złotą twarzą
Jak w pieśni wędrownych żaków..
Upiór... wygląda z ciemnoty
Pełny cudów ..

LAURA

Masz kolendę
A milcz bo zazdrościć będę

Twojej staruszku ślepoty...
Umiesz ty wróżyć?

DZIAD

W potrzebie...

LAURA

Wróż mi więc...

DZIAD

Rączkę mi daj...

LAURA

Tylko mi nie długo baj,
Nie o migdałach na niebie,
Ale... o tem... co dziewczęta
Myślą... kiedy o czem... myślą...

DZIAD

Panno... te krzyże się kryślą...
W dwie miłości... jedna święta...

LAURA

A druga...

DZIAD

W kształcie miesiąca
Ta linia zaokrąglona
To miłość nie zgłębi łona
Błada i — oszukująca.

LAURA

Sklamaleś... Kłamią wróżbiarze,
Nie chcę więcej... przepowiedni...

DZIAD

Ach kłamstwo to chleb powszedni
Kochanków...

SCENA.

GLUPIEC

Panno.. to być bardzo może,
Bo gdyby mojemu Panu
Powiedzieć, kości połamiesz,
Albo się oto polanu,
Które nosi czarta znamię,
Poklonisz w wielkiej pokorze,
To on powie: ja kości połamię
I tak jak powiedział zrobi...

LAURA

Kto ty jesteś?

GLUPIEC

Zółw rycerski — a ta blacha,
Która mi Panno grzbiet zdobi,
Jest to moja czerepacha.

LAURA

Któż widział tarczę nosić na grzbiecie?

GLUPIEC

A kiedy ja tylko na świecie
Stamtąd spodziewam się rany.

LAURA

Jak się zowiesz mój kochany?

GLUPIEC

Pan mój głupcem mnie nazywa.

LAURA

Któż twój pan?

GLUPIEC

Energia żywa
Honoru, która na twarzy
Ma coś, czego ludzie się boją,

A razem z mieczem i zbroją
Pięćset cztery funtów waży.

LAURA

Skądże wiesz, że pięćset i cztery?

GLUPIEC

Bo niedawno dostał aż cholery,
Gdy go stawiono na wadze.

LAURA

Gdzież to było?

GLUPIEC

Panno... w Pradze
Ważono mego pana
Na rynku na wadze pod słońcem,
Chcieli nawet zważyć z koniem
I mnie tam jako gałgana
Przyrzucić jemu w boryszu,
Jak do funta za pół łuta,
Lecz waga była popsuta
I tak pod Zawiszą w Zawiszu
Zaczęła pękać i trzeszczeć,
A mój pan począł tak wrzeszczeć
I krzyczeć, niewinna dusza!
Ze burmistrze uciekli z ratusza,
Sądząc, że się zawali sklepienie.

LAURA

Ale po cóż to ważenie?

GLUPIEC

Aby wiedzieć, ile waży
Z rynsztunkiem.. a gdy się zdarzy,
Ze znowu się będzie tracić
Posłan na poselskie dzieło,
To chciał wiedzieć król Jagiello,

Ile ma na wagę zapłacić
Za posta...

LAURA

Więc na poselstwie
Zgubił się twój pan...

GLUPIEC

Tak — w Czechach.

LAURA

Ja cała słucham go w różach, w uśmiechach...
A on jak gdyby na obywatelstwie
Urząd miał... pierwsze: powagi... starosty...
Prawi mi głupie rzeczy... bez uśmiechu..
Więc pan twój musiał tam na którym Czechu
Spróbować szabli.

GLUPIEC

Panno: a! broń Boże..
Pan mój... jak poseł... i naturalista...

LAURA

Co?

GLUPIEC

Gdy dwa kraje są panienko w sporze,
A trzeci stoi z boku i korzysta,
Zwie się?

LAURA

Neutrum...

GLUPIEC

Więc nazwałem pana
Naturalistą...

LAURA

Mów... nie przerwę więcej...

GLUPIEC

Otóż mój pan, co tyle kosztuje tysięcy,
Ze byłaby w Toruniu wieża zbudowana

Za te pieniądze... które mój pan sobą waży...
Jadąc do Czech... każdemu się Panienko zdarzy,
Że wysłany z listami do karczmy zajędzie...
I musztardę... przyniesie panom po obiedzie —
Otóż mój pan, co rzadko mu się bardzo zdarza,
Spotkawszy koło Pragi Zygmunta Cesarza,
Zapomniał się... że posłem przeciw niemu jedzie
I siadł z nim do obiadu... otóż po obiedzie
Strzelono; pan mój krzyknął vivat! myśląc sobie,
Ze to był jaki toast cesarskiej osobie
Przygotowany przez lud czeski na siupryżę,
Aliści patrzy broda cesarska na kryżę
Spadła... cesarskie ręce spadły na żołądek,
Odwaga spadła pod stół i tylko rozsądek
Nie spadł... i pokazywał, że łeb w nim nie pusty,
Bo do mojego pana krzyknął: fugas w chrusty...
I coś jeszcze powiedział krótko po łacinie,
A schwyciwszy pod pachy z dukatami skrzynię,
Z której nigdy... jak mówią... nikomu nie płaci,
Zawiszo! krzyknął, teraz jako dyplomaci
Uciekamy... a dobrze... bo Czech u drzwi szczeka...
Na to Zawisza: Polak nigdy nie ucieka!
Rzekł: pogłaskawszy brodę... i siadł do kolacyi.
Widząc Cesarz, że całą z nim łacinę traci
I czas na tej namowie by uchodził drogi,
Rzekł: więc dobrze rycerzu... gdy ja pójdę w nogi,
To broń miasteczka i weź niemcy pod komendę.
Na to Zawisza: poseł jestem i nie będę
Bić się.. odemnie żadnej pomocy nie czekaj..
Na to znów Cesarz cały w pocie: więc uciekaj.
Na to Zawisza jak lew: z oburzenia gięstem
Do Cesarza: Cesarzu, krzyknął, Polak jestem
I zapienił się jak lódź spieniona od wiosel.
To bij się — krzyczał Cesarz A on: jestem poseł
Rzekł i kulakiem rozbił stół na dwie połowy...

Wtenczas Césarz kapelusz zdjął poważnie z głowy.
Ukłonił się.. i nie chcąc dalej iść na udry,
Z groszem pod pachą... ręką trzymając za pludry,
Umknął: a mego Pana z miasteczkiem zabrano.

LAURA

Gdyby twój śmiech mój głupcze do kronik wpisano,
Jakaby to cudowna była karta złota.
Więc go wzięto jak więźnia? i ta twarda cnota
Musiała się opłacić... a świat na nią szczeka..
Jakże król musi ważyć takiego człowieka,
Stojącego... gdzie poszle... na honoru straży..

GLUPIEC

Król pewnie za wiele waży,
Nie tylko waży — lecz dźwiga..
A gdy wrócił: to królowa Jadwiga
Podawszy mu rączkę rzekła:
Choć ja wiem, że nie pójdziesz do piekła,
Boś katolik bardzo przedni..
Dobrzeby to jednak było,
Gdybyś zachował suchedni
I posty... bo nam się zdało
Z małżonkiem: że Aści ciało
Za nadto wiele ważyło..

LAURA

Kłamiesz: bo tego królowa nie rzekła.

GLUPIEC

Dobrze: więc ja to już wezmę na siebie,
Bo wiem, że ciało prowadzi do piekła.

LAURA

Dosyć mam z siebie pociechy..

GLUPIEC *całując w rękę.*

Po chlebie
Smaczny marcypan... lecz rączka dziewczyny
Głodnemu: czyni okropną oskomę...

LAURA

Nie bój się, znam ja służalstwo łakome
I wiem czem karmić... a ty..

Daje rękę Manduie, który nie całuje, lecz do piersi przyciska

GLUPIEC

On słoniny
Nie jada?... Panno to turek zabity...

LAURA

Myślałam, że jest grzeczność dla kobiety
Nie zakazana u Turków koranem...
Waszecią mi się zdajesz i Acanem
Zanadto dumnym...

GLUPIEC

Dumne są turczęta...

LAURA

Do kuchni wziąć mi stąd te pacholeta,
Ubrać... i karmić jak królewskie dzieci...
Dziadowi także dać jeść... Wszystko moje,
Motyl, co dzisiaj wleci na pokoje,
Róża, co dzisiaj słońcem się rozpęknie,
Ptaszek... gdy wleci i mnie się nie złąknie
Ale zawierzy... że dziś we mnie inna
Dusza dla wszystkich, złota dobroczynna,
Rozanielona... słodka jak patoka,
A tak jak całe niebiosy szeroka...

SCENA 1).

MANDUŁA

Sanocki!

DZIAD FILISTYN

Jezus Marya... kto mię tu poznał...

MANDUŁA

Ja...

DZIAD

Zoraina!

MANDUŁA

Cyt nazywaj mnie giermkim Mandułą...

DZIAD

Jakżem ja mógł zapomnieć o rysach Twoich wybawicielko
moja...

MANDUŁA

Ludzie, którzy odbiorą dobrodzieństwo, zrzucają z serca
pamięć twarzy, która im... dobro wyświadczyła, lecz ci,
którzy dobrze czynią... nie zapominają o zobowiązanych...
i chcieliby ich zobowiązać raz drugi... Otóż ci powiadam:
strzeż córki twojej...

TRYNITARZ

Czy jest w niebezpieczeństwie?

MANDUŁA

Ja nie wiem... ale może zginąć córka twoja... strzeż jej...

Odchodzi.

TRYNITARZ

Jestże to sen... ta Maurytanka, która mię z litości nad
starcem, słysząc w ustach moich imię córki, z litości... uwol-
niła z więzienia... teraz jest tu, pod giermka, pod mężczyzny
odzieniem... i widziałem ją... twarz jej smagłą... odbijającą

1) Scena bez wymieniania osób.

od kołczana, co wyłożony perłową macią, wylatywał niby piorun srebrny z jej czarnych warkoczy... Za kindżał trzymała... Ja wiem, co te Maurytanki umieją czynić ze sztylami! O straszne wotum! O straszna wdzięczność, która mi usta zamyka... Na twardą ty mię próbę wystawiasz Chryste Panie... Lecz czemuż ona córce mojej zagraża? Ach, nie czuję siły opuścić i wyczołgać się z tych murów... W kłębeczek się zwinę... położę się na ławce, bardziej do worka niż do człowieka podobny... i będę bronił, aby w te progi skrwawiony jaki upiór nieszczęścia po córce moją nie wleciał...

SCENA.

ZAWISZA

W zamczysku mi tu dano cudowne mieszkanie,
Widzę dwie cerkwie złote, co mają ubranie
Z kalin... i z tych koralii... sięją błyskawice
Błyszcząc się, jak dwa pełne... na stepach księżyce...
Dalej San srebrne sobie prowadzi girlandy,
Tam kurhan... coś jakoby nasza góra Wandy
Pod Krakowem... a zresztą pusta okolica,
Oprócz orłów nikogo...

Wchodzi MANDUŁA.

Ha, synu księżycy,
Cóż tam... jakeście drogę znaleźli... do pana?

MANDUŁA

Dziad nam jeden żebrzący pod krzyżem kurhana
Pokazał i sam tu nas Panie przyprowadził...

ZAWISZA

Mandulo... trzeba, abyś mi szczerze poradził,
Co mam czynić... czy jechać prosto do Cesarza,
Który ma iść na turki... czy naksztalt mularza
Jaskółki, zacząć wreszcie własne gniazdo lepić...

Bo to widzisz.. do hełmu tęczę tę ucześcić,
Co się nazywa sławą... to potem się ona
Za het ciągnie... aż porwie jak burza szalona
I potem... człowiek schodzi ze świata jak głupi...
Jak ten co na jarmarku jest, a nic nie kupi,
Aż inni mu z pod nosa... towary rozbiorą,
A on wtenczas do kiesy. Tęczą ta siedmioro
Ma kolorów... kościelna sława — fiolety...,
Różaną jest... chcąc wiecznie trwać w sercu kobiety,
Zieloną jest: kiedy chce szczepić myśli drzewo,
Ognista... kiedy człowiek co stanie na lewo,
W ognia się piekielnego ubierze pochodnie
I chce światowi wiecznie doświecać przez zbrodnie...
Błękitną jest stalowa sława bohatera,
Każda z nich... żółta wtenczas, gdy w sercu zamiera
I przed śmierci się okiem... przy złożeniu ciała
Duszy smętnej pokaże... blada i strupiała —
Tyle nie warta... ile jeden anioł pański...
Powiedz mi, choć ty człowiek młody i pogański,
Ty wiele wiesz... i więcej od naszych znachorów...
Od ciebie myśli moje nabrały kolorów
I smutku... pierwej wcale na to obojętne,
Zaraziło mię chłop. ze twoje serce smętne.
A z tem mi jednak dobrze...

MANDUŁA

Sława, cel żywota.

ZAWISZA

Bah! kto się w taką tęczę za młodu umota,
To go na niej fortuna jak na pasku wodzi...
Ja chciałbym już cokolwiek pokoju... cóż szkodzi
Panu Bogu, że człowiek jeden... zleniwieje...

MANDUŁA

Zachodni mi wiatr, panie, od Grenady wieje —
Pamiętam, co królowi tam rzekła niewiasta:

Jeżeliś jak mężczyzna nie obronił miasta,
To teraz... nad zwalonem płaczę jak kobieta.
I król płakał...

ZAWISZA

Król płakał!

MANDUŁA

A łzami niezmyta

Ta plama... z tego króla co płakał...

ZAWISZA

Mandulo,

Czy ty szatan... coś moje tu serce poczuło,
Coś straszego... coś oczy moje zobaczyły.
Siodłaj konia... Mandulo daj miecz... na mogiły,
Na stepy... gdzieś potrzebny jestem i wolany...
Siodłaj konia... na stepy [] na kurhany,
Na stepy... przeciw ludom... i rzeziom i łunom —
Jeśli puste... to przeciw wichrom i piorunom,
Gwiazdom... głosom... i burzom i słońcom i duchom
Ja sam jeden...

MANDUŁA

Dlaczegoż ty myśli posłuchom

Taki łatwy... chodź, połóż tu na piersiach głowę...
Ty dziecina... na harfy ci takie duchowe
Niema jeszcze dość echa... zanadto cię trwożą.
Nie bój się... ciebie w polskim grobowcu położą
Polskie ręce... i polskim cię piaskiem przypruszą.
Allah il Allah!

ZAWISZA

Słuchaj... ty nad moją duszą

Masz jakąś władzę... jeśliby nie była święta...
Jeżeli twoja dusza nie w Bogu poczęta
Dostała sobie ciała i tę trochę gnatów,
A jest z gwiazd... i z kolorów zamglonych i z kwiatów,
Jak owe widma... które ludowi się jawią
W jesieni... zlatujące z girlandą żórawią,
Albo w łożach... jak jakie świetliki nadrzecznych,

Jeśli ty jesteś jedną z tych dusz niebezpiecznych
Chłopcze...

MANDULA

Nie bój się Panie... jestem wiernym sługą...

ZAWISZA

Chłopcze, uwolnić ciebie myślę niezadługo,
Chcę tylko zebrać cokolwiek pieniędzy,
Abyś z wolnością razem nie poznał zła nędzy,
Aby cię znów nie znalazł do nabycia kupiec...
A gorszy niż ja chociaż bogatszy... Ha. Głupiec
Cóż tam słyhać... po oczach widzę, że masz w czopie...

GLUPIEC

Tak panie...

ZAWISZA

Czyś strachem się postawił w konopie,
Że tak machasz rękami...

GLUPIEC

Fiu!

ZAWISZA

Jak szelma spity!

GLUPIEC

Posadziły mię w środku zamkowe kobiety
I dalej pytać... 1-0 czy jestem żonaty...
2-0 czy król polski jak niedźwiedź kosmaty,
3-0 już nie pamiętam, pytały o Panu.

ZAWISZA

Szelma płotki mi nosi... czart daj go szatanu
Gdybym słuchał... stałbym się kobietą... Manduło,
Weź go za uszy... bo się to łaidactwo skuło
I gotowe tu jakie o mnie roznieść łgarstwo.
Wiesz, jakie mamy zwykle na niego lekarstwo,
Ażeby go pozbawić zaćmienia i czkawki —
Oto weź [go] za uszy... poszukaj sadzawki
I rzuć go w nią... jak zwykle z butami i z głową.

GŁUPIEC

Turku..

MANDUŁA

Chodź ze mną bracie...

ZAWISZA

Weź, będzie mu zdrowo,
Jak się dobrze wykąpie... ja zwyczajem gości
Pójdę grzeczności nieco powiedzieć jejmości.

Wychodzą Głupiec i Manduła.

ZAWISZA

Zdaje się, że mię ta panna kaptuje,
Pierwszy raz zdarza mi się taka grzanka,
Lecz miód miłości tylko muchy truje,
Jeśli zaprawny jadem... ta szlachcianka
Białej pici... a tak anielskiego oka,
Na proste moje myśli — za wysoka,
Chybaby... lecz to wcale być nie może...
Chybaby jacy aniołowie święci
Chcieli mi postać liliowe łoża,
Przez matkę moją nieboszczkę ujęci
I czuli litość już jakąś nade mną,
Widząc, że mi tak na tej ziemi ciemno.
Lecz to nie może być, bo to się sprzecza
Z moją ofiarą dawną i wotywą,
Że byłem tu był jako człowiek miecza
Pierwszy po śmierci... i miał sławę żywą
W kraju wieczystej zapisany księdze,
To się oddaję na wzgardę i nędzę...
I nigdy szczęścia złotego nie imam,
Jeżeli będzie... z tą sławą w sprzeczności...
A co trosk będzie na świecie, wytrzymam,
A zniosę — co jest w sercu ludzkim złości,
Lub to na dobre sobie wytłómaczę,
A co przebaczyłby święty — przebaczę...

DZIAD *wchodząc.*

Piękne votum, lecz wcale nie jest polskie, panie,
Bowiem w Polsce inaczej.

ZAWISZA

Co, stary gałganie?
Jakto w Polsce inaczej?...

DZIAD

Tak Mości Zawiszo...
W Polsce... rycerze naprzód w polu się popiszą.
A potem w karczmach sobie... za to ciągną trunek
I pić mogą przez całe życie na rachunek;
I gdy im poprzek jacy przeciwnicy staną,
Mogą przez całe życie tą krwią niewylaną,
A z której sobie czopa wyjęli... husarze,
Mogą przez całe życie piąć mospanie w twarze
I opinie tem swoje... rozgłaszać w pokoju
Na tem słowie oparci tylko: byłem w boju...
Na tem słowie... fundament mając swój... jak wieże —
Rzekłbyś, że owa sztuka bić się... raz się bierze
Jak chrzest... a potem wiecznie już trwa sakramentem;
To też się brudzą... żółcią zachodzą i mętem,
Po zamkach zawieszają na oku zbroice,
A winem napełniają węgierskiem piwnice,
Tak, że dopóki w gardła przyiaciom leją,
To się ich sławy jako te wina starzeją
I coraz niby lepsze... ku starości dążą —
Potem te sławy oni między sobą wiążą
I rodów zawiązują bezecne fontazie,
Które na tych piwnicach... a nie na żelazie
Stoją... w winach jak gniazda octowych robaków,
I to jest sława naszych Zawiszo Polaków...

ZAWISZA

Jak widzę, moralista ty jesteś głęboki.

DZIAD

Były tu kiedyś [] latające smoki,
Dziś ich niemasz... i czarne były tu labędzie,
Dziś niema... kiedyś czarnych rycerzy nie będzie,
Choć dziś są...

ZAWISZA

A cóż robić na to?

DZIAD

A cóż robić...

ZAWISZA

Gdybyś ty umiał stary te myśli ozdobić
I tak chodzić po kraju z niemi.. i śnić w łona...
Co myślisz...

DZIAD

Trudna sprawa... już Polska skończona,
Jak tylko sobie w kłębek ziemskie szczęście mota...

ZAWISZA

Łzesz — bo ci jeszcze z mego dostarczę żywota
Pieśni...

DZIAD

A koniec jaki będzie tej piosence?

ZAWISZA

Włóczęgo.. jeśli twoją ja korbę pokręcę,
To zagra smętnie... wierz mi... i końca dopisze,
Bo aż jęknie... gdy wszystkie w pył pójdą klawisze.
Gdyby mi raz do taktu z duchem zaśpiewała,
Tak będzie... ot z gnatami starcze mego ciała —
Jeśli raz zaśpiewają mi do taktu z duszą,
Albo jak piorun zagrać albo pęknąć muszą.

DZIAD

Piękne słowa — lecz szkoda, że i czyn nie taki.

ZAWISZA

A odkądże to starcze powiedz mi, żebraki..

DZIAD

Odkąd rycerze... panny bogate uwodzą...

ZAWISZA

Dobrze, że twe kości chodzą
Pod tych łachmanów opieką...
Dobrze... że od słów twych daleko
Do mnie... i ode mnie do ciebie...
Bo klnę się Bogiem na niebie
I tą pochodnią światłości,
Ze potrzaskalbym ci kości
Za taką kalumnię... podłą...
Co — ja — który mam za godło
Orła... ale serce szczerze
Niż gołąb... pod obcy dach
Włazłbym... jak adonis gach...
Ot patrzaj... i składam wiersze
Prawdziwie: jak zwodziciel zalotnik...
Dziękuj Bogu, że cię schował
W łachmany... bo żaden złotnik
Czaszkićby nie zreperował,
Gdybym ci ją nadpsuł nieco...

WARYANT.

ZAWISZA — DZIAD.

- Dam ci jedną radę...
- Odkądże to żebraki przychodzą dawać rady rycerzom?
- Odkąd rycerze zatrzymują się w zamkach uwodzić panny i wdowy... bez opieki.
- Gdyby nie starość i nędza, która mi cię czyni świętym, połamałbym ci kości za taką kalumnię... także to ty

myślisz, że ja gach... przyjechał pod ten dach — ot i wiersze składam jak miłośnik i zwodziciel. Ja goły jak święty turecki miałbym dybać na fortunę sieroty... aby mówiono potem... Zawisza zbierał sławę na to, aby sobie sławą bogatą małżonkę przynęcił... Prawdziwie w żebraku tylko mogła powstać myśl taka podła! Żebrak podług siebie myśląc, myśli, iż każdy uboższy jest bogatego żebrakiem — a nie wie, że są ubodzy żyjący z ducha własnego — przez Anioły Boskie karmieni, dla których duchy sieją na ziemi złote zboże jak dla ptaszków niebieskich, a ci też się ze skromnością dary Boskimi żywią i są ubogimi. Lecz wiesz ty człowieku, ile to kosztuje wyrobić sobie na świecie prawo ubóstwa, wiesz ty, ilą ranami trzeba wprzód zyskać, aby ci na grzbiecie, o, taki płaszcz podarty jak mój nie ujął szacunku. Bo nie myśl, że jest naśladowcą Zbawiciela naszego ten, kto żebrze i chodzi bosemi nogami... i uczynił z siebie kopiec śmiecia i zgnoił ciało, które już i tak podlej duszy przed oczyma ludzkimi nie zakrywało.. Ani też myśl, że podła postać i dobrowolne poniżenie się między ludźmi daje prawo dawania rad religijnych. Dowiedz mi, że twój duch jest potrzebny Ojczyźnie, a ja choć ubogi, zapożyczę się a ubiorę ciebie w szkarłat szyty perłami, abyś nie musiał przelamywać w ludziach wstrętu, który rodzą twoje lachmany... i nie miał podwójnego trudu w zdobywaniu serc ludzkich... a dowiedz mi, żeś lepszy w wojnie i bardziej złotego serca ode mnie... to ci dam zbroję, którą noszę i poszlę tam gdzie ja idę — opierać się tureckiej nawale... albowiem ważę sobie tylko tyle, ile ze mnie może być na świecie pomocy... i ubiór mój stosuję do wagi, jaką ma osoba moja... Patrz więc na mnie — czarny jestem jak żelaza kawałek — bom potrzebny jest narodowi jak żelazo, na miecze i gwoździe i podkowy. Nie mnie to małżeństwo takie bogate pozłoci i ukarmazynuje, ani myśli podle wleczą do mego domu, bo wiedz, że sam siebie zbudowałem... i pozamykałem wszystko w sobie na żelazne kłódki i zawiasy...

a więc żądza każda... musi wprzód w żelazne wrota zapukać, nim otworzę, a nim otworzę, to zapytam kto taki i w czyje imię, a kto nie w imię Chrystusa i nie w imię ojczyzny przychodzi, to nie wejdzie do domu wnętrzości moich...

.....

SCENA.

LAURA — LIRENKA.

LAURA

Tyś obeznana z ojca mego ręką,
Przeczytaj mi ten list moja Lirenko..

LIRENKA

Kochana moja Lawruniu...
Już to prawie dwa miesiące,
Jak chorągwie latające
Nasze przy Cesarzu. . stoją...
Król jak powiadają w Toruniu
Spotkał się z supliką moją,
Gdzie mu powiadam otwarcie
W imieniu Wielmożnych braci,
Że jeśli nam nie wyplaci
Pięciu grzywien... podług prawa,
To się pokażem w lamparcie
Ubrani... i moja buława
Na nic... choć jak Eol straszę,
Bo te moje Boreasze
Ruska szlachta... wiatr przeciwny,
Już ci ku domowi wieją...
Jestem więc tylko z nadzieją,
Ze przyjdą z reskryptem grzywny

I obróćą nas na Turka...
Jeśli nie... to moja córka
Niech się mnie spodziewa na święta...
Pan Cesarz... to sztuka kręta...
Jak widzę — że w lisiej szubie,
Im więcej go znam... tem mniej lubię,
Bo mię [] ten jegomość...
Ilekróć wejde w znajomość
Z jego przeniemiecką Mością...
Podkupił mię jednak trochę,
Chwaląc z wielką serdecznością
Namiot przez moją dziewuchę
Haftowany... i makatę,
Co wisi nad moim tapczanem...
Nawet choć to z jego stanem
Niezgodne... szlachecką chatę
(Bo namiot to chata szlachecka)
Haftowaną ręką dziecka
Obdzierać... z anielskich osób
I tęcz... robionych jedwabnie:
Jednak Cesarz znalazł sposób
Przymówić się bardzo zgrabnie,
Jakgdyby sam spał na guni,
Do robót mojej Lawruni,
Mówiąc, że będą użyte
Przeciw Turkom na sztandary,
Dałem mu więc szmat kotary,
Ale niemczysko nie syte
Chciało... więcej..

LAURA

Stój Lirenko...
Bo mię to bawi, że owe makaty,
Tu smętną moją wyszywane ręką,
Do których tyle dziewczek brałam z chaty
I od wieczornic wzięte i od tańców

Sadzałam u kanw — przy świetle kagańców,
Ze teraz owe... jedwabie błyszczące
W zorzach różanych... gdzieś na wiatrach grają
I gaszą.. Turków srebrne półmiesiące —
I tak na wietrze jak harfy śpiewają
I tak o Polsce jak anioły szepcą
I tak po trupach jak polaki depcą.
Ach najpiękniejsze myślami wybiorę
O walkach marząc... i myślą zobaczę
Świętego Jana, co na tęczach gore,
Najświętszą Pannę... co w turkusach płacze,
Albo Chrystusa... w oliwnych drzewinach,
Który spotniawszy cały jest w rubinach,
Bo jam użyła kosztownych kamieni
Najcudowniejszych dla mego ducha
I duch mój poszedł na skrzydłach płomieni
I dziś rycerstwo mych rozkazów słucha,
Bo jam jest Polską — minionych stuleci,
A gdzie ja idę, wszystko za mną leci...

LIRENKA

Jezus Marya... co się Pannie stało?

LAURA

Nic... czytaj dalej ten list... teraz drogi...

LIRENKA

Chciał mi więc makatkę całą
I cały domek ubogi
Splondrować... to też nareszcie
Przychodzącemu po kweście
Nie odmówilem... choć zbesztasz
Za to... wiem, że będziesz rada,
Bo to był Cesarz ten [1]

1) Wyraz nieczytelny. Prawdopodobnie: kwestarz.

Lawruniu... coś mi tu gada
W ucho... i szepce o tobie,
A w snach mi się ciągle szastasz,
Bo też już dziewczko dorastasz,
A w klejnotowej ozdobie
Naszej krwi... jest także wrzątek
I przywiązania są mocne...
Na to wszystko są pomocne
Pacierze... których dziesiątek
Odmawiam wieczór i rano
Za ciebie... Na ogień dmuchaj
A mego Gniewosza słuchaj
A bądź mi zawsze kochaną
I na twarzy koralową,
Bo ja chcę mieć córkę zdrową
Nie szkielet — ani też beczkę...
Całuję moją Lawreczkę —
I proszę o jakie słowo
W odpowiedzi... ale wolny
Respons... i z serca gorący.
Ojciec ciebie milujący
Jak Sanocki — hetman polny
Posiłkujący Cesarza...
Proprija... i bez Sekretarza
Własnoręcznie... piszę... vale...

LAURA

Nic więcej niema?

LIRENKA

Są niżej drągale...
Jakieś litery.

LAURA

Czytaj... bowiem zawsze
Podskryptum ojca mego najciekawsze.

LIRENKA

Lawruniu.. Cesarz za zięcia
Rai mi jednego księcia,
Którego jużem spróbował,
Czyli dobry jest do cięcia,
Bom się z nim pojedykował.
Ni siak... ni tak... otóż wczora
Ten Firszt zniknął jak kamfóra
I sędzę, że go pokusa
Wzięła... zajrzeć ci w ślipięta.
Jeśli tak, spraw mu dyngusa,
Niech wie, że u nas ksiązeta
Masek na siebie nie kładą
I nie biorą dziewczek zdradą...

LAURA

Nic więcej...

LIRENKA

Nic, ani słowa.

LAURA

Ach niechaj mię Bóg zachowa
Od Niemca...

LIRENKA

To może ten czarny?

LAURA

Nie, nie Lirenko... czarny to Zawisza,
Lecz może giermek ten do smukłej sarny
Podobny... świętość udając derwisza
I tureckiego człowieka niemowę,
Chce mnie oszukać — polską białogłowę

Może niemiecka to się kryje sztuka
Pod skrzydło polskiej i rycerskiej wiary,
Słyszałam jak mu w łonie serce puka,
Widziałam płomień, co jako pożary

Pod smagłą mu płążą pożary rozniecił
I tak jak rubin karminami świecił..

Tak to gach... to Firszt... oczu błyskawicą
Strzelił mi w serce... a choć ubiór podły,
To wyłożony perłową macicą
Kołczan... i po nim do uschniętej iodły
Barwą podobny warkocz i te sploty,
Których tak cudny blask brunatno-żłoty

Razem z kołczana zmieszane jasnością,
Jak ogień z białej błyskawicy skrzydłem,
Swiadczą, że on się narodził z miłością,
Jakiem na oczy stanąć malowidłem,
Jakim z kołczana uderzyć promieniem,
Jak w cień miłości wabić włosów cieniem.

Tak, tak, Lirenko... piękniejszy ode mnie
Ten książę młody... w wytartej sukmanie...
Ale się kochać będzie niewzajemnie
I będzie kochać, aż kochać przestanie,
Bo mnie nie weźmie jak rybkę na wędę,
Bo choćby kochał... kochać go nie będę...

LIRENKA

Ach jak to dobrze być córką starosty
I tak przebierać w przebranych książętach...
Wszystko jej dobrze... ubierze się w osty
Srebrne... bodjaka włoży w dyamentach,
A dyamenty i kolczate ziele
Są jak promienie światła — na aniele...
Wszystko jej dobrze... i wszystko przystoi,
Im grubszy ubiór... i skromniejsze pasy,
Tem więcej ją to grubiaństwo stroi
I płeć przemienia białą na atlasy,
A ja... ubrawszy ciebie w dyamenty
I w ost — ubranej boję się jak świętej..

LAURA

Moja Lirenko... pochlebny słowiku,
Co mówisz... twoich ustek świeżych godne,
Na to my panny kapane jak w mleku,
Na to Bóg... rodzi nas piękne, dorodne,
Na to brylanty nam garściami rzuca,
Na to przesysca i na to zasmuca,

Abyśmy nad te wioskowe padoly,
Na które ciągle idzie Turków morze,
Wylatywały w zorzach jak anioły
I czego sam miecz uczynić nie może,
Dokonywały... przed szatanów złością
Broniąc kraj... wiarą ducha i pięknością.

Lecz oto widzę pan Zawisza kroczy,
Idź i podglądaj Lirenko turczyną,
A ja tu spojrzę rycerzowi w oczy
Raz jako słońce... raz jak gwiazda sina,
Raz jak meteor, co się we mgłach gubi,
Aż wypróbuję co kocha i lubi...

ZAWISZA *wchodzi.*

Twardy zamek... i potężny,
Obejrzałem parapety...

LAURA

Prawda, że nie dla kobiety?...

ZAWISZA

Co mówisz panno... dla księżny!
Stare zamczysko.. uczciwe...

LAURA

Jednak przeciw ludzkiej zdradzie
Ten mur oporu nie kładzie...
I te wieże świegotliwe
Jaskólek pełne... nie bronią...

ZAWISZA

Przeciw zdradzie nic nie broni,
Lecz w Polsce nie słyhać o niej.
Są panowie... z podłą skronią,
Płaszczący się przed królestwem,
Lecz to minie.. jak rzecz nowa,
Dopóki ładna królowa,
A król otoczony litewstwem,
Co niedawno się bałwanom
Kłaniało... a teraz Jadwusi,
To i szlachta nasza z Rusi
Podrzeźnia litewskim panom...
I chyli coś trochę głowę,
Lecz to małpy... to nie ludzie..
Ot my prości — jak psy w budzie,
W namiotach, za żoldu połowę,
A czasem za żold tylko z nieba,
Wszędzie, kędy nas potrzeba,
To stajem... tak zawsze będzie...

LAURA

O czyste serce labędzie,
Jaki on piękny...

ZAWISZA

Co szepczesz?...

LAURA

Powiedz mi, gdy węża nadepcesz,
Co z nim czynisz?

ZAWISZA

Co?... rozgniatam
Na miazgę...

LAURA

Boś wojownikiem,
Ale ja jestem słowikiem

I często w paszczę mu wlatam,
Bo dla mnie to piekła brama...

ZAWISZA

Bo kobieta nie powinna być sama,
Niech sobie męża wybierze,
Póki nie, to ojciec strzeże...

LAURA

A kiedy ojciec daleko —

ZAWISZA

To jest zawsze pod rycerzy opieką,
Jej opiekun — pierwszy kto szlachetny.

LAURA

Gdyby więc tu rycerz świetny
Sławą... stanął zabłądzony,
A ja prosiła obrony
Przeciw zdradzie jakiej... ciemnej...
Nie mówiąc myśli tajemnej,
Która mię do prośby skłania,
To on...

ZAWISZA

Miałby ci do dania
Obronę...

LAURA

Dobrze, obaczę,
Czy ciebie tem nie zahaczę
I nie zatrzymam.

ZAWISZA

Do czasu...
Tylko mi nie dawaj atlasu
Na pościel... i róż za wezglowie,
Ani w rosole brylantów,
Ani pieczonych bażantów,
Bo to nie na moje zdrowie

Te rzeczy... ja chcę życie przedłużyć
I żyć póki można zdrowo,

LAURA

Czemże ci mam Panie służyć?

ZAWISZA

Z serca, sercem...

LAURA

Czy połową..

ZAWISZA

Całem służ.

LAURA

Jakże to się całem służy? ¹⁾

ZAWISZA

Powiem ci — jest na wschodzie wiestka, że się w róży
Kocha słowik... tę piosnkę śpiewa mój Manduła,
Nuta jakaś piosenki pośepna i czuła,
Która mi często do snu smętne oczy mruży —
Otóż mi ten Manduła całem sercem służy,
Z całej pamięci swojej wydobywa dźwięku
I często sobie zaśnie z swym torbanem w ręku
I jeszcze przez sen jakieś piosenki bandurzy...
Widziałem go, że we śnie paluszkami rusza,
Jakby grał... i chciał jeszcze piosenki dośpiewać,
Tak, że choć śpi — to nie śpi miłująca dusza...
Ten chłopiec całem sercem służy — ja się gniewać
Nie mogę, że posługi oddaje nie duże,
Bo nic nie umie tylko grać na tej bandurze,
Ale gra z serca.

LAURA

Więc to Turczyn ten Manduła?

ZAWISZA

A któżby to był?

¹⁾ Ta część dialogu jest wariantem poprzedniej sceny powitania.

LAURA

Nie wiem...

ZAWISZA

Spotkałem chłopczyne,
Że pracował gorzej mula
Kopiąc pod Kamieńcem glinę,
Niewolnik... wojenny braniec,
A chudy... jak szkielec... i siny.
Szczęściem, że mi pan Szafraniec
Na wykupienie chłopczyny
Potrzebne cztery cekiny,
Które mu oddałem w czasie,
Pożyczył — tem ja okrutny
Los jemu, panno, osłodził
Myśląc, że mi się odpasie;
Lecz mi chłopczyna coś smutny,
Jakby się do smutków narodził,
Pomimo pielęgnowania
Nie odkwita... co się tyczy
Zaś tego, co nosi, nazwania,
Zda mi się, że jest pełne słodyczy
I w oczy jasnością kole...
Bo kupiwszy to pacholę,
Aby mi się nie popsulo
Jak drugi... zostawszy frantem,
Ponieważ był medykanem,
Więc nazwałem go Mandulą.

LAURA

Śmiech mię i płacz razem dusi.

ZAWISZA

A tobie jak chrzestne nazwanie?

LAURA

Laura...

ZAWISZA

Lawra.

LAURA

Laura panie...

ZAWISZA

A Lawra, Lawra, być musi
Po polsku Lawra.

LAURA

Jeżeli
Ty mię tak nazwał... u siebie,
To zapewne mię i w niebie
Tak nazywają anieli..

ZAWISZA

Pochlebiasz mi?...

LAURA

Tak, otwarcie.

ZAWISZA

W tem łatwo można przeskrobać.

LAURA

Chciałabym ci się podobać...

ZAWISZA

Po co?

LAURA

Tak...

ZAWISZA

Słodkie są barcie,
To też niedźwiedź... na pnie włazi
I myśli... że to są miody
Dla jego właśnie ochłody
Zrobione naksztalt małmazyi
Z róż... i z różnych kwiatków polnych
Robione... cudowne wina...

Otóż barć to jest dziewczyna...
A my serc wielkich i wolnych
Rycerze... to takie niedźwiedzie
Gotowi... myśleć... że dla nas
Jest każdy kwiat i ananas...

LAURA

Powiedz mi, cóż ciebie uwiedzie?

ZAWISZA

Charakter.

LAURA

Jaki?

ZAWISZA

Serdeczny.

LAURA

Dobrze... lecz ja dziewczka pusta,
Chciałabym znać twoje gusta...
(Przypuszczę szturm obosieczny...)
Panie, ja jestem wesola,
Śmiech mi lada rzecz wywoła,
Niema w tem jak sądzę grzechu...
Lecz jeśli się boisz śmiechu,
O! Panie, uczynię sprzeczność
Z moją wesolą naturą,
Śmiać się nie będę, przez grzeczność
Stanę się dziką, ponurą;
Dopiero... gdy wiatr zawieje,
Co stąd precz wyniesie ciebie,
To się głośno roześmieję,
A smutku larwę pogrzebię
Pod brzozą i pod gwiazdą poranną.

ZAWISZA

Śmieję się sobie moja Panno,
Śmieję się — mnie śmiech nie dotyka.

LAURA

Lecz Panie, ja od słowika
Smutniejszą jestem wieczorem —
Jeśli się z czarnym kolorem
Twej zbroi smutek nie godzi,
Jeśli tobie panie szkodzi,
Nie będę ci smutkiem natrętną.

ZAWISZA

Panienko! bądź sobie smętną,
Smutek mi nie jest przeciwny.

LAURA

Zaprawdę charakter dziwny,
Co powiem, wszystko mu jedno...
Panie, sztuką mi powszedną
Uczona paluszki chyże
Puszczają po srebrzystej lirze,
Na wielką przysłałam naukę...
Lecz jeśli ty — człowiek broni,
Nie lubisz jak lira dzwoni,
Ja moje liry potłukę
I będę cichą niemową
I piosenki nie zamruczę,
A gdy odjedziesz, na nowo
Palce moje grać wyuczę...

ZAWISZA

Nie tłucz lir, dobre są czasem,
Kiedy je słyhać pod lasem
Przy miesiącu... z kwiatów wonią
Pieśń, co po rycerzach dzwonią.

LAURA

Czy lubisz kadzidła?

ZAWISZA

Zakadź.

LAURA

Choćby piżmem.

ZAWISZA

Choć jałowcem...

LAURA

Więc będę śpiewać i płakać,
Śmiać się i wonieć piżmowcem,
A ty mi powiesz, gdy cała
Zmienniejsza ja od miesiąca,
Będę zanadto pachnąca
Lub będę nadto płakała...

ZAWISZA

Dobrze, jam szczerą osobą,
Jak mi się co nie podoba,
To powiem.

LAURA

Choćby me oczy
Nie podobały się?

ZAWISZA

Powiem.

LAURA

Serce me do niego skoczy
Jak rybka, co za ołowiem
Skacze.. wzięta sztuką zdradziecką,
Bo on.. to mój ojciec — i dziecko ..

GNIEWOSZ *wchodzi.*

O Panno... w zamku naszym wielka zdrada,
Panno, żebrak ten... to [] ukryty.

LAURA

Żebrak...

GNIEWOSZ

Kazałem wziąć do lochu dziada.

LAURA

To Firszt...

GNIEWOSZ

W kłódki go zamknąć... z wołokity
Zedrzeć odzienie... przetrząść... znaleziona,
Panno — pod jego płaszczem ta korona.

ZAWISZA

Musił ją zedrzeć w kościele amator,
Złodziej jest jakiś.. widzę rubicundus,
Daj mi ją... cóż to widzę: Imperator
Romae... co widzę Panno: Sigismundus...
Rege Vitoldo... Jest w tem jakiś trunek,
Rege Vitoldo... Piękny.. podarunek...
Cesarz... przyjaciel mój...

LAURA

To jest quiproko...

ZAWISZA

Pewnie kwiproko jakieś.. lecz kwiczące.

LAURA

Nie bierz tej rzeczy do serca głęboko,
Mogą być innych powodów tysiące,
Dla których żebrak jest w tej okolicy.

ZAWISZA

Gdzie jest ten człowiek Mospanie —

GNIEWOSZ

W piwnicy.

ZAWISZA

Pozwolisz mnie z nim... sekretnej rozmowy.

LAURA

Jesteś tu panem... tylko mu ty głowy
Nie karz... bo może on sercem zawinił...

ZAWISZA

A któż ja, czy kat... abym sobie czynił
Sam sprawiedliwość... na zdrajce są prawa.

LAURA

Więc zostań... tutaj... a ja choć ciekawa
Rozmowie waszej z jeńcem nie przeszkodzę...
Kaź go tu sobie przywieść — ja odchodzę...

Odchodzi.

ZAWISZA

Panie Gniewoszu... proszę cię o jeńca,
Wpuść mi go tutaj... jak oko samego...
Dziwny czas... jestem sam nakształt szaleńca,
I miecza jestem człowiek żelaznego
I zda się wróbli dwóch w Polsce nie ważyć,
A muszę same podglądać cesarze.
Dziwny czas... takie nieczyste anioly
Jak... ja.. a muszę w sercu mieć jurystę,
Któryby własne bronił przyjacioly
I sprawy czynił ich przed sercem czyste —
Gdyby nie patron taki... skarz mię Boże,
Chodziłbym plwając na ludzi jak w morze.
Smętny świat... zda się, że niemieckie heldy
Stoją na polach — żelazne osoby,
Ale za koniem zostają hundsfeldy...
I za skrzydłami husarza — psie groby,
Nie godne miecza wielkiego rycerzy,
Tyle cesarskich zrad — w tych trupach leży...
Gdy myślę o tem... że rycerze miną,
A zdrada może... przetrwa... je żywotem,
To coraz z większą boleścią matczyną
Myślę o Polsce... chybabym z powrotem
Był na tej ziemi... baran białoruny,
A wtenczas ani wiatry ni pioruny,

Ani miecz... ani jad... ani trucizna,
Ani bezbożność ducha, ni podłości,
Nie tkną jej... We mnie bowiem jest ojczyzna —
Bo we mnie wszystkie są dla niej miłości
Jak gwiazdy w taki uwiązane snopek,
Że razem król ja ojczyzny i chłopek,

MANFRED *wchodzi.*

Zawiszo... broń mię...

ZAWISZA

Więc to ty chłopaku,
Ty, coś mi niegdyś... był rycerskim synem,
Manfredek... proszę... w tym starym żebraku
Była dziecina... błyszcząca rubinem
Teraz po same aż książęce uszko —
Dobrze pamiętam dziecięce serduszko.
Co ty tu robisz blaźnie... czy na szpiega
Wyszedłeś... co to znaczy wołokito...
Czy ci już główka na karku dolega,
Czy chciałeś, by cię jak ptaszka ubito
Na polskim zbożu... być zjedli żórawie?
Jak mi ty wyrósł chłopcze... człowiek prawie,
Wieleż to lat masz... prawda, już dziesiątek
Lat... jakem ciebie porzucił niemczyku
I w zamku matki twej... tyle pamiątek,
Tyle pamiątek... na tym mogilniku,
Gdzie tam cyprysy stoją... koło ściany —
Chodź mi tu chłopcze... powiedz mi kochany,
Czy ty mię kiedy wspomniał... co... mów szczerze,
Tego prostaka... czyś ty wspomniał kiedy,
Bo ja bywało... nim się na sen zbierze,
A wiecie wiele mam rycerskiej biedy
I gdzieś na trawie... leżę pod gwiazdami,
To często... często myślą byłem z wami.
A twardy miałem żywot... na hazardy
Różne fortuny zmiennej wystawiony,

Otóż pomimo ten los nieraz twardy,
Myślałem o was... Dziwniem rozczulony
Twoim widokiem... Dziwne rozczulenie!
Ile tam wody upłynęło w Rhenie
Pod zamkiem. Chłopcze mój mały lamparcie
Bądź dobrej myśli... masz tu opiekuna,
Lecz wszystko, co wiesz, powiedz mi otwarcie,
Tyś był podobny zawsze do świstuna
I teraz pewnieś rzecz nie z serca czynił,
A tylko dawną płochością przewinił.

.....

SCENA.

ZAWISZA — LAURA.

ZAWISZA

Teraz więc Panno... oto ja wyjadę
Sam z moim Głupcem tylko i Mandułą,
Którzy mi staną za ludzi gromadę,
A radbym, żeby serce twe poczuło,
Że jeśli w sercu ja mam jaką wadę,
Jeżeli się czem wśród ludzi popsulo,
To mi świat cały odda sprawiedliwość,
Że pewnie wadą tą — nie jest fałszywość.

LAURA

Szczerze więc powiedz mi, co myślisz o mnie?

ZAWISZA

O tobie nigdy ja nie myślę prawie,
Choć ty mi w oczach tak stoisz przytomnie,
Że tobą zawsze oczy myśli bawię,
A kiedy szafniesz szatami koło mnie,

To jestem jakby o dziecko w obawie,
Radbym się twoim piastunem ogłosić,
Na ręce ciebie wziąć swoje i nosić...

Radbym cię nosić... abyś nie chodziła
Nózkami temi... i nie miała trudu,
A wiem, że na to starczy moja siła,
Abym cię nosił... Lecz potrzeba cudu,
Aby się chyba ziemia zapaliła,
Wulkany wyszły... z każdego paludu
Nieba zagrzały — a świat w ogniu stanął,
A ja nie człowiek był ale Archanioł...

Wtenczasbym może... może się odważył
W te ręce... patrzaj... na których tak skórę
Miecz swoim tarcie spalił i wyparzył,
Ze są jak jaszczur... wtenczasbym cię w górę
Podniósł i mego ciężaru nie ważył,
Owszem był lepszy... mając tę naturę,
Którą na świecie... wtenczas gdy potrzeba,
W niebezpieczeństwach matki biorą z nieba...

SCENA.

ZAWISZA

Cudna dziewczica, miękka jak wosk — a biała jak gołąbek — ileż to szlachetnych rycerzy będzie się ubiegać o jej rękę... Lecz cóż to za wrzask jakiś powietrzny, hola głupcze... Gdzie ty byłeś mazgaju...

GLUPIEC

W raju Panie byłem, w raju...

ZAWISZA

Spileś się jak sztof...

GLUPIEC

Troszeczkę,
Położyli mię pod beczkę,
Otworzyli nieco spusta,
Aby się w młyn lała woda,
A ja otworzyłem usta...
Myśląc sobie... rzeki szkoda.

ZAWISZA

Co to za wrzask?

GLUPIEC

Wrony Panie...

ZAWISZA

Skądże to taka haterwa?

GLUPIEC

Bośmy tu nanieśli ścierwa.

ZAWISZA

Jakiego ścierwa gałganie?

GLUPIEC

Tatarskiego...

ZAWISZA

Prawda... głupi...

Ja sam... znęciłem te ptaki
I wniosłem tu zapach trupi
Trupy niosąc... u kulbaki,
Tymczasem to straszne larum
Jest złym dla zamku omenem,
Groźbą jakichś []
I śmierci straszliwym Threnem..
I grzmi jakby hymn grobowy.
Mandulo... idź pogrzeb te głowy.
A patrz, żebyś mi się nie bał

Niczego... w noc taką jasną
Gdy będziesz umarłe grzebał,
Bo duchy tatarskie gdy zasną .
Nie wstają... jak chrześcijany...
Lecz nie, Manduło kochany,
Namyśliłem się... ty zostań,
A ten głupiec choć pijany
Pójdzie i głowy pogrzebie,
A ty piórka twego dostań,
Albowiem jestem w potrzebie,
Jakich dla tej panny wierszyków.
Zawsze kwiatków potrzeba kobiecie,
Przemieniłyby ludzi w słowików,
Gdyby mogły... ty pieśń jaką czułą
Skomponujesz mi dla niej Manduło,
Bo ty jak to mówią poeta,
Umiesz z pereł wiersz ładny ułożyć.
A pamiętaj, że to ładna kobieta,
Śmiercią ją nie trzeba trwożyć,
Posyłając jaki chorał,
Gdzie śmierć służy za podpis i morał.

SCENA.

LAURA

Mówisz, że on chce wyjeżdżać przed świtem...

GNIEWOSZ

Tak mi powiedzieli sługi.

LAURA

Jedzie do Cesarza Zygmunta... któremu się obiecał z pomocą przeciw Turkom?...

GNIEWOSZ

Tak pani moja...

LAURA

To dobrze... tyle chciałam wiedzieć... idź Gniewoszu i zamknij bramy...

GNIEWOSZ

Czy go nie puścić...

LAURA

Jego... któż tak nielitosny, aby orły zatrzymywał i skrzydła im obcinał i więził w klatce... puść go i pamiętaj, jakie ci dla mnie słowo zostawi z pożegnaniem... jeżeli nie zapomni pożegnać...

GNIEWOSZ

A gdy Turczyn tu wróci z pola, ten giermek jego... czy go wpuścić...

LAURA

A gdzież giermek pojechał?

GNIEWOSZ

Pojechał w step... pogrześć głowy tatarskie, które rycerz przywiózł tu wiszące u siodła.

LAURA

Dziwnego on dla trupów swoich ma kapellana. Jak giermek powróci, to mu otworzyć bramę... idź i zawołaj mi Diwy piastunki...

LAURA

Pamiętasz Diwo, jak tyś mi gadała
O moim ojcu, gdy ja dzieckiem była,
Że jemu w oczach sama tylko chwala
I boje... a gdym ja się urodziła,
Krzyknął: po co mi ta lilijka biała,
Co będzie moją krew rycerską piła
I moim krwawym poić się szkarłatem,
Aby się białym rozwinęła kwiatem...
Kto pozna, że to moja krew w niej płynie,

Kto pozna, że to w niej me serce kwitnie, —
To mówiąc, kazał, aby ochmistrzynie
I niańki dziecka nie pieściły zbytnie —
Jeżeli, mówił, słaba, niechaj ginie.

SCENA.

LAURA

Więc ci Gniewoszu powiedzieli słudzy,
Że on wyjeżdża.

GNIEWOSZ

Skoro świt wyruszy.

LAURA

Ach, to zabierze słońce mojej duszy,
My go stracimy... a mieć będą drudzy —
Prawda, o prawda... tak słońce stracone
W tym oknie, w drugie znów okno zaziera,
Wszystko na świecie leci w jedną stronę,
A jednak wszystko się na świecie mija...
Ach, nawet człowiek, co tutaj umiera,
Aniółom się jak piękny kwiat rozwija

GNIEWOSZ

Smętniejesz mi coś panienko kochana.

LAURA

Słuchaj, gdy bramy mu otworzysz zrana,
Powiedz... od prawdy może niedaleki,
Ze za nim zamkniesz tę bramę na wieki.

GNIEWOSZ

Jakto panienko...

LAURA

Tak jak wieko trumny.

GNIEWOSZ

A byłbym ja nierozumny,
Gdybym bramy twego domu
Uczynił nieme i głuche
Na stukanie dobrych ludzi.
Wszakże to raz nędza puka
Goniona srebrną zamiecią,
Nędza... której twarz jak złoto,
A srebrny włos leci z głowy,
A kość wychudła udaje
Wizerunek Chrystusowy.
Więc gdy śnieg... wiatr — i wron zgraје
Czarną i błękitną chmurą
Gonia za taką figurą...
Pełne bożej wspaniałości
I ten posąg z żółtej kości
O bramy rzuciwszy stłuką,
Jabym rzekł: idź nędzo dalej,
Bo tu czarodziejską sztuką
Uśpiona w trumnie z korali
I złota... dziewczyna leży...
Miłością swą jednodzienną
Na taką trupią i senną
Zmieniona... w srebrnej odzieży
I w swym panieńskim barwinku,
A zamek ten, to trumna spoczynku
I omdłości męczarnia —
Już nie tak jako to dawniej,
Gdy ojcowie żyli sławni,
W burzach dla nędzy latarnia,
W pogodę na stepach gołych
Raj... dla serc szczerých otwarty,

Ogród — dla ludzi wesołych,
A dla serc, co stalne harty
Maią... i biegną po wianki
Zbrojownia otwarta i szranki...
W których się lew ze lwem spotka.
O prawda, że domom biada,
Które nie zostawią przodka,
Gdzie honor na kądziel spada
I śpi na puchowem łonie
I kręci się na wrzecionie
W różne rozkręcone nitki,
W różne jedwabie tężowe,
Gdzie grosz... wychodzi na zbytki,
Gdzie myśli lecą przez głowę
Jak ptaszki lub błyskawice.

LAURA

To już przechodzi granice
Opieki, mój stary sługo,
Słuchałam — gadałeś długo,
Teraz mię posłuchaj stary...
Ten rycerz, który tu wjechał,
Jak wiesz... rycerz jest ubogi,
Który majątku zaniechał,
Szczęście wziął pod końskie nogi
I tak stratował jak węża
I tak jako piorunowy
Anioł: dobywszy oręża
Poucinał wszystkie głowy
U tego srebrnego smoka.
Próżno dziś miłość zalotna
Użyje błękitu oka,
Stanie jako kwiat wilgotna
Perłami lez... a z uśmiechem...
Bo on ją osądził grzechem..

Każącym serc' szlachetności
Niewiarą sądzi ojczyźnie,
Chociaż to są dwie miłości
Jak piękne dwie siostry bliźnie
I w sercu się jednym godzą
Tak, że jako dwie kochanki
Razem po dolinach chodzą
I rycerzowi na wianki
Rrwą te... anielice stróże
Jedna laur — a druga róże...
Otóż on... obie za płotem
Wygnawszy... próżno żebrzące,
Pogardził też równie złotem
Pokojem, rodzinną wonią,
I na tureckie miesiące
Leci... jakgdyby Pogonią
Sądził się... pół-herbem kraju...
Lecz że on taki gorący
Jakby anioł prosto z raj
Dzisiaj tu przylatujący
Ojczyźnie być tą pomocą —
To myślisz, że kiedy losy
Polskę z niego osierocą,
To znów gdzieś z różanej rosy
I z gwiazd co na zorzach bladną
Znów takie anioly spadną,
Znów takie duchy przylecą,
Których piersi są fortecą,
A czoła chorągwią cudu,
A miecz dachem srebrnym ludu,
A tarcze strzał wszystkich celem,
A serce, serc karmicielem,
Pelikanem małych dziątek
I spokojnością dla matek
I dla ojczyzny koroną..

Myślisz, że gdy pod tę głowę
Żadne się łabędzie lono
Nie da... lecz same cierniowe
Będą się kładły wezgłowia,
A po nim oprócz przysłowia
Smętnego, co długo się słyszy:
Polegaj jak na Zawiszy,
Więcej nic... nic nie zostanie,
Myślisz, że gniew Boży nie wstanie
I tej Polsce nie pogrozi,
Co nędzą anioły mrozi,
A od złota ich mniej waży,
A kiedy z nich krew wypila,
To Panu Bogu odsyła
Jako w łachmanach nędzarzy,
Mieczami wrogów podartych,
Gdy nawet... i na jabłoni
Pełno jest gałęzi wspartych,
A nie... to owoc się roni
I przed dojrzałością opada...
Więc że ja, że jego — rada —
Przyjmuję... na srebrne płótna
Kładę... sama karmię z ręki,
A gdy odjeżdża tom smutna,
Klnę że te liliowe wdzięki
Przeciwno zbroi... nie ranią,
To ty... choć jam twoją panią,
Sądzisz starcze... że źle czynię,
Żem z tą miłością nie skryta.
Cóż ja... ja biedna kobieta,
Kwiat, co jak lilia mam,
Gwiazda, co dziś tylko błyska,
A jeśli on mi nazwiska
Nie da... i spokojnych cieni
Skrzydłem ducha nie osłoni,

Oczyrna nie opromieni,
Skarbów moich nie roztrwoni,
Z ognia, co mi w oczach stoi,
Światłości się nie napije,
I tą wiarą co w nim żyje
I tryska... mnie nie napoi,
Nie lepiejże, powiedz szczerze,
Zamek uczynić kaplicą,
A ciebie starcze — gromnicą,
I Jezusowi w ofierze
Panieństwo wieczne poświęcić.

GNIEWOSZ

Umiałabyś ty przynęcić
Tą pieśnią same anioły.

LAURA

Więc mój starcze bądź wesoly
I pomóż biednej dziewczynie
Czynić to — co jej honor pozwala.

GNIEWOSZ

Dobrze panno — to uczynię,
Lecz tego Niemca drągała
Trzeba przyjąć i ugościć
Jak w Polskim zamku przystoi.

LAURA

Wpuść mi więc tego człowieka,
Lecz gotów bądź do pałaza
I kundla mi Barabasza,
Co na żydy zawsze szczeka,
Wpuść Gniewoszu na pokoje,
Bo ja Niemców serdecznie się boję.

KSIAŻĘ *wchodzi.*

Czarowna gwiazdo Lechitów...

LAURA

Szanowny... jak tytuł waszmości?

KSIĄŻĘ

Kurfirszt...

LAURA

Więc szanowny kurfirszcie

Bądź pozdrowion... ,

KSIĄŻĘ

Gwiazdo złota

Widzisz mię, że tu przychodzę

Jak Minnesinger z gitarą

Bez sług, bez pocztu... jedynie

Serce niosąc ci pasterskie...

Zwyczajem naszych rycerzy,

Których czyny kawalerskie

Około kochanek wieży

Tak się kręcą jak powoje...

Aż ją kwiatami obrzuca...

Niechaj błysną oczy twoje,

Niech usta twoje zanuć,

A przysięgam... za piosenkę

Twych ust... i oczu błysnięcie

Wyzwać stu rycerzy na rękę

Lub przedsiębrać przedsięwzięcie,

Jakie mi piękność naznaczy,

Jakie... tve chęci obiorą:

Jeśli pokorne — z pokorą,

Jeśli rozpaczne, w rozpaczy...

Jeśli miłośne... z miłością,

Z dzielnością — jeżeli dzielne,

Przez śmierć — jeżeli śmiertelne,

Szlachetne... ze szlachetnością,

Jeżeli... podle... zelżywie,

Jeżeli długie... cierpliwie,

Jeśli nieludzkie... z żalością,
Jeśli milczące... z milczeniem,
Jeśli ogniste — płomieniem,
Zawsze jako sługa wdzięków,
Chociaż cierpiący — bez jęków...
Choć nieszczęśliwy — bez skargi..

LAURA

Zaprawdę, że złote masz wargi,
Jak święty Jan Złotousty...

KSIĄŻĘ

Przyjmij ten kwiat mej ofiary.

LAURA

Zaręczasz mi, że nie pusty?

KSIĄŻĘ

Jestem paragonem wiary.

LAURA

Więc choć bez żadnej nagrody?

KSIĄŻĘ

Nagroda... śmierć, co mi sklei
Oczy... i zgon będzie młody.

LAURA

Więc tak... bez żadnej nadziei?...

KSIĄŻĘ

Bez żadnej...

LAURA

Więc dobrze mój sługo,
Odziej się srebrną kolczugą,
Wdziej ubiór polskich husarzy
I jedź do bliższego klasztoru,
Gdzie dwóch młodych Trynitarzy
W szatach białego koloru

Przy krzyżach błękitno-czerwonych,
W habitach zakapturzonych
Spotkają cię u chrzcielnicy...
Tych ludzi... weźmiesz pod skrzydło
Twego miecza; i w zbroicy
Będiesz prowadził — gdzie każą...
A choćby ogniste straszycło
Z czarną Lucyfera twarzą
Szepnęło ci, że to czarne
W białych są pierzach łabędzie...
Przysiąż im zawsze i wszędzie
Wierność... posłuszeństwo karne,
Obronę... i straż... i lenność...
Przysiąż im... a to na głowę —
Gdy będą spali — bezsenność,
Gdy będą chcieli — rozmowę,
Gdy każą... cienia milczenie.
A dowcip... gdy dowcipnym być każą,
A jeśli cię dowcipem obrażą
I zranią... to przebaczenie
Przysiąż... a jeśli ich lice
Podglądniesz... i w myśli się wkradniesz,
Jeśli nawet imię zgadniesz,
To przysiąż im tajemnicę
I dotrwaj wiary jak książkę.

KSIĄŻĘ

Zgoda.

LAURA

Fontaż ci uwiążę
Do hełmu i do piersi książęcej...
I pożegnam cię... na wieki...
Bo... mnie nie zobaczysz więcej.

KSIĄŻĘ

Słońcem świecę — choć od słońcam daleki.

WARYANT.

LAURA

Zaprawdę złote masz wargi
I serce widzę nie stare,
Przyjmuję twoją ofiarę
I zaraz ci powiem, na jaką
Wyzywam ciebie imprezę...
Oto włóż zbroję żelazną
Czarną... bez godła... żadnego
I pod blizkim się klasztorem
Staw o porannej godzinie.
Tam... dwóch młodych Trynitarzy
W habitach zakapturzonych,
Idących na więźni wykupno
Aż do tureckiego obozu,
Zażąda twojej opieki...
Tych ludzi... jak moich braci
Zaprowadzisz do cesarza,
Żadnej... a żadnej pokusie
Nie uległszy... choćby nawet
Pokusą była ciekawość...
Obu tym braciszkom będziesz
Przewodnikiem — i obroną...
Będziesz im ręką stalową
Zawsze ich bronić gotową,
Gdy sercem będą się wiedli,
Ty im poradź wtenczas głową,
Bądź głodny... nim się najedli,
Nim wyśpią się — bądź bezsenny,
Gdy złęką się — miej odwagę,
Słowem — zapal — i uwagę
Miej dla nich... jak rycerz mój lenny,
Który braci mych w Chrystusie prowadzi. —
Lecz pomnij... bo jestem szczerą,

Że ten, który drzewo sadi,
Nie zawsze owoce zbiera,
Ale zawsze ma zasługę.

KSIĄŻĘ

Idę zaraz wdziać kolczugę
I tą imprezą... poświęcić.

LAURA

Widzisz Gniewoszu... nie chciałam zniechęcić
Tego człowieka, bo ma piękną duszę.
Ach każdą strunę można tak nakręcić,
Że wyda piękny dźwięk... Teraz więc muszę,
Choć słońce schodzi już prawie z ugoru,
Jechać z Lirenką moją do klasztoru.

Tam... dwóch braciszków najmłodszych wybiorę
I na wykupno więźni dam pieniądze —
Już ze sztandarów moich tęcza gore
Ponad ogromne krągłych tarcz mosiądze,
Wszystko co pod tą tęczą złotą stoi,
Wszyscy rycerze ci są sercem moi...

Więc jeśli który pójdzie w poimanie,
Tam gdzie go mój duch i serce posyła,
Moja go ręka stamtąd wydostanie,
Jakgdybym siostrą lub matką mu była,
A jeśli umrze...

SCENA.

Ranek. — Step i mogiła.

GLUPIEC

Mówiłem ja, że te głowy
Grzebać, ceremonia wielka,

Te głowy — i ta butelka...
Do głów pogrzebowe mowy,
A do niej... mowy miłośne...
W których sens się moralny zamyka
Trliu, trliu! trliu... udaję słowika,
Trliu! trliu, trliu... mam trudną pracę
I ranek mię już dopędza...
Et requiescant in pace
Trliu, trliu, trliu — udaję księdza,
Trliu, trliu, trliu — udaję kapłana,
Nie, nie... świerzbi mię coś w głowę,
Fiut, fiut, udaję... bo dana
Mi jest vox... udaję sowę...
Przeklęty dla mnie ten wzgórek,
Chciałem powracać do domu,
Lecz mi czapkę zerwał Turek,
Ten wąsał, który nikomu
Więcej dobry dzień nie powie,
Bo dobry wieczór ma w głowie.

ZAWISZA

Cóż to mój głupiec... jak Pan Bóg na niebie,
Sam konia mego musiałem kulbaczyć,
Głupcze... co ty tu robisz dotąd...

GŁUPIEC

Grzebię...

ZAWISZA

A musiałeś się butelką uraczyć...
Biada niedbalej mieć dużo czeladzi,
Idź tam... Manduła ci szkapę prowadzi,
Czekam tu na was... jaki ranek świeży,
Z jakich rubinów ziemia szaty przędzie.

.....

SCENA.

ZAWISZA

Patrzaj Manduło — jakie tu kwiateczki,
O których pszczołki same tylko wiedzą...
Albo pasterze czasem i owieczki...
Patrz... jak tu czarne dęby cicho siedzą,
Jelonki przyjdą, ludzi się nie zląkną,
Patrzaj, jaką mam ja Ojczyznę piękną —
To raj Manduło... raj... temu kto w doli
Ma cichy żywot... i dobrą rodzinę;
Mnie od młodości twarde serce boli,
Nie wiem dlaczego... ale się w drużynę
Ani majątek... nie zaopatrzyłem,
Ot tak... jak gdybym był aniołem — żyłem...
Kto wie czy dobrze to... bo miałem matkę,
O którą wszakże było dbać potrzeba,
A to... kobieta miała chłopską chatkę,
Jednego sługę... i poszła do nieba,
Rzuciwszy ciało... z płaczem niesłychanym
Pośród czterech świec żółtych położone,
Nad którym baby kościelne śpiewały...
Nie dziw się, że me piersi podniesione
We śnie... tylekroć głęboko wzdychały,
Nie dziw się, że tak wzdychałem boleśnie,
Ja o niej wtenczas śnię — gdy wzdycham we śnie..
Hej Głupcze, ognia mi tu w lesie zapal
I daj mi flaszę z likworem z Elbląga,
Pijmy — jak mówił niegdyś Sardanapał,
Miłujmy... reszta nie warta szeląga.
Smutno mi... cierpię jak dziecko... haniebnie
Kiepsko, żem w zamek ten wlaźł niepotrzebnie.
Ot, tam coś było takiego Mandulo
Nieprzystojnego... żelaznej żołnierce,

Że mi i myśli na długo popsulo
I na długo mi rozbroiło serce...
I smutkom teraz moim niema miary,
Nie wiem... lecz były, czuję — jakieś czary.

GLUPIEC

Primo — co do matki — sądzę,
Ze to niepotrzebna troska,
Bo jest matka Częstochowska,
Druga matka w Poczajowie,
A obie mają pieniądze,
Vota... brylanty... i nowie
Miesięczne z czystego złota
Pod nogami... et secundo
Z jednym mnichem rubicundą

.....

ODSŁONA.

Zamek Sanockich ¹⁾. — LAURA. — MANDULA.

LAURA

Lecz cóż to pacholę lube,
Czy wracasz... czy pan cię przysyła
Do zamku — po jaką zgubę...
Czym ja czar na was rzuciła
Taki zaklęty i srogi,
Że nie znajdujecie drogi
I koło wież tych bładzicie,
Gwiazdy białemi przykuci...
Błogosławiony kto wróci,
Czy to gwiazda na błękiecie,
Czy to jaskółka z nadmurza...
Mów — bo usteczek twych róża
Pewnie mi coś miłego zanuci...
Cóż to, czy mówisz na migi,
Co to znaczy... ta księżeczka
To psalterz jest królowej Jagwigi
A ten szkaplerz i ta świeczka
I kwiaty... co wszystko to znaczy...
Ty sam... jak gdyby w rozpaczy
Usta masz... ogniste... otwarte,
Pokazujesz mi tę kartę,

¹ W rękopisie — bez nagłówka.

Która wyściela oprawę
I wprzód była żółtej cery,
Teraz na niej charaktery
Jakieś... Panie Jezu — krwawe!
Podobne piekiel przysiędze
Błyszczącej na księgi głowie...
O której ci aniolkowie
Wymalowani na księdze...
Na półmiesiącach i ptakach
Rajskich, tęczowych... nie wiedzą...
Cóż?... oczy me twoje zjedzą,
Mów... bo ja w tych krwawych znakach
Oprócz krwi... nie widzę nic...

MANDUŁA

To pismo pisane bez świec,
Bo gwiazdy świeciły tajemne,
Musi być straszne i ciemne,
Do krwawych podobne chmur,
To pismo pisane bez piór,
Których czerń zwyczajna używa,
Dlatego serce przeszywa
Bo pisane zębem strzał...
W tem piśmie jeden ci dał
Swego serca cudny śpiew
A drugi tylko dał krew,
A krew ta nie była biała
Lecz żywa...

LAURA

Co chłopiec ten gada...
Więc to krew ludzka? prawdziwa?!..

MANDUŁA

Pani!

LAURA

Ach lez mi dobywa
Ubóstwo tego rycerza...

MANDUŁA

Co?...

LAURA

Ze na karcie z psalterza
Musiał pisać krwią — i strzałą...
Gdzie pisał?

MANDUŁA

Na jednej mogile,
Gdzie dwie smętnych brzoź płakało,
A trawka młoda się mile
Stroiła w tysiąc stokroci,
Ze gdy słońce ziemię złoci,
To ta mogiła niewdzięczna
Zawsze jak siostra miesięczna
Na stepie... gwiazd swych nie gasi,
Na grobie, gdzie niegdyś wasi
Ojcowie polegli zgrają...
I teraz się wysypiają
Pomnąc... na półksiężyc krzywy,
Tam ja giermek nieszczęśliwy
Jak zwykle... u stóp kurhanu
Usiadłszy... pokorny sługa...
Przysłuchiwałem się Panu
Jak harfie... którą wiatr trąca,
Bo często jego kolczuga
Na wschodzącą twarz miesiąca
Grzmi... a gdy zaszumią drzewa,
Często coś tarcza odśpiewa
I często... wiatrom ponuro
Szepce coś na helmie pióro,
Tak że choć ten rycerz niemy
W myśli — albo w sen zapada,
Dla mnie jego zbroja gada,
A czasem z brzożami płaczemy
Nędznego rycerza losu,

Gdy on śpi i nas nie słyszy...
Otóż tej nocy w Zawiszy
I serce nie było bez głosu,
Pierś we śnie nie była cicha...
Słyszałem jak śpi i wzdycha
I pierwszy raz... odpowiada
Zbroi żelaznej chrzęstowi.
Siadłem blisko... i strach mrowi
Przeleciał mię wskroś... jak strzała —
Słyszę... on o śmierci gada,
Siedem strzał dobywa z ciała,
Z siedmiu ran wypuszcza duszę
I krwią pluszcze każda rana,
Krzyczy, że dusza porwana
Przez siedmiu złotych aniołów...
Krzyczy... że jest garścią popiołów
Bez żadnej siły i mocy...
I strach mię przenika mrowi,
Swemu własnemu trupowi
Życzy w grobie dobrej nocy
I ciału własnemu łaje
Jako niewiernemu słudze...
Złękniony trącam go, budzę,
Pytam go czy chory — wstaje,
Obziera się... i w ogromny
Księżyc... podówczas na wschodzie,
Wpatruje się nieprzytomny,
Błady... i ku twojej gospodzie
Długo, długo zapatrzony —
A właśnie księżyc czerwony
Ze zwykłą smętnością mgieł
Szedł tak, za mury się kryjąc,
Ze często wieży się kiel
Ogniovi rozniecił na tło,
A czasem przez luki bijąc

Krwawe miesięcowe światło,
Wydawało się jak piekło
Przez okna twoje błyszczące...
Czasem pod mostami ciekło
Wielkie morze gorejące,
A czasem dwa półmiesiące
Zamkiem twym czarnym rozcięte,
Jak dwa jakie skrzydła święte,
Dwa piekielne półdukaty,
Zamek trzymały skrzydlaty
Na niebie — a mrok był taki,
Ze mgła — miesiąc, i zamczysko
I girlandami gdzieś ptaki
Wędrujące... wszystko razem
Jakby smętne uroczysko
Za duchów było rozkazem
Gotowe... mgłą się zamazać,
Zniknąć i znów się pokazać
Posłuszne jakby czarowi...
Patrzac na to mój pan dzielny,
A waszemu Chrystusowi
Podobny — chociaż śmiertelny,
A tak przed śmiercią nie drżący
I tak gotów do ofiary
I tak wszystko kochający
Bez wagi w sercu i miary,
Ze dla ludzi... zda się Bogiem...
Zaczął się swojemu snowi
Przypatrywać i śmiertelny
Pot mu wystąpił na lica.
Często on tak, od księżyca
Uderzony... wstawał chory,
Częstom słyisał jego mowę,
W jakieś anielskie kolory
Ubraną... która połowę

Słów zamieniała... już w tony...
Ale dziś — gdy roześniony
Duch jego wystąpił z ciała
I ciebie żegnał... półsenny,
Gdy jego dusza śpiewała,
A on był jakby kamienny
I wiatr go nie zakolysał
Gdy mówił... a jam krwią pisał
I łzami wielkimi był ślepy,
Tej pieśni zlekły się stopy,
Gwiazdy się wszystkie przelekły,
Księżyc zbladł — niebiosą pękły
I pokazały nam wieczny,
Zablękitny, zasłoneczny,
Rubinowy duchów rumieniec.

LAURA

Cudny ty jesteś szaleniec.
Gdzież ta pieśń...

MANDUŁA

W psalterzu stoi...

LAURA

Lecz patrz... to nie po szlachecku
Tak śmiać się... panowie moi...
To pisano po turecku,
Ja tych liter nieświadoma.

MANDUŁA

Co?...

LAURA

Patrzaj sam... ja łakoma
Tej pieśni... a pieśń ta nie śpiewa...

MANDUŁA

Z tej karty tak wieje głos,
Jak z róż wschodnich woń powiewa.

LAURA

Nie słyszę...

MANDUŁA

Więc to twój los

Nie słyszeć... jak serce to gra.

LAURA

Z oczu twych wypadła skra,

Z lic wytrysły ciemne róże...

Powtórz mi tę pieśń... na Boga,

Bo mi ją tu na torturze

Wyśpiewasz...

MANDUŁA

Co piękna? tak sroga?...

LAURA

Jezu! za kindżał się chwyta?...

Ty nie giermek... ty kobieta..

MANDUŁA

Skąd wiesz?...

LAURA

Bo przeciw kobiecie

Giermek by nie dobył noża.

MANDUŁA

Coś ci dam...

LAURA

Tę pieśń...

MANDUŁA

Weź życie...

LAURA

Poganko!

MANDUŁA

Słuchaj. Jak ty jestem boża.

LAURA

Ha! nierządnica ty jesteś gorąca,

Za tym aniołem Polski się włócząca...

Ha! czarna jesteś... choć puch masz łabędzi,
Jak on cię pozna k...ą — to odpędzi..

MANDUŁA

Przed śmiercią swoją... na jedną godzinę
Pozna kto jestem... gdy zgraja pancerna
Nie zechce ginać... a ja przy nim zginę,
Pozna kto jestem... bo pozna żem wierna —
Dam się jak sztandar potargać na ćwierci,
Bo nie tak jak wy kocham — lecz do śmierci.

ODSŁONA.

Noc. — Lcie.

ZAWISZA

Ta gwiazda... pochodnia żywa
Na zachód... jak się nazywa...

MANDUŁA

Zowią ją Panie Arcturus...

ZAWISZA

Rym do tego... moriturus...

MANDUŁA

Smętny rym.

ZAWISZA

I smętna dusza...
Patrz, jak ta gwiazda się rusza
I oczyma ciągle mruga...
Dla nas i noc jedna długa,
A ona na wieki nie zaśnie...
Patrząc w nią, myślałem właśnie,
Że... lepiej o tem nie gadać.

Arkturus... Arkturus Zawisza,
Podnosi mi ducha ta cisza...

MANDUŁA

Cóż serce twoje uczuło?

ZAWISZA

Weź teorbán mój Manduło
I puść tam po strunach rękę,
Radbym usłyszeć piosenkę.

.....

ODSŁONA.

GLUPIEC

I znów my Panie Czarny w polu jak wróble i kruki —
a gdzie my jedziemy to ja nie wiem, bo jeśli bić się za
Ojczyznę... to koń mój do ojczyzny ledwo przyczepiony ogo-
nem... a przednie ma nogi już w Niemcach...

ZAWISZA

Milcz durniu, nie tobie to rezonować o mappie narodów...
czy ty wiesz, że gdzie kończy się Polska, tam się piekło
zaczyna... a gdzie jam jest, tam bramy piekielne nie prze-
mogą... Skryj konie za kurhanem, abyć nas jakie hultaistwo
nie spostrzegło czerniących się pod zorzą... i nie opadło
hurmem... bom smętny i chciałbym się na kwieciach wyspać
na trzy noce... Dzwoni mi w cymbał Manduło... dzwoni, bo
mi smętno... A to co, jakiś rycerz na koniu, a za nim jakiś
wóz drabiniasty... przy którym żebrak idzie z pochodnią
i woły srebrne oświeca, a na tym wozie dwie niby mary
białe... co to znaczy?

— Zda mi się to, że to Trynitarze...

ZAWISZA

Pod wieczór wędrują... we mgłach smętnych z żórawiami...
krzyknij na nich... na stepie każdy człowiek jest bratem...
Ho hop!

— Stanęli... i rycerz toczy ku nam... rumakiem... Ktoś
ty jest?

— Rycerz w imprezie...

— Więc musisz być Niemiec... A u kogo na służbie?

— U najpiękniejszej z Polek...

— A jaki ślub?

— Usługa bez nadziei...

— A w czym spełnienie służby?

Prowadzę dwóch Trynitarzy, jadących na więźni wy-
kupno...

— A czemuż to podróż nocna?

— Bo braciszki chcą nadjechać pewnego rycerza pol-
skiego, imieniem Czarnego Zawiszę... który się w tę samą
drogę wybrał przed nami...

— Ja jestem Zawisza... Czarny... A czego odemnie chcą
ci Trynitarze?

— Nie badałem ich o to, albowiem w ślubie moim jest
dyskrecya... i wyrzeczenie się ciekawości.

— Dobry ślub... bo ciekawość pierwszy gradus do piekła...

— Nie wyzywam cię na rękę... bo tego niema w moim
ślubie.

— Dobry ślub... bo kto bije, ten bywa bity...

— I nie pytam się o imię twojej kochanki, bo mi mojej
wyjawić nie wolno...

— Dobry ślub... bo gdybyś wszystkim mówił kto jest
twoja kochanka, toby wszyscy na nią patrzeć chodzili i zje-
dliby oczyma.

ODSŁONA.

Obóz.

SCENA 1).

-- Nigdy jeszcze w takiej wadze nie było rycerstwo polskie. Oto cesarz Zygmunt idący na krucyatę, powierzył panu Zawiszy świętą chorągiew, a starostwa spiskiego ustąpił królowi Jagielle w zamian za pięć tysięcy kopijników z ziem ruskich, których mu starosta Sanocki przyprowadził...

— A jednak sędzę, że ta krucyata przeciwko Bajazetowi na niczem spełźnie... i na jakim wielkiem nieszczęściu skończy się... dziś bowiem śród spokojnej nocy słyszano po obozie powietrzne niby głosy po nazwisku wywołujące rycerzy na śmierć przeznaczonych... Imię pana Zawiszy najwyraźniej słyhać było... w tej pozagrobowej krainie...

— Jako żak wędrowny ²⁾, układający pieśni nabożne i rycerskie wywiadywałem się u żołnierzy... o tym nadpoietrznym zjawisku, niektórzy nie słyszeli wcale tych krzyków... inni uważali tylko światło różane rozciągające się w stronie ku Turkom, może być ognie zbliżającego się obozu...

— Mówią, że pod Grunwaldem pan Zawisza w zapale krwawym... stratował jedną z krzyżem czerwonym chorągiew i odtąd cierpi niejakie pomieszanie... a inni powiadają, że go urzekł ów giermek turczyn, którego on nazywa Mandułą...

¹⁾ Scena bez wymienienia osób.

²⁾ Prawdopodobnie Laura.

i wyżej kładzie niż drugie chrześcijańskie pachole, które mu służy, a które on Gluptasem nazywa.

— Cokolwiek bądź... pan Zawisza Czarny jest dla mnie wędrownego żaka stworzony, aby mi kiedyś napelnił kaletę, gdy dziadem kościelnym zostanę...

.....

ODSŁONA.

TRYNITARZ

Zawiszo!

ZAWISZA

Cóż to znów za upiór biały?

TRYNITARZ

Mospanie, jestem trynitarz pana starosty Sanockiego spowiednik... jestem przysłany do Waszmości.

ZAWISZA

Przez kogo?

TRYNITARZ

Pod tajemnicą spowiedzi... wyjawić nie mogę.

ZAWISZA

A ten drugi co?

TRYNITARZ

Żak wędrowny, który komponuje piosenki.

ZAWISZA

A umie on dumę Ludgardy?

TRYNITARZ

I tę, i wiele innych...

ZAWISZA

Dobrze chłopcze nie pozwalaj, aby śmierć zjadłszy kości, zjadała potem i pamiątkę rycerzy... czegoż chcecie odemnie...

TRYNITARZ

Pod zasłoną twego wielkiego imienia, chcielibyśmy się dostać do tureckiego obozu... aby się tam wywiedzieć o jeńcach polskich, którzy pod Nikopolem piętnaście lat temu nieszczęśliwemu losowi ulegli i może dotychczas żyją... poturczeni a pamięć kraju i Boga w sercu mający. Ten żak wędrowny stracił tam ojca swego — i chciałby o nim zasłyszeć...

ZAWISZA

Ojca tam straciłeś moje dziecko...

ŻAK

Ojca mego...

ZAWISZA

I od tego czasu może żebrałeś na chleb piosenki śpiewając, co? czy prawda...

ŻAK

Od łez mówić niemogę.

ZAWISZA

Nie zakrywaj się tym kapturem białej siermiężki twojej i płacz patrząc na księżyc — ja wiem co to nędza i sieroctwo... ja także wyrosłem z żaka... i dotąd mi to śpiewanie piosenek brzmi w uszach... a teraz nieraz posłem będąc od króla do królów... kiedy zasnę pod złotą kotarą... to czasem zrywam się we śnie — jak gdybym dzwonek fary krakowskiej usłyszał, który mnie budzi na żebraninę... ja także z żaka...

TRYNITARZ

A pewnie umrzesz pod karmazynem... jedną rękę oparłszy na srebrnej hetmańskiej buławie... a drugą...

ZAWISZA

Na świętym krzyżu Chrystusa... obie ręce... albo też jedną położywszy na głowie sług moich z błogosławieństwem za to, że mi wierni byli, wśród świata... a to prędko mój księżę, bo mi śmierć była ot przed chwilą tu zapowiedziana..

za trzy dni. Spieszcie się więc, jeżeli chcecie jakiej odemnie usługi... i przyjdźcie tu o wschodzie słońca... a co będę mógł to uczynię... Do Turków was zaprowadzę... i bronić będę krwią i honorem rycerza... Dobranoc wam... święci ludzie...

TRYNITARZ

Bóg z tobą.

ZAWISZA

A jeżeli tam gdzie spotkacie giermki moje, to mi je przyslijcie, bo gdzieś zabłądziło to biedactwo... może je w polskim obozie spojono... bo to dzieci jeszcze, a do uwiedzenia łatwe... Dobranoc.

ODSŁONA.

Na proździe sceny polscy Husarze rozbijają namiot z czerwonego awamaszku, podzielony zasłonami na dwie części. — Wchodzi

SANOCKI.

SANOCKI

Tu mi posłać skórę łośiową i rzucić poduszkę... a pod poduszkę... kładę mój buzdygan... ot i wszystko... ale tam za przepierzeniem dla panny Laury... przyrządzić wszystko przystojnie... lampkę srebrną zawiesić w górze z różanym olejkiem... niech światelko miłe a gwiazdce podobne świeci nad moją pieszczochą... a prędej, bo z ojcem Trynitarzem poszła do kaplicy na krótką modlitwę a wróci tu... i zechce się może posilić... to połóżcie tam i konfektów suchych... i placuszków... co to jak mozajki z twardych kamieni florency, wykładane szmaragdami cykаты i rubinami wiszeń, usteczkom mej dziewczyny są powabne... Nam wojna i łykać kurzawę — ale niewiasty na to nie są stworzone, aby znalazły wojennej mizeryi... Ojcu Trynitarzowi wytrę uszy za to, że takiej do cesarza mowy dziewczynę moją nauczył..

ja myślał, że ona z prośbą o zamki wystąpi — a ona z patrycją ¹⁾ do tego niemca, co gdyby mógł, toby nas oszwa-
bił i Polskę polknął jak Saturnus swoje kamienie polykał
przed potopem... Trynitarzowi natrę uszu...

TRYNITARZ *i później* LAURA.

TRYNITARZ

A co pan Starosta ma do mnie...

SANOCKI

A gdzieś ty Ojciec wolebny pannę Laurę zostawił...

TRYNITARZ

Modli się jeszcze w namiocie Panny Maryi... ze służebną
swoją Lirenką...

SANOCKI

Złe mi się przed cesarzem spisała...

TRYNITARZ

Duch święty często mówi za nas Jaśnie Wielmożny Pa-
nie w ważnych zdarzeniach — im człowiek bliższy śmierci,
tem częściej ten duch gada za niego...

SANOCKI

Miałaby ona już bliską być grobu...

TRYNITARZ

Objawienie święte miałem, że jest nad brzegiem trumny.

SANOCKI

Nie wierzę w żadne objawienia...

TRYNITARZ

A gdybym ci odkrył jaką tajemnicę... o której ty z anio-
łami tylko boskimi gadałeś... a którą ja wiem od aniołów.

¹⁾ Wyras nieczytelny.

SANOCKI

Jaką tajemnicę... co?

TRYNITARZ

Że brat twój...

SANOCKI

I cóż? brat mój?...

TRYNITARZ

Zawieszony niegdyś na haku... za żebra...

SANOCKI

Mnichu... ty Szatan...

TRYNITARZ

Pisał do ciebie z krzyża... krwią pisał... a tyś pismo odebrał.

SANOCKI

Pismo?

TRYNITARZ

Na którym było jedno słowo z ewangelii: to słowo — pragnę...

SANOCKI

Święci Anieli niebiescy!

TRYNITARZ

A tyś... panie starosto... wziął kielich i... skosztuj tego wina: bo się w żółć i w ocet zamieniło — od czasu, jakżeś ty nie dał pić bratu twemu...

SANOCKI

Wszystko prawda... i iam jest potępion na wieki..

TRYNITARZ

Ale nie przeze mnie...

SANOCKI

Piekło wypaliło mi wnętrzności — a iak umrę to pęknię — i ognie wyjdą ze mnie — i za czarnymi Cherubiny poniosą...

TRYNITARZ

Nie bój się... dai mi rękę... i dotknij się boku mego.
Czy czujesz tu pod zębem...

.....

(Ostatnia kartka uderła. Na pozostałym strzępie resztki dialogu:)

SANOCKI

Janie!

TRYNITARZ

Grzegorzul

SANOCKI

Ja się przywiązałem do twego dziecięcia... nie bierz mi go... bo gotówem jest oszaleć... gdzież ty ją poprowadzisz na wygnanie — do Turczach. Ty jej woli wiołentować nie będziesz... Otóż i ona... Lauro...

LAURA

Czemu tak drżysz stryju kochany...

SANOCKI

Drżę... bo ten człowiek... ten ksiądz... to ojciec twój... który cię chce porwać i uprowadzić

Na drugiej stronie uderłej kartki:

LAURA

...bo choć stryjem mi jesteś —

.....

Nazywam... daruj więc proszę,
Ze oto... z tym trynitarzem

Wlóczyłam się po miesiącu...
A naprzód chciałam zobaczyć
Jak w obozie stoją strażę,
Co w kociolkach się gotuje,
Co dziady na lirach śpiewają,
Za co od żołnierzy biorą
Grosz... nasze czarne cyganki,
A więcej jeszcze o tatku,
Ciekawa... Pana Zawiszy,
Poszłam na wzgórze, gdzie on
Samotny... w błękicie słyszy
Każdej srebrnej gwiazdy ton,
Każdego świerszczyka śpiewanie,
Bo czujny... bo sam... bo mu gwar
I lir obozowych granie
Tam słyhać — i cały czar
Lotny mię przeniknął mrozem
Nocy spędzonej samotnie
Nad zapalonym obozem —
Przegrywa...

Ustęp — na arkuszu inśnym.

ZAWISZA

Więc jakżebym tego łona
Pełnego czystości czaru
Śmiał oprawić w te ramiona,
W którebym nawet sztandaru —
Wróciwszy — już nie uściskał.
Jadę więc... i przed szeregiem
Nie myśl... bym cokolwiek pisnął,
Przejadę chorągwi brzegiem

Nie z żadną dumą i pychą,
Spokojnie przejadę — cicho,
W czarne me zakuty miedzie,
Jak człowiek co na śmierć jedzie,
Na szwank stawia garstkę kości,
A nie dba czy mu kto zazdrości,
A gardzi kto mu się dziwi —
Bywaj zdrów... żyjcie szczęśliwi
Z lepszą dla kraju usługą,
Ma być źle — to życie długo,
A jeśli piosenek kupiec
O piosnkę moją zapyta,
Powiedzcie, że z nim jeden głupiec
Zginał i giermek kobieta,
A trzeciego do pary już nie miał,
I bogdaj ten śpiewak oniemiał,
Który to w Polszcze zaśpiewa.

.

Ustęp inuńny:

A sprawiał to ubiór wschodni,
Jasny od złotych szkarłatów,
Że zgasła naksztalt pochodni
I zniknęła naksztalt kwiatów.
A on czy tam spojrział na nią,
Nie wiem, bośmy z dala patrzali,
Lecz wiem, że błysk jego stali
Był szerszy... i nad otchłanią
Panował jak piorun aniola...
Dwa razy uchylił czoła
Czarny... i grobu próbował,
Dwa razy się wyprostował,

Jakby go grób był niegodny
I dwa razy dreszcz my chłodny
Uczuli... i znów ówa razy
Uczuły się piersi letsze
I wzięły stepu powietrze
Na oddech... lecz nie na wyrazy,
Bo wojsko milczało jak z trupów..

KONIEC RĘKOPISU.

(1844 do ?).

SYN ZIEMI. ¹⁾

PLAN DRAMATU.

¹⁾ W autografie bez tytułu. Podała „Warta”. 1883 r., nr. 454.

(AKT TRZECI.)

SCENA PIERWSZA.

Syn ziemi zwołuje na radę przyjaciół. Schodzą się: Syn polityki, Syn arystokracji, Syn komunizmu i t. d. Pytają się jaki sposób zwalenią potęg istniejących na ziemi? Syn ziemi odpowiada ostatecznie, iż tajemnicą przyszłego zwycięstwa jest *zjęcie z krzyża Chrystusa*. Wszyscy go wyśmiewają, nazywają igrzyskiem hallucynacyi szatańskich, i odchodzą, każdy ze swoją partją pracować.

SCENA DRUGA.

Syn ziemi sam. Słyszysz głosy świętych. Każą mu szukać *Syna ludu*.

SCENA TRZECIA.

Syn ludu w nędzy, na podłym barłogu, zbity i okryty sinością na ciele, szród trzódki swojej wychudłej, w oborze z psem pasterskim u nóg — *modli się* (modłtwę ludu napisz).

SCENA CZWARTA.

Syn ziemi wchodzi, widzi Syna ludu, światłość w oborze, pokorę i prostotę i śpiew święty; myśli, że Chrystus; przemawia do niego, że przyszedł go zdjąć z krzyża. Chłopiek wstaje: ja, mówi nie Chrystus, ale na imię Chrystusa, mocen wstać zdrowym i zwyciężyć świat. Zapytany o imię, powiada: nazywam się Miliony. Syn ziemi czuje zwycięztwo.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Szatany. Lucifer łąje ministerium. Powiada im, że Syn ziemi z Synem ludu stoją milionowym obozem na *stepie zmartwychwstania*. Piekło drży, Chrystus ma być z krzyża odćwiekowany tej nocy. Każę przyprowadzić Syna ziemi, a minister jeden po drugim ma go oszukiwać.

SCENA DRUGA.

Syn ziemi śród błyskawic. Dziwi się, że nie jest w swoim obozie śród milionów. Wchodzą: naprzód *Szatan Minister polityki*. Prosi go, aby nadaremnie krwi Chrystusowej, wyrwijąc zeń gwoździe, nie rozlewał, bo polityka bez rozlewu krwi zdejmie Pana z krzyża. Dowodzi, że jej interesem jest, aby Chrystus żył, że z wszystkimi królami prowadzi o to korespondencyą, że wszyscy już się prawie na to zgodzili. Nareszcie podnosi tonu i powiada Synowi ziemi, że będzie winien wszelkiej krwi nadaremnie rozlanej: Syn ziemi trwa, Szatan Polityka grozi mu i odchodzi.

SCENA TRZECIA.

Szatan Minister arystokracji. Bije się w piersi i przysięga, że zawsze w przeszłości opiekował się wiarą w przyszłe zmartwychwstanie Chrystusa i poważał kapłanów, opierał się na nich, będąc panem narodów. Teraz Synowi ziemi obiecuje kapłaństwo świata i podział przyszłej władzy, byle Chrystusa nagle do życia nie wywoływał.

SCENA CZWARTA.

Szatan komunizm. Przystępuje do Syna ziemi jako brat. Ja, powiada, także myślę o uwolnieniu z więzów Pana

i jego Milionów, lecz ty dziecko jesteś. Miliony te chcą jeść, ty je wodzisz gdzieś obozem po stepie zmartwychwstania i szukasz mogiły Pańskiej z Ukrzyżowanym, a tu trzeba tych ludzi siekierami uzbroić i prowadzić w kraj, gdzie stodoły nagromadzone, gdzie kupcy nagromadzili złota, srebra, brylantów. Praktycznym bądź, bo cię uczynię śmiesznym w twoim własnym obozie, jeżeli się ze mną nie połączysz i nie uznasz, że w ewangelii jest nauka równości cielesnej.

SCENA PIĄTA.

Szatan Ekonomista. Drwi z poprzedniego Szatana, a Synowi ziemi powiada: iż trzeba obóz na stepie zmartwychwstania zamienić w Falanster. Ofiaruje współnictwo pracy Synowi ziemi.

SCENA SZOSTA.

Szatan Oświecenia. Dowodzi Synowi ziemi, że się źle bierze z Milionami, bo potrzeba wprzód oświecić je, to jest nauczyć, że piorun nie jest z dopuszczenia Bożego, ale z igły elektrycznej, że ogień jest to ciepłik, że był Rzym, że była Grecya. Radzi założyć uniwersytet. Syn ziemi wyzywa go jako jezuitę, a wtenczas on przyznaje się, że co do wiary, ociemnia ją tak, aby się ludzie bali Boga, jak zwierzęta boją się błyskawic. Chce lud przyprowadzić do prostoty owieczek.

SCENA SIÓDMA.

Szatan Wojny. O zaprowadzenie rygoru. Radzi strzelać w lby. Mówi o nowo wynalezionych machinach, o potrzebie mundurów. Przrzeka, że Milionowemu stanie generałem i pójdzie zdiąć z krzyża Chrystusa, który, jak powiada, stoi obwarowany wałami i batteryami otoczony od czasów Konstantyna Wielkiego. Przyłącza się doń Szatan Minister skarbu i mówi to samo, że finanse są potrzebne, że są jedyną siłą, że krzyż wykupić można z rąk szatana a krwi oszczędzić etc.

SCENA OSMA.

Sam Szatan. Wścieka się. Nazywa Syna ziemi buntownikiem chłopów. Zapowiada, że ten bunt uśmierzy przed nocą, że krwią zaleje step zmartwychwstania, wzruszywszy moce niebieskie. Syn ziemi wraca do obozu.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Syn ziemi z Synem ludu w namiocie jako wodzowie. Syn Polityki, Syn arystokracji itd. wchodzi. Syna ziemi traktują z pogardą jako marzyciela, ale Syna ludu pochlebstwami chcą przeciągnąć każdy na swoją stronę. Ofiarują mu różne przywileje. Syn ludu zachwiany, zwłaszcza gdy doń arystokracja pamiątkami przemawia — płacze. Widząc, że już ulega, Syn ziemi pada na kolana i modli się, aby Prawda i Miłość objawiła się w potędze niebieskiej. Słychać dzwon posępny. Syn ziemi wykrzykuje, że to dzwon zmartwychwstania. Inni przerażają się, krzycząc, że to dla nich ostatnia godzina bije na wieży Babilońskiej. Jeden na drugiego zaczynają obelgi miotać, wyrzucają sobie wzajemnie brak zgody i jedności. A tymczasem gońce wchodzi, donosząc, iż wo sko się okazało i *Król ucisku wiecznego* na czele. Każdy wtenczas chce osobno dla siebie kapitulować. Wychodzą. Syn ziemi i Syn ludu zostają.

SCENA DRUGA.

Step zmartwychwstania. Wojsko Króla Ucisku otacza mogiłę, na której Pan ukrzyżowany. Syn ziemi pokazuje się Synowi ludu i powiada: przez tysiące tych ludzi zbrojnych

aż do pana naszego przebić się musim. Wtem szatan przed nim staje w błyskawicach i mówi: nie tylko przez nich przebić się ale i przezemnie..

SCENA TRZECIA.

Syn ziemi przywołuje władze niebieskie. Ci mówią do szatana: z tobą bić się będą, a ja pod ich opieką ludzi pokonam.

SCENA CZWARTA.

Walka duchów i ludzi. Wielkie Alleluja. Zwiastowanie wieku nowego prawdy i miłości.

KONIEC.

KSIĄŻĘ MICHAŁ TWERSKI

FRAGMENT DRAMATYCZNY

.....
Rynek w wielkim Nowogrodzie. — Lud w trwoździe.

JEDEN Z LUDU

Od polskiej bramy Twerzanie!

DRUGI

Pożar i dym!

PIERWSZY

Pomiłuj, Panie!

DRUGI

A to co!? Świaszczenniki z krzyżami
W ciemnej ulicy.

TRZECI

Na most z obrazami!

KOBIETA

Pomiłuj Boże, pomiłuj Boże!
Strzały jak grom! pożar jak morze!
Nieszczęśliwe my niewiasty
Stare matki Nowogrodu!

BISKUP

Nie bójcie-ś mieszkańce grodu,
Chrześcijanie... Bóg z wami!
Nowogrod Apostoł trzynasty
W mitrze z złotymi krzyżami,
Pożarami oświetlony,

Zapłakał we wszystkie dzwony,
Panu Bogu się poskarży...
On wznosi nasze puszkary,
Podepce walące się deski,
Na cerkwiach naszych zaświeci,
Z nami Boh! spokojnie dzieci!

Przybiega PIERWSZY z LUDU

Dymitr Michajłowicz Twerski
Na srebrnym koniu wlatuje!...
Gorod wzięty...

CHORUS

Jak pas perski,

Niebiosa w różne ognie i światła ubrane,
A cerkwie rubinowe i powyzłacane;
A tam gdzieś puszcze stare od Tweru idące,
A nad puszczami tarcza Twerzan, jak miesiące;
A przed oną girlandą z krzyżów złotych wita
Dymitr złoty w żelazie z płomienistą kitą,
Na srebrnym koniu leci na Nowogród stary
Przez anioły oćmiony, wprost, wprost na pożary!

DYMITR TWERSKI *wlatuje.*

Gdzie buntowniki miejskie? niech tu staną

BISKUP

Ja stoję, Chrysta sługa, orędownik
Ludu... ty mówisz Książę, że buntownik,
Taj tarczą swoją w ogniu pozłacaną
Blyskasz mi w słabe oczy jakby słońcem,
Lecz ja nie lękam się waszego gniewu,
Ja człowiek wolny, nędzny chaziaina
Syn, sługa Boży, przed ziemi tej końcem
Zmuszony patrzeć na rzeź Nowogrodu,
Na płomień świętych wież Boharodicy,
Na gwałt rzniętego miasta i stolicy,

Gdzie wolność, matka rosyjskiego rodu,
Mieszka od wieków. Posłuchaj, Dymitrze,
I pozwól: że ja mnich, stary gaduła,
Wyplaczę serce, mówiąc to co czuła
Ojczyzna nasza, w świętej, dawnej mitrze
Z trzema krzyżami na lodach stojąca,
 Od czasu, jak ją Bóg Książęty karze;
 Pod nogami moimi dawno już ołtarze
Drżały. Od czasu, kiedy z białego miesiąca
Boharodyca zeszła bronić Nowogrodu,
Któremu Mścislaw Książę Moskiewski zagrażał,
Pan Bóg nas ciągle karał i ciągle przerażał
Pożarami, zarazą czarną, wiedźmą głodu,
Gwiazd nieznanych oczyma, straszliwemi snami
I wściekłymi na wolność naszą Książętami,
Których ty jesteś synem. Przed twem urodzeniem
Przez dwa miesiące chmury nalane płomieniem,
Bronzowe, nad polami szły czarne, czerwone
Z ziemi wychodzą, wiatrem ciągle gdzieś pędzone
Na północ, ziemia była jako trup zgorzały
Czarna i popękana w bryły i kawały
Pełne chwastów i gadów i krwistego błota;
Nad tą ziemią błysnęła gwiazda dziwnie złota,
Patrząca się z obłoków, jak mściciela dusza;
Za tą gwiazdą na ziemię naszą przyszła susza —
I na suchej się ziemi, nad ludzkiemi mary
Podniosły z włosem strasznie czerwonym pożary,
I miejska ludność cała zarazą zczerniała,
Wściekła się — i ludzkiego skosztowawszy ciała
Szła w piekło, na ulicach przez psy pogrzebiona;
Wtenczas to strasznego nam Apollyona,
Ducha kary i zemsty Boh zesłał na ziemię.
Przyszło azyjskie nigdy niewidziane plemię,
Ziemię naszą zniszczyło, a człek pytał stary,
Jakiegoż to anioła zniszczenia i kary

Pan Bóg zesłał na ziemię w swoim strasznym gniewie?
Skąd ci ludzie przybyli? gdzie poszli? nikt nie wie!
I żegnali się ludzie z trwogą przerażeni,
Dodając: Pan Bóg to wie i ludzie uczeni,
Skąd ci ludzie! Lecz teraz, kniaziu, mój młodziku,
Wszyscy my, co żyjemy na tym mogiłniku,
Rosyjscy my synowie, na nieszczęście nasze,
Wiemy skąd wiatr napędza tatarskie pałasze;
Wiemy skąd są — i wiemy, w którą pędzą stronę,
Uciekając z głowami naszymi czerwone,
Gdy za niemi wiatr wyje, wrzask kobiecy ściga...
Jest namiot, który nasze głowy krwawe dźwiga
Na kolumnach oparty złotych, w pustem polu,
Naszych książęcych krzyków, męczeńskiego bólu
Pełny, nad jakąś smętną rzeką — zamyśloną;
Tam to nasze Książęta pod tronem duszono,
Tam i ojciec twój teraz wzięty na obrożę
Jak pies... a kto wie... oto pod deskami może
Krwia zbryzgany przez usta leje krew i ducha,
A modli się a uchem aniołowym słucha,
Skąd modlitwa od ziemi ruskiej za nim leci...
Cóż wy potomstwo Kniazia, jego ruskie dzieci,
Cóż ty najstarszy Kniazik? czem ojcu zasłużył?
Wszedł do świętego miasta, przedmieście nam zburzył,
Ogień powietrzny rzucił na cerkwi ramiona,
Wleciał jak duch rozboju na plac; taj czerwona
Po kolana twoja klacz, we krwi uździenica,
Ty we krwi, jak czart czarny, klacz jak nawałnica,
Helm w ogniach cały... Miasto rzeką krwi pociekło,
Taj dalej Książę, w ogień i w pożar, jak w piekło!

KSIĄŻĘ DYMISTR *widocznie wzruszony słowami biskupa.*

Ojcem tu moim zachwiał mego ducha;
Leciałem w miasta wasze pełny gniewu,
Smaragdowemu nawet gotów drzewu

Śmierć zadać szablą; bo krwi zawierucha
W ciele powstała, w skronie moje dzwoni
I szablą w rękę, jak kłosem kołysze,
W głowie jęk słyszę i dzwon i rzeź słyszę
I głosy ludzi i ratunek koni...
Duch mój rozgrzany przestał być człowiekiem,
Ale się nagle stał burzą i bojem...
Ten duch, wie jedna matka, jakim strojem
W pieśń go zamieniać... I ty całym wiekiem
Nieszczęść ojczystych do mnie śpiewający,
Jakbyś przepijał pełnym łożem puharem,
Zapanowałaś niewidzialnym czarem
Nad krwią, co była jako brąz gorący..
Szesnaście mam lat... Zatrzymać sztandary,
O miasto wejść w układ z mieszkańcami!

JEDEN Z LUDU

Cud! Cud! Spasitel Boh!

KSIĄŻĘ DYMTR

Powiedzcie sami,

Ażaliście wy dotrzykali wiary
Mojemu ojcu, który tu na księstwo
Wszedł za Tatarów wielkim dyplomatem,
Nad całym ruskim ogłoszony światem
Pierwszym księżęciem, przez błogosławieństwo
Włodzimierskiego Biskupa uświęcon,
Przez was uznany tu za opiekuna?
Niechaj ten pożar i niechaj ta luna
I ten szmer z dymu i z iskieł ukręcon
Zdrajcom na szyję stanie się powrozem
I niech wydusi je... O, powiedzcie sami,
Czym ja za gniewny nad temi zdrajcami,
Czyim ja nie miał trząść się tak jak mrozem,
Płonać jak ogniem, gryść szablą jak wężem,
Tratować wasze trupy jako gady,

Słyszac. że wasze tu moskiewskie zdrady,
Pod Ojca mego zduszone orężem,
Znów żywe wstają i głowę podnoszą?
A jeszcze jakież czas obrały sobie?
Kiedy mój ojciec teraz może w grobie,
Może męczennik nad Rosyi pustkowiec!
Ten to cierniowy Książę... dziś u Chana
Dla sprawy milej, starej ruskiej Matki
Przebywa, żonę rzuciwszy i dziatki,
Ufając, że mu Ojczyzna kochana
Dotrwa w wierności, gdy wasz kniaź serdeczny
Ufał jak człowiek i ufał jak książę,
Że lud doń samo nieszczęście przywiąże
Ludzkie, a większe niż ludzkie, bo wieczny
Płacz będzie w niebie niebieskich aniołów
Takiego księcia oplakiwał dola,
Który był księciem nad ludzką niewolą,
A państwo całe wziął jak garść popiołów,
A gdy wycisnął garść, to lzy z niej ciekły —
I wy takiego księcia zdradzić śmieli?..
Wy mu poddawać lzy do łez? Wy chcieli,
Abym ja młody i tem nie był wściekły,
Z sprawiedliwością w sercu, z mieczem w dłoni,
Na czele moich twerzańskich rycerzy,
Gdy tu najezdny ten czart książę Jerzy
Swych urzędników trzyma, swój jad roni,
Swą politykę szczepi tę podziemną,
Która nurtuje spodem, jak gadzina,
Albo też gardło książętom podrzyna,
Nakrywszy siebie i nóż wieżą ciemną,
Mówię, nakrywszy się całym Kremlinem,
Kiedy ma sprawę z książęty czerwoną!...
Wszak wiecie, że tak postąpiono
W Moskwie z młodziutkim księciem Konstantynem,
Ostatnim władcą Riazańskiej dzielnicy,

Po którym ksiązę Jerzy spadek bierze;
I wy mojemu się ojcu na wierze
Przeniewierzyli? .. a tu grzechotnicy
Książca Jerzego są w poszanowaniu
I na urzędach... ludzie pełni zmazy?
Wiem ich imiona: ksiązę Atanazy,
Książę Teodor Rzewski. W tem nazwaniu
Cały mój piorun, gniew zawisł nad wami,
Cały znów gore — szpiegi zyzowatel
Na jedno drzewo lub jedną armatę
Na wiatr wystrzelić jako gadzinami
Przeciwno czarnym aniołom, które mi
Krew teraz burzą — rzucić te puhaeze
Koniowi memu, co na miasto skacze
Krwi chciw — położyć te trupy progami!
Bo... bo na mego ojca siwą głowę, wytnę
I wymorduję.

BISKUP

Stanie się twa wola.
Zmusza nas siła sroga i niedola,
Że wolnych ludzi prawa starożytne
Ugniemy.

KSIĄŻĘ DYMITR

Ja zaś za miastem wśród pola
Czekam, aż dwóch mi tych książąt wydacie.

Ochodzi.

CHORUS

Biada! biada! przeciwno grodowi świętemu,
Przeciwno wolnym ludziom podniósłes ramiona
Bóg cię kazał hufcowi rzucić anielskiemu,
Jedna tylko krwi mara została czerwona.
Moce duchów pomogą książęciu Jerzemu,
Który ojca ci zgubi, moc twoję złamie.
Wojsko w lasach potracisz. Domowi twerskiemu

Szmatę całunu śmierci przypiąłeś jak znamię.
Ojciec męczennik — a ty, syn jego kochany,
Jak Orestes przez furye ogniste targany...
Lećmyż na smętne pola i kurhany!

SCENA.

*Wchodzi CHAN UZBEK z orszakiem; KSIĄŻĘ JERZY moskiewski,
uprzedzając wchodzącego Chana, wbiega wraz z SYNEM.*

KSIĄŻĘ JERZY

Koteczku mój!

Gołębiu mój! powracasz cały?

SYN

Byłem u chanowej Bajalty,
Która mi dała miodu słój,
Dwie indyjskie złote ptaszynki,
Pieska w czerwonej obróźce,
Posążek o jednej nóżce
Świecący dwoma bursztynki
W oczach, jak dwoma ogniami.

KSIĄŻĘ JERZY

Chrystus przeświący nad nami!
Synu mój, pocałuj chana w nogę.

SYN

Oczy twe gorą...

KSIĄŻĘ JERZY *do siebie.*

Czuję wielką twogę,

O moje dziecko przy tym żółtym Chanie ..
Mówcie po cichu wasz psalm Iłumeny
Czterdziesty piąty... Och! duszne cmentarze

Rozległy się tu w piersi... Ja tej sceny
Nie chciałbym w piekle mieć... On wczoraj plunął
Na moją głowę... Módlcie się ojcowie...
Już idzie, biada mojej biednej głowie...
Pomiłuj mnie Boh!

*Wchodzi CHAN, odbiera zewsząd pokłony; sadowią go, Książę
pada przed Chanem na ziemię a tymczasem chór.*

CHÓR

Jak gład cały runął,
Straszna chwila! i w prochu powalony leży
Ten książę groźnooki, postrach na rycerzy,
Jak trup; woła do boku swoje jubilery:
Jeden z Moskwy, a drugi aż z Paryża goni
Łowić jabłko z hesperyd lecące jabłoni,
I sztukę swą zaleca, byle mu placono,
Choć dukat leci ręką rzucony czerwona.

CHAN do Hilama, jubilera.

A cóż, ty brodaty psie z Moskwy...
Gdym wyrznął ludzi Kijowa,
Twa jedna mi tylko głowa
Nie prysła w ogniu z harmaty...
Mówili mi twoi bratymcy,
Że mi tron ulejesz ze złota,
Bez obcęgów, kleszczy, młota,
Na piersi topiąc metale,
Zębami gryząc w kamieniach
Formy i szlifując językiem...
Pamiętaj, że to sprawa ze lwem wojownikiem
Że mój tron na płomieniach i krwi oceanie.

HILIAM

Pomiłuj Boh! oto jest ten
Płomienny twój i złoty tron.

CHAN

Psie chrześcijański! z oczu mi won!
Sciąć mu łeb — to nie mój sen!..

HILIAM

Pomiłuj!.. patrz... na czterech lwach
Z kości słoniowej oltarz święty.
Na kości kwiaty i dyamenty,
U zwierząt moc i w oczach strach.
Pomiłuj Chan! a tu malowidła
I cerkwi naszych świętość jasna;
Ach, ta kość... jak niebo krasna!
Gdy ja malował ją, miał skrzydła
I duchem leciał ku niebiosom.
Pomiłuj Chan! rzuć na to wzrok.

CHAN

Tron mój, to ognisty smok:
Stopnie ma podobne trunom,
Nakrycie ognistym piorunom,
Zamknięty jak los... Ale kiedy się otworzy
I na nim siedę straszny, zielony — gniew Boży!
Tego psa puścić... myśli mych zgadnąć nie umie —
Gdzież drugi lis od zachodu?

Wprowadzają drugiego jubilera FRANCUZA RUBRIQUISA.

RUBRIQUIS *trzęsąc się z trwogi przed Chanem.*

Je n'ose pas... mojego płodu..
A votre Grandeur (podobnyś dżumie,
Kościerz!)... je voudrais sous terre
Me cacher avec mon onorage,
Ce n'est vien comme art — un hommage
A votre excellent caractère!

CHAN *do Tłómacza,*

Tłómacz mi..

TLÓMACZ

Ten lis bury topnieje

Od strachu...

CHAN

Co chcesz?

RUBRIQUIS

Un regard:

Le voici... le grand samovar

En argent et or (trup się śmieje)...

Mon roi... ici une fontaine

Qui souvre à tous le vents,

Où vous levez vos mains sanglans,

Et redresserez votre Hakim

Vous lavant dans l'esprit du jasmin.

Ici... c'est un ange sur la pompe,

Qui proclame aux sons d'une trompe

Son bonheur, quand vous buvez du vin.

Et ici...

CHAN

Tłómacz mi, co on gada.

TLÓMACZ

Francuz wyniszczony głodem

Prosi za swoim narodem.

CHAN

Ile mi włosów na dzień schnie, ile wypada,

Gdy miasta rzną, a we krwi skąpany po szyję

Czerep mi od wilgoci par czerwonych gnije,

Tyle mu dziś przyrzekam, gromem zapalony

Miecz mój odwrócę od zachodniej strony.

RUBRIQUIS

O! le grand roi!

KAWEDYJ

Tam wielki książe, w prochu leży, psy go liżą...

IHUMENY

Panie! kogo twe straszne wyroki poniżą,
Jak proch jest — wczoraj kwitły róże, dziś nieżywe.

MINISTER

Spojrz na wielkiego Księcia ciało robaczliwe,
Leży w prochu, deptany przez nasze Mogoły.

CHAN

Dobrze, Mogoły!

KSIAŻĘ JERZY *patrząc w niebo z ekstazą.*

Bóg moją obroną!

Pan Bóg mnie upokorzył przed nieprzyjaciół,
Z robakami mnie w jeden grobowiec rzucono,
A ja ufałem Panu, i z grobu mnie dźwignął,
Żar jego kary zagasił i piorun ostygnał,
I dni mi Jego łaski złote zaświeciły,
I wstałem, na kolanach, powstałem z mogiły,
I byłem znowu w księgi żywota wpisany!

IHUMENY

A byłem już jak polny kwiat z ziemi wyrwany!
Ale Bóg ojców ze mną, Pan mój, Pan nad Pany,
Przeciwno wrogom moim stanie na kształt fali,
Pogruzgoce orężę i tarcze popali!

CHAN

Kawedyj, co tam szepcą te szatany?

KAWEDYJ

Modlitwy mówią do swojego Boga.

CHAN

Ja jestem żywot dla tych psów i droga,
Ja jeden z świata całego wybrany
Na ducha królem ludówznaczony,

W ciało odziany psie, takie jak oni...
Jam jest polano w Pana Boga dłoni,
Gniew jego czarny duch jego czerwony.
Gdybym nie bożym był, czyżby Stworzyciel
Zniósł mnie, co żywy świat cały wyrzynam,
Stworzenie kończę, a cmentarz zaczynam,
I mogił ludzkich nawet zatraciciel,
Na ciałach pasę moje klacze żrebne,
Na krwi psy moje powściekane tuczę.
Ja rodzić ludzi cały świat oduczę,
I kiedy Panu Bogu niepotrzebne,
Skoszę jak trawę szablą mych rycerzy,
Rolę zasieję solą i piolunem.
Mangu przedemną był duchem piorunem,
Ale pod wielkiem orzewem teraz leży
Nieodpuszczony... bo się raz szczeniaka
Ssącego piersi ludzkie ultował:
Jam bił; po dziatkach jęczących cwałował
I trupy ludzkie kąsał jak sobaka,
I pił krew ludzką, jak mleko kobyle,
I we mgłach krwawych, które z trupów idą,
Stałem na szkapie mej kościerznej z dzidą
Utkwioną w krwawy wiatr, przeciwko sile
Duchów, jak struna łuku natężony,
Walcząc z potęgą krwawego księżycy;
A wie Bóg, czy mnie strachu nawalnica,
I widm i całe piorunów szwadrony,
Które myślałem, że natura rznięta
Upuści na mnie, choć raz zatrwożyły?
Są we mnie jeszcze niewidzialne siły,
Niewymyślone rzeczy; jest zamknięta
I mnie nieznaną dotychczas samemu,
A straszna, ciemna, gdzieś w mózgu komora,
W której Bóg tworzy nowego upiora,
Każąc mózgowi memu czerwonemu

Aby nań błyskał krwią i błyskawicą
I myślą (go) drażnił i ciągle go wściekał!...
Więc kto mógł umrzeć dzisiaj, a uciekał
Przed moją dzidą, przed moją szablą,
Ten nie pokazał nad sobą litości
Ani rozumu... Bo jest w Boga chęci,
Że świat ten trzodom i stadom poświęci,
A wielkim ogniom da gryźć ludzkie kości
I grody — a ród ludzki, podłe duchy,
Ze świata moją szablą wygoni.
Ja sam, z twarzami kobiet stado koni,
Widziałem we śnie... i tentent ich głuchy,
Grzmotowi niby straszному podobny,
Grzmi jeszcze w uszach... Tłómacz, psie w obroży,
Czemu ja, wielki piorun i gniew Boży,
Chan żółty, sztandar zniszczenia żalobny,
Widział na koniach tych ludzkie oblicza?
Tłómacz, dlaczego w czaprakach, jak w płaszczach
Krwawych, i białe zęby ostre w paszczach
Miały? i chwosty sine, nakształ bicia,
Z gadów kręcone?

RADNY TWERZANIN

W księgach naszych stoją
Widzenia takie, monarcho wszechwładny

CHAN

Co znaczą?

RADNY

Koniec świata.

CHAN

Kto ty?

RADNY

Radny Twerskiego księcia.

CHAN

Gdzież te klacze poją
I czem pasą?

RADNY

Wszechwładny mocarzu,
Wielki monarcho! ty wiesz wszystko...

CHAN

Że ja mam ręce człowieka i twarz,
To wy myślicie, że ja człowiek żywy
Białego ducha? lecz ja trup wskrzeszony,
W którego wstąpił anioł zła czerwony,
Gniewny jak piorun — ale sprawiedliwy.
Wiecie, że Pan Bóg, który słońcem darzy
Mongoly, ledwo błyskawicę blasku
Rzuci na ludy zachodnie, gnijące
W ciągłej ciemności; a cóż będzie z niemi,
Jeżeli duchy z oczyma złotemi,
Które Mongolom dał Bóg i miesiące,
Poszedłszy, ziemię tę nieoczyszczoną
Zobaczą, grzechy ich, korupstwa, winy,
Ludzi splecionych z sobą jak gadziny,
Twarze zniesione z głów, na brzuch i łono
Przypięte, albo głowy obrócone
W tył i patrzące się poza ramiona
Na przeszłość, która dziś była i kona!
Więc oto, gdyby nie ja, anioł ordy,
Gdzieżby te były zatracenia, mordy,
Które położą w prochu i popiele
Jutro narody całe? —

Do księcia Jerzego.

Prochu! wstań z mogiły.
Pij i dziecięciu twemu nalej w gardło,
Niech się zna wiecznie moim hołdownikiem..
Tu kropla spadła na but, zliż językiem,
A pomnij, żeś tu z duszą obumarłą
Uznał się moim na wieki poddanym

I przyrzekł wiernym być... Jeśli uczuiesz,
Ze trup nad trupy ludzkimi panujesz
Uczynię ciebie dozorcą kluczowym
I wzniosę... — Dalej w pustynię na łowy!

Wychodzi z orszakiem.

KSIĄŻĘ JERZY

Ihumeny!

IHUMENY

Głos księcia jak piorun grobowy.

KSIĄŻĘ JERZY

Do Tweru!

Oachodzą.

KONIEC.

AGEZYLAUSZ

DRAMAT

OSOBY:

AGIS III, król Sparty,
AGEZYLAUSZ, stryj króla,
ARCHIDAMIA, babka,
AGEZYSTRATA, matka,
AGIJATIS, żona Agisa,
LEONIDAS
KLEOMENES, syn jego,
KRATERYKA, żona,
CHELONIDA, córka,
KLEOMBROTUS
ARATUS, wódz Achajski,
DEMADES
DEMOCHARES
ARCHZYLAUSZ
AMFARES
SPERUS

Efory. — Lud. — Mieszczanstwo. — Chór. — Niewolnice

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Rzecz dzieje się przed zamkiem króla Agisa.

I MIESZCZANIN

Co tu robisz?

II MIESZCZANIN

Czekam na jakiego Efora.

I MIESZCZANIN

A po dyabła ci Efora.

II MIESZCZANIN

Mam długi...

I MIESZCZANIN

Długi nie powinny mieć miejsca. Likurg zaprowadził krótkość w mowie, a długi są przeciwko prawom Likurga. Nie czekaj więc Waćpan na Efora, ale krzyknij fora za drzwi — na panów dłużników i skończ interesa bez Efora w forum domowem.

II MIESZCZANIN

Żartujesz Waść, a mnie długi jedzą...

I MIESZCZANIN

Agis twoje długi zniszczy i zamieni je w pchły, bo jak ziemię podzieli a zaprowadzi powszechną nędzę, to nie będzie innych audytorów, oprócz robactwa, które cię schwyci za kołnierz i dopomni się o podział koszuli.

II MIESZCZANIN

Prawdę mówisz...

I MIESZCZANIN

Agis, Mospanie, młody królik z czerwonymi
Oczyrna — bo się splakał — a dziecko na pasku
U matki i babuni — -choć król, nic nie może;
Pieniędzy chce, to musi udać się do matki,
A matka znów do matki za synem się wstawia;
Aż dopiero starucha Archidamia, w czepcu
I w rantuchu, nałaje, naburczy i sama
Ze skrzyni grosz, albo dwa — a wszystko spleśniałe
Grosze, od gwiazd niebieskich starsze — wyjmie z kufra
I da... A pierwiej spyta na co? raz i drugi
Na co chce twój Agisek pieneędzy? Starucha
Spartę by dziś kupiła dla swojego syna,
A nie chce kupić butów...

II MIESZCZANIN

Przesadzasz mospanie...

I MIESZCZANIN

Wszystko się na tej ziemi przesadza: i ludzi
I drzewa... Leonidas, król sam, przesadzony
Z opiekuna, którym był, na pana i króla.

II MIESZCZANIN

Tak, lecz Agis...

I MIESZCZANIN

Agiskiem go mówię nazywaj,
Bo młody szczygieł, choć król...

I ten przesadzony

Z likurgowego wieku w ziemię tej epoki,
Która dlań jest prawdziwą opoczystą ziemią,
Bo chłopiec, zda się, w szkole był laurami bity,
Laurową, mówię, różgą — uczony rozmawiać
I powagi... a przecież...

II MIESZCZANIN

Cyt... Agis nadchodzi
Z Agezylajem, stryjem króla. Muszę zmykać:
Agezylausz... to mój kredytor...

I MIESZCZANIN

Mój także...
Odchodzi.

AGEZYLAUSZ. — AGIS.

AGEZYLAUSZ

Pozwól mi... na tych ludzi wyrok mam, a dobrze,
Że ich tu przydybałem — winni mi są.

AGIS

Puść z Bogiem.

AGEZYLAUSZ

Gdybyś wiedział, jak trudno jest zdybać dłużnika!
Kamfora!... to kamfora!...

AGIS

Puść ich, mówię, z Bogiem —
Odpuść im, jeśli dłużni; właśnie po spartańsku
Przyrzekłeś mi, że będziesz odpuszczał.

AGEZYLAUSZ

Przyrzekłem,
Nie zaprę się... przyrzekłem. — Kiedy stanie prawo
Kasujące dług wszelki, to ja — tak jak drudzy —
Skrypta popalę... Prawo święta rzecz — ja prawo
Wydam i uszanuję. I dlatego właśnie
Dzisiaj, dopóki prawo jest płacenia długów,
Jako wierzyciel, ścigam moje debitory.

AGIS

A oni uciekają...

AGEZYLAUSZ

Bezsumienni ludzie.

AGIS

Widzisz, trzeba poprawić spartańską naturę,
Z gruntu wziąć — serce ludu i odmienić w rękę —
Jako jaje kamienne w orła i wypuścić
Skoro uczujesz, że się w dłoni przemieniło...
Pomóż mi więc — i sam się rozgrzej — bo zaprawdę,
Jeżeli my przejdziemy nad tą Spartą biedną
Jak nieplodne istoty — to same kamienie
Wstaną i przywoławszy na pomoc ruinę,
Założą nowe śmierci królestwo...

▲AGEZYLAUSZ

Tak sądzę...

AGIS

W rękę kobiet są, jak wiesz, największe pieniądze,
I potrzeba to wyznać, że w kobiecych ciałach
Są najmocniejsze dusze — a zaś w trybunałach
I w szykach zamieszkały fałszy i tchórzliwość.
Idź... W moim własnym domu obudź wdzięk i tkliwość
Nieszczęściami ojczyzny... Niech życia ostatki
Przepędzi po królewsku matka mojej matki,
Widząc, że swoim trzecim pokoleniem budzi,
Jakby różczką anioła, przedwiekowych ludzi,
W kraju, gdzie je duch grobu przemienił na węże...
Jeżeli stara zadrży, powiedz, że zwyciężę,
Bo mi przyrzekły Bogi snem. — Agezystracie
Nic nie mów, sama za mną pójdzie... Duch jej dzielny,
Jak mój, zda się, do ciała wstąpił nieśmiertelny
I kilku wieków kwiatem rozkwitnął... Idź, proszę,
Do kobiet; ja prawa ludom dziś ogłoszę.
Rozjaśń przed niemi — powiedz, że sama Iryda
Na tęczy je przyniosła.

▲AGEZYLAUSZ

A ty?

AGIS

Do młodzieży,
Która się już zebrała przy dawnej świątyni
Kolkoidos i czeka na mnie..

AGEZYLAUSZ

Wieku dzieło!

AGIS

O! Ileż dzień błękitny jeden mieści w sobie
Wypadków, nim doścignie Apollo ognisty
Fal gdzie mu sen i srebrne łoże Oceanki
Zgotowały. — O, ileż takich dni upłynie
Obróconych na ten dzień twarzą i oczyma
Zapatrzonych na czoło Agisa! O, Sparto!...
Jakim ty czarem serceś mi rozmiłowała,
Jakiegoś ducha w mojej zamknęła koronie!

AGEZYLAUSZ

Na Lakończyka gada za wiele!

AGIS

Co mówisz?

AGEZYLAUSZ

Błogosławię, że Agis król się nam urodził
I młody jest, więc długo dla Sparty pożyje..

AGIS

Ci, których słońcem swoim Bóg w oblicze bije,
Prędko idą pod ziemię spać i szukać cienia...
Bądź zdrów, a nie trać serca...

Odchodzi.

AGEZYLAUSZ

Mojego imienia

Był tu niegdyś król wielki... Imię moje stare
Winduje mnie na górę... Czy chcę — czyli nie chcę,
Muszę Agezylajem być!... A losy chciały

Rewolucją zwolnić mię od wierzycieli,
Których mam więcej niż psów... O, szanowne wielce
Są wyroki i burze ogniste z płomieni,
Z których człowiek wychodzi jak amijant, wymyty,
Bielszy, niż płótno, długo leżące na blechu
Dni zwyczajnych. — Do matek króla teraz spieszę...

Odchodzi.

SCENA DRUGA.

W zamku.

ARCHIDAMIA. — AGEZYSTRATA. — AGIJATIS. — NIEWOLNICE.

ARCHIDAMIA

Agezystrato...

AGEZYSTRATA

Co matko?

ARCHIDAMIA

Powiedz Agijatis, żonie swego syna, że miałam o niej
sen dziwny.

AGEZYSTRATA

A, Agijatis...

AGIJATIS

Jestem...

ARCHIDAMIA

Pani Agisowa — chodź tu bliżej — tfu!... jak włosy
twoje słyhać olejkim Achajskim. Zostaw te pachnidła dla
drugiej królowej. Niech się ta satrapka, niewolnica [Se-
lenki] olejkami namaszcza, a Leonidas niech węża, jeśli
ma węż, a wiem że ma, bo ciągle wietrzy coś w moim
synu Agisie. — Niegodziwiec, szczepiciel rozpusty — paw
spartański... Czy ty go nienawidzisz, Agijatis?

AGIJATIS

Jak węża...

ARCHIDAMIA

Wiecie, czego on mi zazdrości? Agisa wnuka... Bo jego Kleomenek, syn (tądak wierutny) i rozpustnik — sojka kolorowa — zimorodek... w zimie urodzony... zimnego musi być serca... a co do rozumu, to wiem, że go nie ma bo go tu raz przed czterema laty ojciec przysłał z guwernerem — to patrzył po kątach jak złodziej.. i śmiał się jak dziewczyna — a gdym go pokręciła za ucho — myślałam, że ukąsi — to nie ukąsił, ale rozplakał się, szczeniátko dwunastoletnie!

AGEZYLAUSZ *wchodzi.*

AGEZYSTRATA

Matko Archidamio, pan Agezylausz wita cię.

ARCHIDAMIA

To ty Agezylausz... Mówiłam właśnie o Kleomenie, synu twego synowca, że w rozgardyasz taki wpadnie, jak oćciec i waćpan... Bo i ty pełny długów... a stary — stary — wartoby się już poprawić.

AGEZYLAUSZ

Razem ze Spartą...

ARCHIDAMIA

Co?...

AGEZYLAUSZ

Razem ze Spartą...

ARCHIDAMIA

Co?... Jestem głucha.

AGEZYLAUSZ

Powiadam waćpani,
Że się ze Spartą, razem poprawioną,
Poprawię...

ARCHIDEMIA

Kiedyż będzie ta odmiana?

AGEZYLAUSZ

Od waćpani to zupełnie zależy
Mieć ją dziś, albo jutro.

ARCHIDAMIA

Co wać gadasz?

AGEZYLAUSZ

Waćpani, że na skrzyniach pełnych złota siadasz,
Nie wierzysz, że gdzie człowiek być może bogaty,
A nie chciwy...

ARCHIDAMIA

Na moje stare klęę się gnaty,
Że ci tu nie pozwolę do mnie takiej mowy.

AGEZYLAUSZ

Gdy posłyszysz waćpani, z jakimi ja słowy
Przychodzę, jaka we mnie mówi druga dusza,
To wy wszystkie kobiety — jak na Orfeusza,
Pjane pieśnią bachantki — padniecie na bruki,
Miłością rozszalone, wściekle, rwąc na sztuki
Ciało wiecznego ducha!

ARCHIDAMIA

Paw z waszeci...

AGEZYLAUSZ

Kobiety, Archidamio, zazwyczaj jak dzieci,
Jeśli znajdą piszczałkę, do ust nie przyłożą,
Ale szukając czaru i głosu, otworzą
Brzuch i patrzą, pytając, co w niej tak śpiewało —
I wy zaraz radeby otworzyć mi ciało
I widzieć, czy jam skąpstwo wyrzucił i chciwość,
Czy mnie sława, czy jaka wewnętrzna zelżywość
Rzuca w rewolucję.

ARCHIDAMIA

Horror i płomienie!

AGEZYLAUSZ

Wymówiłem i słowa swego nie odmienię.
Zaczynam rewolucję...

ARCHIDAMIA

Do kociub dziewczęta!
Wyzłuzić mi go za drzwi!

CHÓR

Powstała natchnięta
I urąganiem niby pierwszą wieść odpycha,
Ale oczy jej gorą, pierś ogniem oddy ha...

ARCHIDAMIA

Gdzie król Agis?

AGEZYSTRATA

Gdzie Agis?

AGEZYLAUSZ i CHÓR

O Spartanki stare!

ARCHIDAMIA

Niech zacznie od nas; słabe jesteśmy i stare,
A podług praw Likurga wszelkie niedołęstwo
Wraca do piekła...

AGIS *wchodzi.*

Pewne! o! pewne zwycięstwo!
Młodzież spartańska za mną...

AGEZYSTRATA

Agis!

AGIS

Agis?

ARCHIDAMIA

Sza, mi!

Ja ze starymi gadałam królami;
Pierwsza do tego zagadam młokosa,
Chodź tu... Kto ci to podszeptał?

AGIS

Niebiosa!

ARCHIDAMIA

Słyszałeś w nocy jakie duchów mowy?
Czy jakie w [] w koronach błyszczących,
Czy jaki świętych hymn — przelatujących —
Zbudził cię ze snu?

AGIS

Nie głosy grobowe,
Lecz upodlenia ludów coraz nowe,
Brak wszelkiej żądz — próżnie wszelkiej chwały
Ze mnie spartańską duszę wywołały,
Że się ruszyła — jak w matki żywocie
Bołące dziecko...

ARCHIDAMIA

O ty, dziki kocie,
Który się rzucasz na własną ojczyznę
Spokojną — świętą! Czy wiesz, co ty czynisz?!
Zadajesz może taką wielką bliznę,
Takim ją ¹⁾ jadem namaszczasz i ślinisz,
Jeśli wolności ukochać nie zdoła,
Jako twardego groźnego anioła,
Że może wieki przejdą, a czerwona
Ta woń — ta kość przez ciebie rzucona,
Będzie po rynkach się naszych tarzała,
A na niej resztki królewskiego ciała
Drgające... Słuchaj — myślałeś ty o tem,
Że ja i twoja matka — dwie królowe,

¹⁾ W rękopisie znajdujemy zamiast »ją« — »go«.

Teraz podparte perłami i złotem,
Jako przystoi na te czasy nowe
Wszystko plamiące — teraz oto obie
Jedynie tylko oparte na tobie,
Jak dwie żebraczki na jednym kosturze,
Wyjdziemy — i gdzieś w pioruny i burze,
Widziane, wszemu ludowi żebraczki,
Na wszystkie może klątwy wystawione
Jako Hekuby dwie, w psy przemienione,
Albo na grobie twoim, jak dwie płaczki
W łachmanach?... Czy ty nam żywotem
Wyrobić spieszysz jałmużnę?!

Precz, szczenię!

Bogówś nie słyssał, a tylko kamienie
Stare przed domu widząc kołowrotem,
Myślisz, że stawić potrzeba kościoły! —
— Do wrzecion dziewczki! Widzę, że na poły
Pobity nasz król krzykiem i kłopotem,
Radby już cofnąć się — a nie ma drogi.

AGIS

Gdyś matko mojej matki wspomniała ubogi
Los Likurga, a może... trumienne¹⁾ łachmany, —
Stanąłem w głębi serca mego zadumany,
Nie wiedząc, jak obronić się naglej żalości,
Bom przyprowadził tutaj ducha bez litości,
Któremu, jak król, oddam jutro ludzi mnóstwo.
Stoi na progu — imię jego jest — ubóstwo,
Które pod jednym płaszczem cały kraj przytula.
Witaj go, matko moja — bo jest królem króla...
Przyjmij go. Jeśli zostać chcesz z lakońskim gminem,
Chcesz być królową — to go nazwij twoim synem
I przyjmij w dom, bom ja go aż z niebios przywołał.

¹⁾ Wyraz domyślny.

ARCHIDAMIA

Precz stąd żebraku!

AGIS

Jeśli nie podolał

Starym kobietom, tom nie wart być mężem
I królem Sparty!

ARCHIDAMIA

Co myślisz? Orężem

Zdobywać twój dom i brać skarby moje?

AGIS

Nie w domu jestem, lecz na rynku stoję,
Jako król ludu wytryśnięty z bruku.
Idź i zapróbuj na brązowym wnuku
Paznokci twoich... Ani ruszę głowy,
Choćbym był cały, jak król purpurowy, —
Choćbyś...

ARCHIDAMIA

Odarła cię, jak orzeł z ciała

Co?...

AGIS

Choćbyś nawet...

ARCHIDAMIA

Co?

AGIS

Choćbyś skonała!

ARCHIDAMIA

Agezystrata, słyszysz co on gada?!

AGEZYSTRATA

Słucham...

ARCHIDAMIA

Czy słyszysz, jaki głos?!

AGIS

Upada...

ARCHIDAMIA

Sparta! ach Sparta!

AGIS

Z ust się leje piana...

AGEZYSTRATA

Przez święte duchy wzięta i targana —
Nie lękajcie się krzyków...

ARCHIDAMIA

Sparta! Sparta!

Ho! ho! ho! Włóćcie mi w zęby wrzeciono!
Sparta — puszczajcie wnukiem oszaloną!
Sparta, ha!...

AGIS

Chodźmy — tu rzuciłem ducha,
A ta pierś jedna, cudownie otwarta,
Przywoła inne, — Bóg muzyki słucha
I na gwiazdach mi ton słowiański daje.
Tak wszystko służy temu — kto z Boga powstaje!...

Odchoǳą.

CHÓR

O, wszystko służy temu, kto powstaje z Boga!
Nawet się Leonidas — drugi król — odmieni,
Nawet się Sparta cała już w ogień uboga,
Pokaże, jak różowa kolumna z płomieni —
I przez Achajską ligę przejdzie strasznym krokiem,
Jak Bóg dawny, okryty mówiącym obłokiem.
Duch jednego człowieka, kiedy kraj owionie,
To mu czyni tę chmurę — straszną, tajemniczą,
W której błyskają tarcze i parskają konie
I szczękają oręża, same hasła krzyczą;
A pieśń poetów wszystko dokoła odzwania,
Jako ton dalekiego płaczu i śpiewania...
Lecz oto macie Spartę kamienną przed okiem

I lud, który się tłoczy około mównicy
I dwa króle stojące przed narodu tłokiem,
Oba z odkrytą głową — miedzianej zbroicy —
Gotowi zdawać sprawę z serca i z zarządu,
Jakby wobec boskiego postawieni sądu.

SCENA TRZECIA ¹⁾).

AGIS. — LEONIDAS. — LUD.

AGIS

Niech Leonidas pierwszy głos zabierze.

LEONIDAS

Tyś mię zawezwał na to posiedzenie.

AGIS

Chciałem ci nędzę narodu pokazać.

LEONIDAS

O! niepotrzebna troska — znam ją dobrze.

AGIS

Idzie więc, sądzę, o prędkie lekarstwo.

LEONIDAS

Widzę, że młodzież zebrałeś przy sobie.

AGIS

A tyś starcami cały się otoczył.

LEONIDAS

Więc bliższy jestem, jak widzisz, Plutona.

¹⁾ W autografie nieoznaczona.

AGIS

Do ludu z naszą mową się obróćmy.

LEONIDAS

Lud zawsze słyszy, gdy się kłóćą króle.

AGIS

Ja żadnej z tobą kłótni nie zaczynam.

LEONIDAS

A jednak twój ton rąbie, jak siekiera.

AGIS

Chcesz więc, ażebym cicho, jak oliwa,
Zaczął z mównicy łać mojego ducha?

LEONIDAS

Jakiż to geniusz w tobie taki cichy,
Że jak oliwa dar Minerwy płynie?

AGIS

Geniusz Likurga!

LEONIDAS

O, groźne nazwisko!
Zanadto może płócho wywołane..

AGIS

Lud mię usłucha w imię tego męża
I ty sam przyznasz, że mam dobre plecy.

LEONIDAS

Idźmy więc oba przed sądem Eforów
Złożyć przysięgę...

AGIS

Dobrze, na to zgoda!..
Ođchodzą.

I Z LUDU

Vivat! Vivat!

Co słycać?

II Z LUDU

I Z LUDU

Wolność i równość i podział ziemi i uwolnienie od długów raz na zawsze.

II Z LUDU

Vivat! Vivat!

I Z LUDU

Nikt więcej nie będzie wierzyicielem i nikt nie będzie dłużnikiem. Stoły z czarną polewką, jak za Likurga i panny nagie certujące się w cyrku.

II MIESZCZANIN

Bah, ja mam dwie dziewczki.

I MIESZCZANIN

A cóż ci to szkodzi?

II MIESZCZANIN

Jedna krzywa pod prawą łopatką.

I MIESZCZANIN

W certamentach postawisz ją na lewem skrzydle, nie będzie widać.

III MIESZCZANIN

Ho! ho!

I MIESZCZANIN

A co tam znowu?

III MIESZCZANIN

Na ognisku świętem popalono skrypta, Agis swoje, Agizylausz swoje, Demades i Demochares swoje...

I MIESZCZANIN

Demochares? A to musiał spalić żonine papiloty. On nigdy nikomu nie pożyczył grosza.

III MIESZCZANIN

Przyniósł, jak inni, założone papiery i rzucił w ogień z fizygonnią nader smętnego człowieka.

I MIESZCZANIN

Demochares?

III MIESZCZANIN

Domownik zwykły Agisa.

I MIESZCZANIN

W głowę zachodzę, jakie on skrypta rzucił w ogień Eforów... w głowę zachodzę i dlaczego był smutny?... Chodźmy popatrzeć na ten ogień i na twarze dłużników...

CHÓR

O, biedna zgraio, która nie widzisz w istocie
Tylko same pieniądze, tylko ducha maskę
I ofiarę, paloną dawnej świętej cnocie,
Bierzesz albo za głupstwo, albo też za łaskę!
Godnaś jest, abyś była przez jędze sieczona
I szła ciągle jęcząca w Królestwo Plutona.

SCENA CZWARTA ¹⁾.

W domu Leonidasa.

GŁOS

Tam pod laurowym gajem, przy gmachu Eforów,
Odbywa się najświętsza kraju tajemnica;
W gaj ucieka wężowa Eumenida sporów,
Miłość podnosi serca — rozślonecznia lica,
A ty, o biedny ludu, na końcu ogona
Czekasz, aż nędzę twoją czarna śmierć pokona,

¹⁾ W rękopisie nie oznaczona.

Lecz widzę Leonidasa,
Który z placu smętny wraca,
Zwyciężony przez Agisa.
Zona go Krateryka
Na progu domowym wita
I królewna Chelonida
Srebrną mu podaje czarę
I syn Kleomenes młody
Jako Wesperus różany,
Zdziwiony jest, że mu w łonie
Spartańska się dusza ruszyła.

LEONIDAS *zbiża się ku domowi.*

Na krótko wracam żono... daj mi Chelonido
Suplikanta ubiór, czarny płaszcz z kapturem,
Do Chalkioikos idę świątyni.

KRATERYKA

Wygnyany?...

LEONIDAS

Nie jeszcze. Noc głęboka zaziera w te ściany,
Spieszcie się i okryjcie mię smutku kolorem!
O! gwiazdy nieśmiertelne!

KRATERYKA

Czy tak źle ze Spartą...

LEONIDAS

Agezylausz został obrany Eforem...

KRATERYKA

Ten pies...?

LEONIDAS

Świątynię Boga jeszcze mam otwartą.
Bądźcie zdrowe...

CHELONIDA

A mąż mój Kleombrotus?

LEONIDAS

Zdrowy..

Właśnie się teraz ubrał w mój płaszcz purpurowy
I uklówszy się w rękę swoją szpilką własną,
Pokazuje ludowi krwi perelkę jasną,
Klnąc się, że jest królewskim rubinem.

KRATERYKA

Co, Kleombrotus... twój Chelonido
Szpileczką swoją żyły przekala,
Krew pokazuje i klnie się Bogiem,
Że jest królewską ta krew płynąca...?

CHELONIDA

Dyanno w złotym kręgu miesiąca
Świeć mi posepnie.. za ojcem idę..

LEONIDAS

Ty?..

CHELONIDA

Suplikantką idę za tobą,
I męża mego całą ohydę
Zasłonię sobie moją żalobą —
Moją miłością wierną, dziecinną,
Ty siedzisz smętny w gmachu Neptuna,
Jak bez piorunów — bożek pioruna...
Ja tobie jaką piosenkę gminną
Będę śpiewała w progu kościoła,
A harfą moją Dorycką będą
Po czole gmachu rosnące ziola,
A siostry moje — pająki małe,
Które po gmachu Arachnie — przędą
Płótna... jak gwiazdy — miesiące białe,
Drżące na każdy powiew wietrzyka...
Azyllum twoje, ojcze... mi będzie,
Jak jaka nowa kraina dzika...

Ciszy i cienia, gdzie smutno wszędzie,
A jednak wszędzie sercu spokojnie.

LEONIDAS

Idźmy więc córko,

Zwracając się do Kleomenesa.

a ty zaś synu,

Na placu... pokaż się śmiało — zbrojnie,
Gotów do walki, gotów do czynu,
A ty siedź w domu, Kratezylejo. —
Aż wiatry nowe szczęścia zawieją
I znowu w żagle królewskie wioną.

CHELONIDA

Przed tobą idę... i tą czerwoną
Pochodnią — jak duch wiecznego spania,
Oświecam tobie ścieżkę wygnania
Smętniejszą... bardziej niż Styxu tonie.

Odchodzą.

KRATERYKA

A ja zostałam Spartanka... []
Bez męża, córki, z tym jednym synem,
Który młodości przechodząc szły,
Latać na orłach, pływać delfinem
I nie wiem czy dostąpi — szaleństwa, czy chwały...

CHÓR

O Sparto!... cudowny kraju,
Gdzie pierwsza człowieka siła
Posągiem białym świeciła
Pośród laurowego gaju...
Kędy straszny głos Eforów
Wychodził z ciemnej kaplicy,
Jak piorun po błyskawicy
Z chmurną starości powagą —

Obudź się! i niech tęcza ostatnia kolorów,
Który posągu piękność przed ludem odmyka,
Przejdzie po twojem czole białem i nie znika.

SCENA ¹⁾.

AGIS

Uściśnijmy się tu Kleombrocie
Jam nie winien żeś teścia utracił
Królem został — i nagle owdowiał.
Dawne prawo... przez stare Efory
Obudzone... wyszło ze świątyni
Leonida z ojczyzny wyгнаło..
A tu drugie prawo jeszcze starsze,
Które wiodło kiedyś Antygone,
Że za starym królem i żebrakiem
Szła po []... i piosenki śpiewała
Wstało także, o cnotach budzonych
Słyszac w Sparcie... i do Chelonidy
Niby gołąb do serca wleciało...

KLEOMBROTUS

O przekłeta niech będzie...

AGIS

Na miesiąc

Złoty... proszę przebaczyć tej kobiecie

KLEOMBROTUS

Nigdy! nigdy...

AGIS

Więc się rozwiedź na wieki

I ze Spartą się ożeń...

¹⁾ Bez wymieniania osób w rękopiśmie. Scenę tę podajemy wprost z rękopisu. (Przyśł Wyd.)

KLEOMBROTUS

Agisie

To nie miłość święta Antygony
Ale wściekłość przeciwko mężowi
Ale zemsta... a prawdziwie Spartańska
Żonę moją do tego podwiodła
Że mię... słysząc już królem — rzuciła
I gdzieś — z poza laurów kościelnych
Jako satyr schowany wygląda
Niby... szydzi: a cóż zimno ci królu...

AGIS

Lepszej serca ludzkiego połowie
Wolisz czyny przysądzać... Zegnaj mi
A przeciwko żonie nie burz serca...

Kleombrotus odchodzi.

AGEZYLAUSZ

[] pomogłem ci wiele
Dzisiaj tą gwiazdą srebrną...

AGIS

Nie żądam wcale

Przed Eforami stojąc w ognistym zapale
Gdy słowo moje grzmiało w ogromnym kościele
Abyś mi tak pomagał, króla [].
Widzę go gdzieś w świątyni — pod dębowym cieniem
Na ułamku kolumny, którą przed nim zwałił
Jakiś wiatr, że przeciwko nam wyteńczył ducha
Zrenice jasne — ogniem mściciela zapalił
I klnie a córka stoi na wicherze i słucha
Cała drżąca...

AGEZYLAUSZ

Uciekną wkrótce do Tegei

AGIS

Czemu to mówisz?

AGEZYLAUSZ

Snycerz... kiedy posąg klei
Zebrawszy roztrzaskane piorunem kawałki
Naprzód składa... a części w pył rozbite miałki
Innemi zastępuje... tak królewska cnota
Dwukoronowa... nową część ma z Kleombrota
I z tą się musi trzymać, aby długo trwała
Cóż gdy się znajdzie tamten znów kawałek ciała
A lud pomiędzy dwoma, starą część wybierz...

AGIS

Cóż radzisz...

AGEZYLAUSZ

Posłać jakie najemne żołnierze
Zabić Leonidasa... ja który obalam
Posągi... radzę zabić.

AGIS

— Ja król nie pozwałam...

AGEZYLAUSZ

Dobrze... więc o tem więcej nie będzie tu mowy
Stanął mi nagle w oczach jak kto marmurowy.

AGIS

Chodź ze mną, Agijatis napędzę ¹⁾ jak dziewczkę
Aby nam pierwszą ¹⁾ czarną warzyła polewkę
Ujrzysz i Orchidamiją przy saganie starą
Od ognia purpurową dymu kłębem szarą
Jakby z kraju Plutona — gdzie porządek czyni
Likurgowy — przysłana do nas ochmistrzyni ¹⁾
Potem ci wina małą czareczkę podadzą
Jeśli pić zechcesz... zieleń świętym dom wykadzą
I zasiądą do wrzecion.. wszystkie trzy królowe
Nam zostawiwszy wielką o kraju rozmowę.

Odchodzi.

¹⁾ Wyraz domyślny.

CHÓR

O ciesz się bo zaprawdę w królewskie żywoty
Nemesis wprzęgła tylko jeden wieczór taki
Jeden co się zamieszał łabędź zorzą złoty
Między chmurne jęczące żórawiane ptaki
Innych szczęść także ludzie kosztują niebieskich
Ale im ku radości braknie serc królewskich.

Ciesz się więc, bo już slysze jako orły skalne
[] lecące tu z pierwszym klekotem,
Które mięszają moje muzyki choralne
I biją życia wielki takt.. odległym grzmotem
Prędzej, prędzej na szczęścia odpoczywai łonie
Bo ci nieszczęścia z szumem kortyny odsłonię.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

CHÓR

Jako na tarczy Achilla
Malowidło Homerowe,
Na srebro ogniem różowe,
Tęczą żywota wybiegło..
Podobnie ta spartańska — jasna życia chwila
Zda się cudem!..

Tam łąkę widzicie rozległą,
Gdzie lud, lasów laurowych i kościoła bliski,
Probuje sił... tam grzmiące srebrne lecą dyski
Czasem, który do gaju oliwnego wskoczy,
I tam jak miesiąc .. srebrny, po ziemi się toczy,
W laury wpadnie i coraz wolniejszym obrotem
Oświeca ciemnię krzewów, niby słońca złotem;
Nareszcie zakreśliwszy koło już leniwe,
Posągom u stóp kładnie swoje ognie żywe,
Za nim młodzieńce biegną w las wilgotny — ciemny,
Gdzie chłód... i odpoczynek znajdują przyjemny.

Tam pod świątyń kolumnami,
Łabędzie dziewic gromady,
W siódemkach jak pelejady
Z lutnią — albo wrzecionami,

Obracają czarne oko
Na gładkie marmurów czoła,
Jak lilje rosną wysoko
W górę... jak laurowe zioła.

Tam na łąkach, gdzie słońce ogniste dojrzewa,
A pastuchowi w oczy patrzy pies rozumny,
Zabielił się owcami cień każdego drzewa,
A giriandą jest owiec — cień każdej kolumny.
A filozofy chodzą i oczyma mierzą,
Jak pięknymi te owce gromadkami leżą.

Najgłośniejszej braknie zgrai,
Rycerskiej braknie młodzieży,
Która wojuje w Achai
Z Agisem i Kleombrotem.
Oto wódz Aratus leży
Pod purpurowym namiotem.

I o spartańskich królach pierwszych wieści słucha.

ARATUS

Mówicie, że Spartanie?...

CHÓR

Strasznego nam ducha

Niosą... Pasterze biegną za nimi jak owce,
Skały podnoszą ręce, dziwiąc się; grobowce,
Których pieśń jest od nimfy Echa pożyczona,
Jeden tylko dziś mają głos — Lacedemona.
I to słowo śpiewają z smętkiem i uciechą,
Bo każdy siedm luteń ma — jak nimfa Echo!
A lutnie na kształt boskich rozstawione koni.
Ostatnia to powtarza, co pierwsza zadzwoni..
A choć najslabsza — zda się, że na morzu kona.
Jeszcze słyhać — gdy słuchasz — O! Lacedemona!
Gdzieś już na morzu niby, gdzieś już aż w Egiei
Ten głos jęczy i pełny jest wielkich nadziei,
Choć przez Nimfę przeszłości tęsknej wymówiony.

ARATUS

Tu przed godziną, smętnie pochylony
Król w suplikanta żalonym ubiorze
Z córką — na której podarta tunika,
— Kawalki cierniom leśnym dać musiała —
Łzami wielkimi zalani oboje,
Przede mną, jako przed wodzem Achai
Kłęczeli.. prosząc przeciwko ojczyźnie
Greków, pomocy. Ale ja — Aratus,
Który od pługa imię moje biorę,
A sławę moją ciężko wyorałem,
I Aratusem po dwakroć zostałem:
Przez urodzenie i przez moje czyny;
Ani litością dla młodej dziewczyny,
Ani zawiścią przeciw młodej sławie,
Nie dam się ruszyć, ani się postawię
Przeciwko cnocie i sprawiedliwości.
Czekam więc królów, jako moich gości,
A sam zobaczę, czy je zwać królami?..

Wchodzią AGIS z KLEOMBROTEM.

Cóż to za ludzie?..

AGIS

Weszliśmy tu sami.

ARATUS

Pastuchy jakie, którym wzięto trzody..
Piękną ma postać — ten chłop — jasny.. młody,
Okryty skórą zwierza, z piersią gołą,
Który hełm sobie miesięczny na czoło
Włożył... zapewne znaleziony w lesie,
Dar Dyanniany?..

AGIS

Pozdrowienie niesie
Aratusowi, król Sparty.

ARATUS

A gdzie on?...

Czyś gdzie uciekł przed nim, jak Akteon
Przed psami, żeś tu stanął tak spalony.

AGIS

Jam jest król Sparty...

ARATUS

Ty?...

AGIS

Ja! —

ARATUS

A Lakony?...

AGIS

Lakony moje są jak dzikie woły.
Przestraszyła je namiotu purpura,
Brzęk instrumentów i słońc pełna chmura
Leżąca tutaj; — między leśne gaje,
Stanęli, mówię tobie, jak buhaje,
Patrzą i twarde wprzód spuścili rogi,
A ja sam pastuch — król — tu...

ARATUS

Dać mu czarę.

AGIS

Nie jestem wcale głodny, choć ubogi.

ARATUS

Siadaj. Odsłońcie ludziom tę kotarę,
Zaprawdę godne tego ludzkie oczy
I nawet słońca Bóg słoneczny godzien
Oglądać tego rycerza!

O! Grecy...

Oto jest jedna z tych świętych postaci,
Na której ducha leży namaszczenie,

Oto jednak świata, król Spartański,
Bo chociaż dwaj są, — to jako bliźnięta,
Przez podobieństwo cudowne prostoty
Są jednym królem, a ta jedność, taka
Święta jest — wiecie — i przerażająca,
Ze ile razy z twardymi Spartany
Wiedli Grekowie walki nieśmiertelne,
A zaburzyło się dzidami pole,
A w burzy się król Spartański pokazał;
To wszelki żołnierz — choć strzałami kłóty,
Przeciw deszczowi nawet dzid idący,
Wolał odwrócić głowę i na tarczę
Brać cały boju grad — jak bite deszczem
Schylone drzewo... niż... []
Piersią, królowi spartańskiemu stanąć
Na świętej drodze... niż człowieczą dzidą
Uderzyć w króla Sparty, jak w człowieka.
Ja sam dziecięciem chowany zdaleka,
Wielkości żadnej ludzkiej nieświadomy,
Nieraz wielkiego doznawałem strachu
Tę świętość marząc straszniejszą nad gromy,
Nad błyskawice — i oto dziś stary,
Kiedy już myślom ognia i zapalu
Braknie, oglądam twarz dziecinnej mary,
Którą Bóg (myśląc, że się stary złękne)
Ubrał w oblicze proste, ciche, piękne,
I przyprowadził mi tu jak pastucha,
Aby nie odszedł z ziemi — bez wspomnienia.
Jak Her Armeńczyk, mając mego ducha
Uwolnionego... jeśli wolno będzie
Brać nowe ciało, wyszedłszy z płomienia,
To muzykantom zostawię łabędzie,
A orle drugim jako ja Aratom,
A ludziom — ludzkie — a tyrańskie — katom
Zostawię ciała — z sercami tygrysa,

A sam zrzucony płaszcz z króla Agisa,
Albo ten drugi kształt ludzkiego ciała,
Jeśli to przyszłość kiedy będzie miała,
Pośród tysięcy postaci wybiorę...

AGIS

Chwalisz mię?...

ARATUS

Tylko przed Grekami biorę
Krok jeden naprzód — a to mi wypada,
Bom wódz — i wiek mam prawie twego dziada,
A więc cię jako dziad gaduła chwale.

AGIS

Służyć przyszedłem...

ARATUS

Ja tobą zapalę
Etolskie miasto! lecz teraz, Agisie...
Wojnę — pokojem skończyć zamyśliłem,
I rozwiąć chmurę nad Grecją zebraną.

AGIS

Co, więc napróżno Spartany zwołano.
Napróżność nas wziął z gniazda — orły młode,
Pozbawił miasto opieki?...¹⁾
Próżno oddajesz mi wielkie pochwały,
A nie otwierasz mi zasługi pola...
Jeżeli sądzisz, żem harfą Eola,
Do której greckie matrony dodały
Kilka jonickich strun — to się omylisz,
Bom jest jak dawna lutnia o trzech strunach...

¹⁾ Tu następuje w autografie ustęp powikłany i w wielu miejscach nieczytelny. (*Uw. p. S. Vrteřia*).

ARATUS

Choćbyś był o trzech słońcach i o trzech piorunach,
Mnie starca nie ustraszysz ani mię nachylisz
W stronę, sprawiedliwości łaskawej przeciwną.
Etolczykowie przysli z gałązką oliwną
O pokój prosząc... a ja mam go pełne łono...

AGIS

Obaczysz wkrótce z pochodnią czerwoną
I z mieczem krwawym, wylażący z rowu
Pokój Etolski.

ARATUS

Nie dbam wcale o to —
Otośmy teraz zżęli nasze zboża,
Chłopcy jagody Bachusowe gniotą,
Ptaszęta małe w polu gospodarzą,
Niech je Etolczyk płoszy — mają skrzydła...

AGIS

Dobrze — a więc ku Sparcie obrócę się twarzą,
Bo widzę, żeś nas wezwał jak szare straszdyła.
Stawiane w polu złotem ku żyta obronie,
A teraz... niepotrzebnych odsyłasz.

ARATUS

W tem łonie
Jak widzę, wielka bardzo ambicya.

AGIS

Aracie...

W mojej spartańskiej, zadymionej chacie,
Są dla żebraków długie czarne ławy,
A wszyscy żebrzą nie grosza — lecz sławy,
A starą babkę mam, bez zębów, która
Chciałaby... tarczę moją ssać i z miecza
Usta odwilżyć — jak orzeł ponura
Macierz całego ludu, nadczłowiecza

Potęgą ducha. — Ta w progu zawarczy —
Kiedy mię ujrzy powracającego
Bez krwi — jak trupa, ale nie na tarczy.
A ja zaś przed nią — do pogłaskanego
W szkole podobny chłopca, spuszczyć oczy
I zrumieniony twojami pochwały,
Powiem, żem wyszedł na korynckie skały
I latawcowi memu ogon smoczy
Zrobiwszy, puścił grzechotnikiem — smoka,
A sam Aratus głaszcząc mię pod brodę
Przestrzegał, iżbym nie wpadł w jaką szkodę,
Piorunów jakich nie ściągnął z obłoka,
Po cudzych żytach.. Ateńskich nie chodził,
Bawił się.. w sławę grał — ale nie szkodził
Sobie ni drugim.

ARATUS ¹⁾

Tak Spartanom radzę.

AGIS

Spartańczyki ci moje kiedyś przyprowadzę
Jak podrosną..

ARATUS

Achajska liga na tem zyska.

AGIS

Bądź zdrów..

ARATUS

Zaczekaj jeszcze... niechaj się wybłyska
Twój duch i wygrzmi cała gniewu twego chmura,
Spokojnyś niby ale wszystkie pióra
Na helmie twoim trzęsą się — od gniewu..
Tak, kiedy chmura czarna grozi drzewu,
Korona cała trzęsie się liściana..

¹⁾ W rękopisie nie wymieniono osoby, jak również następnej i dwóch dalszych.

SCENA DRUGA ¹⁾,

ARCHIDAMIA
O biedna Sparta!..

CHÓR
Ciszej! kto mię woła?

ARCHIDAMIA
O biedna Sparta!

CHÓR
Archidamii lament.

AGEZYSTRATA
Wraca przerażona z kościoła
Matka nasza...

ARCHIDAMIA
Nieszczęście i zamęt.

AGEZYSTRATA ²⁾
Archidamio, mów..

ARCHIDAMIA ³⁾
Agezylausz.

AGEZYSTRATA
Co?...

ARCHIDAMIA

Ten Efor przeklęty, nie tylko że mego wnuka zgubi, ale Spartę całą do zguby prowadzi. Ach my kobiety mamy serca Spartanek — i ta młodzież, która wyszła z Agisem, Spartę męską wyniosła... reszta, która tu została, schowałaby się pod moją spodnicę...

AGEZYSTRATA
Cóż się stało?

ARCHIDAMIA

Apollo ich przemienił w żaby — siedzą około świątyni Eforów i skrzeczą, a nie mają siły tego skąpca Agezylausza, który dodał do roku miesiąc trzynasty z łaski — i roz-

¹⁾ W rękopisie nieoznaczona.

²⁾ W rękopisie imię osoby mówiącej pominięte.

³⁾ Imię pominięte.

dziawił paszczę rokowi, aby mu trzynaście złotych wyciągnął języków, nie mają tu siły kalendarz mu wypisać na grzbiecie i na łbie łysym zrobić¹⁾, mu kompas czasu, zatknąwszy w nim dzidę miernika.

AGEZYSTRATA

Agis wróci i wszystko naprawi.

ARCHIDAMIA

Milcz mi Agisko ty jakaś.. Panieństwo Agisowego rządu wzięte²⁾, Agis znajdzie serca skwaszone, zastanie trzynaście miesięcy w roku a w kieszeniach spartańskich zaćmie nie słońca...

AGEZYSTRATA

Agezylausz wchodzi.

ARCHIDAMIA

Ha, to ty astronomie?!...

AGEZYLAUSZ

Słyszałem, żeś waćpani narobiła wrzasku w kościele.

ARCHIDAMIA

Wrzasku i blasku... co?...

AGEZYLAUSZ

Lud się nieco waćpani krzykiem poruszył.

ARCHIDAMIA

Jak ja lud poruszę, to waćpan weźmiesz duszę na plecy i uciekniesz z czerwonego krzesła do świątyni strachu.. pięcią ranami bolesnemi okryty.

AGEZYLAUSZ

A kiedy to będzie?... Słyszycie panowie Demades i panie Demochares... zapowiada rzeź Eforów.

1) Nad tym wyrazem jest dopisane ołówkiem słowo »postawić«.

2) Po nad tym wyrazem dopisano ołówkiem »przepadło«.

ARCHIDAMIA

Zapowiadam ci czerwoną godzinę!..

AGEZYLAUSZ

A za co?

ARCHIDAMIA

Boś syna mego oszukał; prawo podziału ziemi zwłókł...
a z długów się uwolnił.

AGEZYLAUSZ

Bóg widzi, że podział ziemi był zawczesny.

ARCHIDAMIA

Demady! — Demochary! — wy Agisa przyjaciele, —
w domu moim wychowani — powiedzcie co było dawniej —
a co teraz... Co rok, o tu we framudze, sześćdziesiąt dzba-
nów oliwy... a tu sześćdziesiąt kopców rodzynek koryneckich...
Stodół moich bał się Bóg głodu, gdy przetrząsano cyna-
mony w spiżarniach, miasto kichało... Teraz ja wymieść ka-
załam wszystko na ulice, z kieszeń nawet proszek wytrzą-
słam — klucze wrzuciłam do źródła Dyany... ślubowałam
na czystość spiżarni — ja stara Spartanka, pierwsza klucz-
nica — do której Bachus przysyłał z nieba po wino stare
dla Aleksandra Macedońskiego, gdy dostał żóltaczki, widząc
sławę mojego Agisa... Jam wszystko wydała... nakarbowane
długi odpuściła, arend się wyrzekła. Oleju nie mam na
lampę, a tyś mi trzynasty ciemny miesiąc eforski wyfor-
wał — i podatkami astronomujesz jak Egipski Magister...

AGEZYLAUSZ

Nie widzisz waćpani, że ja miesiącem dłużej zostając
Eforem, mogę być wielce użyteczny króla Agisa zamiarom.

ARCHIDAMIA

Masz ty swoje własne zamiary — a ufasz, że cię syn
Hipomedon od stryczka obroni. Ja stary duch — ja widzę
twego ducha i widzę co on widzi i jeszcze coś więcej..

Głupi jesteś starzec, bo myślisz, że oszukaństwo jest rozumem — i sam oszukujesz własną nieśmiertelność. Idź, idź i kop twoje doły kreciane. Ja sama nie mogę przeciw Bogom ani chcę czynić tego, co Bóg musi.

AGEZYLAUSZ

W zupełny szal wpadła ta szanowna matrona.

ARCHIDAMIA

Dziewczęta! płótna bielić na łąki...

DZIEWICE ¹⁾

Idziemy, matko...

CHÓR ²⁾

Duch Sparty gadać zaczyna... przez usta,
Co jako róży zwiędtej listek siny
Drżą już na wietrze. Z twarzy co jak chusta
Zmięta, śmiertelne ma pozłotowiny,
Błyska piorunem — błyskawica pusta,
Duch... świadek przeszłej i przyszłej godziny.

ARCHIDAMIA

Demadesie! — panie Demochary!

DEMADES i DEMOCHARES

Słuchamy cię, szanowna matrono, matko Sparty.

ARCHIDAMIA

Matka ja nieszczęśliwa, bo mi dziecko odłączono nim zębów dostało. Sakwy na plecy! Sakwy na plecy! — i spieszcie do Agisa — niech nie powraca bez Olimpu na plecach!

DEMOCHARES

Co ona gada?

DEMADES

Ot bredzi jak ślepa.

¹⁾ W rękopisie: »Dziew« przez skrócenie.

²⁾ W rękopisie pominięte.

ARCHIDAMIA

Olimp na plecach z błyskawicami niech przyniesie,
Niechaj rzuci go z góry na dom Eforów,
Inaczej Sparta padła; Sparta padła.

DEMOCHARES

Co ta stara krzyczy?!...

ARCHIDAMIA

Mówcie, żem ja siedziała przy ognisku,
Żem krzyczała z popiołów, aż Bogi się ruszą,
Powiedzcie, że mnie w nocy duchy duszą...
I ze spiżarni szczury uciekły gromadą,
Trupem się posiał dom mój,
Wbiegły tu Meduźnice
I przy ognisku siadły z twarzą bladą.

DEMOCHARES ¹⁾

Co to za szal?...

ARCHIDAMIA

Twarze ich były blade jak błyskawice,
Oczy były zielone jak grosz opleśniały,
Łzy purpurowe ciekły, ubiór jak trąd biały,
Jako łuska na karpniu się skrzył pod skrobaniem.

DEMADES

Horrendum jakieś!

ARCHIDAMIA

I świstem jako dwa węże w ognisko uciekły
Sz — sz — sz...

DEMADES

Przyprowadzi chmury i wiatry z błyskaniem,
Mnie samemu zawraca się głowa...

¹⁾ W rękopisie niewymieniony; jak również cztery następne ustępy bez wymienienia osób.

O, Sparto!

Ufaj nam przyjaciółom Agisa. Otwartą
Znaliśmy twoją rękę; jeźehby kiedy
Los się odwrócił — a nas przez dziwną fortunę
Z Agisa domowników — przerobił na stróży
I obrońców, ufaj nam — poważna matrono,
Że ja i Demochares i Arcezylausz
W nieszczęsnej się godzinie znajdziemy przy boku
Wnuka twego — i wierni dotrwamy królowi.

ARCHIDAMIA

Bóg słyszy! Bóg was słyszy! —

DEMOCHARES

Miej dobrą otuchę —

Agis wróci... zwycięstwo nad Etolezykami
Włożywszy tak na plecy jakoby barana,
Którego tu beczenie usłyszą Spartanie,
Nim się Agis pokaże... i z lasów oliwnych
Od tarcz miedzianych słońce odbite przyleci.
Dobrej, dobrej otuchy... bądź stara matrono
I piecz chleby — i stoły publiczne nakrywaj.
My pomożemy tobie w domowej usłudze,
Czy ze dzbanami każesz do źródeł po wodę,
Czy do żaren nas zaprziesz obracać kamienie
I rzek Nimfy wyręczać naszymi rękami..

ARCHIDAMIA

Ja wam sakwy napelnię i poszlę górami
W ślad za moim Agisem; a wy mu powiecie
Aby się nie dał w życiu nikomu na świecie
Zwyciężyć, bo mi jego geniusz się złoty
Pokazał, cały w gwiazdy ubrany i w grzmoty
I prosił.. mówiąc: o prosz za mną twego wnuka:
Niechaj mię ani wobec tęczowego łuka,
Ani wobec Minerwy — upadać nie każe.

Choćby się wszystkie duchów innych greckie twarze,
Które w Achajskiej lidze są — pokazywały.
Niechaj mną niewidzialnym Bogiem stoi śmiały
I weźmie krok naczelny nad Achaje zdradne,
Bo jeśli z jego winy tylko raz upadnę —
I zawstydzę się; będę przeciw niemu bił się...

DEMOCHARES ¹⁾

Co — czy ci geniusz syna twego śnił się?...

ARCHIDAMIA

Objuczeni strasznemi rzeczami spieszcie się,
Wyprawię was jak matka nakarmiwszy brzuchy.
Chodźcie...

DEMOCHARES ²⁾

Co mówisz na to?

DEMADES

W kieszeniach mam słuchy —
I rezolucją — rozum kieszeniami żywię;
Jestem strzałą na złotej potrzeby cięciwie,
Zrobię co ona każe — skoro mi zapłaci! —

CHÓR

W każdym domu są ludzie podobni z postaci
Do Karytyd białych, schylonych pod gmachem;
Dopóki dom słonecznych promieni nie straci,
Dopóki młodych dziewic oddycha zapachem,
Dopóki srebrnym brzękiem czar na ucztę dzwoni,
Są jak osy okolo kwitnącej jabłoni,
Ale skoro się panu twojemu i Bogu
Podoba dom zaciemnić... śmierć gdy przezeń wionie,
Albo piorun zawierci łono twego stogu,
Na zgłiszczach cię posadzi jak na czarnym tronie,

¹⁾ Osoba nie wymieniona.

²⁾ Osoba tu niewymieniona, jak również i następna.

Bądźże wtedy samotnym panem — takiej cnoty:
Byś na przyjaciół zdradę, chował uśmiech złoty ¹⁾.

SCENA TRZECIA ²⁾.

AGIS

Cóż tam od Sparty?...

AMFARES

Kwas, kwas... republika nowa zaczyna się zawracać, jak
wino przeznaczone na ocet... Agezylausz stał się gniazdem
octowem...

DEMADES

Archidamia, prababka twoja, jak kania wody, wygląda
zwycięstwa.

AMFARES

Agezylausz zatrzymał słońce i zrobił miesiąc trzyna-
sty. Obywatele znudzeni są długością roku.

DEMADES

Wyprawić chcą nową republikę do szkoły Ateńskiej na
naukę astronomiczną.

AMFARES

Leonidas zaczyna jak wino stare nabierać flaworu.

DEMADES

A Sferus, filozof słowiański, wysiaduje jaje Kleomene-
sowi, mówiąc, że będzie orzeł! [¹⁾]

¹⁾ Po ustępie powyższym następuje:

»A pewny bądź — co widzę?»

»Agis odprawiony

Przez Achajczyki, którzy mu zazdroszczą sławy

Sam się Aratus shańbił.. i słodkim tony

Pokrył zazdrość i pełne podłości obawy.»

²⁾ W rękopisie nie oznaczona.

³⁾ Dalszy ustęp skreślony.

AGIS

Słyszysz Aracie jakie mam nowiny —
Z mojej ojczyzny — straszni są Bogowie,
Którzy tak wiążą razem ludzkie czyny,
Jak Meduźnice, gdy sobie na głowie
Warkocze czeszą — a one się włosy
Wzajemnie między sobą płaczą... Żegnaj,
Spartańskie tobie przyszłe kiedyś losy
Staną upiorem — a ty je odegnaj
Mieczem, lub jeśliś jest przed Sparty Bogiem
Słaby, — to przyzwij sobie Antygona,
I wal nas jak wróg swoim własnym wrogiem;
Bo się z tą ligą już Sparta zdradzona¹⁾
Nigdy nie złączy.

ARATUS²⁾

Przyszłość to pokaże...

CHÓR

Wezwana duchów pochodnia czerwona
Nie zgaśnie, aż tu zagasną duchy,
Co tam od Sparty ciągly...

SCENA CZWARTA³⁾.

LUD

Apollog! Apollog!

Wchodzi SFERUS.

SFERUS do ludu.

Bogu wolności — chciał jeden teolog
Posiać starą [⁴] głowę...

¹⁾ W rękopisie wiersz ten przekreślony.

²⁾ Osoba nie wymieniona.

³⁾ W rękopisie zastąpiona kreską. Miejsce, gdzie się ta scena odbywa, bliżej nie podane.

⁴⁾ Dwa wyrazy nieczytelne.

Lecz gdy posążki obaczono nowe
I miękkie — a psa nie było na straży,
Pojadł je głodny lud.

LUD ¹⁾

Mów do nas jaśniej!

SFERUS

Sanowni ludzie — i słonecznej twarzy
Przejasny szary motłochu .. dziś kwaśniej,
Na nowych figach tobie, niż na starych,
Bo stare figi dobrze słodsze były...

.

¹⁾ W rękopisie zastąpiono kreską, jak również osobę następną.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI. ¹⁾

SCENA PIERWSZA.

CHÓR EFORÓW

Zwołać lud! zwołać lud!

I. Z LUDU ²⁾

Co się dzieje?

II. Z LUDU

Partya starego króla Leonidasa głowę podnosi; poszli do świątyni Eforów — zrzucą rząd stary..

III. Z LUDU

W ciekawych czasach, żyjemy, codzien jakaś odmiana.

IV. Z LUDU

Patrzcie, Agezylausz złożony z Eforstwa — idzie tu w ubiorze prostego obywatela.

V. Z LUDU

Słuchajmy go, niech się tłómaczy!

AGEZYLAUSZ ³⁾

Obywatele, schodzę z Eforstwa radośniej niż byłem wszedł a wszedłem na Eforstwo, bom wiedział, iż potrzeba starej

¹⁾ W rękopisie bez nagłówka.

²⁾ I, II, III, IV, V, osoby nie wymienione.

³⁾ W rękopisie osobę zastąpiono pauzą.

głowy tam, gdzie stare są prawa a młodość chce nad prawami panować. Gdyby nie moje stare opóźniające ręce — stary król Leonidas miałby wziętą głowę — zamiast wziętej korony. — Gdyby nie moje trudne rządy, nie poznalibyście trudności rządu ani swojego utrudzenia pod złym zarządem. W obliczu Dyany powiadam: żem zło obrócił ku dobremu celowi a cel otrzymał przez mój własny upadek. Ofiaruję więc wam i Bogom upadek mój i upadłego człowieka dalszą usługę w równym z wami obywatelstwie.

I. Z LUDU ¹⁾

Rozumiesz to co gada?

II. Z LUDU

Pokorny zda się..

AGEZYLAUSZ ²⁾

Szczęśliwy jestem obywatele! Leonidas wrócony z wygnania, porządek zachowany, winy przebaczone, próba odbyta bez szwanku całego kraju: — oto są owoce, dotkliwych dla nas wypadków, które młodość sprowadziła, a stary zwyczaj naprawił. Słodsze są owoce na starem drzewie, słodkie są czyny powolnej i rozważnej starości. Zachowajcie dla mnie w sercu waszem nieco życzliwości, a towarzyszyć mi będzie w cichym żywocie, na który jużem tyłą pracami zasłużył. — Twardy chleb, ale dobrze wysłużony gryźć będę.

GŁOS Z LUDU

Archidamia tu biegnie!

CHÓR

Zaprawdę, widać chmurę na końcu ulicy
Jasną dziewic twarzami i starą matronę,
Tu w purpurowych płaszczach i w białej spodnicy,
Biegną — jak w błyskawicach upiory szalone
Pośród zawieruch kraju na rynkach zjawione.

¹⁾ I i II głos z ludu w rękopisie nie wymieniony.

²⁾ W rękopisie zamiast osoby jest dana pauza.

ARCHIDAMIA *wbiegając na plac zboru z dziewczkami.*
Gdzie jest Agezylausz?

AGEZYLAUSZ

Przed panią stoję.

ARCHIDAMIA

Bodajeś zdechl, lichwiarzu; bo gdyby nie twoje
Gardło i brzuch Pythona i uszy Midasa,
Nigdyby Sparta była na hańbę tak wielką
Nie przyszła. Brzóchomówco, straszliwy Eforze,
Któremu siedział djabł wyroczni w żołądku;
Rozprułałbym cię nożem a naród by cały
Widział, że prawdę mówię. O wężu ty suchy,
Przez szczury zamieszkany coś trzewa wygryzły
I pod serce się teraz dostały, — poczekaj,
Wkrótce się rozpadniesz i Sparta obaczy
Co w tobie było, przez co, nie byłeś człowiekiem. —

AGEZYLAUSZ ¹⁾

Uhamuj się Acani.

ARCHIDAMIA ²⁾

Garczkami na niego!

AGEZYLAUSZ

Obywatele, proszę przeciwko wściekłości
Tych kobiet, tarcze swoje zastawcie przedemną.

ARCHIDAMIA

Zółwiu i grzechotniku!

LUD

Pod gradem czerepów

Cofajmy się z tym starym.

¹⁾ Nazwisko w rękopisie nieoznaczone.

²⁾ Nazwisko w rękopisie nieoznaczone jak również trzy nastę-
pne. —

CHÓR

O, ludu wicherzyc!

I. z LUDU ¹⁾

Goniec, goniec z Tegei!..

II. z LUDU

Co słyhać — co słyhać?

GONIEC

Leonidas tutaj król przybędzie wieczorem
Z Achajczykami, którzy mu na żołdzie służą,
Wszystko się skończy wielką i okropną burzą.

AGIS *powraca.* ²⁾

¹⁾ I, II, i III osoby w rękopisie niewymienione.

²⁾ Nowa zdaje się być ta scena; osoby działające jednak nie wymienione. Tę samą scenę znajdujemy w odmiennym nieco obrobieniu, przekreśloną w rękopisie:

— Vivat! vivat!

— Co to za krzyki?

— Agis wraca.

— Cóż, czy w wieńcu?..

— Żadnych gałązek nie niosą.

— Wstyd! wstyd!

— Na mównicę! na mównicę!

AGIS

Usta mam pełne prochu i kurzawy.

Jakże wy chcecie, abym się przed wami
Z twarzą tak czarną, z brudnymi włosami,
Stawił i zdawał rachunek z wyprawy;
Mówił o marnej zdradzie Achajczyków,
Kiedy jak slysze, wy sami zdradzacie
Ojczyznę własną.

— Mój królu i bracie
Patrz nad tę chmurę uragań i krzyków,
Czy warto królem stać?

KLEOMBROTUS

Bądź zdrów Agisie,
Przed moim teściem i przed moją żoną

GŁOS Z LUDU

Jak pastuch strudzony,
Z obdartemi szykami, smętny, zapyłony,
Bez gałązek laurowych wraca młokos prawy.
Patrzcie jakie to chodzą spartańskie wyprawy
Po złote runo!

Smierć idzie dla mnie z Meduzą czerwoną
Na tarczy«.

AGIS

Królem będę aż do zgonu,
A was traktować jak dzieci z uśmiechem
Królestwa tego nikt mi nie odbierze;
Tego uśmiechu nikt nie zetrze z czoła,
Jeżeli kiedy Sparta się zaśmieje
Z dawnego błędu i z wieku dawnego,
To będzie dla mnie uśmiechem podobna«.

— »Daj pokój — młodzież parska śmiechem,

O Kleombrocie!

Widzę jak wolność spartańska żałobna,
Pod księżycem złotym raz ostatni wschodzi,
I złoci stare mchy — kościołów rzuca« ¹⁾

»— Uciekaj ty króla do gmachu Neptuna,
Bo ci uciekać się przed teściem godzi«.

»— Ja pójdę z moją żalobną rodziną
Jako król ginąć, wszystko mię odbiegło.
Bądź zdrow — narody niech wędzną i giną,
Bo żyć niegodne«.

»— Wstyd — ty jesteś cegłą —
A przeciw gmachom gadasz budowanym«.

»— Z takich jako my — upadł — Bóg miał glinę
Na takich ludzi.

Umiłowany przez umiłowanych,
Król nad królami żyłem i w mogile
Nie będę mniejszy niż w matki żywocie,
Żegnaj mi króla bracie — Kleombrocie,
Ziemia oparła się miłosnej sile
I ma grzech«.

¹⁾ Czy nie »runa«? (Przyp. Wydawca.)

GŁOS Z LUDU

Cha! Cha! Cha! A coście zrobili?

JEDEN z orszaku Agisa.

A wy co ludzie — jednej nawet chwili
Niezdolni dotrwać tu wolnymi?
A wy co jako barany na ziemi,
Zawsze byście to pod berłem chodzili
I pod psa byli wściekłego kąsaniem
Leonidasa wam przodu potrzeba,
Zabom lakońskim oto węża z nieba
Zesłać powinien Jowisz — z urąganiem
Nad tą zepsutą i podłą naturą.

KLEOMBROTUS

Efory nowe cię zrzucili z tronu,
Błagai, a tonu nie podnoś zbyt górą
Nad ludem.

AGIS

Chroń się u Neptuna.

KLEOMBROTUS

A ty się

Broń mieczem!

AGIS

Nigdy! nigdy Kleombrocie,
Nie będzie mój duch zmazan zemsty grzechem,
Będę się bronił jedynie uśmiechem,
I mścił uśmiechem, a te ludu krocie,
Nie wytrzymają nigdy takiej broni. ¹⁾

.....

Idź — idź do Neptuna,
Bo już tam widzisz, pochodni ta łuna

¹⁾ Dziesięć dalszych wierszy jest ogromnie powikłanych i pokreślonych. Wyrazy jednego wiersza wpadają w drugi skutkiem nierównego pisma, tak że je trudno odczytać i odgraniczyć.

(Przyp. p. Rychtera).

Zmiata nas z ziemi pustą błyskawicą,
I z ludzi w duchy przemienia.

KLEOMBROTUS

Broń życia.

AGIS

Na co?

KLEOMBROTUS

Na przyszłość, aż ta burza minie.

AGIS

Duch taki jak mój, żył w jednej godzinie,
I odżył wszystko! a prędszego bicia
W sercu, już nigdy, już nic nie obudzi,
I to moje było gdym czuł Spartę
W sercu zrodzoną.

KLEOMBROTUS

Ludy są niewarte

I kropli jasnej krwi.

AGIS

Ludy są z ludzi.

A jam człowiekiem, nie truj mnie — nim zginę.

Odchodzi.

SCENA DRUGA. ¹⁾

Miejsce działania to samo. — Wbiega kilku ludzi.

Przynosimy wam cudowną nowinę...

¹⁾ W rękopisie nieoznaczona. Na marginesie obok tej sceny znajdują się luźnie zanotowane ustępy:

Płacz! płacz!

Porwana dawna Sparty chwala,

Król Leonidas.

Gdzie.

Już na pałacu.

Kurz, błysk i zbroje tegejskie na placu

I. Z LUDU

Cóż to?

I. Z PRZYBYŁYCH

Leonidas stanął w pałacu.

GŁOS Z LUDU

Cóż robi?

I. Z PRZYBYŁYCH

Ziemia oparła się miłośnej sile
[] ofiarował złota,
Za głowę zięcia swego Kleombrota.

I. Z LUDU

A za Agisa?

I. Z PRZYBYŁYCH

Nic.

II. Z LUDU

Zręczny niecnota,

Rzecz to jest jego — i wyrachowana,
Ta niby wzgarda głęboko udana,
Która w narodzie drugą wzgardę rodzi.
I Agisową powagę podmywa.
Chodźmy, — bo czasem niebezpieczną bywa
Noc pierwsza, w której król nowy przychodzi,
I dom z dawnego zakurzu wymiata,
Chodźmy, ta noc zabiła kilka wieków świata!

CHÓR

Zaprawdę, a spokojna jest, ostatnie krzyki
Zeszły z gajów i poszły z echami na morze,

Szukają (króla Kleombrota)

— A Agis.

— Lecz kiedyś ruszy by palcem dotknięta
Przez króle — takie spartańskie bliźnięta
Jak my.

Cudowna! cudowna nowina,

A co?

Leonid już w swoim pałacu.

I w srebrnych rosach dzwonić zaczęły świerszczyki
Nawet w cedrowej króla zagrodzie i dworze,
Śpiewają ci bezsenni Dyany śpiewacy,
Jakgdyby śpiew i brzęki były hymnem pracy.
Wszystko się trudzi, noc odpoczynku nie ma,
A cóż królewskie serce, przed czasem pęknięte,
Siedzi i twarz zakrywszy rękami obiema,
Myśli i do rąk czary lzy wylewa święte,
A czasem je splakane do Boga podnosi,
Biedny duch, który widać wypoczynku prosi.

SCENA TRZECIA ¹⁾.

W zamku króla Agisa.

AGEZYSTRATA

Agisie — Agiatis, przynieś mu dzieciątko jego, niech
popatrzy. Nic nie odpowiada.

AGIATIS

Pozwól mi, że ci nogi obmyję — i... chcesz wina? —
przekąś chleba kawalek.

ARCHIDAMIA

A cóż, nic nie gada? ²⁾

W głębokiej, o! w głębokiej jest syn mój boleści!

¹⁾ W rękopisie nieoznaczona.

²⁾ Ustęp ten w pierwotnej redakcyi brzmiał:

AGEZYSTRATA

W głębokiej boleści jest syn mój.

AGIATIS

Mąż mój na mnie nie patrzy.

AGIS

Stało się. Bóg nie chciał... dajcie mi wody na ręce. Czy jest

Ani na synka spojrzysz ani go popieści,
Ręką wszystko odpycha.

I mnie i dziecinę.

tu kto z moich przyjaciół, ba! aż trzech: Arcezylausz, Demades
i Demochares... dobiży ludzie jesteście, co się stało z Kleombrotem?...

ARCEZYLAUSZ

Szczęśliwie uciekł do świątyni Neptuna.

AGIS

Chwała Bogu.

ARCEZYLAUSZ

A ty?

AGIS

Cóż mi radzicie przyjaciele?

ARCEZYLAUSZ

Przebierz się za pastucha i... do Tegei!

AGIS

Za młody jestem, abym naśladował starego Edypa, który cho-
dził po Grecyi i wylupionemi oczyma prosił litości nad sobą. Lepiej,
że przyjaciele tu blisko was prochem, niż tam bez was żywym.
Efory, być to może, że mi zrzucą koronę.

ARCEZYLAUSZ

Już zrzucili.

AGIS

Co mówisz?

ARCEZYLAUSZ

Już nie jesteś królem Sparty.

AGEZYSTRATA

Coście mu powiedzieli, że oto opuścił oczy, w ziemię je wlepił
i przytomność utracił.

ARCEZYLAUSZ

Straconego królestwa żałuje.

AGEZYSTRATA

Królestwa, ja mu dam je w moim żołądku... pod sercem mojem
mam oto królestwo dla niego, sto razy go królem urodzę.

AGIS

Dosyć raz Matko moja, raz ten dosyć,
A jeśli królem byś mię rodzić chciała,
Urodź — że pierwaj cały lud — przygotuj,
Abym w poddanych moich znalazł braci,

AGIS ¹⁾

Dajcie wody lustralnej! W tę pozłotowinę
Miesiąca zapatrzony, śniłem dziwne cuda,
Kleomen! dajcie wody — lepiej mi bez luda.
Jestem wszakże człowiekiem i mam ludzkie cele.
Ha! ha! Arcezylausz — moi przyjaciele,
Wszyscy mnie nie odbiegli, jak chciał zwyczaj stary,
Demades także; a to kto?

— to Demochary.

Na Bachusa! — przyjaciół trzech w takiej godzinie —
Agiatis! stół — i niechaj nie braknie na winie,
Wy musicie być głodni — co?

Głodni być muszą.

ARCEZYLAUSZ

Co ty gadasz?

ARCHIDAMIA

Śluchajcie go, on gada duszą,
Śmierć przeczuwa.

AGIS

Nie — nie, nie Archidamio — nie, nie,
Ani nasza fortuna, ani nasze mienie,
Nie mogą zwalić śmierci.

Siadajcie do stołu.

Przyjaźń ostatnia, która bluszczowemu ziołu
Każe opleść ruinę — was tu przy mnie trzyma,

Karać nie umiem ani mego serca

Umiem stosować codzien do potrzeby.

— Dobrze, więc uwolnion jestem od godności, którą z żywota
matki na świat wyniosłem, widać, że królestwo moje z tego świata
nie było — bo mi je na świecie odjęto, a za światem włożono. —
Cóż, jak sądzicie, Efory uczynią z królem złożonym?

— Sądzę, że wyrok śmierci wydadzą.

— Już podpisali wyrok —

— Już, już podpisali.

— Tobie do Chalkioikos potrzeba świątyni.

¹⁾ W rękopisie bez wymienienia osoby.

Agiatis... ty z czarnemi jelonka oczyma,
Nie patrz w ziemię, zaśmiej się i wypogodź lice ¹⁾.

ARCHIDAMIA

Nie czas, nie czas ucztować, w duchów błyskawice,
Iść potrzeba. Wstań królu, weź garstkę popiołu
Z ogniska i precz z domu...

AGEZYSTRATA

Gdzie pójdzie mój biedny?

ARCHIDAMIA

Nie pytaj się. Wy, proszę, trzej idźcie z Agisem,
Ja was znam, myśli wasze wiem, — idźcie z Agisem,
Jak nietoperze w czarnym kościele ochrony.
Siądźcie po kolumnach... Mówią, że nietoperz
Do śpiącego się ciała przyczepia — wysysa
Krew i sam trupem tłustym odpada od trupa,

1) Cały następny ustęp w dawnej redakcyi kilka razy kreślony, — brzmi:

»Wybiliście go z ducha lecz ja ton odchwycę,
I ustami wielkimi do duchów wyzionę,
Słyszcie! słyszcie!

Mówiłem wam, że sny czerwone
Są w powietrzu.

ARCHIDAMIA

Okropni wy opiekunowie

Sparty. O, z podniesionym palcem pełna ducha
Powiem, patrząc na domu walące się ściany:
Że ten ostatni duch wasz i ta zawierucha
Nie minie, aż ostatni król ukrzyżowauy,
W słońca ognistego podniesiony lice,
Z węża będzie żywego miał straszną przyłbicę
I hełm syczący; — a to co pod krzyżem leży
Nie kwiatki i stokrocie nie szaty i róże,
Lecz trupy, dwanaścioro ciał w jasnej purpurze.

Słuchajcie: z podniesionym palcem
Klnę się, że prawdę widzę — człowieka z padalcem
Na głowie i na krzyżu; a nad nim orlicę,

A księżyc biały patrzy na ciemne morderstwo.
Wy przeznaczeni lękać się własnego czynu —
I klnąc nocy, po ciemnym uchrony kościele
Szamocąc się, jako trzy skrzydlate upiory;
Ale słuchajcie: cień, strach — a ja do was przyjdę.

ARCEZYLAUSZ

To już czyste szaleństwo szanowna matrono!

ARCHIDAMIA

Ty, ty, Arcezylausz na żadną czerwoną
Rękę nie spojrzysz; ale obaczysz co będzie...
Precz mi z nim.

ARCEZYLAUSZ

Bogom oto przysięgam, że wszędzie
Pójdę za nim i będę mu stróżem w wierności.

Która srebrną gadziny syczącą przyłbicę
Rwie kizyżowemu z głowy. O! o! świat padalczy
O czaszkę jedną orzeł na powietrzu walczy
Z wężem — z obroną trupa! —
Słuchajcie mię, bo straszne trwogi
Widzę: — wszystkie się greckie połączyły Bogi
I lecą w chmurze niby ptaka wstęgą szarą,
Gdzieś na południe, — faunów, brzęczące cytharą
Pełne jęków — bluszczami skrząc i winogradem,
O jak dzwonią i brzęczą...

CHÓR

Wzmagajmy widzenie...

ARCHIDAMIA

Człowieka widzę, który uwieńczon jest gadem,
Koło którego Bogi brzęczą jak szerszenie,
A on ukrzyżowany za rozpięte ręce,
W skóry obszyty.

CHÓR

Horror.

(Dalsze zwrotki powikłane i nieczytelne.)

ARCHIDAMIA

Agezystrato! syna twego Bóg ugości,
A ty zaś wydaj z kufra kobierce, amfory,
Złoto mu i woń wschodnią i wschodnie kolory
Rozwinać... Toż to przecie mój wnuk — i szczęśliwa
Dziecina — niechajże mu na niczem nie zbywa,
Niech odeń nędza szara duchów nie odstrasza.
Oto jest; patrz: kobierce indyjskie i czasza,
Weź to w ręce, a to sobie włóż na barki
I pomnij na Plutona...¹⁾
Jak wy mię to gwałcicie — wszystko złe, co czynię.

Odchodzi.

AGEZYSTRATA

Matko, czy w Chalkioikos kościelnej ruinie,
Będzie mój syn bezpieczny?

ARCHIDAMIA

Róbcie, co ja każę —

AGEZYSTRATA

Posłuszeństwo ci moje ostatnie pokażę,
Bo ta ostatnia z moich cnót jeszcze w robocie;
Zegnaj duchu domowy!...

ARCHIDAMIA

Dom cały w tęsknocie
Zostanie, o! czyni, abyś prędko nam powrócił.
Patrzaj, synaczek ręce ci na szyję rzucił,
A trzy lat ma — czy widzisz?

AGIS

Czułem. Bądźcie zdrowe. —

Odchodzi z mężczyznami.

¹⁾ Tekst dalszy powikłany.

CHÓR

Poszedł.. a te niewiasty, posągi perłowe,
Wybiegłszy za nim, stoją pod drzewy dziedzica,
Białe jak sny, kiężycem złote i różowe,
Ciche jak mary...

Cóż tam za odgłosy z gościńca?

Leonidas, siepacze z pochodniami idą —
Żalność Kleombrota — płacz nad Chelonidą,
Leonidas grozi — wartkie jest fortuny koło.

ARCEZYLAUSZ *sam.*

Co robić? Człowiek ten Dendery ziolo
Zawiesza ¹⁾ głowę Sparcie — póki żywy
Zawsze zwan będzie człowiek sprawiedliwy
I wielki — a ja przy nim sługa podły,
Sługa... dlaczego?... Nie z tychże ja członków
Co on — nie z tychże myśli ducha biorę...
Któż mi nałożył dziwną żywota pokorę
I służalstwo? Nie jestże to piekielną karą
Być flaszą, w którą nalał Bóg podłości wina,
Tak, że to każdy wacha, choć człek nic nie gada,
Myślam się nawet brudnym przechadzać zabroni
Po pustem sercu... jednak kto to jest? cień? mara?...

.....
Opodai zamku snują się dwa CIENIE.

I CIEN

Patrz, ten kobierzec i ta złota czara...

II CIEN

Te co.. do króla Agisa należą?

CIEN

Jutro on trupem.

¹⁾ Jest tu coś opuszczonego.

II CIEN

Stój — w gaju oliwnym
Zniknął, kto to jest? ho! spokojnie leżą
Psy w chatach, a ten człowiek z szelestem dziwnym
Przeszedł, — o czarze natrącił przechodząc.
Pójdę za nim...

Pausa.

CHÓR

O jakże maleńką się rodząc
Jest zdrada — jakże prędko w wielkie rośnie drzewo,
Do wybuchu przychodzi i do błyskawicy!
Zaprawdę, że najmniejsze nasienie gorczycy,
Ale jeśli karmione ziemią i ulewą,
Taki ma wkrótce [] zieleni na głowie,
Ze w nim nawet niebiescy mieszkają ptaszkiwie.

I Z LUDU

A to co?

II Z LUDU

Idą z pochodnią siepacze ¹⁾,
Leonid grozi, Chelonida płacze...
Ta jedna życie mężowi ubłaga.

CHÓR

[²⁾] ol żalosne czasy,
Ze we łzach nawet żony jest odwaga —
A lzy są jako Wenusowe pasy,
I wiążą kobiet spartańskich tuniki
Tęczą, plecioną w gwiazdy i ogniki.

Oto Neptuna gmach, gdzie król schroniony
Obaczył teścia własnego i chaty,

¹⁾ Ten i następny wiersz w aut. przekreślony.

²⁾ Dwa początkowe słowa nieczytelne.

I spuścił oczy przed oczyma żony,
Którą pogardził mając berło — światy..
A ona teraz¹⁾
I tu nad mężem jak wierzba pochyła
Stoi, włosami go okrywszy swemi,
Na ziemi cała, kiedy mąż na ziemi.

CHELONIDA

Ojcze, choć gwałcisz świątynię Neptuna,
A śmiercią grozisz mojemu mężowi,
Słuchajże, co ci córka twoja powie;
Twoja, a twoja; boś mi za piastuna
Był, kiedyś ojcze mój błędził wygnany
I szukał w lasach Tegei schronienia —
Jam u pastuchów biednego płomienia
Siadała z tobą, tuląc w swe łachmany,
Strudzone twoje nogi, łzami myła
I memi włosy, ponnisz, ocierała,
Co więcej, byłam jak Hekuba cała
W psa przemieniona i na mężam wyła,
I sławę jego gryzła i wspomnienie
Jeżeli jakie rzucił mi z litości,
Tom ja na pamiątkę jego — pełna złości,
Gryzła jak pies, co gryzie kamienie
Pastucha, — wściekły obróci i chwytą,
I zęby na nich połamie i zgrzyta.
. Lecz tu, ach ojcze mój, tu ja kobieta,
A między córką twoją a męża koroną
Jest mi nie wybór już — lecz własna wola.
Tak ja mu męża mojego niedoła
Już mnie nie córką robi ale żoną.
A co mi łatwiej jest, — że z tą żalobą,
Którą mnie twoje nieszczęście oblokło...

¹⁾ Dalsze słowa skreślone i nieczytelne.

W odzieniu, które łzami tak przemokło ¹⁾,
Kiedym jak córka płakała nad tobą,
Teraz tu jako suplikantka stoję,
Lecz nie poznana, może cała drżąca,
Łaski u ciebie żalosnej prosząca,
Abyś pamiętał na ubiory moje,
O, niechajby żałoba ta sama,
I to śmiertelne moje prześcieradło,
Kiedy nieszczęście ojcze z ciebie spadło,
Zostały na mnie — jako czern i plama,
Podwójnej nędzy świadki. Ojcze drogi,
Jeśli ty sam się o królestwo nowe
Starając, męża mego bierzesz głowę,
Toć właśnie i świat przekonasz i wrogi,
Szarpiące sławę twoją i zamiary,
Że mąż mój prawo miał z garsteczką młodzi
Bunt podnieść. Jeśli wszystko ci się godzi
Dla tej korony, nawet czarne mary
W ten święty kościół wnieść ręką zdradziecko,
Wygryść stąd stróża Neptuna, aniola,
I wynieść mary zhańbione z kościoła,
I na tych marach widzieć własne dziecko,
Bo ja tu wyszłam łez wszelkich niewinną,
I suplikantką tu weszłam podróżną,
A już nie wyjdę stąd od męża różną,
A jeśli trupem on — nie wyjdę inną
Jak trupem. To przysięgam na Neptuna!

LEONIDAS

Podeszłaś mnie ty — myślałem, że cała
Złocią napięta jako łuku struna,
Przeciw mężowi twemu będziesz stała
Świadkiem sądowym, krzywd własnych mścicielką,

¹⁾ Wiersz nieczytelny.

A nie, to milcząc jak ludzka mogiła,
Zasmętnisz duszę mu, — a tyś położyła
Głowę na jego głowie, z taką wielką
Burzą łez, na mnie, przeciw mnie wypadła,
Że ja... Cóż ja mam z tobą, z temi łzami,
Z żalobą, z temi białemi kwiatami
Wieńca, któryś ty wczora kozom kradła
Na skałach pustych, włóczęc się jak one.
O, czemu tyś mię tu podeszła zdradnie,
Wiedząc, że miecz mi ten z ręki wypadnie,
Ze oczy łzami będą zagaszone,
Ze będę musiał uciekać z kościoła,
Wstydząc się mojej litości w tęsknocie,
Jakby muzyką złaman...

Zwracając się do Kleombrota.

Kleombrocie,

Precz stąd, a w Sparcie nie pokazuj czoła
Póki ja żyję! A ty Chelonido
Chodź, bądź dla mnie aniołem opieki.

CHELONIDA

Bo ojcze, ciebie ja żegnam na wieki.

LEONIDAS

Co?

CHELONIDA

Moje nogi zawsze w podróż idą.

LEONIDAS

Nie ze mną...

CHELONIDA

Ojcze, nie, znów do Tegei...

A już teraz bęż żadnej mój ojcze nadziei,
Ani próśby do Boga, abym tu wróciła,
Boś rzekł, że nas zawoła tu twoja mogiła.

CHÓR

Jestże to jaka ręka duchów miła,
Która w tych [] czasach
Ten nam Neptuna kościół otworzyła, —
I w nim cudowne, patrzcie: promienisko,
Jakoby w ustach tej płaczki płonące,
Złote i w światłach duchy gadające.
Któż ją nauczył łzami miękzyć granit
I spełnić takie dzieło cudu Boże...
Mówić wilgotnym głosem Oceanid,
W ustach mieć perły i jasności zorze?...
Komu duch daje — a ów sam nie niszczy,
Ale używa podług Boga darów,
W tym wszystko jako ogień boski błyszczy,
Wszystko gra jako harfa pełna czarów.
Wszystko moc światła w błyskawicę zbiera.

SCENA CZWARTA ¹⁾.

AGIS

Ha jak się macie? wierni mi zawsze... Tak rano
Przyszliście? — tą jutrzrenką was witam różaną,
I temi gwiazd perłami wam płacę... Co słyhać,
Co robi matka moja i żona?

ARCEZYLAUSEZ

Oddychać

Zaczynają, bo wierzą, żeś oto zbawiony.

AGIS

Sen miałem jednak dziwny: — siedziałem czerwony
Jak król na wózku złotym a moim zaprzęgiem

¹⁾ Scena w rękopisie nieoznaczona.

Był pudel i dwa wróble, a wiozły tak szybko,
Ze ziemia grzmiała wartką się zdając i chybką
W swym obrocie i cała ołowianym kręgiem
Okolo wozu mego skrecona... Sen dziwny!...
Bo kiedy w ten las zda się wjechałem oliwny,
Pudel zniknął a potem i wróbel — a potem
Wóz mój już własnym pędem z potęgą i grzmotem
Leciał w miesiąc świecący za czarnymi drzewy,
I tylko już przed wozem wróbel został lewy,
I ten uciekał, niby przed wózkiem — kulawy,
Świat był czarny, powietrze czarne, mgła z kurzawy,
A jam leciał w ciemnego coś jak duchów państwo.

ARCEZYLAUSZ

Chodź do łaźni...

AGIS

Czy żona zdrowa?...

ARCEZYLAUSZ

Wszyscy zdrowi.

AGIS

Idźmy bracia — a co Bóg ze mną postanowi,
To się stanie.

CHÓR

Zamknijcie już ten kościół, duchy,
Już na wieki zostanie zabity i głuchy,
W te źródła, w te trawy jesienne,
Z czoła zrzucając liście — girlandy kamienne.

GŁOS

Ruiną jest uczynion...

CHÓR

Teraz między ludzi,
Gdzie na straszną się mękę dom Agisa budzi...

ARCHIDAMIA

Wstawajcie dziewczki a potem na ulicę
Wyjdziecie posłuchać, kogo tam dziś rano

Niestalo, kogo dziś zamordowano;
Kto miał na belce swojej szubienicę;
Czyje domostwo dziś wypustoszało;
Kto się z kim spotkał w Plutona płomieniach? —
Czyje brytany na śmierć wyją w sieniach;
W jakich ulicach od krwi zacuchniało?...
Idźcie i wszystko mi wiernie donieście,
Abym wiedziała, gdzie śmierć stoi w mieście.

KLEOMENES

Tobie dziś lament prowadzić przypađło,
Matrono Sparty.

ARCHIDAMIA

Horror... dziecko kata!
Kto cię tu przysłał?

KLEOMENES

Agezystrata.
I śmiertelne oto prześcieradło
Przysłała tobie mówiąc: że Agisa
Ducha, za swego bierze opiekuna.

ARCHIDAMIA

Agiatis, słuchajno tego świstuna,
Posłuchaj tego głupiego Narcyza.

Idą w kierunku świątyni.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Dzień trzeci.

SCENA PIERWSZA.

CHÓR

Są dnie, jakby czerwone i ciężkie a kto je
Przeżył i czuł — pierś nieszczęście parzyło,
I strach otwierał krwawym wypadkom podwoje
I ludzką wolę łamał niewidzialną siłą.
Kto takie dnie już przeżył lub krwią je zapłacił,
Wszelki już smak ku świata słodkim rzeczom stracił,
Wzrokiem surowym rzeczy cielesne przenika,
A stoi pośród małych ludzi jako skała.
Szczęśliwy, jeśli jakie ciało się odmyka,
Przez katy a duch złoty wylatuje z ciała,
Zadrży chwilę i piorun złamawszy fatalny,
Nad krajem swój rozciąga duch sakramentalny,
Niby z ciała wyrwane piorunowe bicie,
Któremu lżej i lepiej — przez wszystkie miesiące
I przez wszystkie girlandy komet na błękicie
I przez wszystkie tu serca i przez rąk tysiące
I przez szczepioną w podłych tyranach obawę
Z ciała uwolnionemu — czynić Bożą sprawę.

Pozwólmy jednak strachowi

Cielesnemu naszej sceny

I smutnemu księżycowi

I dawne greckie Kameny
Przywołajmy tu rozpaczą,
Przy kościele w oliwnych lasach niechaj płaczą.

DEMOCHARÉS

Gdzie Agis?

AMFARES

Jeszcze wysypia się Jego Mość jak gdyby na królewskiej
leżał pościeli.

DEMOCHARÉS

Jego Mość...

AMFARES

Sny dają rzeczy tajemnych wiadomości.
Gdyby on teraz przez jakiego szpiega
Myśli człowieczych — o tem się dowiedział,
Że my go w drodze oto porwać mamy...

ARCEZYLAUSZ

Bah!

DEMOCHARÉS

Oczy twoje są jak czarne jamy,
Całą noc widać duch zgryzoty siedział
Na twojem łóżu.

ARCEZYLAUSZ

Klnę się -- żem spał głucho.

AMFARES

Arcezylaju! ta złota Amfora —
Patrzaj przez dziurę...

DEMOCHARÉS

Chodź, powiem na ucho.

ARCEZYLAUSZ

Głupiś, — nie można czekać do wieczora,
Nie można czekać.

DEMOCHARES

No, to stukaj i budź...

CHÓR

Wstawaj! wstawaj Agisie, Charona łódź
Już gotowa! — przyjaciół zdrada czeka...
Wstawaj! wstawaj! już anioł twój z ciała ucieka —
Już raz ostatni oczy otworzysz zaspane
I tu na te ojczyzny szmaragdy zielone
I na twoje te greckie jutrztenki różane
Po raz ostatni spojrzysz; jak perły stracone
Uciekły już dni twoje; niewierni są brysie,
Które u wrót wołają. —

ARCEZYLAUSZ

Agisie! Agisie!

Wpadają i porywają Agisa.

SCENA DRUGA. ¹⁾

ARCHIDAMIA

Agis mój żywy, — przy gmachu Neptuna
Został porwany przez tego tygrysa
Przez twego ojca. —

KLEOMENES

Kościół niezgwałcony;

Właśni go za namową Eforów,
Trzej przyjaciele pośród świętych borów
Pojmali — i przed święty sąd czerwony
Zawlekli.

¹⁾ W rękopisie nieoznaczona.

ARCHIDAMIA

Gdzież jest teraz dziecko moje?...
Nie wiem, co jej rzec.....¹⁾

Hej Agezystrata

AGEZYSTRATA

Co matko?

ARCHIDAMIA

Nasze dziecko w rękę kata
Weźmy kadzidła amiantowe wory,
Chodźmy po popiół, po popiół z dziecięcia,
Jeżeli jeszcze z niego co mieć chcemy.

AGEZYSTRATA

Chodźmy... lecz ja wiem, że na śmierć idziemy,
A zaduszenia tego albo ścięcia
Godne my obie stare i zgrzybiałe
Spartanki.

Wychodzą.

KLEOMENES *wchodzi.*²⁾

Obie starszki pobiegły. —
A tam w ogrodzie jakieś widma białe,
Pod cieniem cytryny ócz... się nie strzegły
I przeciw domu świętym tajemnicom
Wielki grzech teraz popelniwszy lecą...
Widzą, na słońce patrzą i słońcami świecą,
Tak zwaryowane, jakby trzem księżycom,
Albo Najadom się przypatrywały —
Albo podeszły jasne oceanki
W kąpieli.

Jakżeż mi Bóg te kruźganki
Otworzył, kwiatek ten w murawach białych,

¹⁾ Dalszą część tego ustępu wydawca J. Rychter opuścił.
(Przyp. Wyd.)

²⁾ W rękopisie osoba nieoznaczona.

Gwiazdami niby jej nogi podściela,
Z wrzeczona tęcza się ognista leje
Z tych oberwanych róż — z listków — zawieje
Z niej ogień; ze mnie drżąca, wryta skała —
Nie wiem co czynię... Ha Sferus!

SFERUS

Kleomen

W Agisa domu.

KLEOMENES

Matka mię przysłała.

SFERUS

Stuchaj młodzieńcze, jest to wielki omen
Twoja przytomność tu i twego ciała
Niby ogniste teraz rozwinięcie,
W godzinie, gdy duch z Agisa wychodzi..
Chodźmy stąd, prawda, to mi się nie godzi
W takiej godzinie... ale wniebowzięcie
Ducha mojego, jakąś drugą siłą
Czuję, że właśnie teraz się odbyło.
Widziałem dawno ją z nad Borystenu
Myślący człowiek, że twój duch w ohydzie
Zyjący, na te rozjaśnienia przyjdzie,
I urośnie, lub z Boga albo też z hymenu.

CHÓR

Straszna duchów robota
Zakryta jest ciemnością.
Śmierć związałaś z miłością
Afrodyta i Kloto —
By czas przyszły i przeszły,
Jak na tęczy się zeszyły!
A czas pod niemi płynie —
O, smętna miłość w takiej poczęta godzinie.
Lecz o czem, o czem duch twój smętny marzy...

Oto jest garsteczka zbrodniarzy,
Lecz jak podobna jest żydów tłumowi,
Którzy Chrystusa do Pilata wlekli,
Ow tłum, który tu strach przenika mrowi —
Wlecze Agisa; — biczami go siekli,
Nad inne wzroki — wzrok koci i sowi
Mają ci zdrajcy, którzy się oblekli
W zgangrenowaną zieloność zgryzoty,
A włosy mają by cierniowe płoty.
Tak okropnego dojrzawszy orszaku,
I takiej garści przełęcznionych katów,
Bez krzyżowego chociaż idą znaku,
Choć nie włożyli na ręce szkarłatów —
Każdy je pozna, że są duchy braku,
Z tych samych ciemnych wyrzucone światów,
Które na świata aniołowe losy
Niepomne, wiodą na krzyż lub na stopy
Bijące serca.

GŁOSY LUDU

Nie chodźmy tam abyśmy nie byli splamieni
Trupa się dotykając i tych ścian okropnych,
Krwiań poplamionych. Niechaj egzekutorowie
Wchodzą sami z tym oto nieszczęsnym człowiekiem.
Macie powrozy? czyście obejrzeli haki?

SIEPACZE

Jest wszystko.

GŁOSY

Idź Agisie i oddaj się w ręce
Egzekutorom prawa!

AGIS

Kościół ten poświęcę,
Oczyrna wleję słońce w te ciemne marmury
Jak błyskawica będzie ten fronton ponury —
Fronton owiany na pół tą srebrną topolą,
Czasem zeń grzmot wyleci jak gdyby Apollo

Tratował po bronzowych dachu tego blachach,
Wtenczas gdy Sparta będzie w jękach i przestkach;
Gdy wyschną od przestachu kobiet waszych łona;
Gdy u bram zarży wściekły rumak Antygona;
Gdy tu nad skały niby nad całą krainą
W grom z macedońskich przyłbic się rozwiną
A piekło wam zawoni, w siarczanym zapachu
Przyjdźcie po mego ducha do kościoła strachu —
Da go z uśmiechem Bóg.

GŁOSY

Prawu się sprzeciwia —

A z tego się przed ludem nie usprawiedliwia:
Ze o mało praw naszych z gruntu nie wyrzucił.

ACIS

Daicie pokój, jam ducha w duchy wasze wrzucił
A wy chcecie mię z siebie wyrzucić językiem,
Daicie pokój, baranek jestem pod rzeźnikiem.
Wierzę, że nie czyniłem wam ludzie — nic złego

GŁOSY

Oto Agezylausz. Przed własnym kolegą
Tłómacz się, czy z Lyzandra toś czynił namowy?

AGIS

Co płacę głową, wszystko wyszło z mojej głowy —
A coś też Likurg prawnik mi podszeptał stary,
Ale go nie pójdziecie szukać między mary
A on też tu nie przyjdzie przed sąd z dobrej woli.

GŁOSY

Przynajmniej żal oświadczaj!

AGIS

Serce mnie nie boli,
Owszem, oprócz przyjaciół mych niewiernych zdrady,
Wszystko mię rozwesela.

GŁOSY

Precz z nim! ¹⁾ do Dekady (?)

Strach, strach
.

EFORY

Odchodźmy stąd.

CHÓR

Spojrzeli w obłoki

I strach je zdjął!

EFORY *do Arcezyłausza.*

Wykonasz te oba wyroki.

ARCEZYLAUSZ

Jal?

EFORY

Masz być tych wyroków obu wykonawcą.

Odchodzą.

SCENA TRZECIA. ²⁾

ARCEZYLAUSZ *sam.*

Sam jeden w lochu ze swoim oprawcą
Król świata.

. ³⁾

Słyszę za sobą stuk wbijania haków,
Duch w ciemnościach i w czerwonej chmurze.

GŁOS

Pan twój niewinny na ohydny sznurze.
Boleści twojej duchowie nie zmniejszą.

¹⁾ Dwa następne wiersze nieczytelne.

²⁾ W rękopisie nieoznaczona.

³⁾ Wiersz w rękopisie nieczytelny.

ARCEZYLAUSZ

Przedałem światu krew najniewinniejszą.

GŁOS

Lękaj się sądu!

ARCEZYLAUSZ

Trwoga mnie ogarnia,
Ten trup w ciemnicy jasny jak latarnia,
Śniego widzę na powietrzu ciemnem.

GŁOS

On ci był niegdyś aniołem przyjemnym
W młodych godzinach.

O! sprzedałeś pana!

ARCEZYLAUSZ *w ocknienu.*

Gdzie jestem? straszna rozmowa szatana
Bawiła mię tu, żem opuścił głowę
I wszedłem z sobą w bolesną rozmowę,
W sobie — jak pieniądz brzęczący w szkatule.
Co? ja? — przede mną przedawano króle;
Świat idzie bojem, ludzie żyją z łupów,
Kto nie chce służyć, ten po szczeblach z trupów
Musi zdobywać wolność. Dwie niewiasty
Same wpadają w paszczę — same lecą.

Wchodzi ARCHIDAMIA z AGEZYSTRATA ¹⁾.

ARCHIDAMIA

Agezustrato! czy tu już świątynia strachu?

AGEZYSTRATA

Jesteśmy u drzwi.

ARCHIDAMIA

Mówisz, że Arcezylausz sam jeden siedzi na progu?

¹⁾ W rękopisie osoby prowadzące dialog zastąpione są kre-
skami.

AGEZYSTRATA

Zbliża się ku nam z pokorą.

ARCHIDAMIA

Ważł!

ARCEZYLAUSZ

Kogo szukacie, szanowne matrony?

ARCHIDAMIA

Czerwieńcze ty prawny, darmożjadzie domu naszego — zdrajco zielony! Wiem, że mię zabijesz — ale mówię: puść mię do ciała! przyszedłam do ciała! Wnuk mój bolesny na krzyżu. Przyszedłam z nim być powieszoną; ty wiesz, że w tym papierze, który trzymasz w ręku, napisano: — »Babkę Agisa, Archidamię, w świątyni strachu zawiesić na haku, aby wisiała: z grozą dla Bogów i potępieniem dla Sparty« — według wyroku — puść... niech będzie według wyroku!...

ARCEZYLAUSZ

To są wszystko sny babskie i przywidzenia — pozwól, że tak powiem... otwarcie ja stary przyjaciel twego domu... o wyroku żadnym przeciw królowi jeszcze nie słyszałem. Prawdą jest, że za niejaką niby namową moją, Agis się oddał pod sąd Eforów, przez uszanowanie dla praw narodu.

.

DOKOŃCZENIA BRAK.

DOPEŁNIENIA

BENIOWSKI Dramat. Dwa fragmenty. (Str. 119—162).

Ostatnią scenę długiego fragmentu (akt III, str. 160—162), rozgrywającą się nad Morskim Okiem, znajdujemy powtórzoną w dramacie »Samuel Zborowski«, odłona trzecia. (Wydania niniejszego tom VI-ty).

Na drugiej stronie kartki, mieszczącej fragment czwarty czternastej pieśni »Beniowskiego«, znajdują się następujące trzy zwrotki, bliskie zarówno fragmentom dramatu: »Beniowski«, jak i pierwszym odłonom »Samuela Zborowskiego«.

W odludnym mieszkał zamku na Karpatach
Człowiek... nazwan Eollonem... młody
Sam... w ponadziemskich latający światach
Piękny... anielskiej na twarzy pogody
Dumny — jakby stę urodził w szkarłatach
Bogaty... pięknej i pańskiej urody
Dziwak... wizjoner wielki... który chował
Niemca... ażeby z nim filozofował...

Ten Niemiec... człowiek dowcipu — nauki
I wiadomości... dawnowiecznych... stary
Wielki przyjaciel formy, oraz sztuki
Filozoficznej, także ścigacz mary,
Zwał się Faust... czuły go na zamku kruki,
Bo od przybycia jego jak sztandary
Zawieszały się na wieżowych blachach,
Przy różnych ogni łyskaniu — i strachach...

I wkrótce... Zamek ten zupełnie pióźny
Został... służalce służby porzucali...
Przez most zwątłały.., nie jechał podróżny,
Bo potok... co się wił... zda się że pali
Pod kamieniami... Czasem dla jałmużny
Zaszedł tam żebrak i wszedł aż do sali,
Bo nikt w otwartej nie zatrzymał sieni,
Chyba chwast, który wykwitał z kamieni.

Podał je z autografu p. Bronisław Gubrynowicz: »Pamiętnik liter.«. Lwów 1902, I, str. 100,

SPIS RZECZY.

	Str.
Beniowski	1
Ksiądz Marek	45
Sen srebrny Salomei	151
Księżę Niezłomny	295
Zawisza Czarny	413
Syn ziemi	553
Księżę Michał Twerski	561
Agezylausz	579
Dopełnienia	655



LP
S6349G

Słowacki, Juliusz

Pisma

...; wyd.nowe ... Artura Górskiego.
Vol.5.

499065

DATE.

NAME OF BORROWER.

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED

